























HOMILJE NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

---

Z drukarni Tow. „Biblioteka Religijna“ we Lwowie.



X. RAJMUND KNENDICH

1964

# HOMILJE NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

CAŁEGO ROKU

TOM PIERWSZY



L W Ó W

NAKŁADEM TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“  
im. X. Arcyb. Bilczewskiego

1925

„Homilje na niedziele i święta całego roku“ ks. Rajmunda Knendicha przeczytałem i nie znalazłem nic przeciwnego wierze i obyczajom.

*NIHIL OBSTAT.*

*Ks. Dr. Jan Łabuda*  
*Cenzor ksiąg religijnych.*

L. 1671. Pozwalamy drukować.

Z Ordynarjatu biskupiego o. ł. w Przemyślu d. 7 czerwca 1916.

*† Józef Sebastjan*

L. S.

## NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Rozpoczynamy dzisiaj czas zwany adwentem, czas smutku i tęsknoty za Zbawicielem. Kościół przyobleka pokutne szaty, po domach chrześcijańskich milkną muzyki, ustają huczne zabawy, w skupieniu bowiem i ciszy gotować się mamy na przywitanie Odkupiciela.

Adwent, słowo łacińskie, oznacza „przyjście“, ma nam bowiem przed oczy stawić ów czas żałoby przed przyjściem na świat Zbawiciela, kiedy to ludzie oddani grzechom, namiętnościom i rozlicznym występkom, jęczeli pogrążeni w strasznej niewoli szatana.

Wówczas nieliczne tylko, lecz pobożne jednostki, widząc panujące wszędzie występek i upodlenie ludzi, błagały Boga, ażeby zjawił się wreszcie obiecany Mesjasz i uwolnił świat od przemocy szatańskiej i niewoli grzechowej.

Worem pokutnym odziani, posypawszy głowy popiołem, wśród łez i płaczu wznosili ludzie głos do nieba: „Spuśćcie rosę niebiosą z wierzchu, a obłoki niech spuszczaą ze dżdżem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“ (Izaj. 45, 8).



Wysłuchał Bóg wkońcu tych gorących modłów i prośb wówczas, gdy nad Betlejem ukazała się jasna gwiazda, a Najśw. Marja Panna złożyła w ubogim żłobie na sianku Najśw. Dzieciątko, Odkupiciela świata.

Od tej chwili nadzieja wstąpiła w serca ludzkie, ustąpił smutek, a zapanowała niepodzielna radość, Odkupiciel bowiem miał zwyciężyć szatana a rodzajowi ludzkiemu otworzyć podwoje niebios.

Tę radosną pamiątkę Narodzin Zbawiciela mamy wkrótce uroczystie obchodzić. Aby nas do niej należycie przygotować, aby skruczą napełnić serca nasze, czyta nam dzisiaj Kościół św. ewangelję o końcu świata, czyli o powtórnem przyjsciu Zbawiciela na sąd ostateczny.

Jak wiecie, czeka nas zaraz po śmierci sąd pierwszy czyli szczegółowy, na którym Bóg dusze zmarłych sądzi szczegółowo z grzechów popełnionych myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem dobrego, podczas gdy martwe ciało spoczywa na łożu śmierci.

Dusza człowieka, po tym pierwszym sądzie pójdzie do nieba, jeżeli odpokutowawszy wszystkie winy, stanie przed Bogiem zupełnie oczyszczona, do czyśćca, jeśli ma jeszcze odcierpieć karę doczesną, lub do piekła, gdy ciąży na niej grzech śmiertelny.

Będzie jednak jeszcze, — jak mówi Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. — drugi czyli ostateczny sąd na końcu świata, a poprzedzą go pewne znaki na niebie, bo i słońce się zaćmi i księżyc nie da jasności

swojej, a gwiazdy na ziemię jak deszcz złocisty padać będą. Strumienie, potoki i morza gwałtownie wzbiorą, i występując z łożysk swych i brzegów, zaleją świat, a na widok szalejących żywiołów ludzie ze strachu schnąć będą. Na niebie ukażą się ludziom Aniołowie Pańscy, którzy wśród ponurego brzmienia trąb, na wszystkie strony świata wołać będą: „Wstawajcie na sąd umarli!”

Na głos ten zmarli z grobów powstaną, bo Bóg Wszechmocny, u którego niema nic niepodobnego, połączy ich dusze z prochami ciał i poprowadzi na dolinę Jozafata i tam je sądzić będzie.

Wtedy to ujrzą Zbawiciela w obłoku, przychodzącego z mocą wielką i majestatem. Pod krzyżem, znakiem zbawienia, błyszczącym w promieniach chwały, usiądzie Najwyższy Sędzia Chrystus Pan, tuż obok Matka Najsw., chóry Aniołów, Apostołowie, Męczennicy, Wyznawcy, święte Dziewice i Młodzieńcy.

Lecz kiedyż nastąpi ta ostatnia rozprawa Boga z ludźmi, ten ostatni sąd?

Pan Jezus powiada: „lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani Aniołowie niebiescy, jedno sam Ojciec“ (Mat. 24, 36). „I na cóż pytać — mówi św. Augustyn — i tak dzień sądu Bożego nadejdzie zawsze za prędko dla tych, którzy się nań źle przygotowują“.

Na cóż pytać — kiedy on z pewnością nadejdzie, a przyjście jego pozna świat po znakach dziwnych,

jakie wówczas dzieć się będą na ziemi i niebie. Podobnie bowiem, jak patrząc na zieleńiące się drzewa, każdy wie, że zbliża się lato, tak i patrząc na groźne zjawiska, poznają ludzie, iż sąd jest blisko.

Któż stanie na tym strasznym, ostatecznym sądzie?

Wszyscy bez wyjątku, święci, pobożni, wyznawcy i miłośnicy Chrystusa, jak i grzesznicy, bezbożni, nieprzyjaciele, wrogowie Jego nauki i krzyża.

Znajdą się tam cesarze, królowie, książęta, kapłani, urzędnicy, uczeni, rzemieślnicy, robotnicy, niewiasty i dzieci, bogacze i nędzarze, bo powiada Pismo św.: „postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd będzie“ (Żyd. 9, 27).

Dla sprawiedliwych, miłujących Jezusa sąd ostateczny nie będzie strasznym, jak to widzimy ze słów Zbawiciela w dzisiejszej Ewangelji św.: „gdy się znaki pokażą, podnoście głowy wasze: boć się przybliży odkupienie wasze“.

Czegoż się zresztą mają lękać, gdy całe życie służyli wiernie i chętnie Chrystusowi Panu, z radością dźwigając Krzyż Jego święty?

Policzy im Sędzia Najwyższy ich cnoty, dobre uczynki, cierpienia i łzy przelane. Zważone na wadze sprawiedliwości Bożej, z pewnością przeważą szalę, na której ciężą ich niedoskonałości i winy, odkupione już modlitwą, łzami pokuty i umartwieniem. Usłyszą wtedy słoki głos Zbawiciela: „Pójdźcie, błogosławieni



Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata" (Mat. 25, 54.).

A jakim będzie sąd ostateczny dla grzeszników?

Na widok Krzyża, którego nieraz swemi grzechami się zaparli, na widok Chrystusa, którego ni znać, ni kochać, ani Mu służyć nie chcieli, zdejmie ich nieopisany lęk i trwoga. Wówczas spojrzy na nich Zbawiciel surowym wzrokiem najsprawiedliwszego Sędziego, bo w dzień ostatecznego porachunku nie będzie już miłosierdzia, ani litości, ale sąd, wyrok i surowy wymiar kary lub nagrody.

Któż z nich ostoi się pod tym wrokiem przeszującym, gdy Boską wszechwiedzę przeniknie głębie i najszybsze tajniki ich duszy, by podać je na światło dzienne, do wiadomości wszystkich?

Będzie się wtedy płonił i wstydził ojciec przed synem, matka przed córką, dzieci przed rodzicami, przełożeni przed podwładnymi, podwładni przed chlebodawcami. Zapragną zawstydzeni zniknąć w tej chwili z powierzchni ziemi, zapaść się w najciemniejszą przepaść i więcej nie powstać. Powiedzą górą i skałom: wpadnijcie na nas i zakryjcie od oblicza siedzącego na stolicy i od gniewu Barankowego" (Objaw. 6, 16). Lecz ani góry, ani skały nie runą, ani ich ziemia pochłonie, lecz Jezus Sędzia Najwyższy w te słowa do nich się odezwie: „Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już więcej nie będziesz mógł włodarzyć" (Łuk. 16, 2).

Jakże tu zdać rachunek z włodarstwa, gdy się na Sąd Boski z próżnemi przyszło rękami, jeżeli na ziemi zakopało się za życia wszystkie dary, talenta i łaski Boże? Jak zdawać sprawę z cnót i dobrych uczynków, gdy życie grzesznika jest nieustannem pasmem występków, a cokolwiek czynił za życia, czynił wszystko dla ciała tylko i świata, a nie dla Boga, dla duszy.

Przystąpią wtedy Aniołowie Pańscy do wagi sprawiedliwości, a szala pełna zbrodni i występków, opadnie w dół, a szala dobrych czynów i cnót, jako zbyt lekka, pójdzie w górę. Powiedzą tedy Aniołowie ze smutkiem: „zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym“ (Dan. 5, 27). Znalezionyś lekkim „w zasługi, a obciążony winą.

Cóż powie wówczas grzesznik, czem się usprawiedliwi, czem wytłumaczy zmarnowane życie, jakich świadków, jakich adwokatów na swoją postawi obronę?

Odwróć się odeń towarzysze jego lekkomyślnego życia, odwróć się Aniołowie i Święci, bo nigdy ich pomocy nie wzywał, nawet Marja, Ucieczka grzeszników, odwróci się od niego ze wstrętem, jako od nieprzyjaciela Jej Boskiego Syna.

W tej chwili grzesznicy usłyszą straszny głos Syna Bożego: „Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego“ (Mat. 25, 41.).

Rozstąpią się szeregi, na prawo stojący podążą

do nieba, ci po lewicy — będą wrzuceni w ogień wieczny do piekła.

O Boże Wszechmogący, azali rzeczywiście będzie kiedyś ten sąd ostateczny? Czy rzeczywiście jest piekło?

Będzie sąd, jest i będzie piekło.

Skądże tak pewnie o tem twierdzić możemy? Oto w dzisiejszej ewangelji św. powiada Pan Jezus: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“! W istocie, na rozkaz Boży niebo i ziemia przeminąć mogą, ale słowa Jego nigdy — co Bóg powiedział, spełnić się musi!

Przepowiedział Pan Jezus swą śmierć na krzyżu, zmartwychwstanie swoje, zesłanie Ducha Św., wniebowstąpienie swoje i tak się stało. Przepowiedział najdokładniej zburzenie Jerozolimy, zniszczenie świątyni i rozproszenie żydów pomiędzy wszystkie narody i to się sprawdziło. Przepowiedział Zbawiciel prześladowanie Kościoła i trwanie jego aż do skończenia świata i patrzcie: obficie oblany krwią męczenników, silnie i niewzruszenie stoi Kościół katolicki na skale Piotrowej już 2000 lat blisko i tak trwać będzie pomimo prześladowań piekła i złych ludzi aż po sąd ostateczny.

Spełniły się w oczach naszych i spełniają przepowiednie Zbawiciela, spełni się też i przepowiednia sądu ostatecznego, bo Bóg się nie myli, ani nas omylić nie chce i nie może.

Więc będzie Sąd ostateczny? Będzie! I ja stanę na nim? Staniesz, — bo słowa Pańskie napróżno przeminać nie mogą!

## II.

A teraz, bracie, siostro, spojrzij w głąb duszy twojej, całe twe życie przeglądnij i badaj, coś ty dotychczas zarobił na żywot wieczny, jakimi cnotami przyozdobiłeś duszę, jakich przyjaciół i obrońców pozyskałeś, czyniąc im dobrze?

Jeżeli żyłeś na tym świecie nie jak katolik, ale jak poganin, gdy skarbiłeś sobie tylko dobra doczesne, nie trószcząc się o wieczne, powiedz, jak staniesz kiedyś na ostatecznym sądzie Boga, jak zniesiesz Jego surowe osądzenie?

Opowiadają o pewnym człowieku, za występki wtrąconym do więzienia, iż matka jego umierająca prosiła gubernatora, aby zezwolił synowi pod strażą żołnierzy odwiedzić ją po raz ostatni, zanim ona umrze. Kiedy za zgodą władzy stanął niegodny syn u łóżka umierającej, matka nie przemówiwszy ani słowa, spojrzała nań tylko surowym, wzrokiem i natychmiast poleciła żołnierzom odprowadzić go z powrotem do więzienia. Ten surowy wzrok matki przejął do głębi występnygo syna tak, iż mówił sam do siebie: jeżeli jedno spojrzenie matki taką mnie straszną przejęło trwogą, co będzie wtedy, gdy stanę na sądzie ostatecznym, przed obliczem samego Boga? Ta myśl o są-



dzie Boskim tak poruszyła i przeraziła grzesznika, iż żalem serdecznym przejęty nawrócił się do Boga, i wyszedłszy z więzienia, pokutniczy i świątobliwy wiódł żywot.

Bracie, siostro i ty usłyszysz kiedyś głos trąby anielskiej i pójdziesz za nim na sąd Boski, staniesz tam w obliczu nie tylko całego świata ale i całego nieba, ażeby zdać rachunek z szafarstwa twojego. Pamiętaj, że jak na wszystkich, tak i na ciebie spojrzy Pan Jezus!

Wzrok Jego przenikający zanurzy się w głębi twej duszy, we wszystkich zakątkach twojego serca, przed nim nie ukryje się żadna myśl zła, żadne złe słowo, żaden uczynek, żadne pragnienie, niezgodne z wolą Bożą. Staniesz tam w całej jasności i piękności cnót twoich, ażeby otrzymać nagrodę, albo w całej brzydocie i szpetności występków twoich, ażeby za ciężką obrazę Boga wieczną otrzymać karę. Nie pomoże ci już wtedy ni płacz ni skrucha, albowiem czas pokuty przeminie niepowrotnie, tak lekkomyślnie zmarnowany przez ciebie, a nastanie dzień sprawiedliwego sądu i sprawiedliwej kary.

Nie wymówisz się nieznajomością Boga i jego przykazań, krótkością życia i słabością ciała, bo Bóg wskaże ci na Kościół św. i na jego kapłanów, którzy cię zawsze wzywali do pokuty, wskaże ci na świętych Pańskich, co krótko żyjąc zbawili duszę.

W ostatniej rozpaczy zawołasz: „Boże — więc niema miłosierdzia?” Usłyszysz odpowiedź straszną: „Niema dla tych, co pogardzali Bogiem, znać go nie chcieli i drwili z jego przykazań — dla tych niewdzięcznych, zatwardziałych niema miłosierdzia!

„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“ — zapamiętej to upomnienie i gotuj się zawsze na sąd Pański.

Codziennie, najlepiej wieczorem, rób choćby krótki rachunek sumienia, a jeżeli spostrzeżesz, że w twojej duszy niewszystko w porządku, że są tam niedokładności, słabostki, grzechy, a może i ciężkie upadki, spiesz natychmiast do spowiedzi św. Tam w sakramencie pokuty zrzuć to brzemień grzechów, które cię przygniata, zrzuć to jarzmo straszne upodlenia, wyzwól się z kajdan szatana, abyś stawszy się dzieckiem Jezusa, mógł kiedyś stanąć na ostatecznym sądzie. Wówczas gdy Najwyższy Sędzia wzrok swój zwróci na ciebie, nie przerażisz się Jego spojrzenia, ale z ufnością patrząc w niebo, usłyszysz słodki głos Jego: „Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wiernym nad wиеm cię postanowię: wnijdź do wesela Pana Twego“ (Mat. 25). Amen.

---

## NA NIEPOKALANE POCZĘCIE N. MARJI P.

Uroczystość dzisiejsza stawia nam przed oczy Marję Pannę w całym blasku Jej niewinności, w jakiej pozostawała od pierwszej chwili swojego istnienia, przez całe swoje święte życie. Ona wolna w chwili poczęcia od grzechu pierwородnego stała się ową niewiastą, o której Bóg w Piśmie św. powiada do węża: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, nasieniem twojem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją“ (Gen. 3, 15).

### I.

Zanim jednak Marja starła głowę piekielnego węża, długie upływały wieki pełne szalu, wyuzdanej rozpusty i grzesznych występków, dla tych, co wcale nie troszczyli się o Boga, pełne zaś zmutku i pokuty dla pobożnych, co z silną wiarą oczekiwali spełnienia się przepowiedni Pańskiej.

Gdy złość ludzka sięgała już szczytów, a ludzkość grzechem pierwородnym i jego skutkami znieprawiona chyliła się do zupełnego upadku, Bóg w miłosier-

dziu swoim wejrzał na nędzę duchową swych dzieci i postanowił dokonać dzieła zbawienia.

Wejrzał Bóg na Niewiastę od siebie wybraną, o której prorok Izajasz te pamiętne wyrzekł słowa: „Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie imię Jego Emanuel“ (Izaj. 7, 14).

W on to czas żałoby i smutku, w chwili gdy ludzie najbardziej potrzebowali pomocy, Bóg „litościwy i miłosierny Pan, długo czekający i wielce miłosierny“ (Ps. 102, 8), jak mówi Pismo św., posyła Anioła Gabrjela do Nazaretu z nowiną, która miała się stać radością całego świata.

Tak zawsze czyni Bóg, iż wtedy, gdyśmy od wszystkich opuszczeni, gdy wokoło nas daremnie szukamy prawdziwych przyjaciół, gdy przykra samotność i opuszczenie karmi nas rozpaczą, to właśnie w tych chwilach najcięższych naszego życia On jeden najbliżej nas i Jego pomoc nablższa.

Do grzesznika upadającego pod brzemieniem grzechów posyła Bóg Aniołów swoich, co głosem sumienia przemawiając do jego duszy, pobudzają serce jego do żalu a oczy do łez prawdziwej skruchy.

On to dopuszcza krzyż niespodziewany, nieszczęścia dotkliwe, śmierć drogiej osoby, długą a uciążliwą chorobę, aby grzesznika, ręką ojcowską acz chłoszczącą, lecz dobrotliwą podnieść z upadku i zbawić.

W przeciwnieństwach, walkach doczesnych i prze-  
różnych krzywdach, tak często dotykających ludzi, zno-

wu ten Bóg miłosierny zsyła Aniołów swoich, aby smutnym nieśli pociechę, wątpiących krzepili na duchu, a wszystkich strzegli na różnych ciernistych drogach życia.

Stąd też król Dawid, tyloma nawiedzony przeciwnościami, tak ciężko doświadczany w życiu, w Bogu tylko znajdując pociechę, śpiewał z przejęciem w pokorze i skrusze: „Słodki Pan wszystkim: a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego (Ps. 144, 9).

Pouczeni przykładem pobożnego króla, we wszystkich utrapieniach ciała i ducha, zwracajcie się najmilsi, z całą ufnością do Boga, a On wam w potrzebie ześle Anioła swego, jako zwiastuna Bożej pomocy, Bożej pociechy.

## II.

Dlaczego jednak wybrał Pan Bóg na Posłańca do Najśw. Marji P. Anioła Gabrjela, jednego z najprzedniejszych duchów, otaczających tron Jego, gdy wesołą nowinę w jakikolwiek inny sposób mógł Jej objawić? Wiemy, że mocarze tego świata na legatów do cesarzy i królów wybierają najzaczniejsze, wysokiej godności osoby, chcą im bowiem tym sposobem oddać cześć należną i uszanowanie.

A komu należała się większa cześć i chwała na ziemi, jeżeli nie Najśw. Marji P., o której Pismo św. powiada: „szedłem mimo cię i ujrzałem cię i przysiągłem ci i wszedłem w przymierze z tobą: mówi



Pan Bóg i zostałaś moją. I ubrałem cię w różnej barwy szaty... i opasałem cię bisiorem... i dałem manelle na ręce twoje, a łańcuch około szyje twojej... i ozdobiłaś się złotem i srebrem i stałaś się piękną bardzo i postąpiłaś do królestwa“ (Ezech 16, 8. 13).

Jej przysługiwał ten zaszczyt, albowiem od wieków ozdobił Ją Bóg bisiorem cnót, złotem i srebrem łask i przeznaczył Jej od wieków godność najwyższą, jakiej nigdy przedtem ani potem żadna nie posiadała niewiasta, gdyż Ją przeznaczył na Matkę swojego Boskiego Syna. Aby więc oddać cześć i chwałę Niepokalanej Dziewicy, przyszłej Matce Boga, sam Archanioł Gabriel przebywa do Marji zamieszkałej wówczas w Nazarecie, w miasteczku galilejskiem, położonem w krainie Palestyną zwanąej.

Palestyna, niegdyś kraj żydowski obecnie w zarządzie komisarza angielskiego, daleko od nas na południowy wschód położona, zwie się także „ziemią świętą“, bo ją Pan Jezus życiem swoim, nauką i cudami, śmiercią na krzyżu, zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem swoim uświęcił. Dzieliła się ta kraina na trzy części: na południową to jest Judeę, środkową zwaną Samarią i na północną, to jest Galileę, w której leżało małe miasteczko Nazaret. Cicha i maleńka była to miejscina, niknąca w gąszczu drzew i kwiatów, skąd rozciągał się przepiękny widok na całą okolicę, wraz z kwiecistą doliną Ezdreońską, tem szczególnie różniąca się od innych miast ziemi św., iż nosiła miano

kwiatu, słowo bowiem Nazaret czyli nezer, w polskim języku oznacza kwiat.

W mieście więc pełnem zieleni i kwiatów mieszkała Ta, co sama była jako „kwiat polny i lilja podolna“ (P. n. P. 2, 1.) „jako lilja między cierniem“ (P. n. P. 2, 2.), śnieżna niewinnością, przewyższająca niepokalaną czystością swej duszy i wonią swych cnót zaćmiewająca nie tylko wszystkie kwiaty ale wszystkich ludzi na ziemi.

Tutaj w małym domu, składającym się z groty i z dwóch izdebek, położonych wyżej, jakby na pięterku, mieszkała Marja, uboga córka królewskiego rodu Dawida, jeszcze w świątyni Bogu dozgonną ślubująca czystość, poślubiona ubogiemu cieśli Józefowi, również potomkowi Dawida, który także przed Panem złożył ślub dziewictwa.

Domek ten w wieku XIII w sposób cudowny został przeniesiony do dalmatyńskiego Terzatu a następnie do Loreto we Włoszech, gdzie nad nim obecnie wznosi się wspaniała bazylika. W Nazarecie, gdzie dawniej stał domek Marji, wybudowano także wspaniałą świątynię; po jej zburzeniu przez Saracenów, mały wystawiono kościółek, gdzie po dzień dzisiejszy pielgrzymi z całego świata oglądają grotę i ono miejsce, skąd archanioł Gabrjel przemawiał do Marji.

W uroczystej chwili zwiastowania pogrążoną była Marja w głębokiej modlitwie. Nagle wśród przedziwnej jasności zjawia się archanioł Gabrjel i w te do Niej

przemawia słowa: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami“.

Te słowa archanioła świadczą wymownie, iż Marja nie tylko jest błogosławioną pomiędzy niewiastami, ale że była wolną od grzechu pierworodnego, czyli niepokalanie poczętą, wolną również od wszystkich grzechów. Sam bowiem Bóg stwierdza, iż jest pełną łask, a gdzie jest cała pełność łask, tam nie masz miejsca dla grzechu pierworodnego, ani dla żadnego innego grzechu.

W przeciwieństwie do nas ludzi, którzy się rodzimy w grzechu pierworodnym, jako spuściznie po pierwszych rodzicach naszych, a skażeni na duszy, tak często potem w grzechy uczynkowe wpadamy, Marja za szczególniejszym przywilejem Bożym była wolną od grzechu pierworodnego czyli niepokalanie poczętą i taką niepokalaną, bez winy i zmazy i wolną od pokus, została na zawsze.

Dlatego zaś Marji dał Bóg ten przywilej, bo Ona była Jego najukochańszą córą, jak i dla tego, że Ją od wieków przeznaczył na matkę swojego Syna, na mieszkanie, na świątynię, w której zamieszkać miał Sam Bóg, „nie człowiekowi — mówi bowiem pismo św. — gotuje się mieszkanie, ale Bogu“ (1 Paral. 29, 1).

Jeżeli na przyjęcie panującego, lub znacznej jakiejś osoby, ozdabiamy kwiatami i kobiercami zaścielamy mieszkania nasze, czyliż nie słusznie Bóg Ojciec chciał,

aby Marja stała się godną Najświętszego Syna i na Jego przyjęcie była pełną łask, a od chwili poczęcia swego tą łaską najpiękniej przyozdobioną, bo niepokalaną?

W tej myśli powiada św. Jan Damasceński, że „Bóg dał Marji ciało i duszę taką, jaka się należała tej, która Samego Boga do łona swojego przyjąć miała, a ponieważ On świętym jest, przeto tylko na świętem miejscu mógł spocząć“.

Według obietnicy Bożej, danej w raju, Marja przez Syna swojego Jezusa miała zetrzeć głowę piekielnego węża, miała zwyciężyć szatana, i z tej przyczyny musiała być wolną od wszelkiej od niego zależności, jaką jest każdy grzech, czyli musiała być od pierwszej chwili swojego istnienia, wolną od grzechu, niepokalaną.

Tak zawsze nauczał św. Kościół katolicki, tak zawsze wierzyły dzieci tegoż Kościoła, prawdę zaś tę ujął w dogmat i jako artykuł wiary ogłosił światu papież Pius IX w r. 1854 w kościele św. Piotra w Rzymie. Z niepojętą radością przyjął świat wierzący tę wieść wesołą, iż Ojciec św. do wieńca chwały Marji dodał nowy kwiat przepiękny, pełen blasku i woni. Odtąd i my z podobną radością i weselem obchodzimy każdego roku uroczystość Jej Niepokalanego Poczęcia. W dniu tym bowiem Marja staje przed oczyma naszymi w szczególniejszym blasku chwały tak, jak Ją widział św. Jan w Objawieniu: „Ukazał się znak wielki na niebie; niewiasta obleczona w słoń-

ce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu“ (Objaw. 12, 1).

Oto Królowa nasza odziana szatą słoneczną śnieżnej czystości, ukoronowana wszystkimi cnotami, błyszczącemi, jak gwiazdy nad Jej czołem, wyniesiona nad księżyc, nad ziemię, nad wszystkie planety, aby królować w niebie.

Cieszymy się przeto i radujmy dzisiaj, że Bóg tak wysoko wyniósł, tak cudnie ozdobił, taką mocą obdarzył Niepokalaną Dziewicę, ale zarazem naśladowmy Jej śnieżną czystość, jej nigdy niczem niesplamioną niewinność.

Młodzieńcy, dziewice, wy szczególnie wstępujcie w ślady Najśw. Marji Panny! — Niechaj to będzie troską waszego życia, ażeby serca wasze również były niepokalane, nigdy niesplamione grzechem nieczystości.

Tylko ciągła walka z ciałem i szatanem, ustawiczne zaparcie samego siebie, da wam zwycięstwo nad pokusami, nad skłonnościami złemi, a w nagrodę anielską cnotę czystości, jak to ojawiała N. Marja P. słudze swojej, błogosławionej Marji de Angelis, beatyfikowanej przez Piusa IX w r. 1865. W czasie Komunii św. ukazała się jej Marja tak piękna, tak cudownym blaskiem jaśniejąca, iż nie była w stanie na Nią spoglądać. Trzymając w rękach szatę przedziwnej białości, wysadzaną najdroższymi kamieniami, jakich się tutaj na ziemi nie spotyka, rzekła do niej Marja: „patrz dziecię, ota szata, którą wkrótce ciebie odzieję, lecz walcz,

zaprzej się sama siebie, a odniesiesz zwycięstwo; w wszelkich trudnościach módl się do mnie w te słowa: „u stóp Twoich, o Pani moja słodka, pragnę żyć i umierać!”

Młodzieńcy, dziewice! Oto cudowna szata świętej czystości przeznaczona dla was w ręku Marji! Wystarczy tylko ochotne po nią wyciągnąć ręce, a Ona wnet was w nią przyodzieje i wzmocni do walki z wszelkimi pokusami, uzbroi na wszystkie zmagania tego życia.

Jeżeli wytrwacie w łasce Bożej i nie splamicie serca tą jasną szatą niewinności odzianego, możecie być pewni, że Marja i dla was przygotowuje szatę, ozdobioną najdroższymi klejnotami, w nagrodę za waszą cnotę i za wytrwanie w niej do końca. Ona jest pełną łaski także w tem znaczeniu, iż jest szafarką łask Bożych, a szafarką tak łaskawą, tak hojną, że wszystko od Niej otrzymamy, czego potrzebujemy, o co tylko Syna swojego dla nas poprosi, mówi bowiem Pismo św.: „proś matko moja: bo mi się nie godzi, abym odwrócił oblicze twoje“ (3 Król. 2, 20), to znaczy, abym odmową miał zasmucić Ciebie.

Już syn, zwykły śmiertelnik, zazwyczaj swej ziemskiej matce niczego odmówić nie może, tem bardziej Najlepszy, Najświętszy z synów niczego nie odmówi swej Matce Marji; do niej słowami pisma św. zdaje się On mówić: „co za prośba Twoja? byś też i połowę królestwa prosiła, będzie ci dane“ (Ester. 5, 3). Modlitwa zaś i przyczyna Marji za nami u Boga są także



dlatego tak skuteczne, bo jej modlitwa, jak mówią Ojcowie św., nie tylko jest prośbą, ale miłym rozkazem ukochanej Matki dla Najlepszego, Boskiego Syna. Ponieważ z pisma św. wiemy, że Marja: „usta swe otwiera mądrości a zakon miłosierdzia na języku jej!” (Przyp. 31, 26), przeto spieszmy tam, gdzie mądrość z miłosierdziem i macierzyńską miłością zespoliły się, to jest do Niej, gotowej na wszystkie prośby nasze. Spieszmy, gdy obciążają nas winy, a uprosi nam przebaczenie. Spieszmy, gdy pokusy nas dręczą, a obroni nas. Gdy krzyże nam ciążą, spieszmy do Marji — a ulży nam!

Oddając się z całą ufnością w macierzyńską opiekę Niepokalanej Panienki, wołajmy do niej z głębi serca: „u stóp Twoich, o Pani nasza słodka, pragniemy żyć i umierać”. Amen.

---

## NA NIEDZIELE II ADWENTU.

Ponieważ św. Jan, zwany Chrzczicielem, życiem umartwionem i nauką pełną gorliwości gotował serca i umysły ludzkie na przyjście Zbawiciela, dlatego Kościół św., chcąc nas pobudzić do pokuty i przygotować na zbliżającą się uroczystość Bożego Narodzenia, stawia nam dzisiaj i w dwóch następnych ewangeljach niedzielnych św. Jana, jako wzór do naśladowania.

Św. Jan, syn Zachariasza i św. Elżbiety, od wczesnej młodości wiódł na puszczy pokutniczy żywot, gromadził koło siebie uczniów i lud, a widząc wszędzie szerzące się zepsucie, nawoływał wszystkich do poprawy życia. Na znak pokuty przyjmowali ci, którzy żalowali za grzechy, chrzest z rąk Jana w Jordanie.

Dowiedziawszy się o mądrości i naukach św. Jana, król Heród Antipas powołał go na swój dwór, ażeby raz słyszeć jego naukę.

Tak dostawszy się na dwór Heroda, nie szczędził mu św. Jan upomnień i wymówek za jego niedozwolone i grzeszne pożycie z żoną własnego brata Filipa, Herodjadą. Skutkiem tego, za jej namową wtrącił

Herod św. Jana do więzienia za gorliwość o chwałę Bożą.

Z więzienia wysłał św. Jan dwóch uczniów swoich do Chrystusa Pana, aby go zapytali: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy“? Innymi słowy: czy ty jesteś obiecany Mesjaszem, Zbawicielem, czy innego spodziewać się mamy? Uczynił to Jan św. nie dlatego, jakoby nie wiedział lub nie wierzył, iż Pan Jezus jest Zbawicielem świata, ale ażeby pogłębić i ugruntować wiarę uczniów swoich i oddanego sobie ludu w boskie posłannictwo Chrystusa Pana, sam bowiem jeszcze przed wtrąceniem do więzienia, widząc Go idącego ku sobie, publiczne dał świadectwo: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata“ (Jan. 1, 29).

Zawsze pełen pokory Zbawiciel, w odpowiedzi do uczniów Jana, stwierdza bóstwo swoje nie wprost, ale powołując się na swoje uprzednio zdziałane cuda, tylko Bóg bowiem sprawić może „iż ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają“.

Już dawno przedtem prorok Izajasz przepowiedział, że za sprawą Chrystusa Pana: „otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone. Tedy wyskoczy chromy jako jeleń i otworzony będzie język niemych... a wykupieni od Pana... radość i wesele otrzymają, a uciecze (od nich) boleść i wzdychanie“ (Izaj. 35, 5. 6. 11).

Dzisiaj przeto, gdy spełniają się przepowiednie proroków pańskich, powinni wierzyć, iż nie kto inny, ale on, Jezus, jest prawdziwym Mesjaszem. Idźcie tedy do Jana, opowiedzcie jemu i ludowi, coście słyszeli, opowiedzcie mu cuda, działane przezemnie i nie zgorszcie się: „albowiem błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy“.

Jako Jan św. posyła uczniów swoich do Jezusa, aby ich w wierze utwierdzić, tak dzisiaj Kościół św. posyła kapłanów swoich do wiernych, aby im głosili cudowną naukę Zbawiciela i umacniali ich w zasadach wiary św. Tę misję świętą spełnia Kościół już blisko 2000 lat, gdzie bowiem choćby maleńka świątynia, gdzie tylko wiernych garstka, tam z pracą apostołską bieży kapłan: „aby mieszkał Chrystus w serach waszych“ (Efez. 3, 17).

On to wam wpaja prawdy święte w szkole, w zaranu życia waszego, poza szkołą, przygotowując do pierwszej spowiedzi i Komunii św., z ambony w czasie kazania, w sakramencie pokuty, gdy z grzechów oczyszcza sumienia wasze.

Tę wiarę św. głosi wam Kościół zapomocą pobożnych ksiąg, jakie napisali świeccy i ducowni pisarze na cześć i na chwałę Syna Bożego.

Głosi wam te prawdy przez tradycję czyli ustne podanie i pismo św. jako źródło nigdy nie wysychające objawienia Bożego, a o którym Paweł św. powiedział: „oznajmuję wam, bracia, iż ewangelja

przepowiadana odemnie, nie jest wedle człowieka, bom jej ja nie wziął, anim się nauczył od człowieka ale przez objawienie Jezusa Chrystusa", (Gal. 1, 11. 12).

Pismo św. jest tą księgą, która nas dokładnie zaznajamia z prawdami, głoszonymi przez Zbawiciela i dlatego św. Augustyn tak pięknie o niem się wyraża: „co mnie najwięcej wzrusza na ziemi, to głos Twój o Boże, w księgach pisma św. Radość to wyższa nad wszystko inne... spraw, Panie, abym się karmił rozkośną ksiąg świętych“!

Jak widzimy, mieliśmy sposobność poznać i w istocie lepiej, aniżeli uczniowie św. Jana, poznaliśmy zasady wiary św. i ich nauczyciela Jezusa, przeto tem silniej przy Nim stać powinniśmy, nie zapierając się, ani nie gorsząc się z Niego nigdy.

A jednak jakże słabi są ludzie, jak wątpli ich wiara?...

Zaledwie jakaś licha książka, jakaś gazeta przewrotnego pismaka, lub pismo wrogie Chrystusowi i Kościołowi wpadnie w ich ręce, natychmiast zwątpienie wkrada się do ich serca, upadają na duchu, obojętnieją we wierze. Za nic im zwycięstwo Krzyża, za nic krew męczenników, przelana za wiarę, za nic cuda Boże ustawicznie przejawiające się w świecie, za nic księgi największych mędrców, oddających cześć Bogu; u nich, niestety, więcej znaczy jedna nienaukowa, bezbożna książka, aniżeli powaga Boga, Jezusa, Kościoła.

Z jakąż skwapliwością przechodzi taka niegodziwa książka czy gazeta z rąk do rąk! Jak pożądliwie wydzierają ją sobie starzy i młodzi. A jednak nie wiedzą, a co gorsza może i wiedzą, że ona zatruje im dusze niewiarą, spowoduje straszną rozterkę z sumieniem i przyprowadzi często nawet o śmierć doczesną, a co najgorsza, o utratę łaski Bożej, a więc i śmierć wieczną. Nic też dziwnego, że dzisiaj po miastach i wsiach nawet występują „półmędrki“, zazwyczaj rozpustnicy, co rozprawiając o najgłębszych i najświętszych tajemnicach wiary, kpiny sobie z nich stroją i innym dają zgorzelenie.

Stąd pochodzi dzisiejsze ogólne obniżenie poziomu moralności w naszym kraju, stąd nieuszanowanie dzieci względem rodziców, nieuznawanie żadnej powagi, ni władzy nad sobą. Kto w owych przewrotnych księgach wyczytał, że няма Boga, ten nie mając już więcej żadnej zapory dla swoich namiętności, najświętsze uczucia podepcze. Wówczas zdolny jest do najgorszej podłości i stanie się wkrótce zakałą swojej wsi, miasta, swojej ocyzny.

Do czego prowadzi czytanie bezbożnych pism i książek a stąd płynąca obojętność we wierze św., poucza nas następujący przykład.

„Niedaleko Werony we Włoszech mieszkała wykształcona panienka, której pozwalali zaślepieni rodzice na czytanie rozmaitych romansów, bezbożnych tygodników i książek bez żadnego wyboru. Podobne czy-



tanie nawet dojrzałych mężów może zdenerwować. Nic też dziwnego, że panna ta nie tylko poczęła cierpieć na nerwy, ale straciła również wiarę. Pewnego dnia córka nie zjawiała się do stołu na obiad. Zaniepokojeni rodzice biegną do jej pokoju. Widzą ukochane swe dziecko na podłodze. Oczy jej już zgasłe. Na twarzy zastygł przestrah, a bladą jej twarz zdobi zastygła wstęga krwi, płynąca ze skroni. Zrozpaczony ojciec chwytą za rewolwer, którym córka pozbawiła się życia, strzela i pada śmiertelnie raniony obok swej córki. Na widok trupów dwóch ukochanych osób, biednej matce o mało serce nie pękło z bólesci i żalu. Zrozumiała teraz, czemu przypisać swe sieroctwo i wdowieństwo. Z niedowierzaniem spojrzała na książki, które odebrały córce bojaźń Bożą i ochotę do życia. Jakże żałowała swego niedbalstwa i lekkomyślności. Zapóźno jednak już było.

Najmilsi, jeżeli chcecie być dziećmi Chrystusa, Jemu wierzajcie, ale nie pierwszemu lepszemu mędrkowi. Takiemu odpowiedzcie słowami Zbawiciela: „pójdź precz, szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu kłaniać się, a Jemu samemu służyć będziesz“ (Mat. 4, 1). Książkę zaś niegodziwą i złe pismo, podarłszy na strzępki, rzućcie w piec ku spaleni. Taką silną wiarę w Boga, odporność wobec wszelkiego złego, niczem nieustraszone męstwo, posiadał Jan św. Dlatego P. Jezus, stawiając go za wzór pyta: „coście wyszli na puszcę widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Człowieka w miękkie szaty oble-

czonego, może proroka, zaiste powiadam Wam więcej niż proroka“. W tych kilku słowach mieści się cała treść pokutniczego żywota św. Jana Chrzciciela.

Św. Jan uzbrojony w miłość Bożą, porzuca wygodę rodzinnego domu, w młodzieńczym wieku idzie na puszcę i tutaj zdala od zgiełku światowego, spędza żywot wśród rozmaitych umartwień. Za całe ubranie starczy mu skóra wielbłądzia i takiż pas, opasujący biodra, za stół — kamień przydrożny, za pożywienie — miód leśny i szarańcza, a za napój — woda ze źródła.

Nie na miękkim łożu, ale na twardej spoczywał ziemi; nie zaznał co szaty miękkie, co bogate stroje; nie wiedział, co zabawy i rozkosze tego świata, ale trwał na modlitwie, na pokucie i na głoszeniu ludziom nauk Bożych. A głosił im, że śmierć bliska i sąd czeka, że we łzach i popiele pokutę czynić należy, bo idzie Mesjasz-Zbawiciel.

Prowadząc życie tak surowe i umartwione, stał się św. Jan podobnym nie do trzciny, za lada powiewem wiatru chwiejącej się na wszystkie strony, ale do skały, o którą biją spienione fale i wściekłe bałwany i ani jej skruszyć, ni wzruszyć nie mogą. Stał się mężem mocnej i żelaznej woli, o charakterze, jakby wykutym z granitu. Zdobiła go odwaga w głoszeniu nauk Bożych i męstwo, nie obawiające się niczego i nikogo.

Nie trwoży się tysiącznej rzeszy, ale śmiało zaświadcza, iż idący ku niemu Pan Jezus jest Bogiem.

Nie lęka się więzienia ni śmierci, gdy upomina grzeszącego Heroda i występłą można niewiastę, Herodjadę. Nie ogląda się na to, co powiedzą ludzie, nie używa pochlebstwa, ażeby zaskarbić sobie umysły możnych, ale postępuje drogą prostą, podyktowaną mu sumieniem, jako człowiek nie bojący się nikogo, tylko Boga, a miłujący wszystkich prawdziwą miłością. Ucz się tego męstwa i wstępuj w ślady św. Jana, gdy za pracą jedziesz w dalekie kraje np. do Francji, gdzie w niektórych okolicach zamiast iść w niedziele i święta do kościoła, mężczyźni przy winie cały poranek grywają w karty, a nie idą na Mszę św. Miej męstwo chrześcijańskie i nie zważając na szyderstwa niedowiarków, spełniaj przykazania, nakazujące ci wysłuchania Mszy św. i kazania w niedzielę i święta. — Jesteś w krajach protestanckich, gdzie szydzą z katolików, zachowujących posty, miej męstwo chrześcijańskie a wyznając się katolikiem, zachowuj wszystkie posty a powstrzymuj się w piątki od jedzenia mięsa.

Niedowiarek jakiś, urąga wierze św. i w obecności twojej obraża twoje uczucia religijne, miej męstwo, ażeby rozumną a odważną odpowiedzią zamknąć mu usta.

Miej męstwo bez względu na osoby, na miejsce, na świat, na męki, na śmierć nawet bronić Chrystusa Pana i Jego nauki: „bo jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?” (Rzym 8, 31), jeśli Jezus z tobą, któż ci zaszkodzi, kto zmoże?

Do takiego męstwa gotował się św. Jan modlitwą, umartwieniem, zaparciem samego siebie, pokonywując w sobie przywiązanie do znikomości tego świata. Rozumiał to św. Grzegorz W., gdy mówił: „Dusza nasza nie może przebywać na tym ziemskim padole, żeby czego nie ukochała. Musi ona przywierać się do rzeczy niebieskich lub ziemskich. I tak: im więcej przywiera się do dóbr niebieskich, tem więcej brzydzi się ziemskimi. Przeciwnie, im więcej ukocha rzeczy tego świata, tem bardziej stygnie i staje się nieczułą dla rzeczy Boskich“. Kto kocha się w wygodzie, w miękkich, kosztownych szatach, kto zbyt mocno przywiera się do dóbr tej ziemi, staje się zniewieściałym, chwiejnym, jak trzcina wiatrem miotana, a zamiast dojść do chrześcijańskiego męstwa, do nędznej dochodzi słabości.

Do ukochania rzeczy nadziemskich służy modlitwa, ona bowiem, łącząc nas węzłem duchowym z Bogiem, daje zarazem poznać, jak słodkim On jest i jak cudowne nagrody gotuje odrywającym się od ziemi i jej doczesnych zabiegów. Człowiek przejęty duchem modlitwy, poznaje znikomość dóbr ziemskich, umie zaprzeć samego siebie, wyrzec się niedozwolonych ale i dozwolonych uciech, wzmocniwszy swą wolę, potrafi skierować ją zawsze ku dobremu, bo modlitwa jest fundamentem chrześcijańskiego męstwa.

Ojcze, matko! Od zarania życia ćwicz działki swoje w modlitwie, zachęcaj do zaparcia samych siebie

i umartwienia, bacz, aby w męstwie chrześcijańskim utrwalone, umiały się bronić przed wrogami Chrystusa i wyrosły na dzielnych Jego obrońców i żołnierzy. Powtarzaj im często słowa Psalmisty Pańskiego: „synu, oczekiwaj Pana, mężnie czyń, niech się zmocni serce twoje, a czekaj na Pana“ (Ps. 26, 14), to znaczy: w każdym działaniu postępuj, jak na mężnego katolika przystało, w każdym czynie czekaj na Chrystusa, oglądaj się na Niego, a nie na ludzi.

Tak wychowany młodzieniec, dziewczica, mąż lub niewiasta, nigdy nie zgorszy się z Chrystusa, jak nas o tem poucza następujący przykład.

„Cesarz Walens, zarażony herezją arjanizmu, zakazał katolikom odbywać nabożeństwa. Gdy nie posłuchali jego woli, kazał prefektowi Edessy, by wszystkich katolików, zgromadzonych na nabożeństwie, w pień wyciął. Prefekt, człowiek ludzki, jadąc na czele wojska, by wykonać polecenie, spotkał młodą niewiastę z dzieckiem na ręku pośpiesznie idącą. Zapytał ją, dokąd tak szybko idzie. „Idę — brzmiała odpowiedź — na wspólne nabożeństwo braci katolików“. Zatrzymaj się — rzekł prefekt. Czy nie wiesz, iż cesarz kazał wszystkich obecnych na tem zgromadzeniu w pień wyciąć? Wiem — odparła niewiasta — i dlatego tam spieszę z jedynem dzieckiem mojem, ażeby wraz z niem umrzeć mogła za wiarę Jezusa Chrystusa. Wzruszony prefekt powrócił do Walensa, a gdy mu oznajmił odpowiedź męskiej niewiasty, zawstydzony cesarz opuścił miasto i zosta-

wił katolików w spokoju“. Oto, co może wiara, co może męstwo chrześcijańskie!

Dla wiary przeto, dla męstwa, dla wielkich cnót i z innych jeszcze względów, nazywa Pan Jezus św. Jana więcej niż prorokiem.

Był więcej aniżeli prorokiem, gdyż przy urodzeniu jego stał się cud, albowiem ojciec jego Zachariasz dotychczas niemy, przemówił. Sam św. Jan w żywocie matki swej św. Elżbiety Duchem Św. napełniony został. Ponadto, był krewnym Chrystusa Pana, ochrzcił Go w rzece Jordanie, stał się Jego aniołem, czyli posłańcem, aby gotował serca ludzkie na Jego przyjście, wreszcie za prawdę głoszoną niewinnie więziony, poniósł śmierć męczeńską z ręki kata.

Był więcej aniżeli prorocy, gdyż ci wprowadzili z Ducha Bożego przepowiadali rzeczy przyszłe, nawet samego Mesjasza, ale żaden w swem powołaniu nie był tak wielkim, żaden bezpośrednio nie stykał się ze Zbawicielem, żaden nie był bezpośrednim zwiastunem Boga na ziemi.

Gdy więc — Najmilsi — Chrystus Pan raczył przedstawić nam św. Jana jako wzór godny naśladowania, uczmy się od niego ducha modlitwy, wyrzeka się świata, umartwienia, a przede wszystkim męstwa, ażebyśmy mężnie czyniąc i umacniając serca, oczekiwali zawsze Pana tutaj na ziemi, a posiedli Go w wieczności. Amen.

---



### NA III NIEDZIELĘ ADWENTU.

Kiedy św. Jan nawoływał ludzi do pokuty i chrzcił w rzece Jordanie, sława jego cnót i nauk, rozchodząc się po całej Palestynie, doszła także do wiadomości najwyższej rady żydowskiej w Jerozolimie. Przewagę w tej radzie mieli faryzeusze, przestrzegający ściśle praw zakonu, ale zarazem ludzie pełni pychy, obłądy i bardzo zazdrośni o wpływ, jaki mieli na lud żydowski. Widząc, że lud tak chętnie garnie się do św. Jana, a lękając się, że tem samem ich znaczenie u rzeszy żydowskiej upadnie, skłonili najwyższą radę, aby wysłała do niego poselstwo, celem upokorzenia i poniżenia jego powagi wobec ludu.

Zazdrość, córka pychy, podyktowała wysłannikom owe podstępne pytania: „ażali ty jesteś Chrystus, gdy publicznie nauczasz i chrzczisz w Jordanie; może ty, tak pokutniczy wiodący żywot, jesteś Eljaszem, o którym mówi prorok Malachjasz: „oto ja poszlę wam Eljasza, proroka, pierwiej niżli przyjdzie dzień pański wielki a straszny?“ (Mat. 4, 5).

Lud, wsłuchany w pełne zapału nauki św. Jana, patrząc na Jego umartwiony żywot, w istocie począł

uważać Go za Mesjasza lub przynajmniej za Eljasza, usiłowali tedy faryzeusze wykazać, że nie jest ani Eljaszem ani Mesjaszem, lecz prostym kłamcą i uwodzicielem, który nie zasługuje na zaufanie ludu. Postępowanie faryzeuszów, zmierzające zapomocą obłudnych pytań do zniesławienia św. Jana, było następstwem niecznej zazdrości na widok czci i poważania, jakiego u wszystkich zażywał i z tego powodu budzi w nas uczucie słusznego oburzenia i wstrętu.

A jednak zazdrość, źródło i przyczyna wielu występków i nieszczęść i dzisiaj jest powszechną na świecie i rozmaite smutne za sobą prowadzi następstwa. Szczególna złość tego grzechu polega na tem, iż on sprzeciwia się i wykracza przeciw miłości Boga i bliźniego, kto bowiem zazdrości, uwłaszcza Bogu, szkodzi bliżniemu, któremu Tenże dobrze życzyć i czynić rozkazał.

Do czego prowadzi zazdrość, wiemy z Pisma św. Oto: „wejrzał Pan na Abła i dary jego ale na Kaina i dary jego nie wejrzał“ (Gen. 4, 5), w następstwie czego Kain zabił brata swego. Widząc bracia Józefa „że go umiłował ojciec nadewszystkie syny, nienawidzili go“ (Gen. 37, 4), a zazdroszcząc mu miłości ojca, wrzucili go do studni, a potem zaprzędali kupcom egipskim.

Gdy wrócił Dawid, zabiwszy Filistyna — białogłowy śpiewały — „poraził Saul tysiąc a Dawid dziesięć tysięcy... i rozgniewał się Saul

bardzo“ (Król. 18, 6. 5) i od tej chwili godził na życie Dawida.

Nie tylko pismo św. ale i życie codzienne daje nam przykłady zazdrości i jej skutków. Niejeden, patrząc na dobytek sąsiada, na jego ładne obejście, na jego zapobiegliwość w dorabianiu się majątku, zazdrości mu i chciałby to wszystko posiąść i dla siebie zagarnąć. „Zazdrośnik bowiem — mówi św. Ambroży — za nic sobie liczy to, co jest jego, gdyż pożąda bezustannie cudzej własności i koniecznie przyswoić ją sobie pragnie“. Często dzieci jednego ojca i matki zazdroszą sobie wzajemnie gorętszych oznak miłości rodzicielskiej: siostra bratu, brat siostrze udzielanych im upominków i darów. O kawałek pola, o nędzną miedzę, podarowaną jednemu dzieku, drugie nie waha się rodziców zaskarżyć do sądu i narażać na długie kosztowne procesy. Dzieci jednego Ojca w niebiesiech nie mogą patrzeć spokojnie na powodzenie bliźniego swego, stąd kłótnie, procesy między sąsiadami o skibkę marną ziemi, stąd ta nieżyczliwość, iż sąsiad woli kawałek roli sprzedać inowiercy, byle sąsiad jego się nie wspomógł, nie wzbogacił.

Zazdrosny, cieszy się z nieszczęścia bliźniego a smuci się i boleje nad jego powodzeniem tak, że słusznie pyta św. Bazyli: „z jakiej przyczyny wzdychasz tak głęboko? Czy ci ból jaki dolega, czy szczęście bliźniego?“

Jeżeli jakieś nieszczęście dotknie bliźniego, nie cieszymy się z jego łez, z jego cierpienia, gdyż powiada pismo św.: „Niech będą zawstydzeni i pohańbieni społem ci, którzy się weselą ze złego mojego“ (Ps. 34, 26).

Nie radujmy się również, gdy bliźni zapomina się i przekracza przykazania Boże, bo mówi Pan: „Kto się raduje z upadku drugiego, nie ujdzie karania“ (Przyp. 17, 5).

Radujmy się raczej i weselmy z dobrego powodzenia bliźniego, gdyby nawet stokroć był od nas szczęśliwszym a tłumiąc w sobie nieszlachetne uczucie zazdrości, błogosławnym mu słowami pisma św.: „niechaj ci Pan błogosławi, i niechaj cię strzeże. Niech Pan pokaże oblicze Swoje ku tobie, i niech się zmiłuje nad tobą, niech obróci Pan twarz Swoją ku tobie i niech ci da pokój“ (Num. 6, 24. 26).

Tak postępuje prawdziwy katolik i zato może spodziewać się błogosławieństwa Pana, mówiącego: który będzie błogosławił, będzie i sam błogosławiony“ (Num. 24. 9).

Piękny przykład pokonanej zazdrości dają nam dwaj kupcy sąsiedzi, z powodu wzajemnej konkurencji wielką nienawiścią pałający ku sobie. Jeden z nich tknięty łaską Bożą pytał pewną osobę o radę, co ma czynić, ażeby przejednać sąsiada? Ludziom chcącym kupić u ciebie towary — brzmiała odpowiedź — jakich

nie masz na składzie, wskaż zawsze sklep twojego sąsiada. Poszedł kupiec za dobrą radą, a wkrótce skutkiem szlachetnego postępowania, nienawiść dwóch sąsiadów, zamieniła się w serdeczną przyjaźń“.

Podstępne pytania faryzeuszów, płynące z zazdrości, obrócił św. Jan wniwecz odpowiedzią, znamionującą Jego prawdomówność i wielką pokorę. Nie pragnął on rozgłosnej sławy, nie chciał przywłaszczać sobie miana Chrystusa lub Eljasza, gdyż żadnym z nich nie był; w głębokiej pokorze nie myślał uchodzić nawet za proroka. Na wszystkie ich pytania odpowiada krótko — nie — pragnie pozostać bezimiennym, niczem innym jak tylko „głosem wołającego na puszczy: prostujcie drogę pańską“.

O jakże wielką jest pokora św. Jana, którego sam Chrystus Pan nazwał więcej aniżeli prorokiem, bo aniołem, posłańcem, poprzednikiem, zwiastunem swoim na ziemi!... Tem większa pokora, im bardziej cnota w życiu jego była ukryta; tem większa chwała, gdy jej nie szukał u ludzi, bo mówi pismo św.: „kto z samego siebie mówi, chwały własnej szuka, lecz kto szuka chwały tego, który go posłał, ten jest prawdziwy a nie masz w nim nieprawości“. (Jan. 7, 18).

Znamieniem pokory jest, iż sama, pozostając w cieniu, we wszystkim szuka chwały Bożej. Pycha przeciwnie wszystko odnosi do siebie, wszędzie chce

błyszcząć, a blaskiem chciałyby zaćmić nawet samego Dawcę wszelakiego dobra na ziemi — Boga.

Prawdziwie pokorny człowiek nie wynosi się nigdy z talentów lub darów, jakich mu Bóg w dobroci swojej udzielił. Nie chlubi się swoją mądrością, pamiętając na słowa pisma św.: „jeśli kto mniema, żeby co umiał, jeszcze nie wie, jako mu umieć potrzeba“ (Kor. 8, 2). Widząc tylu ludzi całe życie trawiących na zgłębianiu rozmaitych nauk, musi uznać, że jego wiedza w porównaniu z ich wiedzą i mądrością, jest zaledwie maleńkim pyłkiem; wobec zaś nieskończonej mądrości Bożej, jest niczem.

Nie szczyci się majątnością i bogactwem swoim, bo wie, że wszystko, co ma, z woli Bożej posiada, jak mówi św. Paweł: „co też masz, czego byś nie wziął: a jeśliś wziął, czemuż się chlubisz, jakobyś nie wziął“ (Kor. 4, 7).

Nie masz więc powodu chlubić się z twoich bogactw, zaszczytów, mądrości lub urody twojej, „gdyż pałac ten, który zamieszkujesz — mówi św. Ambroży — nie jest niczem więcej, tylko trochą gliny, która się wkrótce rozsypie — i wszystko, co cię otacza, czyż nie jest czczym dymem? Ziemskie skarby czyż nie są marnością? A ty sam czym jesteś? Oto ziemia i popiół!“

Gdybyś nawet posiadał pół świata, chodził w złotogłowi i cały błyszczał od srebra i złota, nie masz się z czego wynosić, gdyż wobec Boga nic nie masz i jesteś nędznym żebrakiem w łachmach, a jako taki



u drzwi miłosierdzia Bożego masz płakać swych grzechów i błagać litości.

Wszelkie wywyższanie się nad drugich, wszelkie przypisywanie sobie wysokich zalet, nie zgadza się z duchem pokory, jak również życie nad możność, nad dochody, nad zarobek, nad stan. Nie zgadzają się też z pokorą dzisiejsze dziwaczne a często wręcz nieskromne stroje, któremi chcą próżni ludzie zwracać uwagę na siebie, błyszczeć, zewnętrznym blichtrzem pokryć swą wewnętrzną nędzę moralną. „Są tacy — pięknie w tej mierze powiada św. Bonawentura — którzy pysnią się i za coś wielkiego siebie poczytują, dlatego że jeżdżą na pięknym koniu, że mają piękne pióro u kapelusza lub, że wspaniale są ubrani. Jakież to szaleństwo i jakaż próżność zasadzać swą wartość na piękności konia, cenie pióra lub przepychu w ubiorze! Jeżeli w tem jest chluba dla kogo, to raczej dla konia, dla ptaka lub dla krawca“. Gdyby św. Bonawentura żył, cóżby powiedział na widok dzisiejszych dziwacznych kapeluszy, zdobnych w całe kity piór, na owe stroje po miastach, miasteczkach, swoją przesadą i nieskromnością rzucające się w oczy? Coby powiedział na widok aksamitów, jedwabi, koronek i sztucznych pachnideł, perfumami zwanych, używanych dzisiaj nie tylko po miastach i miasteczkach ale nawet po wioskach naszych?

Piękne szaty, bogate stroje, często zmieniające się mody, nie tylko nie świadczą dobrze o cnocie skrom-

ności naszych dziewczic i niewiast, lecz ponadto są powodem ruiny majątkowej i długów, zaciąganych po sklepach, które ojcowie lub mężowie krwawo zapracowanym groszem spłacać muszą. Nadzwyczajne wydatki na stroje wywołują nadto swary, kłótnie i niezgodę w rodzinach i w domach naszych.

Skromna, pokorna dziewczica nie pragnie swym strojem zwracać na siebie uwagi — co tem bardziej rozumie się o niewiastach, — wie bowiem, że piękny kwiat zazwyczaj nie kwitnie przy publicznej drodze, ale gdzieś w cienistym gąszczu ukryty swe wdzięki i woń rozsiewa i siebie szukać każe.

Pokorny, skromny człowiek nie będzie się nigdy chlubił z dobrych czynów i przysług, jakie bliżniemu wyświadczył. Nie licząc na wdzięczność, stara się jak najspieszniej zapomnieć o nich, „gdyż prawdziwa pokora — powiada św. Jan Klimak — jest niebiańską zasłoną zakrywającą nasze dobre czyny przed naszym własnym wzrokiem“. Cokolwiek dobrego czynimy bliżniemu, powinniśmy czynić dla Boga a nie dla świata, ażeby nas chwalił, po gazetach wysławiał, nagradzał nam, lub stawiał pomniki. Czyniąc dobrze, spełniamy tylko naszą powinność, co stwierdza pismo św., mówiąc: „gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy, cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy“ (Łuk. 17, 10).

Za przykład prawdziwie chrześcijańskiej pokory, może nam służyć św. Jagwiga księżna, żona Henryka Brodatego, księcia śląskiego i polskiego.

Można ta pani, gdy mogła na swym dworze królewski roztoczyć przepych, lśnić od złota i bogactwem szat zadziwić otoczenie, przejęta duchem pokory, prostą szarą nosiła sukienkę. Gdy po złożeniu wraz z małżonkiem ślubu czystości, wdziała habit zakonny, nie chciała nigdy ubrać nowego, ale donaszała stary, dobrze już przez inne siostry zakonne wytarty. Do stołu swojego zapraszała codziennie trzynastu ubogich, obsługując ich gorliwie, a chociaż mogła pożywać najdroższe i najwybredniejsze potrawy, żywiła się okruszynami, jakie uhodzy zostawili na stole. Z wysokiego rodu, z młodości przyzwyczajona do przepychu i wygod, dniem i nocą pielęgnowała chorych, a dla wielkiej pokory całowała ich nogi. Oto pokora św. Jadwigi, jakiej może nie pojmie, nie zrozumie zepsuty świat, ale wynagrodzi Bóg.

Podobnie pyszni faryzeusze nie pojmowali św. Jana, a nie rozumiejąc jego pokornej odpowiedzi, stawiali nowe pytania: „jeżeli nie jesteś Chrystusem ani Eljaszem ani prorokiem, czemu tedy chrzczisz?” Sądziли, jak widać, że chrztu św. udzielać może tylko Mesjasz, sam Chrystus lub co najmniej jakiś prorok, to jest nauczyciel zakonu.

Jan św. daje im następującą, krótką odpowiedź: „ja chrzczę tylko wodą“, to znaczy, chrzest mój jest tylko

zewnątrznym obrządkiem, oznaczającym potrzebę pokuty. Mój chrzest nie odpuszcza grzechu pierworodnego i innych grzechów, nie odradza on ludzi na duszy, gdyż nie jest do niego przywiązana łaska Boża. Ten, który ustanowi sakrament chrztu św. dla zbawienia i na obmycie z grzechów dusz waszych „w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie“, ten jest: Jezus Chrystus! „Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któremu ja niegodzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego“. Temi słowy wypowiada Jan św. trzy prawdy a mianowicie, że Pan Jezus jest Bogiem, że jest człowiekiem, że jest odkupicielem świata.

Jest odkupicielem świata On, który w pośrodku was stanął, gdy po spełnieniu ofiary krzyżowej, przez chrzest swój św. i inne sakramenta święte odrodzi was na żywot wieczny.

On za mną przyszedł, gdyż po mnie się narodził, a przyjmując ciało i naturę ludzką, dla odkupienia waszego stał się człowiekiem.

Lecz On przedemną był od wieków, kiedy ja bowiem tylko śmiertelnym jestem człowiekiem, On jest Bogiem, nie mającym początku ni końca.

Chrystus Pan jest więc Bogiem i człowiekiem, a Jego Boska Osoba łączy w sobie dwie natury: Boską i ludzką, jest również Zbawicielem świata, gdy męką i śmiercią na krzyżu złożył Ojcu swojemu w niebieszech okup za grzechy świata.

Tem publicznem świadectwem Bóstwa Chrystusowego chciał Jan św. jeszcze silniej pogłębić naszą wiarę, a zarazem wykazać nam, czem on sam i czem my jesteśmy wobec Zbawiciela. Rozwiązywanie rzemyków i zdejmowanie komuś sandałów należało do posług najniższego rzędu, przeto powyższemi słowami stwierdza św. Jan, iż nawet tej najniższej posługi nie jest godzien oddać Chrystusowi Panu, a z nim tem bardziej my grzeszni ludzie.

Słusznie, najmilsi, upokarza się św. Jan, cóż znaczą bowiem wszystkie posługi nasze wobec Boga, gdy tron Jego, Najwyższego Pana nieba i ziemi, otaczają męczennicy, wyznawcy, święte dziewice, a czyste duchy, aniołowie święci po trzykroć śpiewają: „święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełną jest wszystka ziemia chwały Jego“ (Izaj. 6, 3).

Cóż my znaczymy wobec tego Pana i Jego Majestatu, gdy rzeczy od Niego stworzone słońce, gwiazdy, zwierzęta chwalą Go, gdy „niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie“ (Ps. 18, 2).

W pokorze ducha tedy, uznawajmy za prawdę, co Bóg objawił, Kościół katolicki do wierzenia podaje i św. Jan publicznie stwierdza, iż Chrystus Pan jest Bogiem od wieków, że człowiekiem stał się w czasie, ażeby nas odkupić i wiecznie zbawić. Idźmy za pismem św., które nam powiada: „To mówi Pan, niech się nie chlubi mądry w mądrości swojej i niech

się nie chlubi mężny w męstwie swem i niech się nie chlubi bogaty w bogactwie swoim, ale niech się w tem chlubi, który się chlubi, że umie i zna mię, żem ja jest Pan... bo mi się to podoba“ (Jerem. 9, 23. 24).

Zrzućmy tedy wszelką pychę ze serc naszych, a odziawszy się w cnotę pokory, ze św. Janem wyznajmy, iż nieużyteczni słudzy jesteśmy, nie jesteśmy godni nawet rzemyka rozwiązać u trzewika Pana, że cokolwiek umiemy lub posiadamy, mamy to wszystko z Jego nieskończonej dobroci i łaski. Wtedy łaskawem okiem wejrzy na nas Pan, bo On jest „podnoszący z ziemi nędznego, aby go posadził z książętą“ (Ps. 112, 7. 8). Amen.

---



## NA NIEDZIELĘ IV ADWENTU.

W owych czasach, gdy św. Jan nauczał na puszczy, kraj żydowski był w posiadaniu Rzymian.

Poprzednik Tyberjusza, cesarz August, podzieliwszy Palestynę na cztery części czyli prowincje, oddał je w zarząd specjalnym namiestnikom, lub inaczej tetrarchom, czyli zarządcom każdej takiej jednej czwartej części całego kraju.

Słuchając dzisiejszej ewangelji św., mimowoli nasuwa nam się pytanie, dlaczego św. Łukasz przytacza w niej nazwisko Tyberjusza cesarza rzymskiego, namiestnika czyli starosty w Judei Piłata i innych tetrarchów, jako też najwyższych kapłanów żydowskich Annasza i Kaifasza. Nic w tem jednak dziwnego, gdy zważymy, że czasy owe brzemienne były w zdarzenia tak wielkiej wagi, iż stanowiły one o odrodzeniu całej ludzkości, o jej szczęściu doczesnem i przyszłem.

Oto św. Jan Chrzciciel, jako prorok natchniony od Boga, wystąpił wówczas na widownię świata, głosząc, iż zbliża się Królestwo Boże. Oto Chrystus Pan, upragniony Mesjasz, Zbawiciel, niosąc światu rószczkę

pokoju, ewangelję miłości i zbawienie wieczne, ukazał się wtedy stęsknionym sercom doczesnych pielgrzymów. Ażeby przeto te nadzwyczaj ważne zdarzenia utrwalić w pamięci naszej i w dziejach ludzkości, jako fakta prawdziwe, niczem obalić się niedające, przytacza św. Łukasz nie tylko daty dotyczące ale i nazwiska panujących wówczas wielkorządców ziemi żydowskiej.

Z powyższych słów ewangelji św. przebija się wielka troskliwość Opatrzności Bożej o dobro dusz ludzkich i ich zbawienie. Ona to ciemne umysły ludzi przygotowuje na przyjęcie światłości i zsyła na ziemię poprzednika Chrystusa, aby Mu do ich serc torował drogę. Ona skruszonym słuchaczom ustami św. Jana wskazuje na Baranka Bożego, który przyszedł gładzić grzechy świata. Z jednej więc strony pragnie ewangelja św. utrwalić w naszej pamięci dzieła miłosierdzia Opatrzności Bożej, z drugiej chce nas pobudzić do wdzięczności za wszystkie łaski, jakimi Ona zawsze tak hojnie nas obdarza.

Opatrzności Bożej zawdzięczać należy, „iż stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharjaszowego syna na puszczy,“ jej to zawdzięczać, iż przyszedł św. Jan „do wszystkiej krainy Jordanu i opowiadał chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów.“

Jan św. idzie za głosem powołania, posłuszny woli Bożej nie waha się ani na chwilę, lecz w umartwieniu i pokucie spełnia obowiązek, jaki nań Bóg włożył.

Zapewne, wygodniej było w miękkie szaty się odziać i w domu rodzicielskim w gronie rówieśników zażywać uciech i rozkoszy tego świata, jednak św. Jan, posłuszny Bogu, wzgardził tem wszystkim.

Bracie, siostro, ileż to razy Pan Bóg i ciebie powołuje do gorliwej Jemu służby, jakże często czujesz wewnętrzną potrzebę, ażeby i w dzień powszedni pójść do kościoła, pomodlić się gorąco, spowiadać się, a potem przystąpić do stołu Pańskiego!

Dlaczegoż pomimo to kościoły nasze świecą pustką, dlaczego do spowiedzi i komunji św. tak mało przystępuje osób, chociaż ich Bóg dobrotliwy swą łaską ku Sobie woła?

Dlatego, gdyż niestety na widok łask Bożych zaślaniają sobie oczy, na ich działanie zatwardzają serca i nie chcą iść za głosem powołania Pańskiego: zapamiętali bowiem dobrodziejstw i cudów Jego, które im ukazał, a przydali jeszcze grzeszyć przeciw Jemu, wzruszyli ku gniewu Najwyższego... i kusili Boga w sercach swoich (Ps. 77, 11, 18).

Zwróćcie uwagę waszą na św. Jana. Zaledwie usłyszał w duszy głos powołania Pańskiego, idzie na puszcę, dającą tyle sposobności do cierpień i wszelakich umartwień.

Dlaczego dzisiaj, kiedy winnica Pańska tylu potrzebuje pracowników, tak mało młodzieńców poświęca się stanowi duchownemu, tak mała liczba dziewcząt

wstępuje do zakonu? Czy nie powołuje ich Bóg na służbę do przybytków swoich? Czyż nie woła do nich: wchodźcie w bramy Jego w wyznawaniu, do sieni Jego z pieśniami, wyznawajcie Panu (Ps. 99, 4).

Wielki to zaiste zaszczyt, wielkie szczęście być kapłanem „my tedy — powiada pismo św. — zamiast Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby was Bóg przez nas napominał.“ (2. kor. 5, 21). Zapewne dzisiaj praca kapłańska wśród nienawiści i prześladowań wrogów ciężka i żmudna, ściśle się żwirem ostrym i kłującym cierniem pod nogi; dzisiaj zakonnik, zakonnica pomimo zaparcia się i poświęcenia, narażona na obelgi i szyderstwa nieprzyjaciół. Pamiętajcie jednak, co powiedział Chrystus Pan: „albowiem jarzmo moje słodkie jest a brzemień moje lekkie“ (Mat. 11, 30) i właśnie dlatego wśród prześladowań służyć Jezusowi i dobrze czynić tym, co nas w nienawiści mają, to dopiero słodczy, to szczęście, to przedsmak nieba na ziemi.

Ojcze, matko! Od najwcześniejszej młodości wzbudź w dziecięciu twem uczucia miłości Bożej, a jeżeli w niem widzisz chęć doskonalszego życia, staraj się wzmocnić, utrwalić te święte pragnienia, w jego niewinnej duszy.

A ty młodzieży, gdy głos Boży cię woła, nie zważaj na marne złudy tego świata, idź za nim, poświęć się całkowicie Jego świętej służbie, mówiąc z pismem św.: „cóż oddam Panu za wszystko, co mi

dobrze uczynił, kielich zbawienia wezmę, a Imienia Pańskiego wzywać będę. Śluby moje Panu oddam przed wszystkiem ludem Jego“ (Ps. 115, 12. 14).

Wielkie przeszkody miał św. Stanisław Kostka, nim wstąpił do zakonu OO. Jezuitów, przecież posłuszny powołaniu Bożemu, wszystkie pokonał. Ponieważ nie miał przyzwolenia rodziców, ludzi bardzo wysokiego rodu i możnych, prowincjał Wawrzyniec Magius, nie chciał go przyjąć do zakonu. Dopiero Piotr Kanizjusz, prowincjał północnych Niemiec, poznawszy jego powołanie, posłał go do konwiktu w Dillingen, gdzie dla próby, on syn senatora, wychowany we wszelkich wygodach, konwiktorom buty czyścił, drzewo rąbał, wodę nosił i podawał do stołu.

Te wszystkie posługi czynił z taką ochotą i posłuszeństwem, iż go wreszcie Piotr Kanizjusz z listem polecającym wysłał do Rzymu, dokąd po długiej, pieszej podróży przybywszy, zaraz do kuchennej posługi przeznaczonym został. Ojciec jego dowiedziawszy się gdzie syn bawi, napisał doń list następującej treści: „będzieszli w tem głupstwie trwał, do Polski się nie ukazuj, wszędzie cię najdą i miasto złotych łańcuchów, którem ci gotował, żelazne cię potkają i wrzucony będziesz, gdzie słońca nie ujrzysz.“

Srogi list ojca i inne ostre próby, nie zgłuszyły głosu Bożego w sercu młodzieniaszka, nie zachwiały jego powołania, pomimo wszystko został w zakonie,

i w kwiecie wieku oddał niewinną swą duszę Bogu.

Św. Jan, jak mówi ewangelja, spieszy na puszczę, do wszystkiej krainy Jordanu, jako jest napisano w księgach Izajasza Proroka. Prorok ten już dawno przepowiedział, iż Chrystusa poprzedzi mąż Boży, głoszący na puszczy, aby wszyscy na przyjęcie upragnionego Gościa tak gotowali dusze i serca swoje, jak ludzie naprawiają drogi, gościńce, ulice, gdy kraj ich ma nawiedzić jakaś znaczna osoba. Przepowiednia Izajasza proroka wypełniła się właśnie wtedy, gdy dał się słyszeć głos św. Jana wołającego na puszczy.

Nie należy jednak myśleć, że puszcza, gdzie nauczał Jan św., była w dosłownem znaczeniu jałową pustynią, pozbawioną wszelkiego życia.

Że tak nie było, poucza nas ta okoliczność, iż tam zgromadzali się uczniowie i ludzie, ażeby słuchać jego nauk.

Są jednak puszcze, prawdziwe pustynie, ziemie bezludne, gdzie ni zwier się nie zjawi, ani ptak przeleci, wicher tylko gorący smaga piaskiem i grozi śmiercią każdemu, co tam się dostanie. W innem znaczeniu puszcza to obszar ziemi gąszczem lasu zarosły, dokąd promień słońca nie dojdzie, a gdzie zwier dziki lub gad trujący się kryje.

Na podobnej, bezludnej, nieurodzajnej pustyni głos wołającego nie znajdzie nigdy oddźwięku, ale gdzieś między skały wpadnie i w piaskach zaginie; również na puszczach lesistych przez gąszcz drzew



i krzaków nie zdoła się przedrzeć i zniknie bez echa.

Taką pustynią lub puszczą lesistą są serca ludzkie. Przez piaski pustynne ich duszy, przez gąszcz ich nieprawości i grzechów głos Boga Samego przedrzeć się nie zdoła i ginie również bez echa. Wtedy głos Boży do podobnych ludzi staje się głosem wołającego na puszczy, gdyż jak na puszczy brak życia, a wieczna trwa śmierć, tak w duszach ich brak życia łaski, a trwa wieczna noc grzechu — czyli śmierć. Ni sumienie ich własne wzrusza, ni Anioł Stróż przemówi, nie skruszą ich skamieniałego serca łzy ojca lub matki, prośba żony, dzieci, przyjaciół. Zamiast żalu, skruchy lub spodziewanej poprawy u nich szalony wybuch gniewu lub zemsty.

Czyż nie słyszeliście o ludziach oddanych przekleństwu, złorzeczeniu, co ze złorzeczeniem i przekleństwem na ustach schodzili z tego świata?

Czy nie znaliście ludzi oddanych pijaństwu, co pomimo przyrzeczeń — pozostali w tym nałogu aż do śmierci, a nawet upici umarli!

Czyż nie patrzeliście na ludzi rozwiązłych, jak w grzechu tym ku zgorzeniu innych, a ku swej wiecznej zgubie, schodzili z tego świata? Jak straszna jest śmierć zatwardziałych grzeszników, mieszkańców puszczy bez Boga i Jego łaski, niechaj pouczy nas następujący, prawdziwy przykład.

W pewnej miejscowości żył człowiek bez wiary, gorszących obyczajów, który nigdy prawie nie przystę-

pował do Sakramentów św. Gdy zachorował śmiertelnie, jakaś miłosierna osoba wezwała doń kapłana, aby zaopatrzył go na drogę do wieczności. Dowiedziawszy się o usposobieniu chorego, zostawił kapłan N. Sakrament w przyległym pokoju i tylko z różańcem w ręku zbliżył się doń, ażeby go przygotować do spowiedzi św. Jaka to była spowiedź, Bogu tylko wiadomo, ale kiedy kapłan zbliżył się, aby udzielić komunji św. słabemu, zawołał tenże; „nie chcę, precz! nie męcz mnie ksiądz“; poczem obrócił się do ściany i skonał. Kapłan nic nie wskórawszy, odniósł N. Sakrament do kościoła.“

Ponieważ zatwardziałość serca i trwanie w niepokucie są tak straszne w skutkach, przeto woła św. Jan na puszczy „gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego“, zbliża się bowiem Mesjasz, Zbawiciel, niechaj was znajdzie gotowych na przyjęcie Go do serc i do dusz waszych.

„Wszelka dolina niechaj napełniona będzie“, to znaczy, wy którzy dotychczas oddawaliście się niskim chuciom i brnęliście w różnych występkach podnieście się z doliny upadku, by wejść na wyżyny cnót. W nieprzystępnych dolinach, w zapadłych dołach panują zwykle ciemności, opuśćcie więc ciemnie grzechu, a wyjdźcie na spotkanie Boga, On bowiem jest światłością, jak mówi pismo św.: u ciebie jest zdrój żywota, a w światłości Twojej oglądamy światłość (Ps. 35, 10).

„Wszelka góra i pagórek poniżon będzie“, a górą i tym pagórkiem to pycha ludzka, wielkie rozumienie o sobie, wynoszenie się nad innych. Wyrzucicie więc ze serc waszych pychę, ugnijcie karku przed Bogiem i Panem waszym, bo On, brzydząc się pysznymi, powiedział: „choćbyś się wywyższył jako orzeł i choćbyś między gwiazdami położył gniazdo twoje, stamtąd zaciągnę (ściągnę) cię, mówi Pan“ (Abd. 2, 4).

Cedry libańskie, wspaniałe drzewa swym ogromem, acz zdolne są trwać wieki całe, przecież w jednej chwili padając niszczej, powalone piorunem lub burzą. Tak stanie się z pysznym, według słów pisma św.: „widziałem niebożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry libańskie i minąłem alic go już nie masz i szukałem go a nie znalazło się miejsce jego“ (Ps. 36, 25).

„Krzywe miejsca niechaj będą proste“, więc krzywemi chodzący drogami, przewrotni, obłudnicy, kłamcy, krzywoprzysięzcy, pieniacze zamiłowani w niesprawiedliwych procesach, opuśćcie kręte ścieżki waszego żywota, gdyż: obrzydliwe Panu serce przewrotne a upodobanie jego w tych, którzy w prostości chodzą“ (Przyp. 11, 20). Przywłaszczyciele cudzej majątności, krzywdziciele na dobrej sławie ludzkiej, obmówcy, oszczercy, kosztem dobrego imienia swych bliźnich żyjący, niechaj wynagrodzą, niechaj naprawią wyrządzone krzywdy bo według

pisma św.: „kto mówi potwarz głupi jest“ (Przyp. 10, 18.) i „uniży (Bóg) potwarcę“ (Ps. 71, 4).

„Czyńcie ostre drogi gładkimi“, przeto wy ludzie ostrych, surowych obyczajów, łatwo o łada drobną urazę, za łada okazją, unoszący się gniewem, pałający zemstą nieszlachetną, pohamujcie popędliwość waszą i ujarzmijcie gniew wasz. Bądźcie łagodni, łatwo przebaczący, obiecał bowiem Bóg: „od miłosiernych wszystko to (złe) będzie oddalono, a w grzechach walać się nie będą“ (Estyk. 23, 16.) i wyraźnie nakazał, aby się nie mścić, mówiąc: „nie szukaj pomsty ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów swoich“ (Lev. 19, 18).

W ten sposób przemawiał św. Jan do rzeszy na puszczy, temi słowy przemawia i do nas, dając obietnicę, iż wszelkie ciało, to znaczy wszelki człowiek pokutę czyniący, będzie oglądał zbawienie Boże, będzie zbawiony.

Ponieważ zaś św. Bernard powiada, że „nie-masz drogi pewniejszej powrócenia do Boga jak spowiedź święta pokorna i szczerą, przeto obmyjmy w sakramencie pokuty dusze nasze z nieprawości i grzechów, a potem posilmy je ku utrwaleniu się w cnotach Ciałem Pańskim w Komunii św.

Tak oczyszczeni, tak przygotowani, godnie obcho-dzić będziemy zbliżającą się uroczystość Narodzenia Pańskiego, a kiedyś spełni się na nas głos wołającego na puszczy św. Jana, iż będziemy oglądali zbawienie Boże na wieki —. Amen.

---

## NA BOŻE NARODZENIE.

Cesarz August, potężny władca Rzymian, chcąc się przekonać, ile mieszkańców liczy jego państwo, wydał rozkaz, ażeby wszędzie, dokąd sięgała jego władza, przeprowadzono spis ludności. Posłuszni wezwaniu św. Józef i Najśw. Marja Panna udali się do Betleemu, rodzinnego miasta króla Dawida, gdzie spisywano wszystkich pochodzących z rodu tego króla. Gdy po żmudnej podróży przyszedli do miasteczka, z powodu przybycia tamże mnóstwa ludzi, nie znaleźli miejsca nie tylko w gospodzie, ale także w żadnym innym domu. Po długich poszukiwaniach znalazł wreszcie św. Józef małą grotę, wykutą w skale, do której pasterze wśród burzy lub nocną chłodną porą zapędzali swe trzody.

W tej to skalistej, ubogiej stajence o północy urodził się Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel świata, narodził się Mesjasz obiecany w raju, przepowiedziany przez proroków, oczekiwany z tęsknotą przez wszystkie narody ziemi.

Oto powód, dla którego z wielką radością i weselą obchodzi dzisiaj cały świat katolicki pamiątkę

„Narodzin Pana“ i niema chyba wierzącego człowieka na ziemi, któryby ze łzami szczęścia w oczach nie spieszył do żłóbka, aby Jezusa powitać, Jemu się pokłonić i dziękować za wszystko, co dla nas uczynił.

Dzisiaj według słów św. Jana: „słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“ (Jan. 1, 14). Bóg, Słowo przedwieczne, zstępuje na ziemię i dla naszego dobra upokarza się tak bardzo, iż przyjmując ciało ludzkie, staje się bratem naszym. Oto Bóg wszechmocny, Pan nieba i ziemi, jako bezsilna, mała dziecina leży na sianku, a sprowadziła Ją na ziemię, wielka, bezgraniczna miłość do ludzi.

Miłość każe Jezusowi już w zaraniu życia cierpieć ubóstwo i nędzę, każe mu na mieszkanie zamiast pałacu, wybierać stajenkę, za kolebkę twardy żłób, zamiast hołdów, czci i uwielbienia, zapoznanie tego świata, jak to przepowiedział prorok Izajasz: „poznał wół pana swego i osioł żłób pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał“ (Izaj. 1, 3).

Przychodzi Jezus na świat, aby przebłagać Ojca zagniewanego na grzeszne dzieci ludzkie, pojednać niebo ze ziemią: „boć jeden jest Bóg, jeden też pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus“ (Tim 2, 5).

Przynosi w ciemne umysły i serca ludzkie, cudowną jasność ewangelji św., albowiem: „słowa, które ja wam mówię, duchem i żywotem są“ (Jan, 6, 62).

Zrozpaczonym wlewa nadzieję, cierpiących pociesza, ubogim duchem niewyczerpane skarby łask daje, a wszystkim pokój Boży, pojednanie i miłość.

Na widok narodzonego Syna Bożego, tak podniosłe przemawia św. Bernard: „Stworzyciel, Pan wszechświata przychodzi do ludzi, przychodzi jako człowiek. On, który człowieka na obraz i podobieństwo swoje stworzył, stał się człowiekiem, ażeby się ludziom objawić. Obietnica pokoju zmieniła się w dzieło pokoju, gdy słowo stało się ciałem i już mieszka między nami. Nie uciekaj więc, Adamie, bo Bóg z tobą! O rodzaju ludzki, przestań obawiać się, gdy słyszysz Imię Boże, albowiem Bóg jest z nami, a jest z nami tożsamością i jednością ciała, dla nas przychodzi, jako jeden z nas. nam równy, poddany cierpieniom, jako my sami“.

Cieszymy się tedy i radujmy, bo dzisiaj Bóg wszechmoc swoją nieskończoną ciałem ludzkim zakrywa, aby w ten sposób zbliżyć się do nas maluczkich, ośmielić nas ku sobie, aby być gotowym na wszystkie prośby i błagania nasze.

Naród nasz, przejęty wielką miłością i czcią ku Najśw. Dziecinie, zachowuje w dniu Jej urodzin pewne starodawne a piękne zwyczaje, przyczyniające się wielce do uroczystego obchodzenia tego święta.

We wigilię wieczorem, kiedy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, zaścielamy stół siankiem na pamiątkę, iż Pan Jezus leżał w żłobie na sianie, przyczem



biały obrus na stole oznacza ubogie pieluszki, w jakie Matka Najśw. owinęła Dzieciątko.

Podzieliwszy się wśród serdecznych życzeń opłatkiem ze wszystkimi domownikami, zasiadamy do wspólnej wieczerzy, podobnie jak to na znak miłości czynili pierwsi chrześcijanie. Po wieczerzy wokoło choinki, przedstawiającej nam Chrystusa Pana, śpiewamy rzewne w swej treści kolendy, dziękując Mu z głębi serca za przyniesione z nieba światło ewangelji i za wszystkie dobrodziejstwa i łaski, jakie przypominają nam świeczki i różne łakocie, podarki zawieszone na drzewku.

O północy spieszymy na znak dzwonu do kościoła na mszę św. anielską, u nas „pasterką“ zwaną, gdzie wśród nocnej ciszy składamy hołd Panu Jezusowi, leżącemu w ustawionej tam szopce. Taką szopkę urządził po raz pierwszy św. Franciszek z Asyżu w lesie pomiędzy drzewami i tam przed Panem Jezusem w żłóbeczku długie godziny na modlitwie spędzał. Od tego świętego datuje się zwyczaj ustawiania podobnych żłóbków po świątyniach naszych.

Zaprawdę, te wszystkie zwyczaje są bardzo piękne i nigdy ich zaniedbywać ani zarzucać nie należy, bo one nie tylko świadczą o naszej miłości i wdzięczności ku Chrystusowi Panu, lecz z należytą powagą obchodzone, przyczyniają się niemało do chwały Bożej i wzbudzają w nas pobożne uczucia. Patrząc na Pana Jezusa, w żłóbkcu leżącego, łzy nam cisną się do ocz na myśl, że On niebem ni ziemią nieorganiony, tak

nędzną kamienną miał kolebkę, że Matka Marja naj-milszego Syna uwinąwszą w ubogie pieluszki, nie miała dla Niego nawet pocziwego posłania.

Któż się nie wzruszy, kto nie zapłacze na myśl, że Jezus Bóg w stajni między bydłętami w nędzy, w poniżeniu, leży w żłobie na sianie, gdy inne dzieci z gliny i prochu przez Niego stworzone, w misternych kolebkach, na miękkich puchach sypiają, a mieszkają w wspa-niałych pałacach, w wygodach, dostatkach, w zbytkach, w wywyższeniu.

Pamiętny swego ubogiego dzieciństwa Pan Jezus, jeżeli wszystkie niewinne ukochał dziatki, to przede-wszystkiem umiłował biedne, ubogie, opuszczone i te były zawsze najbliższe Jego Boskiego Serca.

Po naszych wsiach i miastach tyle znajduje się ubogiej dziatwy, co przy dzisiejszem święcie nie ma ciepłej odzieży, nie ma nie tylko ciepłej strawy ale nawet kawałka chleba suchego, aby się niem pożywić; gdzieś w piwnicy lub nieopalonej izbie płaczą biedne dzieci po zmarłych rodzicach i odczuwają bardzo swoje sieroctwo.

Jeżeli prawdziwie uczcić chcecie narodziny Pańskie, to zwróćcie wasze miłosierne oczy na te biedactwa, wy rodzice przyjmijcie je do domów i przygar-nijcie do stołów waszych, rodzice, dziatki podzielcie się z nimi opłatkiem, powiedział bowiem Pan Jezus: „a kto-by przyjął jedno dzieciątko takowe w Imię moje, mnie przyjmuje“ (Mat. 18,5). Jednak nie tylko dzisiaj, lecz zawsze opiekujcie się biedną, opuszczoną

działwą, nie szczędząc ofiar na budowanie dla niej ochronek, szpitali, zakładów dobroczynnych, gdzieby znaleźć mogły chrześcijańską opiekę dla ciała i duszy.

Ile możności przyjmujcie biedne sieroty do domów waszych, jedna bowiem mała dziecina nie robi wielkiej różnicy w wydatkach, a dla niej Bóg dobytek wasz pomnoży, łask swych udzieli i we wszystkim błogosławić wam będzie.

Wspomnijcie na nieszczęśliwą Agar na puszczy bersabejskiej, jak ukochanego syna swojego, konającego z pragnienia, porzuciła pod drzewem, a usiadłszy zdaleka, płakała rzewnie, nie znajdując ani kropli wody, aby ugasić jego pragnienie.

Wtem niewinny Ismael zapłakał, a łzami przepojony dziecięcy głos jego przebił niebiosy i spoczął u stóp Pana. „I wysłuchał Bóg głos dziecięcia — mówi pismo św. — i zawołał Anioł Boży: co czynisz Agar? Nie bój się: wysłuchał bowiem Bóg głos dziecięcia z miejsca, na którym jest“ (Gen. 21, 17). Zrywa się Agara, a oto przed nią bije źródło czystej wody, czerpie ją i pojąc nią syna, ratuje go od niechybnej śmierci.

Głos Ismaela ginącego z pragnienia na puszczy wysłuchał Bog i nie tylko jego ale i matkę Agarę wyratował od śmierci, podobnie i was pielgrzymów na pustyni tego świata, napoi Bóg wodą cudowną swych łask i uratuje od śmierci grzechowej, jeżeli do Niego słać będą swe modły, ubogie opuszczone dzieci, przyjęte w litościwe progi domów waszych.

Maluczkich ukochał Pan Jezus i dlatego maluczkim, ubogim pasterzom wśród wielkiej jasności zjawia się Anioł Boży, zwiastując, iż „im się dzisiaj narodził Zbawiciel Chrystus Pan w mieście Dawidowem“. Aby zaś nie mieli żadnej wątpliwości, komu oddać pokłon i cześć, daje im znak, iż znajdą w Betlejem „niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie“.

Podziwiamy, najmilsi, nieskończoną dobroć Pana Jezusa, gdy narodziny swoje w pierwszym rzędzie objawia nie możliwym ale ubogim tego świata i do żłóbka swego przedewszystkiem woła nieznanych biednych pasterzy. W owych czasach źle nad wyraz powodziło się ubogim; w surowem jarzmie możliwych całe rzesze niewolników ciężkie, upodłone prowadziły życie. W nędzy służyć swym panom, być gotowym na każde ich skinienie, cierpieć rozmaite upokorzenia, niezasłużoną chłostę, a często ginąć z ich ręki, takim był los ubogich, sług i niewolników.

Dopiero Chrystus Pan, powołując pasterzy ubogich do żłóbka swego i szczególniejszą pieczę otaczając biednych, pouczył nas, że wszyscy na świecie bez różnicy, bogacze czy ubodzy, mędracy lub prostaczkowie, jako dzieci jednego Ojca w niebiesiech, są braćmi i siostrami między sobą; że wobec Boga nie masz niewolników i wolnych, lecz wszyscy są równi, wszyscy przeznaczeni do królowania w niebie, prócz nieprawnych grzeszników a więc niewolników szatana i piekła!

Zrównał Pan Jezus wszystkich przez to samo, że ubogich pasterzy wybrał, ażeby pierwsi oglądali Zbawiciela świata, co stwierdza pismo św. następującymi słowami: „dziękuję Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi a objawiłeś je malutkim“ (Mat. 11, 25).

Powyższe słowa sprawdzają się widocznie, często bowiem człowiek, niby to uczony, nie chce przyjąć prawd wiary św., umysłem, co zwykł tylko kroczyć po ziemi, nie chce i nie umie wznieść się do Boga. Prostaczek tymczasem, co często nawet czytać nie umie, zatopiony w gorącej modlitwie, oczyma duszy widzi Boga i wiarą głęboką, ze ziemi pełnej pyłu i brudu, wznosi się w krainę wiecznej radości, do nieba.

Wielu uczonym, nie współdziałającym z łaską Bożą, z własnej ich winy zakrytem jest to, co się tyczy Boga i wieczności, prostaczkom zaś jasne są jak słońce, najzawilsze nawet prawdy wiary św., bo się do nich odnoszą z wiarą, a do ich poznania przygotowują modlitwą.

Bernadetta z Lourdes, uboga pasterka, widziała Niepokalaną Dziewicę, gdy uczeni tego świata Jej nie widzieli i pomimo licznych, widocznych i stwierdzonych cudów, w Jej objawienie się nie wszyscy uwierzyć chcieli.

Św. Izydor całymi godzinami zatopiony w modlitwie, duszą oglądał Boga, chociaż był tylko prostym oraczem.

Św. Klemens Marja Hofbauer był tylko piekarzem, a modlitwa i wiara głęboka uczyniła go świętym kapłanem i teraz wstawiennictwa jego u Boga błagamy po kościołach naszych, bo jak mówi św. Łukasz: „Bóg uczynił moc w ramieniu swoim, rozprószył pyszne myślą serca ich, złożył mocarze z stolicy a podwyższył pokorne“ (Łuk. 1, 51, 52).

Pan Jezus w miłosierdziu swoim powołuje do zbawienia wszystkich bez różnicy, biednych, uczonych czy prostaczków, byleby tylko chcieli Mu służyć wiernie i wytrwale. Jeżeli zaś najpierw zwrócił się do pasterzy to dlatego, ażeby ich nagrodzić za ich pobożność, za ich cnotliwe życie. Pasterze ci, zatrudnieni pasieniem swych trzód, zdaleka od ponęt i zgiełku tego świata, oddani modlitwie i pracy, zachowali czystość serca i niewinność duszy, czem zasłużyli sobie na to szczęście, iż pierwsi mogli oglądać Jezusa i wraz z pokłonem złożyć Mu swe ubogie dary.

Pasterze betleemscy w swojej prostocie, pokorze i czystości obyczajów mogą posłużyć za wzór dla naszych pastuszków i pasterek, co latem we dnie i w nocy pasą rodzicielskie bydełko. Przyznać muszę, że wielu pastuszków, w ślad onych betleemskich pasterzy, umie należycie czas wyzyskać, bo wśród tego zajęcia czytając piękne pobożne lub pouczające książeczki, plotą koszyki, wyrabiają klatki. Dziewczynki haftując lub szyjąc przyśpiewują sobie pobożne piosenki, czytają biblię

albo historję polską. Niestety, słyszałem i o takich, co opodal pastwiska najwstrętniejszych dopuszczali się grzechów, pieśni nieczyste, przekleństwa nie schodziły z ich ust. Tacy byli postrachem sąsiadów, gdyż puszczali swe bydło w szkodę, czem narażali rodziców na kłótnie i procesy ze strony poszkodowanych.

Pasterze, pasterki! Pamiętajcie, że wszędzie w domu czy na pastwisku, Pan Jezus was widzi, przed Jego wzrokiem nigdy nic się nie ukryje, przeto z miłości ku Niemu, ażeby wzajemnie na Jego miłość zasłużyć, zachowujcie się zawsze obyczajnie i strzeżcie pilnie niewinności duszy waszej.

Pełni pociechy wrócili pasterze betleemscy do trzód swoich, a od tej chwili przed oczyma ich stał zawsze kamienny żłóbek i w nim leżąca Najśw. Dziecina, a w uszach ich brzmiała pieśń Aniołów: „chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Przed Narodzeniem Chrystusa Pana ni chwały Bożej, ni prawdziwego pokoju nie było na ziemi, powszechnie panował grzech, a gdzie grzech tam niema pokoju w sumieniu pojedynczych ludzi, ni w sumieniu rodzin, ani pokoju w całych krajach i państwach.

W dzień Bożego Narodzenia znakiem pokoju stało się Dziecię Jezus, uwinione w pieluszki i położone w żłobie.

„Znak ten — powiada św. Bernard — przez Aniołów objawiony, wyglądany przez wszystkie narody, prze-



powiedziany przez proroków. Ten znak z niebios zesłany, Bóg go wam pokazał, ażeby on niewiernym przywrócił wiarę, zrozpaczoną wlaś nadzieję, duszom doskonałym dał pewność. To jest wasz znak — lecz czego? Znak przebaczenia, łaski, wiary i pokoju bez końca!“

Ponadto Chrystus Pan to znak miłości, bo przyszedłszy na świat zawsze głosił miłość i chciał nią jakby żelaznem ogniwem złączyć wszystkich ludzi, gdyż wiedział, że z prawdziwą miłością pokój Boży zakwitnie na ziemi.

Do tego Bożego pokoju przez miłość Pan Jezus wszystkich ludzi bez żadnego wyjątku powołał, gdyż, jak mówi św. Paweł: „On (Jezus) jest pokojem naszym, i przyszedłszy, opowiedział pokój wam, którzyście byli daleko i pokój tym, którzy blisko“ (Efez. 8, 14. 17).

Lecz czyż ludzie zawsze w imię miłości dążą do pokoju, który jest podstawą doczesnego szczęścia, a stanowi o przyszlęm.

Skąd te liczne a krwawe wojny, niosące pożogę, głód i śmierć w kraje, państwa i całe narody?

Dlaczego kłótnie, niezgody w jednym kraju, w jednym mieście, w jednej gminie?

Skąd te swary, nienawiści, krzywdy i procesy w rodzinach, w domach i w chatach naszych?

Skąd te lżenia się wzajemne, oszczerstwa, bitki, zabójstwa a nawet morderstwa?

Dlaczego ten zanik miłości, zanik przyjaźni między dziećmi jednej rodziny, jednej okolicy, jednej i tej samej ojczyzny?

Z pewnością dlatego, najmilsi, że ludzie dzisiaj zapominają o Chrystusie Panu, jako o znaku miłości i pokoju, a niestety w zaślepieniu swoim chcą uważać Pana i Zbawiciela swego za: „znak, przeciw któremu mówić będą“ (Łuk. 2, 34), któremu sprzeciwiać się będą.

Dzisiaj więc, gdy obchodzimy uroczystość miłości, pojednania i pokoju, wołam do ciebie, bracie, siostró, słowami psalmisty pańskiego: „odwróć się od złego a czyń dobrze, szukaj pokoju a ścigaj go“ (Ps. 33, 15). Ścigaj go, to znaczy wyteż wszystkie twoje siły, użyj wszystkich sposobów, ażeby pokój Boży zamieszkał w duszy twojej, ażeby ten pokój zapanował w stosunkach twoich rodzinnych, ażebyś i ty przyłożył cegielkę do zbudowania tego powszechnego pokoju, jaki Chrystus Pan pragnie mieć tutaj na ziemi.

Stańmy wreszcie wszyscy dookoła żłóbka i wraz z Aniołami i pastuszkami oddajmy Panu Jezusowi cześć i chwałę, a składając Mu serca nasze w dani, przyrzeknijmy, że zawsze w duchu pokoju i miłości Bożej będziemy pracować nad zbawieniem dusz naszych i bliźnich naszych. Amen.

---

## NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. SZCZEPANA.

Niedługo przed męką i śmiercią swoją na krzyżu gromił Pan Jezus faryzeuszów i nauczycieli żydowskich za ich obłudę, karmił za złość i rozmaite występki, przepowiadał zarazem, że jako przodkowie ich mordowali wysłańców Bożych: proroków, tak i oni, Apostołów i wyznawców Jego, biczować i zabijać będą.

„Przeto Ja — mówi Chrystus Pan — posyłam do was proroki i mędrcy i doktory, a z nich zabijecie i ukrzyżujecie i z nich ubiczujecie w bożnicach waszych i będziecie prześladować od miasta do miasta,“ a słowa te sprawdziły się dosłownie, o czem świadczy dzisiejsza uroczystość św. Szczepana, diakona i pierwszego męczennika Pańskiego.

Wybrany na diakona a więc pomocnika Apostołów wraz z sześcioma innymi mężami, odznaczał się św. Szczepan wielką gorliwością w służbie Pańskiej i w wypełnianiu powierzonych mu obowiązków.

Nie tylko miał troskliwą pieczę i staranie o biednych wdowach i opuszczonych sierotach, ale pełen Ducha Św. głosił nieustannie słowo Boże, oskarżony

zaś, jakoby bluźnił Bogu i Mojżeszowi, został uwięziony i przywieziony przed najwyższą radę żydowską. Tutaj wykładał żydom pismo św., poczynawszy od Abrahama, przyczem z całą odwagą nie szczędził im wyrzutów, iż jako ludzie twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, sprzeciwiali się zawsze Duchowi Św. i stali się przyczyną śmierci krzyżowej Chrystusa Pana. Słuchając tych słów, faryzeusze zgrzytali zębami, piejąc się od złości, a kiedy św. Szczepan zawołał, patrząc w niebo: „oto widzę niebiosą otwórzonych a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej“ (Dzieje Ap. 7, 56), ogarnął ich taki gniew, że wywlekli go za miasto i tam ukamienowali.

A męczennik Boży, wśród gradu kamieni, zamiast złorzeczyć prześladowcom swoim, zamiast przekleństwo rzucić na ich głowy, modlił się za nimi, a upadłszy na kolana, wołał: „Panie, nie poczytaj im tego za grzech, a to rzekłszy, zasnął w Panu.“

Ażeby szczególniej uczcić zasługi męczennika, który pierwszy za Chrystusa Pana krew przelał, Kościół św. zaraz po dniu Narodzin Pańskich, obchodzi uroczystość św. Szczepana, przedstawiając go wierным jako wzór zewszeczmiar godny do naśladowania.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy jego wielką miłość ku Chrystusowi Panu, która każe mu słowa w czyn zamienić, wszystko porzucić i oddać się na

wyłączną Jego służbę na skromnem stanowisku diakona, pomocnika Apostołów w służbie Bożej i być gotowym na wszystko, nawet na śmierć.

Na nim dosłownie spełniły się słowa pisma św.: „miłość Chrystusowa przyciska nas uważających to, iż jeżeli jeden za wszystkie umarł... aby i ci, którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nie umarł i zmartwychwstał“ (2 Kor. 5, 14. 15).

Kochać Chrystusa, gdy dobrze się powodzi, żadne niebezpieczeństwo nie grozi, nie trudna to rzecz; żyć nie sobie ale Chrystusowi wtedy, gdy zewsząd grożą prześladowania, oszczerstwa, gdy z nieprzyjaciółmi krzyża wieczne trzeba staczać walki, jest to prawdziwe wypełnienie zakonu Pańskiego, to cnota.

Nie sobie samemu żył św. Szczepan, ale Chrystusowi Panu, gdy, wyrzekłszy się osobistego szczęścia, poświęcił swe życie dla dobra najbiedniejszych; nie sobie żył, gdy błędzących i grzesznych nawracał do światła wiary, gdy za swoją gorliwość, umiłowanie dusz ludzkich cierpiał prześladowanie.

Nie sobie żył, gdy smutnych pocieszał, płaczącym łzy ocierał, biednych wspierał, gdy wszystkim ewangelję głosił, Chrystusa ukrzyżowanego przepowiadał, wkońcu z miłości ku Niemu a dla dobra braci śmierć męczeńską poniósł, naśladując w tem Zbawiciela, stosownie do słów Pisma św.: „Wtemeśmy poznali miłość Bożą, iż On (Jezus) duszę swą za nas poło-

żył; i myśmy powinni kłaść dusze za braci“ (1 Jan 3, 16).

Zastanówmy się, najmilsii, czy posiadamy te cnoty, które w życiu św. Szczepana błyszczą jako najdroższe klejnoty, a mianowicie miłość ku Chrystusowi Panu, miłość ku bliźnim i troskę o dobro ich duszy?

Czy modlisz się często z ufnością i pokorą do Jezusa, gdy wiesz, że każde dziecko, miłujące ojca, pragnie jak najczęściej z Nim obcować i rozmawiać?

Czy często odwiedzasz Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, gdy wiesz, że dziecko, miłujące ojca, pragnie go zawsze widzieć i otwierać przed nim tajniki swego serca?

W cierpieniach duszy lub ciała, czy chętnie dźwigasz krzyż wraz z Chrystusem, bo i dziecko, kochające ojca, nie tylko radości ale dzieli z nim nawet troski i bole?

Jeżeli modlisz się do Niego, odwiedzasz, z Nim się radujesz, z Nim cierpisz, widać, że miłujesz Jezusa i jestem o ciebie spokojny.

Powiada jednak pismo św.: „a rozkazanie to mamy od Boga: aby ten, co Boga miłuje, miłował też brata swego“ (1 Jan 4, 21), jak to czynił św. Szczepan, gdy powierzonych swej opiece braci karmił nie tylko chlebem ale i słowem Bożem i w razie potrzeby nauczał, napominał i karmił ich błędy i winy.

Masz dzieci, służbę; czy powagą, daną ci od Boga,

upominałeś ich, gdy zboczyli z drogi przykazań, aby poznali swe grzechy?

Masz krewnych, przyjaciół, sąsiadów; azaliś w delikatny sposób wytknął im błędy i napomniiał, ażeby zawrócili z drogi, prowadzącej ich duszę do zguby?

Gdy niewinność młodzieży, dziełek przez publiczne zgorszenie była na szwank narażona, czy miałeś odwagę napiętnować sprawców tego, nie oglądając się na względy ludzkie?

Czy byłeś na tyle odważnym, ażeby zawsze i wszędzie nie tylko słowem ale i czynem ująć się za krzywdą brata swojego, mówi bowiem pismo św.: „synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą”. (1 Jan 3, 18).

Patrz na św. Szczepana. Wiedział on ze słów Chrystusa Pana, że żydzi, zabijający i krzyżujący proroki i jego nie oszczędzą.

Wiedział, że za pracę i poświęcenie się i oddanie zupełne temu ludowi, za pełne Ducha Bożego kazania czeka go prześladowanie i śmierć; nie zważał jednak na to, czem mu świat zapłaci, ale, co powie Bóg. Wiedział, iż muszą się sprawdzić przepowiednie Zbawiciela, iż „wszystka krew sprawiedliwa, która jest rozlana na ziemi od niewinnego Abła” począwszy, krew proroków, apostołów, męczenników spadnie na ich morderców i dlatego, drżąc o ich dusze, w ostatniej godzinie życia, zamiast złorzeczyć, modli się za nimi.



Kara ta miała wkrótce spotkać morderców i wspaniałą stolicę kraju Jerozolimę i z tego powodu w przewidywaniu jej, Pan Jezus w dalszych słowach ewangelji św. czyni Jerozolimie i całemu narodowi żydowskiemu bolesny wyrzut, z którego przebija gorąca miłość Zbawiciela ku skazanej na zagładę ojczyźnie: „Jeruzalem, Jeruzalem—mówi Pan Jezus — które zabijasz proroki i kamieniujesz te, którzy do ciebie są posłani, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza a nie chciał”.

Straszne było zaślepienie narodu żydowskiego; patrzył na święty żywot Zbawiciela, słyszał Jego Boskie nauki, niemal codziennie widział Jego cuda, pomimo wszystko uwierzyć nie chciał. Jak kokosz pod skrzydła kurczęta zgromadza, taką ojcowską opiekę Zbawiciel nad nim roztoczył, bo biedaków do serca kochającego przygarniał, nędzarzom łązy ocierał, chorych uzdrawiał, a wszystkim gotował drogę do nieba.

Jak kokosz kurczęta wodzi i karmi, chroni przed jastrzębiem, tak Jezus synów tej ziemi nauką swoją boską wiódł do cnoty, karmił ich dusze najczystszym ziarnem miłości Boga i bliźniego i chronił od chytrych szponów i pokus szatana, a oni za tyle dowodów miłości zgotowali Mu straszny krzyż na Golgocie, a Jego Apostołów, kapłanom, tortury, męki i śmierć!

W podobny sposób prześladowano i umęczono diakona, sługę Kościoła, św. Szczepana, tak zginęli

jeden po drugim Apostołowie z wyjątkiem św. Jana, któremu również nie szczędzono prześladowania i rozmaitych mąk. Tak cierpieli biskupi, kapłani i inni męczennicy, ginąc za wiarę, za Chrystusa, pod toporem kata, od miecza, od piły, pożerani przez lwy, tygrysy, odzieranani ze skóry, przybijani do krzyżów.

Męczeństwa te działy się po większej części w pierwszych trzech wiekach Kościoła, a dopuszczali się ich najpierw sfanatyzowani żydzi rozmaitych sekt, a potem poganie, nieznający nauki Chrystusowej.

Dzisiaj, po tylu wiekach, gdy ewangelja św. ogłoszona została prawie wszystkim narodom ziemi, gdy obecni katolicy lepiej znają Osobę Chrystusa Pana, Jego naukę i cuda, aniżeli ówcześni żydzi i poganie, azali chrześcijanie katolicy słuchają i szanują swoich kapłanów, azali tak oni, jak i Kościół Chrystusowy nie cierpi prześladowań od swoich własnych synów?

Dzisiaj wiedzą katolicy, iż Pan Bóg kapłanów w rzeczach wiary i dobrych obyczajów słuchać nakazał, a w innych rzeczach, zwykle z religją styczność mających, słuchać polecił, słowami: „uczynisz wszystko, czegokolwiek nauczą cię kapłani, według tego jakom im przykazał i wypełnisz z pilnością“ (Deut. 24, 8).

Wiadomo również katolikom, co Pan Jezus o kapłanach powiedział: „kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi (Łuk. 10, 16), a jakie dzisiaj posłuszeństwo wiernych wobec kapła-

nów, najlepiej sami wiecie, gdy słów kapłana kającego z ambony, przemawiającego w konfesjonale, lub jako pasterza parafji, nie biorą sobie ludzie do serca, owszem, drwią sobie, mówiąc: „niech sobie mówi, bo na to jest, ja go się tam nie boję, co mi zrobi!“

Zapewne, Najmilsi, niema się czego bać, bo kapłan do czynności swoich nie wzywa pomocy policji lub władzy świeckiej, ale przemawia do waszego sumienia w Imię Boga i tenże Bóg będzie kiedyś waszym sędzią, bo on powiedział: „a ktoby słów jego (kapłana), które będzie mówił w Imię moje, słuchać nie chciał, ja zemścicielem będę“ (Deut. 10, 19).

Bóg ponadto nakazał szanować i czcić kapłanów, bo powiada w piśmie św.: „ze wszystkiej duszy Twojej bój się Pana, a kapłany Jego miej za święte“ (Estyk. 7, 31). A jednak, wbrew woli Bożej, kapłan w dzisiejszych czasach narażonym jest często na obelgi, szyderstwa i różne zniewagi, lada chłopak gołowąsy nie uchyli przed nim kapelusza i nie pochwali, jak należy, Pana Boga. Nie wie on, że takim postępowaniem zdradza brak chrześcijańskiego wychowania i traci 100 dni odpustu, przywiązanego do pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Znane są takie wypadki smutne nad wyraz, gdy wierni lżą kapłanów, prowadzą rozmowy uwłaczające ich czci, nadają im rozmaite ubliżające przezwiska, a nawet dwuznaczne o nich śpiewają piosenki. Naturalnie czynią to zazwyczaj ludzie we wierze obojętni

lub wprost niewierzący a takich, niestety, znajdziecie dosyć po miastach, miasteczkach a nawet po wsiach naszych. Do nich to przemawia Bóg: „nie tykajcie pomazańców moich a na proroki (kapłany) moje nie bądźcie złośliwymi“ (1 Paral. 16, 22).

Pan Bóg kapłanów nie tylko słuchać i szanować, ale zarazem i kochać nakazał, czytamy bowiem w piśmie św.: „prosimy was bracia, abyście poznali te, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was: iżbyście je tym więcej ważyli w miłości przez ich robotę, pokój zachowując z nimi“. (1 Tes. 5, 12, 13).

Kapłan zasługuje na miłość, bo on na wzór Chrystusa Pana otacza miłością parafjan swoich, czego dowodem jego poświęcenie się, jego ciężka praca i oddanie się im zupełne.

Troszcząc się o duszę twoją, kapłan, w kościele nieraz zimnym, wysiaduje całymi godzinami w konfesjonale, wśród mrozów, ulewy, wśród błyskawic, piorunów, po najgorszych drogach spieszy do ciebie z Panem Jezusem, gdy jesteś ciężko chory. Ni ospa, ni tyfus, cholera, ni dżuma, ni trąd, go nie trwożą, bo z miłości ku tobie pragnie twą duszę uwolnić od strasznego trądu grzechowego i ocalić ją dla nieba. Często słaby, gorączką trawiony, gdy głosu z piersi wydobyć nie może, znowu z miłości ku tobie przemawia z ambony, prosi, napomina, karci, chociaż

wie, że za swą pracę nieraz naraża się na twój niesłuszny gniew.

On ma pieczę nie tylko o tobie ale i twoich dzieciach, gdy, od wczesnej młodości ucząc, prowadzi je do Boga; nawet gdy w świat daleki jedziesz, myśl kapłana za tobą się zwraca, bo chciałby, ażeby i tutaj dobrze ci było a potem w niebie.

Należy kochać kapłanów, a miłość tę nazewnątrż okazywać w słowach i czynach, jak to czynił król izraelski Joas, gdy płakał nad Elizeuszem i mówił doń: „Ojcze mój! Ojcze mój! wozie izraelski i wóznico jego“ (4 król. 14). W wielu miejscowościach dobry lud nie przemawia inaczej do kapłana jak „Ojcze duchowny“ i to jest najpiękniejsze miano, gdyż stwierdza synowski stosunek ludu do ojca jego duchownego, kapłana.

Z uśmiechem życzliwości kapłana pozdrawiać należy, w słowach zaś prośby czy zapytania, jakie zwracamy do niego, niechaj zawsze przebija uszanowanie pełne miłości i zaufania. We wszystkich sprawach zwracajmy się zawsze do naszego pasterza, szukając u niego rady, pomocy, pociechy, nie tylko w tem, co dotyczy duszy ale i ciała.

Skutkiem ubocznej agitacji ludzi przewrotnych, mających własne lub swoich partyj interesa na oku, ten związek miłości między kapłanem a parafjanami gdzieniegdzie się rozluźnił.

Znamy takich parafjan, co, przeczytawszy arty-

kuł szarpiący niewinnie cześć swego kapłana, ciesząc się skrycie, mówiąc: „a to mu dogodziła gazetka — dobrze mu tak“.

Inni każdy krok kapłana podejrzewają, w pracy parafjalnej umyślnie stawiają mu przeszkody, a podburzając przeciwko niemu, starają się wszelkimi sposobami wpływ jego w parafji osłabić. Wysuwają go tedy, jeżeli im się uda, z rozmaitych związków, spółek lub kas, do komitetów kościelnych, aby mu dokuńczyć, wybierają ludzi niewierzących, nigdy nie uczęszczających do kościoła, lub wogóle nie chcących mieć nic wspólnego z Kościołem. Ci katolicy, ale z metryki i z imienia tylko, arogancją, nieposłuszeństwem pragną zatruć każdą chwilę życia swego pasterza, szkodzą mu na sławie i dobrem imieniu, gdzie tylko mogą, i cieszą się z każdej przykrości, jaka go spotka.

Tak z gruntu zepsutych i przewrotnych jest prawie w każdej parafji spora ilość, przecież, dzięki Bogu, jeszcze nie tak wielu, aby mogli jawnie wystąpić do walki z Kościołem, strzelają tedy jak tchórze z zapłotu, wobec licznych pocziwych ludzi obawiając się o całość swojej skóry. Jad ten tem niebezpieczniejszy bo ukryty, należy tępić, piętnować szerzycieli niewiary bez żadnego miłosierdzia, wydobywając na światło dzienne ich tajne a podstępne zabiegi.

Przypominam wam wszystkim, że kto jawnie lub skrycie osłabia powagę i wpływ kapłana, pasterza, osłabia tem samem powagę Kościoła, że, prześladując

kapłana, prześladowuje Kościół św.; kto osłabia wiarę w braciach swoich, walczy przeciwko Chrystusowi Panu, walczy przeciwko Bogu, lecz ta walka smutno się kończy, jak mówi pismo św.: „boć wiele ich chodzi, o których często wam opowiadałem (a teraz i płacząc powiadam), iż są nieprzyjacielami krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie“ (Filip. 3, 18).

To zatracenie jako karę przepowiada Pan Jezus prześladowcom Swoim, prześladowcom św. Szczepana, Apostołów, biskupów i kapłanów następującymi słowami: „zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród. Oto zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mnie odtąd“.

Mniej więcej w siedmdziesiąt lat później, wódz rzymski Tytus zdobył Jerozolimę, przyczem przepiękna świątynia spalona i z ziemią zrównaną została, a żydzi, ci co nie pominęli od miecza lub głodu, jedni dostali się do niewoli, drudzy poza granicami swej ojczyzny, rozprószyli się po całym świecie.

Tak więc kraj rodzinny, ojczyzna żydowska stała się pustką i domy żydów zostały puste, a lud tuła się obecnie po wszystkich zakątkach ziemi, bo spadła nań krew Jezusa i krew pomordowanych przezeń proroków i kapłanów starego i nowego zakonu.

Szanujcie przeto i wielką miłością otaczajcie kapłanów waszych, jeżeli chcecie, ażeby domy wasze



nie stały pustką, jeżeli chcecie, aby w nich mieszkał Chrystus Pan.

Z domów, gdzie poniewierają sługi Kościoła i lżą kapłanów, odchodzi Chrystus i błogosławieństwo Jego, natomiast wkracza szatan i zakłada tam królestwo swoje. Pod berłem szatana dom taki wkrótce staje się miejscem nieszczęścia i łez, występków i zbrodni a jeśli rodzina w nim mieszkająca nie wejdzie na drogę pokuty, dom ten staje się pustym, opuszcza go Bóg, opuszcza cnota, i staje się ruiną doczesnego i przyszłego szczęścia jego mieszkańców.

Idźcie śladami św. Szczepana, który, całą duszą umiłowałszy Chrystusa, kochał kapłanów, służąc im u ołtarzy Pańskich, miłował biednych, miłował nie tylko ludzi dobrych ale nawet wrogów i morderców swoich, gdy kamienowany modlił się za nimi: „Panie, nie poczytaj im tego za grzech.“

Kochać tych, co nas miłują, to łatwa rzecz, ale kochać tych, co nas prześladują, co dybią na cześć i na życie nasze, to cnota, to miłość, jaką przekazał nam Chrystus Pan, gdy modlił się na krzyżu: „Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią.“

Kochajcie przeto, najmilsi, nie tylko przyjaciół ale i nieprzyjaciół wasze, bo mówi Pan Jezus: „miłujcie nieprzyjaciół wasze... albowiem, jeśli byście miłowali te, co was miłują, co za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy (ludzie źli) tego nie czynią? (Mat. 5, 44. 46).

Powie niejeden, jakże ja mogę kochać wroga, gdy zawsze krzywdzi mnie na sławie, na majątku, krzywdzi moją żonę, moje dzieci, nigdy dobrego nie da nam słowa, nie, to nad moje siły!

Jeżeli Zbawiciel z miłości ku tobie mógł cierpieć krzywdy tak wielkie, że twoje w porównaniu z tamtymi są niczem, możesz i ty z miłości ku Chrystusowi także coś niecoś ucierpieć, a jak On tobie wszystko przebaczył, przebacź i ty wszystko wrogom twoim. Pamiętaj na słowa św. Jana Złotoustego: „jeżeli mało przebaczasz, mało ci będzie przebaczone, jeżeli wiele przebaczasz, będzie ci wiele przebaczone. Miara twego miłosierdzia będzie miarą miłosierdzia, które otrzymasz“.

Kochaj wroga, za złe płac mu dobrem, jak św. Szczepan płac mu modlitwą, bo mówi św. Paulin z Noli: „oddawać obelgę za obelgę to zemsta ludzka, lecz kochać tego, który nam wyrządził obelgę, to jest zemsta boska.“

Dokładaj wszelkiego starania, ażeby wroga, dobrze mu życząc i czyniąc, koniecznie przejednać, pierwszy do zgody podaj mu rękę, a niepodobna, abyś nie skruszył jego serca i nie pozyskał dla Boga i dla siebie.

Przebaczywszy szczerze, nieobłudnie, gdy ujrzysz kiedyś Chrystusa Pana, przychodzącego na sąd ostateczny, z całą ufnością patrzeć Nań będziesz, a spodziewając się wiecznej nagrody i przebaczenia od tego, który wszystko wszystkim przebaczył, zawołasz z radością: „błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie.“ Amen.

## NA NIEDZIELĘ PO BOŻEM NARODZENIU.

Słowami dzisiejszej ewangelji św. prowadzi nas Kościół św. do świątyni jerozolimskiej, gdzie Najśw. Marja P. i św. Józef Dziecię Jezus ofiarowali Panu Bogu.

W owych czasach żył w Jerozolimie mąż bogobojny Symeon, któremu od Ducha św. objawionem było, iż nie umrze, nie oglądawszy pierwaj Chrystusa Pana. Wiedziony łaską Bożą, przyszedł dzisiaj do świątyni i ujrawszy Dzieciątka w objęciach Marji, wziął je na ręce i błogosławiąc i dzięki czyniąc Bogu, przepowiadał, iż ta Dziecina stanie się światłością dla pogan, chwałą i zbawieniem dla całego świata.

N. Marja P. i św. Józef dziwowali się i radowali bardzo, iż Bóg Wszechmocny objawił Symeonowi i Annie Boskie postannictwo Dzieciątka, jak i tą wieścią, że ono jest Synem Bożym i Zbawicielem świata.

Nieskończona godność Syna Bożego, mistrza i nauczyciela ludzkości a zarazem Zbawiciela, mającego niebo ze ziemią pojednać, napęłniła błogiem szczęściem Matkę Najśw. i św. Józefa, opiekuna Dzieciątka.

Któryż ojciec lub matka nie cieszy się swym dzieckiem, któraż nie chciałaby widzieć je otoczonem powszechną czcią i chwałą? Rodzicom zdaje się, że ich dziecię najmądrzejsze, najlepsze, że czeka je świetny los i że przyniesie im na stare lata pomoc i pociechę. Niema w tem nic złego, lecz jeżeli rodzice rzeczywiście pragną doczekać się pociechy z swych dzieci, niechże z całym poświęceniem oddają się ich wychowaniu. Nie wystarczy dziecko ubierać pięknie, pieścić, całować, we wszystkim mu dogadzać, ale od najmłodszych lat prowadzić do Boga, nauczać jak ojciec Tobiasza: „nauczył z dzieciństwa bać się Pana Boga i wstrzymać się od wszelkiego grzechu“ (Tob. 1, 10).

Powinno się okazywać dzieciom miłość, ale gdy zawinią, należy je roztropnie, po ojcowsku ukarać, gdyż mówi pismo św.: „różga i karanie daje mądrość ale dziecię puszczane na swą wolę zawstydza matkę swoją“ (Przyp. 29, 15).

Dzieci są nierzadko przyczyną łez, zmartwień a nawet śmierci rodziców, a często z ich własnej winy, gdyż puszczają dzieci samopas, pozwalają im uczęszczać w najgorsze towarzystwa, do domów podejranych, na nocne zabawy i hulanki.

Pamiętaj ojcze, matko, że dziecię to skarb najdroższy, to własność Boża powierzona ci przez Niego chwilowo i kiedyś jego duszy czystej i nieskalanej zażąda Bóg od ciebie. Jeżeli dziecię dobrze wychowasz, zadowolenie i pocieha będzie ci nagrodą, jeżeli źle, hań-

ba, jaka spadnie na ciebie z niegodnego dziecka, będzie już tu na ziemi karą dla ciebie, prócz innej w wieczności. Jeżeli chcesz tego nieszczęścia uniknąć daj dobry przykład dzieciom twoim, bo słowa i nauki twoje, jak mgła poranna szybko rozwieją się, jak wiatr ulecą, a dobry przykład głęboko zapisze się w ich wrażliwych sercach i nim później w życiu i działaniu swoim kierować się będą.

„Każdy ma w swej rodzinie owieczki — powiada pięknie św. Jan Złotousty — za które przed Bogiem jest odpowiedzialny, a którym przewodniczyć powinien. Od rana do wieczora ojciec rodziny powinien tylko o tem myśleć, ażeby to czynił i mówił, co może wpłynąć na udoskonalenie duchowe wszystkich, którzy go otaczają. Kobieta, matka powinna czuwać nad tem, aby każdy w jej domu czynił, co powinien, by osiągnąć królestwo niebieskie“.

Jakie sobie dzieci wychowasz, takie będziesz miał!

Czy nie słyszeliśmy o synach, córkach, którzy wcale dobrze się mają, smaczne zjadają potrawy, a ojcu lub matce dają kij żebraczy, ażeby szli użebrac kawałek suchego chleba. Synek lub córka śpią sobie wygodnie w alkierzu pod pierzyną, na puchach, a matka ojciec w ciemnym kącie izby na barłogu, pod łachmanami, gdzie często i słomy brakuje!

Troskliwe starania rodziców o dobre wychowanie dzieci odniosą ten skutek, że będą one ich chlubą i podporą starości, o czem nas poucza następujący przykład:

W czasie prześladowań francuskich niejakiego pana Delleglaię przewożono z Lyonu do więzienia w Paryżu. Córka jego prosiła dowódcę straży, aby w drodze dozwolił towarzyszyć ojcu. Nielitościwy dowódca odmówił. Delikatna panienska, chociaż nieprzyzwyczajona do takich wysiłków, całą drogę biegła za wozem ojca. Na każdym przystanku, wśród szyderstw krwiożerczej straży, zdyszana, ledwie żywa, przygotowywała ojcu pożywienie, okrywała mu nogi, a słowami pełnymi miłości, dodawała mu otuchy i pociechy. Bóg wejrzał na jej poświęcenie i wysłuchał gorących prośb, gdyż w Paryżu udało się jej ojca po długich staraniach uwolnić z więzienia. Tak postępują dzieci dobrze wychowane przez swych rodziców.

Zazwyczaj radość i szczęście na ziemi z bolem i smutkiem w jednej idą parze, a słońce, nieraz w dniu pogodnym, zasłania czarna chmura, zwiastująca burzę.

Ten sam Symeon, który przed chwilą przepowiednię swoją napełnił radością serca Józefa i Marji, teraz zasmuca ich, głosząc przyszłe cierpienia i mękę Syna Bożego: „Oto ten — powiada Symeon — położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwić się będą!“

W istocie, wszyscy, którzy wierząc poszli za głosem Zbawiciela, powstałi z upadku grzechowego, przez co Chrystus Pan stał się dla nich powstaniem do cnoty, do życia, obfitującego w czyny dobre i zasługujące na nagrodę Bożą. Jezus bowiem powiedział: „kto

w mię wierzy, choćby umarł, żyw będzie“ (Jan 11, 25).

Niestety było i takich wielu, co Chrystusowi zawsze się sprzeciwiali, prześladowali Go jawnie lub skrycie, oskarżali fałszywie, nie wierzyli Jego naukom i cudom; dla nich stał się upadkiem, On bowiem powiedział: „kto nie wierzy, już potępiony jest, iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego“ (Jan. 3, 18).

Groźnie brzmią te słowa. Zapytajmy tedy siebie samych, azali jesteśmy wierzącymi uczniami Chrystusa. Jeżeli odpowiedź wypadnie pomyślnie, mamy pewność, możemy być spokojni, że Chrystus Pan jest powstaniem naszym do życia z wiary, że droga do nieba nam otwarta.

Lecz co czeka tych, co życiem obojętnem dla sprawy Bożej ustawicznie sprzeciwiają się Zbawicielowi, co grzech do grzechu przydając, żyją jakby na niebie i ziemi Boga nie było.

Co czeka nowożytnych faryzeuszów, co pod pokrywką pobożności najgorszych dopuszczają się występków?

Jakiż koniec tych, co sami pozbawieni wiary, zasiewają w duszach bliźnich swoich ziarno wątpliwości, niewiary i radują się, gdy jak najwięcej dusz mogą odebrać Bogu?

Tym Chrystus Pan położon jest na straszny upadek w coraz większe grzechy, a stąd w zatwardzia-



łość i zaślepienie, które na nich sprowadzi wieczne potępienie, wieczne odrzucenie od Boga, którego ani znać, ani Mu służyć nie chcieli.

Jeżeli już nas słowa Symeona przejmują smutkiem, o ileż więcej bolał nad nimi św. Józef, a szczególnie Matka Najśw., gdy, patrząc duchem na cierpienia swojego Syna, widziała przyszłe potępienie tych ludzi, którzy Jemu sprzeciwiać się będą. Stwierdza to starzec Symeon, gdy w proroczym natchnieniu przepowiada cierpienia Marji: „i duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione“.

Gdy podczas męki Zbawiciela miecz boleści przeszły serce Matki Najśw., zostały objawione dobre myśli św. Weroniki, ocierającej chustą zbroczone krwią Jego obliczne, jak i owych niewiast z płaczem towarzyszących Jezusowi na Golgotę. Objawiło się przywiązanie św. Jana, wielka wiara i miłość Magdaleny, trwającej pod krzyżem aż do końca. Objawiła się skrucha i wiara łotra św. Dyzmy, wyznającego Chrystusa Pana Bogiem w obliczu całego świata, jakoteż skrucha setnika wołającego: „zaiste, ten był Synem Bożym!“ (Mat. 27, 54).

Wyszła równocześnie na jaw przewrotność faryzeuszów, nienawiść kapłanów żydowskich, czyhających na życie Zbawiciela. Okazała się chwiejność i niewdzięczność ludu żydowskiego, gdy niedawno, rzucając palmy i ścieląc szaty swe pod nogi Chrystusowi Panu, z triumfem wprowadzał Go do Jerozolimy, a wkrótce

potem wołał „ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go“. Objawiła się cała niewdzięczność, złość i przewrotność tego ludu, w nagrodę za świętą naukę, za niezliczone dobrodziejstwa, za miłość okazywaną, prowadzącego swojego Mistrza i Pana, wśród niewystłowionych męczarni, na straszną śmierć krzyżową.

Symeon Duchem Św. natchniony przewidział tę straszną chwilę, gdy na widok krwawych czynów rozszalałej tłuszczy żydowskiej, na widok Najdroższego Syna, rozpiętego na twardym drzewie krzyża, przeszył serce Matki Najśw. miecz niepojętej boleści.

Jak wówczas tak i dzisiaj objawiają się myśli wielu serc względem Chrystusa Pana w stosunku do Jego Kościoła i do wiary świętej. W czasach dla Kościoła stosunkowo przyjaznych, nie występuje tak bardzo na zewnątrz różnica w zaparywaniach ludzi, w ich dobrych lub złych chęciach dla wiary. Niechże dla Kościoła z jakiegokolwiek strony przeciwny wiatr zawieje, a natychmiast ujawniają się, objawiają się na zewnątrz myśli dobrych, przychylnych ludzi jak i nieprzyjaznych Chrystusowi. Dobrzy jak Magdalena trwają przy krzyżu, źli tajoną nienawiść dobywają na światło dziennie i godzą nią w Chrystusa, w Kościół, we wiarę św.

Macie przykład na Francji, gdzie wróg Kościoła minister Combes wystąpił w parlamencie z wnioskiem, ażeby zerwać stosunki ze Stolicą Apostolską, wyrzucić z kraju zakony, kościoły uważać za miejsce zebrań publicznych, inne zamienić na teatry, sale przedstawień.

Wtedy we Francji zawrzało jak w kotle i objawiły się przewrotne myśli wrogów Jezusa, wszelkich liberałów, masonów, socjalistów, ateistów. Oni to złączywszy swe siły, dokonali dzieła bezprawia, a zrywając wszelkie stosunki z Ojcem św., zagarnęli mienie zakonników, tyle dobrego na polu oświaty, dobrobytu i miłosierdzia świadczących Francji, a ich samych wyrzucili z kraju. W swej nienawiści poszli nawet tak daleko, że ze szkół, sądów pousuwali krzyże, z podręczników szkolnych wykreślili Imię Boże, a w miejsce katechizmu zaprowadzili nieuchwytną naukę moralności bez Boga. Jednem słowem dołożyli wszelkich starań, ażeby katolickie społeczeństwo francuskie odchrześcijanić, a uczynić je zupełnie pogańskim.

Sądzicie, najm., że zapewne w owych ciężkich czasach dla Kościoła we Francji objawiły się też dobre myśli i chęci szlachetnych Francuzów.

Niestety, z bólem serca powiedzieć muszę, iż z małemi wyjątkami, własni rodzice obojętnie patrzyli, jak rząd masoński przemocą, za pomocą wojska i policji wyrzucał z kościołów i klasztorów kapłanów i zakonnice, a więc ich rodzonych synów i córki, a dzieci te z własnej ojczyzny musiały iść na wygnanie w obce, nieraz dalekie kraje. Wobec tego niesłychanego bezprawia, rzadko kiedy podniósł się głos protestu w społeczeństwie francuskim, a jeżeli się kiedy odezwał, to tak słaby i nic nie znaczący, że sobie bezbożny rząd nic z niego nie robił.

Winę podobnych stosunków ponosi naród francuski, ponieważ w znacznym dobrobycie zubożał dla wiary i na posłów do parlamentu wybierał samych niedowiarków i masonów a na ministrów ludzi bez czci i wiary. Ci raz dorwawszy się rządów, objawili myśli swe, a wypowiedziawszy śmiertelną walkę Kościołowi, przez urządzenia antyreligijne zdemoralizowali swój własny naród.

Pouczeni tym zastraszającym przykładem na posłów do sejmu lub senatu wybierajcie ludzi nie tylko z imienia i z metryki katolików, ale wiernych, przykładnych synów katolickiego Kościoła, ażeby w razie powstałych prześladowań, chcieli chętnie walczyć w obronie Chrystusa i wiary i Kościoła.

Gdy Kościół w niebezpieczeństwie, wiara św. i Chrystus prześladowany, wtedy najsilniej powinna objawić się miłość nasza ku Chrystusowi Panu. Nie bójmy się wówczas prześladowań, gwałtów, ni mąk, ni samej śmierci nawet, ale spieszymy ochotnie bronić najświętszych uczuć naszych religijnych, bronić Kościoła i Chrystusa, który z wyżyn niebieskich woła ku nam: „ufajcie, jam zwyciężył świat“ (Jan, 33).

Na dowód, że i we Francji trafiały się, acz rzadkie jednostki, miłujące Chrystusa, przytaczamy następujące zdarzenie.

„Mały chłopczyzna z płaczem wraca do domu i opowiada, że pan mer (burmistrz) kazał dzisiaj pouzuwać krzyże ze sal szkolnych. Rozżalony ojciec, praw-

dziwy katolik, udaje się wraz synem do mera i czyni mu wyrzut, jak śmiał św. godło zbawienia usunąć ze szkoły. Nie mam obowiązku — odpowiada mer — zdawać relacji przed panem z moich czynności. Wiem, panie merze — rzecze ojciec — że macie moc usuwać krzyże ze szkoły, ale pamiętajcie, nie uda się wam usunąć go z piersi mojego dziecka. Tutaj zacny ojciec odłonił pierś dziecka, na której błyszczał mały, złoty krzyżyk. Gdyby jednak przemoc wasza i tam go dosięgła — kończył ojciec — nie zdołacie go wydrzeć ze serca mojego syna, bo tak w mojem jak jego sercu krzyż Chrystusowy głęboko wryty“.

Prócz Symeona była w świątyni także obecną prorokini Anna, świątobliwa staruszka, wdowa aż do 84 lat swego życia, gdyż tylko siedem lat żyła ze zmarłym wcześniej mężem. Nazwana ona w ewangelji prorokinią czyli nauczycielką, bo zdaje się, że ta bogobojna niewiasta uczyła i ćwiczyła w cnotach panienki, wychowujące się przy świątyni jerozolimskiej. Zaczyna ta kobieta może służyć za wzór naszym niewiastom i wdowom w naśladowaniu jej umiartwionego, pełnego cnót życia, w naśladowaniu pracy nad wychowaniem dzieci jej pieczy powierzonych.

Ze słów pisma św.: „azali nie niewiasty urodziły króla i wszystek lud... one wychowały te, którzy sadzili winnice... i one czynią chwałę ludziom“ (3 Ezdr. 4, 15—17), wynika, iż pobożna, dobra niewiasta jest chwałą ludzi, błogosławieństwem męża

i całej rodziny. Kiedy mąż zajęty pracą w domu lub poza nim, nie ma czasu nad dziećmi czuwać, wszystkiego doglądać, żona roztropna zdoła utrzymać ład w domu, w gospodarstwie, dobrobyt w rodzinie, zażegnać niejedną burzę. Męża gwałtownego ona łagodnością swoją rozbroi, cierpliwością pijaka od nałogu odzwyczai, niedowiarka poświęceniem się i modlitwą do Boga nawróci, mówi bowiem Paweł św., że: „poświęcon bywa mąż niewierny przez żonę wierną“ (1. Kor. 7, 14).

Wdowa jak staruszka Anna, oddaną ma być modlitwie, modlitwa potrzebna jej bowiem jako broń przeciwko pokusom szatana i zasadzkom złych ludzi, zastawiających sidła nie tylko na mienie biednych wdów ale i ich cnotę, tem bardziej że pismo św. żąda od nich modlitwy mówiąc: „niech ma nadzieję w Bogu, i niechaj trwa na prośbach i modlitwach w nocy i we dnie“ (1 Tym. 5, 5).

Zaleca też pismo św. wdowcom i wdowom szczególniej poważniejszego wieku, aby jak Anna prorokini, w bezzennym stanie trwali do końca: albowiem chciałbym, aby wszyscy ludzie byli jak oni i ja... lecz mówię nieżonatym i wdowom“ (1 Kor. 7, 8).

Powtórny związek małżeński sędziwa oblubienica lub takież oblubieniec zdradzają pewien brak powściągliwości, narażają się na śmiech ludzki, a często są powodem zgorszenia. Stadło takie najczęściej

niedobre, dla rozmaitych przyczyn moralnych i materialnych rozchodzi się wkrótce po ślubie, narażając na zniewagę sakrament małżeństwa, który jest nierozwalnym związkiem.

Dobre niewiasty i pobożne wdowy dają rękojmię, że dzieci ich, wchodząc w ich ślady, wzrosną w łasce Bożej tak, jak pod opieką Marji „dziecię Jezus rośło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w nim“.

Dziecię Jezus rośło pod opieką Marji, a jakkolwiek mądrość Boża i synostwo Boże było w Nim, nie wahał się słuchać swej ziemskiej matki i pomagać w pracy ciesielskiej św. Józefowi. Dał więc Zbawiciel przykład dzieciom, aby wypełniały to przykazanie Boże: „czcij ojca twego i matkę swoją, abyć się dobrze działo i abyś był długiego czasu na ziemi“ (Efez 6, 2. 5), aby rodziców swoich kochały, czciły i były im posłuszne. Dzieci dobre mogą się spodziewać błogosławieństwa Bożego, dzieci nieszanujące rodziców, krnąbrne, smutno zakończą doczesny swój żywot, mówi bowiem pismo św.: „kto złorzeczy ojcu swemu i matce, pochodnia jego zgaśnie w pośród ciemności“ (Przyp. 20, 20), zgaśnie przeklęty od Boga i ludzi, a ciemność wieczna będzie jego udziałem.

Jeżeli chcecie uniknąć tak strasznej kary Bożej, dzieci słuchajcie rodziców waszych, okazujcie im głę-



boką cześć i miłość, a Bóg was stokrotnie nagrodzi, bo on powiedział: „a jako który skarbi, tak i kto ma w uczciwości matkę swą. Kto czci, ojca swego, doczeka pociechy z dzieł a w dzień modlitwy swej wysłuchan będzie“ (Estryk. 3, 5. 6). Amen.

---

## NA UROCZYSTOŚĆ OBRZEZANIA PAŃSKIEGO.

„Gdy się spełniło ośm dni po narodzeniu Pana Jezusa, przyniesiono Dzieciątko do kościoła, iżby było obrzezane“.

Bolesnemu temu prawu starego zakonu poddaje się Pan Jezus, aby nas pouczyć, że i my wszelkie przykazania Kościoła św. powinniśmy zachować. Jeżeli bowiem Chrystus Pan nie uchylał się od wykowania przepisów zakonu, obowiązujących zwykłych grzeszników, tem bardziej my, obciążeni tyloma grzechami, mamy obowiązek słuchać praw Kościoła, mających na celu jedynie zbawienie nasze.

Kto nie wykonuje przykazań kościelnych, wypowiada posłuszeństwo samemu Panu Jezusowi, On to bowiem nadał Kościołowi władzę rządzenia duszami wiernych, ustanawiania praw i przykazań słowami: „cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie, a cobyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie“ (Mat. 18, 18).

Dobre dzieci słuchają rodziców, tak też i dobry syn Kościoła, uważając Boga za najlepszego Ojca

a Kościół za matkę, nie będzie się wyłamywał z pod jego rozkazów. Obojętny dla wiary św. katolik, lekceważąc dzień święty, woli w czasie mszy św. spać w domu lub zabawiać w gospodzie; dobry syn Kościoła wysłucha mszy św. i kazania, a resztę dnia poświęci na spełnianie dobrych uczynków, czytanie dobrych książek i pocziwą rozrywkę.

Dobry chrześcijanin-katolik zachowuje posty, w czasach zakazanych wystrzega się hucznych zabaw; zły nawet w piątek nie wstrzymuje się od jedzenia mięsa, w dniu postne zamiast umartwiać się, przy wódce, wśród lubieżnej rozmowy składa szatanowi ofiarę ze swojego sumienia i serca.

Dobry katolik wraz z dziećmi i domownikami przystępuje jak najczęściej do spowiedzi i Komunii św.; zły nawet na Wielkanoc zaniedbuje ten święty obowiązek, nakazany przez Kościół pod grzechem śmiertelnym.

Niechaj was Bóg strzeże, abyście mieli lekceważyć sobie przykazania Kościoła Bożego, bojąc się nie tylko kar kościelnych, ale kary Bożej, powiedział bowiem Chrystus Pan: „jeśli Kościoła nie usłu chał, niech ci będzie jako poganin i celnik“ (Mat. 18, 17).

„O człowieku, — woła św. Bernard do wszystkich nieposłusznych prawom Bożym i kościelnym — naucz się już raz słuchać! Ziemi, naucz się podlegać! Prochu, naucz się czynić cudzą wolę! Uniż się prochu pełen

pychy. Bóg sam się poniża, a ty się wywyższasz! Bóg poddał się ludziom, a ty, chcąc nad ludźmi panować, stawiasz się wyżej Boga!“

Jezus poddaje się prawom zakonu. Jezus Władca nieba i ziemi poniża się, poddając się obrzezaniu. On, któremu cały świat jest posłuszny, ulega prawom zakonu, a więc i wy, najmiłsi, idąc w ślady Pana i Boga waszego, bądźcie posłuszni Kościołowi Jego.

Obrzezanie w starym zakonie było znakiem przy mierza, jakie Bóg zawarł z Abrahamem i narodem żydowskim, na mocy którego każdy żyd stawał się członkiem wybranego narodu, wyróżniał się od innych ludów pogańskich, wraz z całym narodem żydowskim przechowywał wiarę w Mesjasza w czasie wieków przyjść mającego; otrzymywał też przy obrzezaniu imię przeznaczone dlań przez rodziców. Stąd też obrzezanie stało się figurą, obrazem sakramentu chrztu św., ustanowionego przez Chrystusa Pana, a ponieważ było tylko obrazem, nie miało łask i skutków zbawiennych chrztu św.

W przeciwieństwie do obrzezania chrzest św., z ustanowienia Pana Jezusa, obmywa nas przez wodę i słowo Boże z grzechu pierworodnego, u starszych ponadto i z innych grzechów uczynkowych, odradza nas w Chrystusie na żywot wieczny i jest bramą, wiodącą nas i usposabiającą do przyjęcia innych sakramentów św. Chrzest św. nie tylko jest znakiem zbawienia, ale udzielając duszy łaski poświęcającej, wprost ją

czyni godną zbawienia, a wyciskając na niej niezatarty znak, czyni człowieka dziećciem Boga Ojca. Na chrzcie św. otrzymujemy imię jakiegoś świętego, ażeby był opiekunem we wszystkich przejawach naszego życia, aby był patronem i pośrednikiem między nami a Bogiem.

Wiedząc z pisma św., iż: „jeżeli się kto nie odrodzi z wody i Ducha św., nie może wniknąć do królestwa Bożego“ (Jan 3, 5), powinni rodzice katoliccy troszczyć się o to, aby ich dzieci jak najprędzej a więc najdalej w trzy dni po narodzeniu były ochrzczone. Zdrowe dzieci mają być ochrzczone przez kapłana i to w kościele, gdyż chrzty dzieci zdrowych w domu są wzbronione, chyba za pozwoleniem księdza biskupa.

Źle czynią rodzice, zwlekając z chrztem dziecka tygodnie a nieraz całe miesiące. Świadczy to, że im na przykazaniach kościelnych, ani na zbawieniu jego niewiele zależy, albowiem dziecię dla delikatnej budowy ciała, nagłych niespodziewanych chorób łatwo przed chrztem św. umrzeć może.

Na „kumów“ czyli rodziców chrzestnych swego dziećcia, niechaj wybierają rodzice ludzi nie tak w dobra doczesne jak w cnoty bogatych, aby w razie potrzeby lub ich śmierci, stali się dla ich dziatek drugimi rodzicami, według serca Bożego.

Rodzicom zaś chrzestnym zwracam uwagę, aby po dopełnieniu aktu chrztu św. nie wstępowali do go-

spód lub szynków, ale wracali do domu, gdzie się uczciwie zabawić mogą. Jest to niegodną rzeczą katolików, aby dziecię, obmyte wodą chrztu św., oddane i poświęcone Panu Przedwiecznemu, wprowadzać w zaraniu życia do szynkowni zadymionej, przepojonej wyziewami spritusowemi, zapchanej często pijakami, szpetnemi żartami zabawiającymi się przy kieliszku.

Nie jest również pochwały godnym zwyczaj przyznoszenia dzieci do chrztu św. nocną porą, bo taki nocny spacer z miejscowości kilka lub kilkanaście kilometrów oddalonej od kościoła, w deszczu, mrozie, lub śnieżnej zamieci, może delikatne a do tego chore dziecko łatwo o śmierć przyprawić! Niechże więc babka lub ktoś z otoczenia w nagłym wypadku chore dziecko w domu ochrzci, a potem dopiero, gdy dziecko wyzdrowieje, przynieść do kościoła celem uzupełnienia ceremonji.

Dlatego właśnie, ażeby chrzest był ważny, każdy katolik, a przedewszystkiem babka, powinien nauczyć się doskonale formy chrztu św., która opiewa za dodaniem jakiegoś imienia „ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Św. Przy słowach: w imię Ojca i Syna i Ducha Św. ma się równocześnie połać główkę dziecięcia wodą święconą, lub jaką ma się pod ręką. Przy wszelkich zabiegach lekarskich staraniem powinno być tak lekarza jak i asystującej niewiasty, ażeby przedewszystkiem dziecko nie umarło bez chrztu św. Jest to obowiązkiem każdego lekarza i każdej obsługującej

niewiasty i tego świętego obowiązku pod żadnym warunkiem lekceważyć im nie wolno.

Dziecię otrzymuje na chrzcie św. imię jakiegoś świętego, aby miało w nim opiekuna i wzór do naśladowania cnót jego na całe życie. Rodzice tedy powinni starać się, aby dziecię swojego Patrona otaczało wielką miłością, odmawiało do niego codziennie choćby krótką modlitwę, wyjednującą mu jego opiekę i pomoc, co pismo św. zaleca, mówiąc: „wiedzcież, iż dziwnym uczynił Pan świętego swego, wysłucha mię Pan, gdy zawołam do niego“ (Ps. 4, 4).

Należy również pouczyć dziecię, ażeby w dniu imienin swoich w jaki szczególny sposób uczciło swojego Patrona, a uczci go najlepiej, gdy w tym dniu przystąpi do spowiedzi i komunji św.

Gdy się spełniło ośm dni, mówi ewangelja św., nazwano jest Imię Jego Jezus, które było nazwane od Anioła pierwej, niżli się w żywocie poczęło. W dniu zwiastowania bowiem rzekł Archanioł Gabriel do Marji: oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazwiesz Imię Jego Jezus, będzie zwan Synem Najwyższego (Łuk.. 1, 32). Z tych słów Anioła widzimy, że zanim Chrystus Pan się narodził, Imię Jego było przeznaczone w niebie i z woli Bożej przez Anioła przyniesione na ziemię. Boskim przeto jest początek tego Imienia i żadne na ziemi nie może się z nim równać, co stwierdza pismo św. słowami: „Bóg wysoce go wyniósł i darował mu Imię, które jest nad wszelkie



Imię, aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało niebieskich, ziemskich i podziemnych“ (Filip, 2, 9. 19).

Od chwili, gdy Dziecię Jezus w Betleemie spoczęło na sianku, Imię Jego Najśw. jak słońce zabłysło na chmurnem niebie naszego życia, ażeby oświecać ciemne, niebezpieczne, cierniste drogi, po których dążymy, ażeby ogrzać serca wyziębione mrozem doczesnych zabiegów, wskrzesić umarłych na duchu, a wszystkich prowadzić do ostatecznego celu, jakim jest Bóg.

Pomimo wysiłków żydów, prześladowań pogan, mimo zakus piekła i przewrotnych ludzi, Imię Jezus zwyciężyło świat i dzisiaj Imię to wielbią, jak wielki i szeroki świat. Przekonał się świat, przekonali się ludzie, że nie masz w żadnym innym zbawienia, „albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni“ (Dzieje Ap. 4, 12).

Na wspomnienie tego Imienia nie tylko Aniołowie klękają, drży w swoich posadach piekło, lecz szatan przerażony ucieka, gdyż mówi Pan Jezus: „w imię moje czarty będą wyrzucać“ (Mat. 16, 17).

Na wezwanie Imienia Jezus, łaski przeróżne obfitym strumieniem wpływają do dusz, a nawet doczesne nasze potrzeby doznają zaspokojenia, jak obiecał Pan Jezus: „jeśli o co prosić będziecie Ojca mojego w imię moje, da wam“ (Jan 16, 23). „Srebrać ani złota nie mam — mówi św. Piotr do chromego na

nogi — lecz, co mam, to tobie dawam: w Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań i chodź“ (Dzieje Ap. 3, 6). Zaczem uzdrowiony wstał natychmiast i poszedł do kościoła chwalić Boga.

Cesarz Konstantyn W. kazał na sztandarze wojska swego umieścić pod krzyżem Imię Chrystusa Pana i podpis „w tym znaku zwyciężysz“ i rzeczywiście pobił na głowę nieprzyjaciół swoich.

Kościół św., pomny na słowa pisma św.: „wszystko, cokolwiek czynicie mową lub uczynkiem, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie“ (Kol. 3, 17), wszystkie modlitwy, błogosławieństwa, niemal wszystkie czynności swoje zaczyna i kończy Imieniem Jezusa.

Życie codzienne poucza, że w cierpieniach ulgą, w chorobach lekarstwem, w smutku pociechą, z upadku dźwignią, w goryczach słodyczą, jest Najśłodsze Imię Jezus, gdyż ono leczy, pociesza i zbawia tych, którzy z wiarą i miłością wymawiają je codziennie.

Z podziwu dla tego Imienia woła św. Bernard Opat: „spieszcie narody, przyszło zbawienie — jedno jedyne Imię obejmuje cały świat — a kto Jego wzywa, będzie ocalony. Jakże słodkie jest to imię, a chociaż tak skromne i krótkie, właśnie dla tej skromności swojej udziela nam zbawienia“.

Wzywajcie zawsze Imienia Jezus, głoście cześć Jego i rozszerzajcie po całym świecie, dziatki zaś wasze uczcie, aby to Imię najśłodsze nie tylko na ustach miały,

ale nosiły głęboko zapisane w sercach swoich. Gdy duch słabnie, wiara się osłabia, rozpacz się wkrada, gdy śmierć się zbliża, z całą ufnością wołajcie: „o mój Jezu, ratuj mnie“. Gdy szatan się skrada, aby was, rybki niebaczne, w swe sidła złowić, gdy ciało niepokoi a zły świat do grzechu kusi, wołajcie z wiarą: „O Jezu, spiesz na mój ratunek!“ · Często wśród dnia, a nawet przebudziwszy się w nocy, wzbudzajcie sobie akty strzeliste, mówiąc: „o Imię najśłodsze Jezusa, bądź mi pomocą“, lub „o najśłodsze Serce Jezusa, proszę najgoręcej, spraw, niech cię kocham, kocham coraz więcej“.

Katoliku, wspominaj często to Imię, a zawsze z uszanowaniem, z miłością i wiarą, aby wynagrodzić zniewagi, jakie ono ponosi od niewierzących lub inowierców, co często o niem mówią ze wzgardą, nadużywają nieraz do swoich bluźnierstw i chcieliby to Imię Najświętsze zgładzić i zatracić z powierzchni tej ziemi.

Szczyć się tem imieniem, synu i uczniu Chrystusa. gdyż Ono przez chrzest św. zostało wyryte na sercu i na duszy twojej i za żadne skarby świata, pod groźbą utraty zbawienia, nigdy i nigdzie zaprzeć się Go tobie nie wolno!

Porzuć, bracie, siostro, wszystkie, nie mające sensu powitania np. padam do nóg, całuję stópki, rączki, gdy z pewnością nikomu do nóg padać nie będziesz, ani pierwszemu lepszemu rąk całować. Wchodząc do pałacu, kamienicy czy chaty, pozdrawiaj wszystkich Imie-

niem Jezus, mówiąc: „niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus“, za co zyskasz po pierwsze sto dni odpustu, po wtóre pokażesz, że jesteś prawdziwym katolikiem, po trzecie dasz dobry przykład do naśladowania bliźnim twoim.

Dziś lada młodzik, jeżeli łaskaw cię powitać, używa śmiesznych słów: „moje uszanowanie, mój szacunek“, po miastach, miasteczkach i wsiach rozlega się powszechnie „dzień dobry, dobranoc, bądź zdrów“ a pozdrowienie chrześcijańskie wychodzi z użycia i idzie w zapomnienie.

Pewien kapłan, zaopatrujący pewną pobożną, pełną świętej prostoty kobietę, poucza nas, że pozdrowienie Imieniem Jezusa jest najpiękniejszym ze wszystkich. „Jedno tylko ciąży mi na sercu, — mówiła chora kobieta — ach mój ojciec duchowny, kiedy się okażę przed Bogiem w niebie, cóż ja mam, ja prosta i nieuczona kobieta, powiedzieć? Ja słów nie znajduję, abym mogła godnie pochwalić Boga! O moje dziecko — odrzekł kapłan — nie bój się o to wcale. Skoro przyjdiesz do nieba, powiesz tylko: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a cały dwór niebieski odpowie: na wieki wieków. Amen!

Doprawdy niema piękniejszego pozdrowienia w niebie i na ziemi, jak: pochwalony Jezus Chrystus!

Z dniem dzisiejszym zaczyna się „Nowy Rok“, chciałbym więc, najmilsi parafjanie, według starodawnego zwyczaju złożyć wam moje życzenia, a sądzę, że

będą najlepsze, jeżeli je zacznę od słów: Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niechaj będzie pochwalony przez łaskę, jakiej wam obficie udziela, w ten sposób, ażeby ona nigdy z powodu grzechu nie ustąpiła z duszy waszej!

Niechaj będzie pochwalony czynami i cnotą życia waszego tak, ażeby nie tylko w tym roku, ale na zawsze mógł między wami zamieszkać.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus nie tylko samem słowem, ale niechaj każda myśl wasza, każde uderzenie serca, każdy czyn wasz chwali Chrystusa.

Albowiem „gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię moje — mówi Chrystus Pan — tamem jest w pośrodku ich“ (Mat. 18, 20). Niechże więc każda rodzina w Imię Jezusa prowadzi swój żywot doczesny, w Imię Jego zgromadza się na modlitwę, do zabawy, na wypoczynek, w ten bowiem sposób najlepiej uczci i uwielbi Chrystusa Pana, tak jak i ja Go czczę i wielbię, pozdrawiając na zakończenie słowem: Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus. Amen.

---

## NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO NOWYM ROKU.

W czasie, gdy Pan Jezus narodził się w Betleem mieście, rządził narodem żydowskim z ramienia Rzymian król Herod Askalonita, człowiek okrutny i mściwy. Obawiając się, ażeby Pan Jezus nie odebrał mu kiedyś królestwa, wysłał potajemnie do Betleem wojsko celem wymordowania tamże wszystkich chłopców do dwóch lat liczących, w nadziei, iż między nimi i Chrystus Pan zabity zostanie.

· Opatrzność Boża jednak czuwała nad Dzieciątkiem, albowiem tejże jeszcze nocy ukazał się św. Józefowi Anioł, mówiąc: „wstań a weźmij Dzieciątko i Matkę Jego a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem będzie Herod szukał Dzieciątka, ażeby je zatracił“ (Mat. 2, 13).

Posłuszny wezwaniu, św. Józef wstał natychmiast, a wziąwszy Pana Jezusa i Matkę Jego, jeszcze tej nocy uszedł bezpiecznie do Egiptu. Pogańska ta kraina leżała na południowy zachód od Palestyny; wielce uciążliwa droga prowadziła do niej nie tylko przez żyzne okolice Judei ale wśród gór Synaju, poprzez piaszczyste

pustynie, aż do ziemi zwanej Gossen lub Giessen, z której niegdyś przez puszcę wiódł żydów Mojżesz do ziemi obiecanej.

Tutaj leżało niegdyś wspaniałe miasto Heliopolis, po egipsku Pi-ra, to jest miasto słońca, dwadzieścia minut drogi odległe od dzisiejszego Kairu w północnej Afryce. Z miasta tego dzisiaj niema prawie ani śladu, lecz tuż obok, jakby na przedmieściu dawnego Heliopolis, leży mała wioska „Matarieh“ zwana i to właśnie miejsce obrał św. Józef na stałe mieszkanie dla św. Rodziny.

Koptowie, potomkowie dawnych Egipcjan, ich stare księgi liturgiczne, pomniki starożytne, uszanowanie, z jakim do tych miejsc odnoszą się nawet muzułmanie, starodawne odpusty tym miejscom nadane, badania różnych uczonych, wkońcu liczne pielgrzymki chrześcijan do tego miejsca, wiarogodnie stwierdzają, iż tutaj dłuższy czas przebywała św. Rodzina.

Że Matarieh było miejscem wygnania św. Rodziny, przemawia i ta okoliczność, iż, chroniąc Dzieciątka przed prześladowaniem Heroda, św. Józef wybrał umyślnie miejscowość prawie bezludną, jednak do pobytu wygodniejszą o tyle, że w okolicy jej mieszkały liczne rodziny żydowskie, z którymi św. Rodzina w razie potrzeby porozumieć się mogła.

Na miejscach tych, uświęconych pobylem św. Rodziny, wybudowali OO. Jezuici piękną kapliczkę Marji



Panny Niepokalanie poczętej z Lourdes, jako też piękny kościółek pod wezwaniem Naj. Rodziny, dokąd corocznie liczne zdążają pielgrzymki.

Tutaj na obczyźnie, wśród pracy i modlitwy, spędzała św. Rodzina długie chwile wygnania, narażona na rozmaite przykrości, a troski te i kłopoty najlepiej rozumie ten, co rzucony w obce strony, wiele się napracować i nacerpieć musiał. A wiele jest takich, co z potrzeby lub ciekawości jadą w dalekie kraje, a nawet udają się za morze. Jeżeli bieda im dokucza, nędza do chaty zagląda, jeżeli pragną nieco grosza uciuć i los swój poprawić, nie czynią źle. Lecz jeżeli tam jadą, niechże żyją jak św. Rodzina, poświęcając swój czas na pracę i modlitwę, gdyż Bóg wszystko widzący tu i za morzem tak powiada: „strzeżcież tedy i czyńcie, co wam Pan Bóg przykazał, nie ustąpcie ani na prawo, ani na lewo: ale drogą, którą przykazał Pan Bóg Wasz, chodzić będziecie, abyście żyli i dobrze się Wam działo“ (Deut. 5, 32. 33). Jechać, udawać się w kraj daleki, ażeby zapomnieć o żonie i dzieciach, a gdy one w kraju przymierają głodem, tam za morzem próżnować, albo zapracowany grosz marnotrawić, przepijać po salonach, do parafji tamtejszej się nie zapisać, od kościoła uciekać, to nie po chrześcijańsku, to nie po katolicku.

Muszę zwrócić uwagę i żonom pozostałym w kraju, że obowiązkiem ich świętym mężom, z ko-

nieczności wyjeżdżającym za pracą, dochować wiary i miłości, zająć się starannie wychowaniem dzieci i prowadzeniem gospodarstwa domowego. Tymczasem pozostałe żony częstokroć zachowują się nieuczciwie, niemoralnie i dają zgorszenie całej parafji, a mąż spracowany gdy wraca do domu, zastaje w nim nieład, zmarnowany grosz, jaki często przesyłał i, niestety, o jedno dziecko więcej — naturalnie nie własne.

A czyż nie słyszeliście o takich dziewczętach lub niewiastach, co zakochane w strojach i w próżniaczym, wygodnem życiu, tam za morzem tracą wstyd, a mężczyźni żonaci, ojcowie dzieciom tam za morzem mieszkają nawet z żydówkami?.

Wiem o takich dziewczętach, co w Ameryce, w Prusach wychodzą za protestantów, o takich naszych kawalerach, co żenią się tam z protestantkami i ci najczęściej straceni są na zawsze dla wiary św. katolickiej, a w drugim pokoleniu wynaradawiają się prawie zawsze. Dzieci ich szydzą i drwią sobie z religji katolickiej, mówić po polsku nie chcą lub nie umieją, ale rozmawiają po angielsku lub po niemiecku.

Jest to, najmiłsi, straszna zdrada, popełniona względem katolickiej wiary, zaparcie się katolickiego Kościoła, zaparcie się własnego narodu, własnej ojczyzny, własnego języka — a taki człowiek nazywa się apostatą i renegatem, czyli podłym zaprzańcem Boga i ojczyzny.

Iluz było takich, co zawieźli za morze serce czyste, Boga w duszy i wiarę głęboką, a wrócili, prawda, może z groszem w kieszeni, lecz z pustką w duszy a z pychą w sercu. Tacy omijają kościoły, zaniedbują przykazania Pańskie i kościelne, a chełpiąc się z tego, że stracili wiarę, jeszcze innych współbraci odciągają od Boga i Kościoła. Biada takim gorszycielom, o nich to bowiem mówi pismo św.: „kto słowo bowiem Pańskie wzgardził i przykazanie Jego zgwałcił, przetoż zgładzon będzie i poniesie nieprawość swoją“ (Num. 15, 13).

Niechaj się nie chełpią wracający z za morza, iż wszelkie rozumy posiadli, bo i najmądrzejsi i najbardziej uczeni ludzie przychodzą wkońcu do przekonania, iż bardzo mało umieją. Niechaj pamięta taki mędrzec, co kilka kamienic tak zwanych „drapaczy nieba“ zobaczył, kilka amerykańskich gazet przeczytał i dwa słowa angielskie „all'righ“ umie, a Boga się wyrzekł, że on właściwie nic nie wie i nic nie umie, gdyż o nim pismo św. powiada: „rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga“ (Ps. 13, 1). O takim zaś, co nigdy z miejsca rodzinnego nie wyjeżdżał, a Boga się boi, mówi toż samo pismo św., iż jest mądrym, albowiem: „początek mądrości bojaźń Pańska“ (Ps. 110, 9). Czy tutaj, czy poza krajem życie jak św. Rodzina bogobojnie, pracowicie, dbając przede wszystkim o zbawienie duszy.

Jeżeli zaś wyjechałeś do Ameryki lub w inne obce strony, pamiętaj, abyś tam nie zostawał na zawsze, boś w polskim kraju się urodził, tu twoja ziemia: ojczysta i tę ci Bóg przeznaczył na pracę, na życie, na śmierć. Tutaj twój zagon ojczysty, dom, rodzina, tu krewni, przyjaciele, współrodacy polskim mówiący językiem, wracaj więc tutaj, gdzie cię czekają kochające serca najbliższych, wracaj, abyś spłacił dług należny Bogu i ojczyźnie. Naśladuj św. Józefa, który, gdy się dowiedział od Anioła o śmierci Heroda, natychmiast z Panem Jezusem i Marią opuszcza Egipt i wraca do ojczyzny.

Albowiem gdy Herod umarł, Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: „wstań a weźmij Dziecię i Matkę Jego, a idź do ziemi Izraelskiej, albowiem umarli, którzy duszy dziecięcej szukali.“

W istocie umarł morderca tylu niewinnych dzieci, krwiożerczy Herod straszną śmiercią, jeszcze za życia toczony przez plugawe robactwo. Ponieważ jednak w Judei żył syn Heroda Archelaus, człowiek równie okrutny jak ojciec, św. Józef obawiał się tam podążyć, ażeby nie narazić Pana Jezusa na ponowne prześladowanie.

Napomniany św. Opiekun we śnie przez Anioła, ustąpił w strony galilejskie, gdzie panował wprawdzie rozpustny ale nie tak okrutny Herod Antypa. Tutaj w mieście Nazaret osiadła św. Rodzina, aby się wy-

pełniła przepowiednia, iż Pan Jezus Nazarejskim będzie nazwany.

Z wypadków, zachodzących w życiu Marji Panny i św. Dzieciątka, przekonujemy się, iż tak Matka N. jak i Pan Jezus potrzebowali troskliwego opiekuna, aby się troszczył nie tylko o chleb powszedni, ale zarazem chronił Matkę i Dzieciątko od złego i czuwał nad bezpieczeństwem ich życia. Na takiego opiekuna wybrała Opatrzność Boża św. Józefa, ubogiego cieślę, potomka starożytnego a pobożnego rodu króla Dawida. On to, człowiek przeczystego serca, wraz z Niepokalaną Dziewicą Marją czuwał nad Boskim Dzieciątkiem, on Je na rękach swoich nosił, pracą rąk żywił, z Niem modły wspólne odprawiał, jednym słowem gorliwie spełniał zaszczytny urząd opiekuna.

Pomiędzy mężami ówczesnego świata On jeden był najgodniejszy tego zaszczytu i dlatego Bóg go przez Anioła powołał na opiekuna Pana Jezusa, mówiąc „Józefie, Synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marji małżonki swej: albowiem co się z niej urodziło, jest z Ducha Św.“ (Mat. 1, 20). Po Matce Naj. jemu najpierw oznajmia Anioł godność Dzieciątka jako Zbawiciela świata słowami: „nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem on wybawi lud swój od grzechów ich“ (Mat. 1, 21). W sprawowaniu tej opieki wspomaga go sam Pan Bóg, gdy kilkakrotnie przez Anioła wskazuje mu sposoby, jakimi ma chronić życie Dzieciątka.

Św. Józefowi jedynie dostał się ten zaszczyt w udziale, iż Syn Boży mieszkał pod jego dachem, razem z nim pracował, razem dzielił trudy i znoje doczesnego żywota, przez co zasłużył sobie na wdzięczność i cześć z naszej strony. Dlatego to św. Teresa dziwi się, jak można, wielbiąc Marię za Jej dzień i noc spełniane obowiązki maciérzyńskie względem Bożego Syna, nie chwalić również św. Józefa, dziewiczego oblubieńca Marii, za jego troskliwe starania okazywane zawsze Matce Najśw. i Jej Boskiemu Synowi“.

Postać św. Józefa, opiekuna Pana Jezusa, to wzór do naśladowania nie tylko dla rodziców ale i dla opiekunów, którym Bóg powierzył pieczę nad dziećmi, opuszczonymi sierotami i wdowami. Ktokolwiek powierza waszej opiece dzieci, czy umierający rodzice czy to jakaś władza nadopiekuńcza, pamiętajcie, że właściwie waszej pieczy powierza je Bóg, mówiąc: „weźmi to dziecko, a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę“ (Exod. 2, 9). Jaka opieka, jakie wychowanie sieroty, taka będzie zapłata, jeżeli pocziwe, katolickie i zapłata będzie zbyt wielka albowiem: „według drogi każdego odpłaci im (Bóg)“ (Job. 34, 11). Jeżeli opieka będzie niesumienna, niegodziwa, sam Bóg upomni się o sierotę — jak czytamy w piśmie św.: z ręki człowieczej, z ręki męża i brata jego będzie szukał duszy człowieczej“ (Gen. 9, 5).

I z ręki twojej, opiekunie, ojczymie, maccho, będzie Bóg żądał duszy sieroty wam powierzonej w opiekę!

Zastanów się zatem, czy ty kochasz twoje pasierby, czy pielęgnujesz je, żywisz, odziewasz, jak to czynił św. Opiekun Dzieciątka Jezus.

Czy kochasz je, traktujesz je bez żadnej różnicy, na równi z twojemi rodzonemi dziećmi, azali dbasz, aby chodziły do szkoły, do kościoła i przystępowały do Sakramentów św.?

Opiekunie, czy dbasz o dobrą sławę i całość mienia wdów i sierót tobie w opiekę oddanych?

Bywają wypadki, że opiekun każdy krok w sprawie wdowy lub sieroty każe tobie sownie opłacać, a co gorsza łączy się tajemnie z krzywdzicielami, którzy jego pupilom niesprawiedliwe wytaczają procesy. Trafia się nierzadko opiekun, co wdowie lub sierocie w międzę się worze, gruntu co roku kawałek po kawałku urywa, a nawet i takich nie brak, co na ich cnotę niewieścią nastają i do grzechu kuszą. Do nich to w surowych słowach odzywa się Bóg: „wdowie i sierocie szkodzić nie będziecie, jeśli je obrażicie, będą wołać do mnie a ja wysłucham wołanie ich i rozgniewa się zapalczywość moja i pobiję was mieczem i będą żony wasze wdowami a synowie waszy sierotami“ (Exod. 22, 22–24).

Rodzice i opiekunowie! W miłości dla wdów i sierót, w wychowaniu dzieci wam powierzonych idźcie śladami św. Józefa, a ponieważ obowiązek wasz jest tak nad wyraz ciężki i trudny, proście go o przyczynę u Boskiego Dzieciątka.



Św. Józef w każdej potrzebie duszy i ciała przyjdzie z pomocą, tak jak chętnie dopomógł dwom zakonnikom św. Franciszka, odbywającym daleką podróż morską wśród strasznej, rozszalałej burzy.

Okręt miotany bałwanami rozbił się, a one przyczepione do jego resztek, rzucane wzburzonymi falami gotowały się na śmierć, błagając Boga o pomoc i ratunek. Wtem staje pośród nich nieznany mąż pełen majestatu, dodaje im otuchy i odwagi, a kierując cudownie szczątkami okrętu, doprowadza je zdrowo i cało do brzegu. Przepelnione wdzięcznością zakonnice, padają swemu wybawicielowi do nóg i pytają, komu winny swe ocalenie. Ja jestem Józef — odpowiada ów mąż — ten, którego serce przejęte niegdyś siedmioma radościami, następnie siedmioma mieczami boleści przeszyte zostało. Przyczyna i pomoc moja zapewniona tym, którzy pamiętając o tem, zawsze się do mnie uciekają. Korzystajcie przeto zawsze z mojej pomocy, i innych pouczajcie, ażeby z niej korzystać chcieli.“

Powinniśmy wybrać sobie św. Józefa na stałego opiekuna, okazywać mu wielką cześć i miłość, w każdej potrzebie do niego się uciekać a z przyczyny i pomocy jego korzystać w życiu i w godzinie śmierci naszej.

Jżeli w każdej znaczniejszej sprawie szukamy rady, a w każdym ważnym procesie uciekamy się do adwokata, o ileż bardziej w najważniejszym procesie

między życiem a śmiercią, w tej nad wszystko najważniejszej sprawie, stanowiącej o szczęśliwej wieczności, potrzebny nam doradca, adwokat, opiekun. Takim doradcą przed Bogiem jest Józef św., który przy śmierci swojej miał szczęście mieć przy sobie samego Chrystusa Pana. On dla tego samego uznanym jest za patrona dobrej śmierci, a tysiące wiernych codziennie modli się do niego: „O Józefie ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas“

W istocie Józef św. wyprasza czcicielom swoim w czasie różnych przeciwności, w chorobie i w godzinę śmierci ulgę w cierpieniach, poddanie się woli Bożej, jako też nadzieją ich wzmacnia, iż staną się uczestnikami zbawienia.

Przeto módlmy się do opiekuna naszego św. Józefa, ażeby zawsze, a szczególnie kiedyś w ową straszną godzinę śmierci naszej przybył wraz z Panem Jezusem i Matką Naj. do łoża boleści i cierpień naszych, aby uczynił nam śmierć lekką i przeprowadził nas w towarzystwie Przenajświętszej Rodziny do żywota wiecznego Amen.

---

## NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI.

Gdy w Betleem narodził się Pan Jezus, trzech królowie, mędrcy ze Wschodu, wybrali się w drogę, ażeby pokłon i cześć oddać Zbawicielowi świata. Ci trzech królowie, według podania, nazywali się: Kasper, Melchjor i Baltazar, a byli naczelnikami małych państw w Arabji Szczęśliwej. Mając styczność z narodem żydowskim — oświeceni przez Ducha Św. — wiedzieli, iż w czasie Narodzin Mesjasza ukaże się na niebie nadzwyczajna gwiazda, kometą zwana. Biegli w astronomji, za ukazaniem się jej byli przekonani, iż teraz właśnie narodził się Zbawiciel świata, gdyż gwiazda ta nie należała do zwyczajnie ukazujących się na niebie, ale zajaśniała w porze, w jakiej żaden z astronomów nie spodziewał się jej.

Gdy gwiazdę ujrzeli, oblicze ich promieniało od radości, a w serce wstąpiła nadzieja, iż spełnią się ich pragnienia i na własne oczy ujrzą Zbawiciela świata.

Beż zwłoki przeto wybierają się w daleką, uciążliwą podróż, nie lękając się ni okolic nieznanych, ni skwaru słońca, burzy lub deszczu, nie boją się napaści złych

ludzi, bo do upragnionego celu prowadzić ich ma gwiazda, cudowny znak Boży.

Gdy nad Jerozolimą stracili ją z oczu, w przekonaniu, iż tutaj .narodził się Zbawiciel, wstąpili do miasta, pytając się: „gdzie jest, który się narodził król żydowski, albowiem przyjechaliśmy pokłonić się Jemu!”

Podziwiając tę wielką wiarę i miłość, z jaką trzej królowie puścili się w daleki świat na poszukiwanie Pana Jezusa i my z równą gorliwością, pełni wiary i miłości, zdążajmy do Betleem, szukajmy zbawienia u stóp Jezusa, choćby, nie wiem, jak wielkie przeszkody stanęły nam w drodze.

Prawda, iż trzem królom nie tak trudno było zdążać do upragnionego celu, gdyż im gwiazda cudowna jasnym promieniem właściwą wskazywała drogę. W podróży doczesnego życia jednak i my mamy gwiazdę, która oświeca i nią Bóg nas prowadzi jak ojciec ukochane dziecko do zbawienia duszy, a tą gwiazdą jest łaska Boża.

Ona — łaska Boża, to prawdziwy dar Boży, darmo nam dany dla zbawienia duszy, przez zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa, bez niej nic zasługującego na żywot wieczny uczynić nie możemy.

Łaska jest tą jasną gwiazdą, co przez przepaście grzechów, poprzez góry namiętności i pokus, bezpiecznie nas wiedzie, ona dźwiga z upadku, do dobrych czynów pobudza, do pokuty nakłania, w cnocie utrwala, albowiem nią jesteśmy: „usprawiedliwieni darmo

z łaski Jego, przez okup, który się stał przez Jezusa Chrystusa“ (Rzym. 3, 24).

Łaska Boska jest nam koniecznie potrzebna do zbawienia, do spełniania dobrych szlachetnych czynów, do zachowania przykazań Pańskich, grzesznikowi do nawrócenia się, cnotliwemu do postępu w doskonałości a wszystkim do wytrwania w dobrem aż do końca.

W dobroci swej Bóg łaski uczynkowej wszystkim w takiej mierze udziela, aby się zbawić mogli, jak mówi pismo św.: „tak, iż wam na żadnej łasce nie schodzi, oczekiwającym zjawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (1 Kor. 1, 7).

Żąda jednak Bóg, abyśmy o łaskę Jego nie tylko prosili, ale z nią współdziałali i pracowali na zbawienie nasze, mówiąc: „Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwiony a święty niech jeszcze będzie poświęcony“ (Obj. 22, 11). Bóg cię więc, bracie, siostro, swą łaską pobudza, byś wspomógł ubogiego, pocieszył smutnego, nawiedził chorego, wrogowi przebaczył — wstań a czyń, co ona ci każe. Łaska cię Boża pobudza, abyś biednym nie skąpił grosza, abyś ujął się za sierotą, abyś, czyniąc dobrze, nawiedzał kościoły, przystępował często do Sakramentów św. — wstań a czyń, co ona ci każe!

Grzeszniku, łaska Boża cię pobudza, abyś wejrzał w noc ciemną grzechów swej duszy, skrusz serce swoje, wstań z upadku a idź za gwiazdą łaski, co ci

drogę oświeca do pokuty, do spowiedzi św. Po spowiedzi, po komunji św. łaska poświęcająca przeniknie twą duszę, i przyodziawszy ją w przepiękną szatę świętości, uczyni cię godnym godowej szaty w niebie.

„Czyń jak sternik — mówi św. Chryzostom — co prowadząc okręt, patrzy się w niebo, aby rozpoznać drogę, którą się ma udać. Podnoś zawsze twe oczy do nieba, tam wyczytasz przykazania boskie, które jakby jasne gwiazdy oświecą twą drogę“.

Patrz w niebo pamiętając, iż, jeżeli z łaską Bożą współdziałać nie będziesz, zagasną gwiazdy przykazań oświecające twą drogę i nie zdołasz ich wykonać, za co czeka cię kara, jak czytamy w piśmie św.: „sługa, który widział wolę Pana swego, a nie nago-tował się ani uczynił wedle woli jego: wielce będzie karan“ (Łuk. 12, 47).

Dowiedziawszy się, iż trzech obcy monarchowie pytają się o miejsce narodzin Pana Jezusa, „zatrwożył się wielce król Herod i wszystka Jerozolima z nim.“ Przerazili się Jerozolimitanie, znając bowiem niegodziwe usposobienie Heroda, przeczuwali, iż z okazji narodzin nieznanego króla żydowskiego dopuści się zapewne jakich krwawych czynów. Zatrwożył się Herod, gdyż jako człowiek nieczystego sumienia, lękał się, ażeby mu nowonarodzony król żydowski nie odebrał kiedyś królestwa, albo sami żydzi nie stracili go z tronu, co by słuszną było karą za jego występne życie.

Skwapliwie porozumiewa się tedy z kapłanami i doktorami zakonu, a dowiedziawszy się, iż według przepowiedni proroka Micheasza (r. 5, 2.) Zbawiciel w Betleem mieście się narodzi, posyła tamże trzech królów z pokłonem, a w duszy knuje mord niewinnych dzieciątek w nadziei, iż między niemi zabije Jezusa.

Na Herodzie, najmiłsi, macie najlepszy przykład, do czego może dojść człowiek bez sumienia, grzesznik przewrotnych obyczajów! Oto Herod przedewszystkiem lęka się o swój tron, stanowiący jego szczęście doczesne, pragnie tego szczęścia jak najdłużej użyć, do zbrodni swej chciałby wplątać trzech królów ze Wschodu, a wkońcu dopusza się strasznej zbrodni morderstwa na tyłu niewinnych dzieciach.

Podobnie postępuje grzesznik, najpierw lęka się o utratę doczesnych rozkoszy, chciałby jak najwięcej i najdłużej ich używać, pragnie mieć jak najwięcej współników swoich zmysłowych uciech i lubieżnych zabaw, wkońcu zerwawszy wszystkie więzy, łączące go jeszcze z Bogiem, spada na samo dno nędzy moralnej i nierzadko posuwa się do samobójstwa lub morderstwa. Życie takiego człowieka pozornie wesołe, w istocie jest straszne, bo, jeżeli wśród dnia w hulaszczem towarzystwie, wesołą pieśnią sumienie zagłuszy, kielichem sumienie zaleje, uciszy je z pewnością tylko na krótki czas. Przyjdą chwile zastanowienia się, przyjdą długie noce, nawałnice i burze, wtedy za każdym silniejszym szmerem spadających liści zadrży



grzesznik, a w ogniach błyskawic i w odgłosie piorunów ujrzy rękę karzącą zagniewanego Boga.

Niechby wreszcie zdołał całe życie uragać sprawiedliwości Bożej, niechby wmówił w siebie, że niczego lękać się nie potrzebuje — przyjdzie przecież godzina — ostatnia na ziemi — straszna i ona mu pokaże, że z Bogiem żartować nie można.

„W ciągu życia — mówi św. Grzegorz W. — sumienie może się utrzymać jako tako, a im więcej jest zagłuszone, tem bardziej zdaje się spokojne i pewne siebie. Za nadejściem śmierci, cała jego stałość upada; prawda nad niem bierze górę i dopiero wtedy zaczyna się rozbudzać, rozpatrywać w sobie, nie ufać sobie i trwożyć się.“

O niechby chociaż wtedy grzesznik zatwardziałego sumienia, posłuszny działaniu łaski Bożej skruszył się, opłakał swe grzechy, mógłby się ocalić nawet jeszcze w tej ostatniej chwili, niestety: „pokalanym i niewiernym — czytamy w piśmie św. — nie masz nic czystego, ale pokalany jest ich umysł i sumienie“ (Tyt. 1, 15) często aż do końca.

Przeto dbajcie, najmilsi, abyście nie tylko zewnętrznie wydawali się ludziom dobrymi, ale ażeby sumienie wasze nigdy wam nic nie wyrzucało, aby ono było zawsze czyste bez grzechu, bez obłudy. Pracujcie z łaską Boską, abyście ze św. Pawłem powiedzieć mogli: „mężowie bracia, ja ze wszystkiego sumienia dobrego rachowałem się

przed Bogiem aż do dnia tego“ (Dzieje Ap. 23, 1).

Ażeby zachować sumienie wolne od zmayı grzechowej, św. Antoni, św. Paweł pustelnik wiedli umartwiony żywot na puszczy, roztrząsając swoje sumienie; św. Marja, egipcjanka, na puszczy w umartwieniu, modlitwie, w postach kajała się ze swych grzechów. A iluż mężów i niewiast, by sumienie czyste i wolne od winy zachować, zdala od świata w celach zakonnych lub na puszczy we łzach i płaczu czyniło pokutę?

Przeznaczeni jesteśmy do pracy wśród świata. Nie możemy na puszcze odludne podążać, ale taką puszcze możemy sobie stworzyć w duszach naszych, chroniąc się od zbytecznego rozprószenia, a wymiatając ze serca wszystko, co złe, a łącząc się myślą i miłością z Bogiem, Panem naszym.

W tej puszczy duchowej, przy pacierzu wieczornym, rób codziennie krótki rachunek sumienia, stawiając się w obecności Bożej, następującej treści: „wiem Boże, że patrzysz na mnie zawsze i słyszysz mnie, dzisiaj popełniłem tyle grzechów (wylicz je), żałuję z całego serca i przyrzekam, że jutro ich pod żadnym warunkiem nie popełnię.“ Jeżeli, choćby tak krótko, przez całe życie tak liczyć się będziesz ze sobą, zaręczam, że sumienie twoje będzie zawsze wolne od grzechów a pozyskawszy miłość Bożą, będziesz „mający tajemnicę wiary w czystym sumieniu.“ (1 Tim. 3, 9).

Trzej królowie, wysłuchawszy Heroda, opuścili Jerozolimę „a oto gwiazda“, która była zniknęła, teraz

pokazała się im znowu i szła przed nimi.“ Im większy był ich smutek z powodu zniknięcia gwiazdy, przewodniczki po nieznanych drogach, tem większa radość i nadzieja, gdy ją powtórnie ujrzeli na niebie, pełną blasku i siły!

Jakże często, najmilsi, i nam jasna gwiazda pomysłności znika z przed oczu i na niebie naszego życia gromadzą się chmury różnych niepowodzeń i nieszczęść!

Często niedobry sąsiad trapi procesem, źli ludzie rzucają oszczerstwa, dobytek upada, zbiory nie dopiszą, ogień spali, deszcz zaleje, choroba zagładnie, śmierć najdzie! Dobry katolik pomimo tylu przeciwności nie upada na duchu, ale ma tę silną wiarę, że Bóg nad nim czuwa, z psalmistą też Pańskim powtarza: „obrońca mój i ucieczka moja jesteś Ty Bóg mój, w Nim będę miał nadzieję“ (Ps. 90, 2.). W utra-pieniach ciała czy ducha, w upadkach grzechowych nawet, patrzy on z wiarą w niebo, w nadziei, że i jemu wkrótce gwiazda miłosierdzia Bożego zaświeci, że Bóg go znów pocieszy, wzmocni, przebaczy, bo On powiedział: „kto ufa we mnie, odziedziczy ziemię i posiedzie górę świętą moją“ (Izaj. 57, 13), to jest niebo!

W jakimkolwiek jesteś położeniu, w nędzy, w prześladowaniach, czy w rozterce ze sumieniem „nie rozpaczaj — mówi św. Chryzostom — bo Bóg jest miłosiernym, nie ostygaj, Bóg jest sprawiedliwym.“

On wierny w obietnicach, gdy Jemu silnie zaufasz,  
w chwilach największej potrzeby a nawet w godzinie  
śmierci twojej, przyjdzie do ciebie z pomocą i łaską.

„Pewien biskup szkocki, szerokim płaszczem  
odziany, zwiedzając pieszo swoją diecezję, zabłąkawszy  
się w lesie, wstąpił do pierwszej lepszej chaty, jaką  
napotkał. Zastał mieszkańców bardzo przygnębionych  
tem, iż staruszek ojciec, ciężką złożony chorobą, nie  
chce się spowiadać. Ksiądz biskup niepoznany przez  
nikogo ani przez chorego, badał go, dlaczego spowia-  
dać się nie chce. Jesteś pan katolikiem, pytał chory,  
a gdy otrzymał potwierdzającą odpowiedź, rzekł: ja  
także jestem katolikiem, i od pierwszej mojej komunji  
prosiłem Boga za przyczyną Marji Panny, ażebym nie  
umarł, nie mając przy śmierci kapłana. Mam silną  
nadzieję i ufność, że Bóg mnie wysłucha, a ponieważ  
nie widzę przy sobie kapłana, wierzę, że jeszcze nie  
umrę. Wzruszony ks. biskup wielkością miłosierdzia  
Boskiego zawołał: Bóg cię wysłuchał, patrz oto masz  
przy sobie więcej jak kapłana, bo masz swojego  
biskupa, a uchyliwszy płaszcz, pokazał umierającemu  
krzyż biskupi zawieszony na piersi. Teraz wierzę, że  
umrę — rzekł chory starzec ze łzami w oczach —  
i proszę Cię, Ojcze biskupie, o spowiedź świętą.  
Wyspowiadany przez biskupa a potem zaopatrzony  
przez miejscowego proboszcza innemi sakramentami  
na drogę wieczności, szczęśliwie zasnął w Panu.“

Nadzieja tego biedaka spełniła się, ufność pokładana w Bogu nie zawiodła go, podobnie jak urzeczywistniła się nadzieja trzech króli, gdy gwiazda w pochodzie swoim stanęła wkońcu na miejscu, gdzie było Najsw. Dziecię Jezus.

Zdziwili się trzej królowie, gdy ujrzeli Zbawiciela świata w maleńkiej stajence a nie w wspaniałym pałacu, gdy zobaczyli żłób kamienny i nieco wilgotnego siana miasto złotej kolebki, dywanów i puchów, gdy ujrzeli Pana nieba i ziemi bez straży, bez wojska, w ubóstwie i nędzy. Lecz łaska Boża wiodąca ich tutaj, wzmocniła ich wiarę tak, że, nie patrząc na zewnętrzne złudne pozory, padając na kolana, oddali hołd i cześć Panu i Bogu swemu. Niedawno ubodzy pastuszkowie a teraz mędracy, królowie, korzą się w prochu u stóp Pana na znak, iż On wszystkich powołał do zbawienia, że u Niego nie bogactwo, lnb ubóstwo, nie prostota lub mądrość rozstrzyga, lecz cnota.

U żłóbka Pana Jezusa trzej królowie wyznali Mu swoją głęboką miłość a zarazem niewzruszoną wiarę w Jego Bóstwo, składając Mu w darze złoto jako królowi nieba i ziemi, kadzidło jako Bogu Wszechmocnemu Panu wszechświata, mirrę jako człowiekowi. Pokłoniwszy się Dzieciątku z pieśnią na ustach, z weselem i pokojem w duszy, na rozkaz Anioła nie wrócili do Heroda, ale inną drogą udali się do swej ojczyzny.

Uroczystość dzisiejsza nazywa się także epifanią,

co znaczy z greckiego języka na polski objawieniem Pańskim, ponieważ dzisiaj Pan Jezus objawił przyjście swoje pogańskim trzem królom a w ich osobie całemu pogańskiemu światu.

Naród nasz, z pogaństwa nawrócony do światła prawdziwej wiary, obchodzi uroczystość dzień trzech królów, przynosząc do poświęcenia w kościele monety złote lub srebrne, kadzidło i kredę, gdy mirrhy nie mamy. Kadzidłem okadzamy mieszkania na znak, iż w domach naszych ma wonieć zawsze cnota, jako dym kadzidła, na drzwiach święconą kredą wypisujemy początkowe litery imion trzech królów, przedzielone krzyżykami, aby w ten sposób zaznaczyć, że bronimy wstępu do domów naszych szatanowi i jego pokusom. Wieczorem, gdy gwiazda zaświeci, chodzi młodzież z Herodem i gwiazdą po domach, śpiewając przy tem piękne kolendy o trzech mędrkach ze Wschodu i o Herodzie.

Zachowując te piękne narodowe zwyczaje, naśladowujmy również piękny przykład, jaki nam zostawili trzej królowie, spieszący z darami do żłóbka. Ponieważ na tak kosztowne dary nie stać nas z pewnością, złożmy Panu Jezusowi w ofierze nasze serca przepętnione gorącą miłością, a powstawszy z upadku, nie wracajmy nigdy do strasznego Heroda, jakim jest grzech, lecz za łaską Boską, gwiazdą naszego życia, dążmy wytrwale do cnoty a przez nią do przyszłej ojczyzny naszej, to jest do nieba. Amen.

## NA PIERWSZĄ NIEDZIEŁĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Według prawa starego zakonu, każdy Izraelita był obowiązany trzy razy do roku uczęszczać do kościoła w Jerozolimie a mianowicie na święta wielkanocne, na zielone świętki i na święta namiotów czyli kuczek. Pomimo, iż od tego obowiązku wolne były niewiasty i dzieci do dwunastu lat życia, nie tylko św. Józef, ale i Najśw. Marja P. z Panem Jezusem wybierają się w daleką, bo trzy do cztery dni trwającą podróż z Nazaretu do Jerozolimy, ażeby uczynić zadość potrzebie serca i pomodlić się w świątyni Pańskiej.

Tym czynem poucza nas Najśw. Rodzina, że nie tylko prawa boskie i kościelne zachowywać należy, ale również spełniać wszystko to, co wprawdzie nie mieści się w prawie, lecz jest miłym i przyjemnym Bogu. Prowadźcie przeto, rodzice, wasze małe dziatki do kościoła, chociaż do tego nie zmusza ich prawo, bo zaprawdę piękny to widok, radość Aniołów w niebiosach, gdy rodzice taką malutką dziecinę wiodą do kościoła.

Ponieważ jednak przykazanie Kościoła wymaga, aby dzieci, przyszedłszy do rozumu, w niedzielę i świę-



ta były obecne na mszy św. i o ile możności na kazaniu, prowadźcie je tam, rodzice, aby pokochały świątynię, gdzie chrzest święty przyjęły, przystąpiły pierwszy raz do spowiedzi i komunji św., gdzie Pan Jezus mieszka utajony w P. Sakramencie Ołtarza.

Dobra matka powinna pouczyć swe dzieci, że idą do kościoła, aby pomodlić się do Boga o błogosławieństwo dla całej rodziny, aby On od nich wszelkie pokusy oddalić raczył, a zachował ich dusze czyste, wolne od grzechu. Niechaj im przypomni słowa Pana Jezusa: „dom ojca mojego domem modlitwy nazwan będzie“ (Marek. 11, 17), aby w myśl tych słów zachowywały się w kościele zawsze z należytą powagą, z głębokiem skupieniem i modlitwą, nie tylko na ustach ale i w sercu.

Dziecko pobożnych rodziców za nadejściem niedzieli lub święta rwie się do kościoła, z upragnieniem oczekuje tej chwili, ażeby im towarzyszyć, a smuci się a nawet płacze, gdy musi pozostać w domu. Wie ono, że w tej świątyni mieszka Pan Jezus utajony w Naj. Sakramencie ten sam, co tak ukochał dziatki, iż czynił wyrzut uczniom swoim, gdy doń dziatki dopuszczać nie chcieli, mówiąc: „dopuszczcie dziatkom iść do mnie a nie zakazujcie im, albowiemci takowych jest Królestwo Boże“ (Marek 10, 14).

Wprawdzie dziecko, zwłaszcza małe, nie rozumie całej doniosłości nabożeństw kościelnych, ale widząc święte obrzędy, słysząc poważny głos organów i po-

bożny śpiew ludu, pokocha dom Boży i to przywiązanie nabyte we wczesnej młodości, pozostanie w jego sercu na całe życie. Myśl o podniosłych chwilach przebytych w kościele w czasie mszy św., w czasie innych uroczystych nabożeństw i później w życiu pociągnie młodzieńca czy męża do świątyni pańskiej i będzie mówił z psalmistą Pańskim: „weseliłem się z tego co mi powiedziano, pójdziemy do domu pańskiego“ (Ps. 121, 1). Pomnąc na słowa pisma św.: „Panie umiłowalem ochędóswu domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej“ (Ps. 25, 8), wśród burzy, mrozu i śnieżnych zawiei pójdzie do kościoła, bo go tam pociągnie ukochanie tych starych, poświęconych murów, piękność nabożeństw i podniosłe a rzewne wspomnienia dziecinne, bo go tam pociągnie miłość Boża wszczepiona i pielęgnowana jeszcze w duszy jego dziecięcej przez ukochanych rodziców.

Rodzice powinni dzieciom świecić dobrym przykładem, gdy tedy usłyszą głos dzwonu, niech zaraz spieszą do kościoła, nie wymawiając się brakiem czasu, daleką drogą, lub tem, iż nie można domu i dzieci zostawić bez opieki. W dobrze uporządkowanem gospodarstwie znajdzie się czas na pracę, na modlitwę i na regularne uczęszczanie do kościoła; niechaj dzieci, mąż i żona i cała służba idą naprzemian, jedni na nabożeństwo poranne, drudzy na sumę,

Po skończonych uroczystościach kościelnych Marja i św. Józef wracali do Nazaretu, lecz ku wielkiemu prze-

rażeniu swemu nie zobaczyli Dzieciątka. Mniemali, iż idzie Ono może w towarzystwie krewnych lub znajomych, lecz nie znalazłszy Pana Jezusa, po całodziennem szukaniu wrócili do Jerozolimy. Nie spostrzegli zaś zaraz nieobecności Dzieciątka, ponieważ niewiasty modliły się oddzielnie od mężczyzn, dzieci zaś mogły być przy ojcu lub matce, Marja Panna myślała więc, że Pan Jezus modli się ze świętym Józefem, a tenże przypuszczał, iż Dzieciątko jest przy boku Matki Najświętszej.

Niewypowiedzianą była boleść Matki Najśw. na wieść, iż syn najukochańszy zaginął, a potęgowała ją myśl, iż w tak wielkim mieście grożą Jego życiu poważne niebezpieczeństwa. Smutek Marji w całej pełni dzielił św. Józef jako opiekun z woli Bożej, odpowiedzialny za bezpieczeństwo i całość Dziecięcia, pocieszali się jedynie nadzieją, iż je wrótce odnajdą.

Bolała Marja, smucił się Józef św. chwilową zgubą Jezusa, smuć się i płacz ty, bracie i siostro, jeżeliś miał to nieszczęście i grzechami twojami zgubiłeś, straciłeś Jezusa. Jest to największa utrata i zguba, jaka człowieka spotkać może, bo zgubić Jezusa znaczy stracić łaskę Bożą, spokój sumienia, cnotę, zasługi, stracić Boga i niebo!

Stracić Jezusa znaczy zgubić duszę swoją a z nią wszystko, bo „nie pomoże człowiekowi, choćby wszystkich świat pozyskał a uszkodziłby duszę“ (Marek 8, 3. 6). Wspaniały pałac, błyszczący od

złota, w marmury zdobny, ciemnym grobem się staje dla właściciela, jeżeli w nim niema Jezusa! Chata wieśniacza, we wszystko zasobna, przybytkiem przekleństwa się staje, gdy w niej niema Jezusa! Rządy państw, krain, miast i gmin strasznym uciemżeniem stają się dla podwładnych i niewolą w całym tego słowa znaczeniu, jeżeli w nich niemasz Jeusa! Polityka we wszystkich swych przejawach staje się jadem, trucizną bałamuceniem opinii, rozterką i waśnią dla dzieci jednego narodu, jednej ziemi, jednego języka, jeżeli w niej niemasz Jezusa!

Tak być musi a nie inaczej, bo gdzie Jezus, tam jest i Jego święta nauka, Jego moralność, prawdziwa wolność, Jego kierownictwo, gdzie Go niemasz, tam panuje ciemność, zanik moralności, grzech, swawola i zbrodnia. Sam to oświadczył Pan Jezus. mówiąc: „jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności ale będzie miał światłość żywota“ (Jan 8, 12), ci zaś, co nie szli za Nim i szukać Go nie chcieli, „znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich“ (Rzym. 1, 21). „Cóżci świat dać może — mówi pięknie w tej mierze Tomasz a Kempis — być bez Jezusa to okrutne piekło, a być z Jezusem to raj najśłodszy. Kto znajduje Jezusa, znajduje skarb i dobro nad wszelkie dobro. A kto traci Jezusa, traci zbyt wiele i więcej niż świat cały. Lepiej jest mieć przeciwko sobie świat cały, aniżeli obrazić Jezusa. A więc z po-

między wszystkich drogich sercu swemu, niech sam Jezus będzie szczególnie wybranym, ukochanym Twoim“.

Mam nadzieję, bracie, siostro, iż Pan Jezus jest zawsze przy tobie, ale jeżeli może w drodze życia straciłeś Go, choćby na chwilę, z oczu twoich, ciesz się nadzieją, iż wkrótce znowu Go odnajdziesz, zobaczysz. Wracaj przeto z drogi zapomnienia do Kościoła, do wiary, do obowiązków względem Boga i ludzi, pamiętaj przy tem, że bez Jezusa nie masz dla ciebie na ziemi ni cnoty, ni pokoju, ni radości, ni kiedyś nieba, ale wieczny żal, wieczne łzy, wieczna ciemność, wieczna noc.

Po trzech dniach troskliwych poszukiwań Marja i Józef wrócili do kościoła i tam znaleźli Jezusa, siedzącego pośród kapłanów i uczonych w piśmie, zdziwionych niepomieranie, iż tak mały chłopczyna tak rozsądnie pyta i tak mądre daje odpowiedzi. Działo się to, jak mówi ewangelja św., w kościele, to znaczy w jednym ze zabudowań kościelnych, gdyż tenże prócz właściwej świątyni, do której prócz kapłanów nikomu nie było wolno wchodzić, obejmował wiele podwórz, krużganków, mieszkań i sal, co wszystko razem nazywano domem Bożym, świątynią lub kościołem. W sali, przeznaczonej na szkołę przy świątyni, znaleźli Marja P. i św. Józef Pana Jezusa, rozmawiającego ze starszyzną żydowską.

Pobył Pana Jezusa w kościele i w szkole, z nim złączonej, poucza nas, iż między kościołem a szkołą,

czy ona zwie się wszechnicą, gimnazjum lub szkołą ludową, powinien istnieć zawsze, i rzeczywiście istnieje ścisły związek duchowy.

Kościół katolicki, obdarzony nieomylnością w rzeczach wiary i dobrych obyczajów, przechowuje najwznioślejszą, zbawienną i nienaruszoną naukę Chrystusa Pana, na której, jako na niewzruszonym fundamencie, powinny opierać się wszystkie nauki świeckie, uważając ją za prawdę Bożą, nigdy nie błędzącą, zawsze nieomylną. Albowiem jedynie szkoły pełne chrześcijańskiego ducha, na katolicyzmie oparte, dają prawdziwe światło, prowadzą młodzież do chrześcijańskiej moralności, do cnoty. Szkoły obojętne dla religii Chrystusowej, zaprzeczające wprost prawdom wiary św., twierdzące, iż między wiarą a nauką nie masz zgody, niezdolne są do wychowania młodzieży w duchu religii katolickiej, prowadzą młodzież na manowce.

Sam Bóg zachęca do nauki, mówiąc: „serce mądrego szuka nauki, a usta głupich karmią się nieumiejętnością“ (Przyp. 15, 14), a ostrzega zarazem przed złą nauką: „to mówi Pan: wedle dróg pogańskich nie uczcie się, a znamion niebieskich nie bójcie się“ (Jerem. 10, 2). Nauka zaś odpowie swemu zadaniu wtedy, jeżeli powstaną w kraju szkoły wyznaniowe, to jest jedne przeznaczone tylko dla katolików, inne dla innowierców, o co rodzice katolicy przez postów szczerze katolickich, odpowiednio powinni czynić starania.

Pan Jezus obecnością swoją w kościele i w szkole zachęca rodziców, aby dźwiatwę swą chętnie posyłałi tak do kościoła jak i do szkoły, czego rodzice nieraz dla błahej przyczyny nie przestrzegają, w następstwie czego dzieci ich bez żadnych skrupułów opuszczają nabożeństwa kościelne i naukę szkolną. W pierwszym wypadku grzeszą rodzice, w drugim z pewnością nie mają przed Bogiem zasługi i krzywdzą dzieci swoje, dzisiaj bowiem człowiek bez elementarnych choćby wiadomości czytania, pisania i rachunków obejść się nie może, a w braku ich narażony jest na wyzysk i oszustwo. Wy zaś, dzieci, pamiętajac na słowa pisma św.: „trzymaj się nauki, nie puszczaj się jej, strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim“ (Przyp. 4, 13), uczcie się zawsze pilnie, a zawsze w duchu Bożym, bo tylko „nauka dobra da łaskę, na drodze gardzących (nauką) przepaść“ (Przyp. 13, 15). Żyjac po chrześcijańsku, przykładając się do nauk świeżkich w duchu Chrystusowym wykładanych, wyrośnięcie na dobrych synów i córki Kościoła katolickiego i na dzielnych synów i córki ojczyzny.

Pan Jezus. pragnął, ażeby wszyscy naśladowali Jego przykład i uczęszczali do kościoła, o czem świadczy odpowiedź dana Marji, gdy go pytała, dlaczego im tak uczynił? „Cóż Jest — odpowiada Pan Jezus — żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba, żebym był?



Dla większej chwały Bożej poszedł Pan Jezus i pozostał w kościele i tylko o chwale Bożej rozmawiał z uczonymi zakonu, pytał i słuchał ich. W rzeczach, dotyczących się chwały Bożej i zbawienia dusz, chciał bowiem Pan Jezus nie tylko sam być, ale do nich jako do najwznioślejszych i najpożyteczniejszych i nas pociągnąć! Chciał wpoić w nas to przekonanie, że celem naszego życia w pierwszym rzędzie powinna być chwała Boża, w myślach, słowach i czynach naszych. Czyny bowiem ku większej czci i chwale Bożej zmierzające, uświęcając duszę, posłużą nam ku lepszemu poznaniu i zgłębieniu Istoty Bożej i rozniecą ku Niej nigdy niegasnący w sercu ogień miłości. Chwaląc Boga w duchu i prawdzie, staramy się poznać Go lepiej, Jemu służyć i całkiem Go posiadać, przez co gromadzimy sobie skarby w niebie: „gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, gdzie też złodzieje nie wykopują ani kradną“ (Mat. 6, 19).

O tym przedmiocie jakże pięknie wyraża się św. Franciszek Salezy, mówiąc: „o jakże dobrą jest rzeczą, tylko pracować i tylko w Bogu się cieszyć! Żyj więc w całości tylko dla Boga i tylko do .Niego Samego chciej należeć, staraj się tylko Jemu podobać, stworzeniom zaś Jego tylko w Nim, tylko z miłości ku Niemu i podług Jego woli“.

Słów, które im mówił Pan Jezus, nie zrozumieli Marja i Józef, gdyż dziwnem się im wydało, aby już teraz miał rozpocząć zawód nauczycielski, aby już

teraz jako młodziutki chłopczyna chciał głosić odkupienie świata. Niemniej jednak słowa Pana Jezusa wydały się Marji tak ważne, iż je „głęboko zachowała w sercu swoim“.

Wkońcu pomodliwszy się w świątyni, wrócili do Nazaretu, gdzie Pan „Jezus był im poddany i pomnażał się w mądrości i w léciech i w łasce u Boga i u ludzi!“

Słuchajcie, dzieci, Jezus, Syn Boży, był poddany matce i opiekunowi swemu, więc zwykłym ludziom. Był im poddany, więc słuchał ich, pomagał w pracy, gotów na każde zawołanie, na każde ich skinienie, jako dobry, miłujący syn. Jezus — Bóg, poddany ziemskiej matce, poddany opiekunowi, cieśli, On król, władca wszechświata, poddaje się swoim poddanym. On, który codziennie od Aniołów, niebios mieszkańców, cześć Boską odbiera, czci Matkę swą ziemską, czci i słucha opiekuna! Spoglądajcie do ewangelji św., dzieci, i nauczcie się na pamięć tych słów „a był im poddany“, oczyma duszy zaglądajcie do Nazaretu i uczcie się od Boga i Pana waszego, że „był im poddany!“

Synu, córko, policz się sam z sobą, czy rodziców, co ci miejsce Boga zastępują na ziemi, kochasz, czcisz i słuchasz, czy pomagasz im w pracy, pielęgnujesz w chorobie, wspomagasz na starość, jeżeliś dotychczas nie spełniał tych świętych obowiązków, nawróć się a „bądź im poddany“. Jeżeli się nie nawrócisz, nie ukochasz rodziców twoich, czeka cię kara Boża, jak owe-go syna, o którego smutnym wypadku tutaj ci opowiem.

Pewien młodzieniec, ziętych obyczajów, był zawsze powodem łez swojej staruszki matki, a gdy pewnego razu dręczył ją nad miarę, a nawet przeklinał, ta w uniesieniu zawołała: „żebyś już raz kark złamał“. We dwa dni potem syn był zajęty przy budowie domu w sąsiedniej miejscowości i z wysokości nie wyższej jak dwa metry, zaznaczam to wyraźnie, spadł na ziemię i kark złamał, a w trzy dni później odbył się jego pogrzeb — na szczęście dla niego, że na łożu śmierci pojednał się z Bogiem i matką.

Ewangelja św. powiada, że Pan Jezus „pomnażał się w mądrości i w latach w łasce u Boga i u ludzi“. Czyż Chrystus Pan, Jezus, jako Bóg nieskończony, mógł się pomnażać w doskonałościach, w mądrości swojej? Zapewne, że nie, mądrość Jego zawsze jednakowa była, lecz z wiekiem i z wzrostem Jezusa stopniowo objawiała się ludziom, podobnie jak słońce zawsze jednakie w sile swego blasku i ciepła, przecież stopniowo objawia swą moc, siłę ciepła i światła.

Przytaczając powyższe słowa, ewangelja św. chciała zaznaczyć, że tylko dzieci we wszystkim poddane rodzicom, im posłuszne, otaczające ich miłością, wzrastają w zdrowiu, z wiekiem rozwijają należycie zdolności swe i tylko takie znajdują łaskę u Boga i u ludzi. Przeto po raz wtóry wołam do was, dzieci, zapamiętajcie sobie na całe życie te słowa „a był im poddany“, we czci i miłości miejcie rodziców waszych,

a spełnią się na was słowa pisma św.: „Synu, wspomagaj starość ojca swego (i matki swojej), a nie zasmucaj go za żywota jego... a czasu utra-pienia wspomnę na cię, a jako lód w pogodę rozpułną się grzechy Twoje“ (Ezdyk. 3, 14. 17). Amen.

---

## NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

W czasie, gdy Pan Jezus zaczął nauczać, zaproszono Go wraz z Matką Naj. i uczniami na gody małżeńskie w małym miasteczku Kanie, położonem w Galilei. Na tych godach jużto z powodu wielkiej liczby gości, a może z powodu ubóstwa nowożeńców, ku wielkiemu zakłopotaniu młodej pary, zabrakło wina. Była tam jednak niewiasta, czuła na wszelką niedolę ludzką, gotowa zawsze spieszyć z pomocą, ona to pierwsza, spostrzegłszy przykre położenie nowożeńców, postanawia im dopomóc.

Niewiastą tą była Marja. Ona to, ufna w Boską moc swojego Syna, zwraca się do Niego z prośbą, pewna, że jej wysłucha. A prośba Marji, chociaż na pozór krótka, zaledwie składająca się z trzech słów: „wina nie mają“, a jednak w treść bogata, zawiera wszystko.

„Wina nie mają“, co znaczy, patrz, Synu, na zawstydzenie nowożeńców, chcieliby jak najlepiej wszystkich ugościć, lecz im wina nie stało. Gdy Ty im nie dopomożesz, złe języki posądzą ich o sknerstwo,

obmówią po miasteczku, a tak dzień ich zaślubin, dzień wesela, zamieni się dla nich w dzień łez i smutku.

„Wina nie mają“. Prośba ta Matki Najśw. staje się rozkazem dla Najświętszego i Najlepszego Syna. Świadczy o tem Jego odpowiedź: co mnie i tobie niewiasto, jeszcze nie przyszła godzina moja“, chociaż jednak nie nadeszła chwila czynienia cudów, ażeby świat poznał, jak wielką, jak potężną jest Twoja przyczyna, Matko Moja, na twój rozkaz, na twoją prośbę cud ten spełnię natychmiast.

Wiedziała Marja, iż Syn ten, którego karmiła, wśród trudów na rękach swych przez kraje pustynne nosiła, łzami i pocałunkami swemi wypiastrowała, wysłucha jej prośby, dlatego nie zwlekając, zwraca się do służby i mówi: „cokolwiek wam rzecze, czyńcie“.

Pan Jezus wysłuchał prośby Swej Matki i aczkolwiek nie miał zamiaru i jeszcze Jego nie przyszła godzina, spełnia pierwszy cud w Kanie, świadczący o Jego Bóstwie, o Jego miłości do Marji, miłości ku ludziom.

O jakże wielka potęga Marji, jedno jej słowo a na strapiionych obliczach oblubieńców zakwita rumieniec szczęścia i wesela.

Czemuż więc płaczesz wędrowcze w krótkiej podróży twego życia? Na cmentarzu rzekomych twoich nadziei, twoich marzeń, zwróć się do Marji, a na jedno Jej słowo cmentarz zmieni się w cudny ogród a w nim jak róże przepiękne zakwitną Jej łaski i wróci nadzieja!

Biedaku, co ciężko zarabiasz na kawałek chleba dla siebie i rodziny, czemu płaczesz na ciężary życia narzekasz, zwróć się do Marji a na jej słowo woda niedostatku we wino darów Bożych się zmieni i Bóg cię nakarmi, nasyci, napoi!

Grzeszniku, nie rozpaczaj, lecz płacząc i pokutując, zwróć się do Marji a na Jej słowo Jezus Swe Boskie serce otworzy, daruje i wszystko przebaczy!

Tam w niebiosach do uczty godowej Pan Jezus wszystkich zaprasza, a Matka Jego i nasza, widząc niedomagania i słabości swych ziemskich dziełek, woła do Syna: „wina nie mają“, jeśli znalazła łaskę w oczach twoich, o królu, daruj mi duszę moją, o którą proszę i lud mój, za którym się przyczyniam“ (Ester. 7, 3). „Czego chcesz, królowo — odpowiada Pan Jezus — co za prośba Twoja? Byś też i połowicę królestwa prosiła, będzie ci dano“ (Ester 5, 3) i natychmiast zsyła płaczącym pociechę, ulgę dźwigającym krzyże, pomoc ubogim w duchu, nadzieję przebaczenia grzesznikom.

Przekonany o tem św. Bernard mówi: „jeśli burze pokus powstaną, jeśli na skały zwątpień wpędzony zostaniesz, podnieś na gwiazdę twe oczy, wzywaj Marję. Jeśli przerażony ogromem grzechów, zawstydzony ich brzydotą tonąć poczniesz w otchłani zwątpienia, myśl o Marji. Za nią krocząc, nie upadniesz. O Niej myśląc, nie zabłąkasz się. Pod jej opieką nie masz



się czego obawiać, pod Jej kierownictwem nie znużysz się, pod Jej osłoną dojdiesz do celu.“

Jak troskliwie Marja opiekuje się swemi przybranymi dziećmi, poucza następujące zdarzenie.

„Dnia 14 listopada 1884 w wiosce Gren w Anglii spłonął piękny pałac, własność niejakej pani Keges. Nazajutrz pośród dymiących zgłiszcz znaleziono na wpół zwęglone zwłoki właścicielki, z licznymi ranami zadaniemi sztyletem. Jako mordercę, usiłującego swą zbrodnię zatrzeć pożarem, uwięziono służącego pałacu nazwiskiem Leé, przy którym znaleziono różaniec i mały sztylet. Sługa ten twierdząc, iż jest niewinnym, codziennie modlił się na różańcu o swoje ocalenie, lecz wkrótce z powodu w oczy bijących poszlak skazano go na śmierć. W lutym 1885 r. poprowadzono go na szafot, gdzie ze słowem „Marja“ na ustach położył głowę pod nóż gilotyny. Lecz Marja nie dopuściła niewinnej śmierci wiernego swego sługi, w tej chwili bowiem sprężyna puszczająca w ruch maszynę pękła, wobec czego musiano odłożyć egzekucję do dnia następnego. Gdy po drugi i trzeci raz powtórzyło się to samo, królowa angielska zamieniła skazańcowi karę śmierci na dożywotnie galery. W tym samym czasie we wiosce Gren pewien człowiek, trapiiony wyrzutami sumienia, wyznał na łożu amierci, iż on jest sprawcą morderstwa pani Keges i pożaru pałacu. Natychmiast uwolniono z galery i do czci przywrocono niewinnego

młodzieńca Leégo, za co tenże całe życie głęboką składał Marji podziękę i tem gorliwiej odmawiał różaniec“.

Na prośbę Marji „wina nie mają“, rzekł Pan Jezus do sług: „napełnijcie stągwie wodą“. A było tam sześć stągwi czyli konew kamiennych, mieszczących w sobie dwa albo trzy wiadra wody, służącej żydom do rytualnych obmywań np. przed wyjściem lub wejściem do domu, przed lub po jedzeniu. „Czerpajcież tedy a doniesście przełożonemu wesela“, polecił Pan Jezus, a gdy starosta skosztował, chwalił oblubieńca, iż dobre wino daje aż do końca, gdy inni na ostatku zazwyczaj dawali podlejsze.

„Ten początek cudów czyli ten pierwszy cud uczynił Pan Jezus w Kanie Galilejskiej.“ Któż bowiem z ludzi może zamienić wodę we wino, kto ze śmiertelników taką moc i władzę okazać może, którejby wszystkie żywioły tego świata posłuszne były? Jeden tylko Bóg Stworzyciel nieba i ziemi, nadawca praw w wszechświecie, prawa te dowolnie zmienić może, może na chwilę zatrzymać zwykły porządek rzeczy, do woli swej wszechmocnej zawiesić zwykły bieg wypadków. Cuda zatem działać może tylko Bóg, lub komu On dał władzę i moc ich pełnienia dla Jego chwały i dobra Jego stworzeń.

Cudem spełnionym w Kanie Galilejskiej stwierdził przeto Pan Jezus, iż jest Bogiem, że nauka Jego jest Boską, prowadzącą ludzi do zbawienia. Na widok cudów Pana Jezusa uczniowie uwierzyli w Boskie Jego

pośłannictwo, a Nikodem w nocy przyszedłszy Doń, w te się odezwał słowa: „wiemy, żeś przyszedł od Boga nauczycielem, bo żaden tych znaków uczynić nie może, jeśliby z nim Bóg nie był“ (Jan 3, 2).

Z woli Pana Boga święci pańscy, męczennicy po wszystkie czasy działali i działają cuda na potwierdzenie nauki Chrystusowej, zaś o apostołach wyraźnie mówi pismo św., iż „oni wyszedłszy przepowiadali wszędy, którym Pan dopomagał i naukę ich utwierdzał przytłomnemi cudami“ (Mar. 16, 20).

Obecnością swoją na godach w Kanie galilejskiej i spełnieniem tak wielkiego cudu uświęcił Pan Jezus małżeństwo i wyniósł je następnie do godności sakramentu. Małżeństwo zatem nie jest jakimś kontraktem, ugodą zawartą przez dwie wolne osoby prywatnie, w sądzie lub u notariusza albo wreszcie w starostwie, jaki to kontrakt za wspólną zgodą unieważnić albo od niego w jakikolwiek prawny sposób odstąpić, lub go zmienić można. Nie jest to umowa, ani uгода, ani kontrakt powtarzam jeszcze raz, ale małżeństwo to jest sakrament, ustanowiony przez Chrystusa Pana, o którym mówi pismo św.: „sakrament to wielki jest, lecz ja mówię w Chrystusie i w Kościele„ (Efez. 5, 32). Małżeństwo ważne zawarte wobec Boga i Kościoła jest więc sakramentem, jest, co trzeba zaznaczyć, na zawsze nierozzerwalne, tak dalece, iż żadna

władza na świecie małżeństwa ważnie zawartego rozwiązać nie może.

Tak postanowił Chrystus Pan mówiąc: dlatego opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się ku żonie swej i będą dwoje w jednym ciele. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mat. 19, 5. 6).

Postanowił zaś Pan Jezus, ażeby małżeństwo było nierozzerwalne ze względu na święte cele, jakie ma ono do spełnienia na ziemi. Mąż bowiem i żona mają się starać obopólnie o zbawienie duszy swojej, mają się również troszczyć o wychowanie dziatwy w religii rzymskiej, katolickiej, na dobrych i dzielnych synów Kościoła św. i ojczyzny. Równocześnie powinni rodzice czuwać nad szczęściem doczesnem i wiecznem swych dzieci. Mąż obowiązany jest starać się o utrzymanie żony i dzieci, ona zaś ma być mężowi we wszystkim pomocną i w zgodzie, miłości dążyć do ostatecznego celu, jakim jest Bóg.

Jeżeli sakrament małżeństwa jest z ustanowienia Bożego związkiem nierozzerwalnym, od którego zależy chwała Boża, dobro Kościoła, pomyślność dzieci, rodziny, narodu, cóż powiedzieć o tych, co wszelkimi sposobami godzą w całość i nierozzerwalność małżeństwa, chcąc je uczynić prostą ugodą, zwykłym kontraktem między małżonkami?

Są to zawyczaj źli katolicy, ludzie małego ducha, a wielkiej pożądlivosti ciała, mający na celu osobiste

szczęście i użycie świata, bez względu na wyższy cel sakramentu małżeństwa, ludzie nie oglądający się ani na chwałę Bożą, ani dobro Kościoła, ni ojczyzny. Niechaj zważą, że mąż lub żona to nie rzecz, nie dom, nie ziemia lub zwierzę, żeby niemi stosownie do kaprysu handlować można, ale są to ludzie, składający się nie tylko z ciała ale i z duszy nieśmiertelnej, odkupieni krwią najśw. Chrystusa Pana. Niechaj zważą, że małżeństwo z woli Bożej to wielki sakrament a małżonkowie w nim stanowią jedno ciało, jednego ducha, jedną myśl, jedną miłość, jednym nierozzerwalnym węzłem złączeni na drogę życia aż do śmierci.

Z tego powodu Kościół św. rzymsko katolicki, który z ustanowienia Bożego sam jedynie ma prawo rozstrzygać w sprawach małżeńskich, nie zgodzi się na jakiegokolwiek uszczuplenie swych świętych praw, nie zgodzi się nigdy na prowadzenie sakramentu małżeństwa do formy zwykłego kontraktu, określonego paragrafami jakiej bądź władzy świeckiej. Gdyby taka niekatolicka ustawa, rozrywająca małżeństwo, weszła w życie, pomyślcie sami, jak smutnym byłby los niejednej żony, gdyby znikła uroda a twarz jej pokryła się zmarszczkami lub jakaś przewlekła nawiedziła ją choroba. Znalazłby się z pewnością niejeden niegodziwy mąż, co korzystając z pogańskiego prawa, poszukałby sobie piękniejszej, młodszej, a żonę prawą jak jaki stary, niepotrzebny grzą wypędziłby z domu. Niejedna znowu żona, zapominająca o świętych obo-

wiązkach, dla chwilowej zachcianki, dla polepszenia bytu a może i dla pożądlivości ciała, porzuciłaby dawnego męża, by z innym lepszego szukać szczęścia.

Przyznacie sami, że smutnoby wyglądało wychowanie biednych opuszczonych dzieci, które zdane na łaskę obcych ludzi, łzami karmione, bez macierzyńskiej opieki, z pewnością poszłyby na marne. Jeśliby was tedy, najmilsi katolicy, doszła nader przykra wieść, iż w ciałach prawodawczych kują nowe jakieś ustawy zmierzające ku rozerwaniu św. sakramentu małżeństwa albo do zawierania tegoż przed władzą świecką, przez posłów waszych szczerze katolickich starajcie się stanowczo, ażeby taka ustawa przeciwna wierze katolickiej i Kościołowi nigdy nie ujrzała światła dziennego, pod żadnym warunkiem nigdy nie została uchwaloną.

Trwajcie przeto, małżonkowie, w tym św. związku aż do końca życia, znosząc cierpliwie ułomności wasze, stosując się do słów pisma św.; „wy, mężowie, miłujcie żony wasze a nie bądźcie gorzkimi przeciwko nim“ (Kol. 3, 19), żony zaś: „żeby męże i dziatki swoje miłowały, roztropne były, czyste, trzeźwe, domu pilne, dobrotliwe, mężom swym poddane“ (Tyt. 2, 4. 5).

Pan Jezus z Matką N. także dlatego zaszczycił swoją obecnością gody weselne w Kanie, ponieważ nowożeńcy pobożnością i cnotą swoją zasłużyli sobie na to wyszczególnienie, na to niewypowiedziane szczęście. Była to para oblubieńców pod każdym względem

dobrana, a tylko dobranie się, zgodność usposobień i charakterów dają rękojmię szczęśliwego małżeńskiego pożycia i wszelkich cnót, nieodzownych przy wspólnem ognisku domowem.

Przed ślubem, i to na długo, niechaj zatem oblubieniec z wielką rozważą wybiera na dozgonną towarzyszkę dziewicę świątobliwą, w wieku stosownym, nie za młodą i nie za starą. Wspominam tutaj naumyślnie o wieku, ponieważ niektórzy rodzice piętnastoletnie albo szesnastoletnie córki wydają za mąż, ażeby czem prędzej pozbyć się ich z domu. Dziewczyna w tym wieku zazwyczaj jest prawie dzieckiem, a ponieważ dziecko nie jest w stanie spełniać ciężkich obowiązków małżeńskich i wogóle nie nadaje się do zamążpójścia, jest rzeczą sumienia rodziców, ażeby własnego dziecka nie zmuszali do związku, którego doniosłości ono nie rozumie, a łatwo na całe życie może się stać nieszczęśliwem i na nich narzekać.

Oblubieniec niechaj pojmuje za żonę dziewicę nie tylko odpowiedniego wieku, ale ponadto pobożną, skromną, cichą, nieswarliwą, co więcej pilnuje kościoła i domu, aniżeli zabaw, wesel, jarmarków i tańców. Z dobrej żony będzie miał pociechę, bo „mądra niewiasta — powiada pismo św. — buduje dom swój a głupia i zbudowany rękoma zepsuje„ (Przyp. 14, 1). Zła zaś niewiasta może dom w piekło zamienić, bo: „nie masz gniewu nad gniew niewieści, mieszkać ze lwem i ze smokiem bę-



dzie się podobało raczej niż mieszkać ze złą niewiastą“ (Estyk. 25, 22. 23).

Oblubienica również powinna dobrze przypatrzeć się życiu oblubieńca, pamiętając, że wiąże się z nim nie na rok lub dwa, lecz na całe życie. Niechaj bada czy narzeczony uczęszcza do kościoła, czy przystępuje często do sakramentów św., czy nie trwoni grosza na niepotrzebne zabawy i hulanki. Przedewszystkiem niech unika takiego, co często zagląda do kieliszka, niechaj unika pijaka. Pijak, przyjaciel butelki, to przekleństwo żony, zatruje jej życie, zakłóci spokój, szczęście na łyzy obróci, będzie ją i dzieci poniewierał, przeklinał i bił a przemarnowawszy majątek, puści ją i dzieci z torbą żebraczą, gdyż według pisma św.: „wszetczeństwo a wino i pijaństwo odejmują serce“ (Ozeasz 4, 11), a pijak straciwszy serce, gotów na wszystko i dom podpalić i zamordować żonę i dzieci.

Oblubieńcy aż do dnia ślubu obowiązani są żyć w świętej cnocie czystości, gdy zaś w dniu tym przystępują do sakramentu pokuty, niechaj żadnego grzechu nie tają, ślub bowiem po spowiedzi i komunji świętokradzkiej nie przyniesie im z wszelką pewnością błogosławieństwa Bożego.

Przed czy po ślubie powinni udać się prosto do kościoła lub do domu, a pod żadnym warunkiem niechaj nie wstępują do gospód, do szynków lub karczem, jak to obecnie często się wydarza. Dzisiaj w orszakach ślubnych młodzież podpita ledwie trzyma się na

nogach, w drodze do kościoła lub do domu zatacza się po drodze, wydając dzikie okrzyki. W domu nowożeńców znowu niezaproszeni, bezwstydni goście gromadzą się, nie tylko ażeby zatańczyć ale i coś niecoś potajemnie zabrać, dzieci pchają się do okien i dzwi i przypatrują się nieprzyzwoitym wybrykom lub przysłuchują plugawym piosenkom.

Proszę was przeto, najmilsi, ażebyście dzieci nigdy nie brali ze sobą ani nie posyłali na wesela, gości zaś nieproszonych, a żebyście pięknie wypraszaali za drzwi.

Wogóle gody dzisiejsze wcale nie są podobne do onego wesela w Kanie galilejskiej, gdzie wkrótce wina zabrakło.

U nas wesele trwa zwykle dwa dni, z poprawianami, trzy a właściwie cały tydzień z przerwami, a jesze nie słyszano, żeby kiedy gościom napitku zabrakło. Ile takie wesele zamożnego gospodarza kosztuje wiemy dobrze, gdy na niem około 40 ćwiartówek piwa, trzydzieści litrów wódki się wypija, zarzyna dwie krowy, tyleż nierogaczyny, nie licząc w to chlebów, kołaczy, i innego pieczywa, czegoby kiedy indziej na cały rok starczyć mogło.

Wydatek to również niepotrzebny i naganny, gdy oblubienica staje do ślubu cała w aksamitach i atłasach a na drugi dzień do wyvodu ubiera nowe również kosztowne szaty.

Na takich kosztownych weselach, gdy już dobrze sobie podochocono, nie dosyć że po kątach odchodzi rozpusta, ale na domiar złego za lada marną przyczyną powstaje bójka, trzeszczą koły, a dzisiaj świecą noże, boksery, browningi, sztylety a tak wesele kończy się nie weselem, lecz krzykiem, płaczem, sińcami i guzami a nieraz zabójstwem i kryminałem.

Niedawno temu trzech chłopców podochoconych wracało z wesela i na dalszą pijatykę wstąpili do przydrożnej gospody. Wkrótce powstała sprzeczka a za chwilę jeden z nich wbił towarzyszowi długi a ostry nóż w brzuch tak, że przebił mu jelita i spowodował krwotok wewnętrzny. Odwieziono chłopca do domu, gdzie nad ranem umarł a sprawca zbrodni uniknął kary, bo natychmiast uciekł do Ameryki — ale czy ujdzie kary Bożej, to pytanie!

Przypominam niewiastom, które przed ślubem miały potomstwo, że im Kościół św. po ślubie nie udziela błogosławieństwa czyli tak zwanego wywodu. Te zaś które otrzymały wywód, pomodliwszy się, niechaj wracają prosto do domu, a nie wstępują do szynków i gospód.

Wkońcu, jeżeli chcecie, najmilsi, ażeby Pan Jezus, acz niewidzialnie, był obecny na godach waszych, słuchajcie głosu Marji: „cokolwiek wam rzecze, czyńcie“, czyli cokolwiek On wam każe, to czyńcie. Pan Jezus zaś każe, ażeby gody wasze weselne odbywały się zawsze na wzór onych w Kanie galilejskiej, to jest

po Bożemu, bez pijatyki, bez bójek i hałasów, skromnie, bez wielkiej wystawy i niepotrzebnego trwonienia pieniędzy. Na takich pocziwych godach Pan Jezus jest zawsze obecny, błogosławi zacnym nowożeńcom, ich rodzinie i gościom a kiedyś zaprosi was wszystkich na gody weselne w niebie. Amen. —

---

## NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Na wysokiej górze niedaleko Kafarnaum w Galilei do licznie zebranej rzeszy ludu przemawiał Pan Jezus o ośmiu błogosławieństwach a mówił tak, „iż zdumiewały się rzesze nad nauką Jego, albowiem je uczył jako władzę mający“ (Mat. 7, 28. 29). Gdy Pan Jezus, skończywszy mówić, zstąpił z góry, „oto trędowaty przyszedłszy pokłonił się mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić“.

Wieść o Boskich naukach Zbawiciela, o cudach Jego publicznie działanych doszła do tego nieszczęśliwego, dotkniętego straszną chorobą trądu. Słabość ta u nas nieznana, w owych krajach występowała na początku choroby jako wysypka, rozszerzająca się stopniowo po całym ciele, powodowała potem puchnięcie, ropienie i gnicie pojedynczych członków a zamieniając ciało w jedną krwawiącą ranę, sprowadzała powolną śmierć. Ponieważ choroba ta była bardzo zaraźliwa, rzadko uleczalna, trędowaci dla tej przyczyny wykluczeni ze społeczności, zdala od rodziny, od krewnych i przyjaciół, poza murami miast w odludnych

miejscach wiedli nędzny i oplakany żywot. Nie tylko więc udręczenia ciała były ich udziałem, ale osamotnieni z drogimi sercu nie mogli bliższych utrzymywać stosunków, każdego zaś przechodnia, zbliżającego się do nich, stosownie do prawa musieli ostrzegać głośno o swej obecności.

Taki to biedak trędowaty, opuszczony od ludzi, nie zważając na przepisy nielitościwego prawa, zbliża się do Chrystusa Pana z nadzieją w duszy, iż On jeden go wysłucha, On go uleczy. To też słowa jego to nie są słowa zwykłej prośby, ale najszczytniejszej modlitwy, złożonej u stóp Pana, który obiecał: „wzywaj mnie w dzień utrapienia, wyrwę cię, a czcić mnie będziesz“ (Ps. 49, 15). W poczuciu swej nicości trędowaty do stóp Chrystusa Pana w pokłonie upada, chcąc wyrazić głęboką pokorę, z jaką się zbliża do Syna Bożego. Leży w prochu, ziemię łzami skrapia, bo wie, że nie zawiedzie go jego wiara w Boską moc Zbawiciela, w Jego nieskończone miłosierdzie, byle w swej prośbie wytrwał do końca. Aczkolwiek cierpi bardzo, bo rany się krwawią a ból duszę rozpiera, zdaje się na wolę Bożą, gotów bez szemrania cierpieć aż do końca, co wyraża drżącym głosem, prosząc: „Panie, jeżeli chcesz“, jeżeli łaska, wola Twoja, „możesz mnie oczyścić.“

Dziwi się rzesza śmiałości trędowatego, że pomimo przepisów prawa on, żywy trup, śmie się zjawiać między ludźmi, gotowa odepchnąć go od stóp Zbawi-

ciela a oddać pod sąd. Ale Zbawiciel, ten, co miłosierdzie i miłość głosił światu, wyższy ponad wszystkie niemiłosierne i bezlitośne prawa ludzkie, nie odepchnął trędowatego, nie oddał go pod sąd ludzki, ale ulitował się nędzy i prośbie Jego. Spełnił Pan Jezus, co Sam przyobiecał, mówiąc: „wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie a stanie się wam“ (Mar. 11, 24). Ściągnąwszy tedy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: „chcę, bądź oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego“.

Prośba trędowatego oto wzór dla nas, jak prosić, jak modlić się mamy do Boga, aby modlitwy nasze były wysłuchane. „Modlitwa — mówi św. Chryzostom — jest to rozmowa z Bogiem duszy przejętej obecnością i wielkością Boga.“ Wznosząc swą duszę na skrzydłach modlitwy ku niebu, musi człowiek ukorzyć się w obliczu Boga, uznać się nic nieznaczącym pyłkiem w wszechświecie, gdyż tylko „modlitwa korzącego się przestanie obłoki a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrze“ (Estyk. 35, 21). Silny wiarą w potęgę Bożą, ufny w Jego miłosierdzie, iż Bóg w sposób najlepszy i najzbawienniejszy prośb jego wysłucha, powinien przed tron Stwórcy zasyłać modły w sposób wskazany w piśmie św.: „niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc, wątpiący bowiem człowiek niech nie mniema, aby co miał wziąć od Pana“ (Jak. 1, 6. 7). Wkońcu niechaj każdy modli się nie ustając, wytrwale a zawsze z poddaniem się woli Bo-



żej, tak jak modlił się trędowaty, jak nas na Górze Oliwnej nauczył Sam Chrystus Pan, gdy modlił się: „Ojczy mój, jeśli można, rzecz niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty“ (Mat. 26, 39). Niechaj żaden dzień życia naszego nie przejdzie bez modlitwy, chwalmy Boga, przepraszajmy za tak liczne uchybienia, dziękujmy za otrzymane dary a prosimy o nowe Jego łaski i dobrodziejstwa.

Św. Franciszek Salezy pięknie poucza, jak się modlić mamy, mówiąc: „O jakież to doskonały sposób modlitwy, poprzestawać na tem, aby przedłożyć po prostu Panu Bogu swoje potrzeby, a potem zostawić wszystko Jego woli. Bądźmy przekonani, że da nam tyle, ile potrzebujemy, więc módlmy się tak: Boże, oto jest twoje nędzne stworzenie, strapione, pełne ośchłości i grzechu, sam wiesz dobrze, czego mi potrzeba, dla mnie dosyć, iż Ci powiadam, czem jestem; Twoja rzecz zapobiec mojej nędzy podług Twej woli i tak, jak będzie na większą chwałę Twoją.“

Przykład wielkiego umiłowania modlitwy daje nam św. Kazimierz, królewicz polski, gdy nocną porą, leżąc krzyżem przed zamkniętymi dzwiami kościołów, adorował Najświętszy Sakrament.

Św. Jan Kanty, uczony profesor wszechnicy Jagiellońskiej, klęcząc na śniegu, modlił się całemi godzinami przed obrazem Matki Boskiej Bolesnej, zawieszonym na murach wszechnicy.

Św. Stanisław Kostka z takim przejęciem zasyłał swe modły do Boga, że go widziano odchodzącego od zmysłów a żar miłością gorejącego serca musiano chłodzić, przykładając do piersi zwilżone chusty.

Módl się więc, bracie, siostró, jak umiesz najlepiej, gdyż modlitwa nie tylko ci wiele darów doczesnych przysporzy, ale wyprosi łaskę Bożą, iż zdołasz się uchronić od strasniejszego trądu aniżeli cielesny, bo od trądu, co zabija duszę a tym jest grzech śmiertelny. Śmiertelnym się nazywa, bo niesie śmierć duszy, co stwierdza pismo św.: „uciekaj przed grzechem, jako przed wężem, a jeśli do nich przystąpisz, ukąszą cię. Zęby lwie, zęby ich, zabijające duszę człowieczą“ (Estyk. 21, 2. 8).

Nasuwa się pytanie, czy grzech śmiertelny może zabić duszę, o której wiemy, że jest nieśmiertelną a więc śmierci ulec nie może?

Zabija ją o tyle, że ją pozbawia łaski poświęcającej, która jest życiem duszy, łaski zaś pozbawiony człowiek traci zasługi na żywot wieczny, traci dziedzictwo niebieskie, staje się nieprzyjacielem Boga, po śmierci zaś czeka go wieczne potępienie w piekle, równające się śmierci, powiada bowiem pismo św.: albowiem grzech wykonany, rodzi śmierć.“ (Jak. 1, 15).

Któryż zatem trąd strasniejszy, czy ciała, nie przeszkadzający do osiągnięcia nieba, czy duszy, pozbawiający łaski, nieba i Boga?

Odpowiedź łatwa: najgorszym złem na świecie jest grzech śmiertelny, jako bunt nędznego robaka, człowieka, przeciwko Panu i Stworzycielowi swemu. Grzech śmiertelny — przepaść to bez końca między niebem i ziemią, ona to oddziela dziedzica dóbr wiecznych od królestwa niebieskiego, ona człowieka od Boga, syna od najlepszego Ojca rozłącza na zawsze, na wieki, a nad brzegiem grzechowej przepaści słysząc głos Najsprawiedliwszego Sędziego: „oddaj cię mu według dzieła jego i wedle wszystkiego co czynił, czyńcie mu“ (Jerem. 50, 29).

Czyż niema lekarstwa na tę okropną chorobę, na ten trąd duszy, przynoszący jej w udziale wieczne odrzucenie od Boga? Jest rada, jest lekarstwo, wskazane przez Chrystusa Pana trędowatemu w dzisiejszej ewangelji św.: „idź, ukaż się kapłanowi.“

Kapłan w starym zakonie nie leczył, lecz stwierdzał tylko uzdrowienie trędowatego, kroił wodą a polecając złożenie pewnych ofiar, dawał mu świadectwo zdrowia.

Gdy trądem grzechu obsypany staniesz przed kapłanem nowego zakonu, on cię z Bogiem pojedna, obmyje twą duszę ze wszystkich brudów, uleczy z trądu grzechowego, przywróci do życia łaski. Albowiem ustanawiając sakrament pokuty, dał Pan Jezus Apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom, władzę odpuszczenia grzechów, następującymi słowami: „weźmijcie Ducha Św., których odpuszcicie

grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan 20, 23). Jeżeli tedy, broń Boże, trąd grzechu zakradnie się do duszy twojej, nie zwlekając, spiesz do trybunału pokuty, tam w imię Chrystusa Pana kapłan odpuści ci grzechy, mocą swej władzy pojedna z Bogiem i przywróci ci godność syna Bożego, dziedzica niebieskiego królestwa.

Gdy Pan Jezus wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego z gorącą prośbą poganin, setnik, oficer rzymski, mający pod władzą swoją stu żołnierzy. Oto sługa jego został sparaliżowany czyli, jak wówczas mówiono, powietrzem ruszony; prosił tedy Zbawiciela, ażeby go uleczył. Zbawiciel zawsze miłosierny, zawsze chętnie wysłuchujący prośb naszych, nie odmówił temu poganinowi, ale rzekł do niego: „ja przyjdę i uzdrowię go.“ W odpowiedzi rzekł setnik te pamiętne słowa: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój.“

Jakże to proste a piękne słowa! Znamionują one głęboką pokorę, silną wiarę, i niezachwianą ufność tego poganina w wszechmoc Boską i nieskończone miłosierdzie Zbawiciela. Kimże ja jestem, zda się, że mówi setnik, jaka godność moja, jakie zasługi, ażebyś Ty, o Panie, trudził się do mnie; dom mój za mały, za nędzny, aby takiego mógł przyjąć gościa. Wszak i ja pod władzą mam żołnierzy i sługi, posłuszne moim rozkazom i czynią, co im rozkażę, przeto i Ty,

Panie, co masz pod władzą niebo i ziemię i wszystkie żywioły Ciebie słuchają, rzecz tylko słowem, a na Twój rozkaz ustąpi choroba i sługa mój zdrowym będzie.

Tak silną wiarę, w tak pięknych wyrażoną słowach, Sam Chrystus Pan pochwalił, mówiąc: „zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu“, a Kościół św., chcąc uczcić pamięć zacnego setnika, nakazał, ażeby każdy przystępujący do komunji św. powtarzał jego słowa; „Panie, nie jestem godzien, abys wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem a będzie zbawiona dusza moja.“

Wiara trędowatego, wiara pokornego setnika zawstydzą niejednego z dzisiejszych katolików. Oto ten sam Pan Jezus, ukryty w Najśw. Sakramencie Ołtarza, patrzeć musi na obojętność i oziębłość wielu katolików, co zamiast korzyć się i modlić się u stóp Jego, rozglądają się, śmieją, rozmawiają i wogóle zachowują się w kościele nieprzyzwoicie. Gdy kapłan Najśw. Sakrament niesie w procesji lub do chorego, karki niektórych katolików nie pochyłają się, ani ugną ich kolana przed Panem, aby mu część oddać i śpiewać: „zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba.“ Bracie, sestro, nie wstydź się, ale z wiarą i miłością w sercu padaj na kolana przed Panem Twoim, ażebyś mógł usłyszeć kiedyś na sądzie Boskim słowa Pana Jezusa: „zaprawdę nigdzie nie znalazłem takiej wiary jak u moich polskich dzieci.“

Z postępowania setnika poznajemy, iż był on dobrym panem, współczującym gospodarzem dla swego sługi, przyszedłszy bowiem do Pana Jezusa powiada: „Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko strapiony jest“, on cierpi bardzo. Podobnie współczującym i troskliwym o dobro sług swoich powinien być każdy gospodarz, on im bowiem zastępuje miejsce Boga, rodziców lub opiekunów, i tego domaga się pismo św.: panowie, co sprawiedliwego i słusznego jest, oddawajcie sługom, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie“ (Kol. 4, 1).

Jeżeli i ty chcesz zasłużyć na miano dobrego gospodarza, troszcz się o to, ażeby sługa twój miał wikt należyty, schludne mieszkanie, ubranie, po pracy zaś umiarkowanej, ażeby mógł zażyć należnego mu spoczynku.

Wypłacaj mu zawsze sumiennie jego zasługę, a w razie choroby odwiedzaj go, pocieszaj i postaraj się o lekarza i lekarstwa dla niego. Z miłością, po ojcowsku obchodź się ze sługą, w razie potrzeby karć i gań za przewinienia, a mając dobro duszy jego na względzie, bacz, aby w niedzielę i święta uczęszczał na mszę św. i kazanie, ażeby w domu i poza domem zachowywał się przystojnie, żył trzeźwo, po nocach nie chodził, wiernie zachowywał przykazania Boskie i kościelne. Niegodziwych wybryków życia nieprzykładnego nie wolno ci znosić, gdy zaś napominania

i karcenia twoje żadnego nie odnoszą skutku, takiego sługę masz bezwzględnie wydalić ze służby.

Dawniej w Polsce chlebowodawcy z czeladzią stanowili jakby jedną rodzinę, razem przy pracy, razem przy wspólnej modlitwie, to też gdy dzień się zaczynał lub kończył, chlebowodawcy ze służbą wspólne odprawiali modły, niewiasty z wrzecionem w ręku obok rozpalonego ogniska piękne śpiewały pieśni na cześć Boga i Marji. W owych czasach gospodarz jak ojciec ujmował się o krzywdy swej czeladzi a sługi wierne nie ścierpiały nigdy krzywdy swych gospodarzy.

Niechaj pamiętają chlebowodawcy, że oni w domu swoim mają być jako jasne, ciepłe słońce, wokoło którego wszystko krąży i do niego się zwraca. Jak ono wydaje ze siebie jasne światło i miłe ciepło, tak chlebowodawcy powinni przykładem życia swojego świecić sługom, ogrzewać ich ciepłem swej miłości, pomni na słowa pisma św.: „a jeśli kto o swych a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy niżli niewierny“ (Tym. 5, 8).

Stwierdziliśmy, najmilsi, iż setnik był dobrym panem dla swego sługi, jeżeli zaś był takim, to dlatego, że sparaliżowany na dobroć jego sobie zasłużył, bo był mu wiernym, zacnym i pocziwym sługą. Takimi również powinni być wszyscy słudzy, słuchając głosu pisma św.: „słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkim panom wedle ciała, nie służąc na oko, jakoby ludziom się podobając, ale



w szczerości serca Bogą się bojąc, cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako Panu a nie ludziom, wiedząc, iż od Pana weźmiecie odpłatę dziedzictwa, Panu Chrystusowi służcie“ (Kolos. 3, 22, 24).

Tymczasem dzisiaj sługa, godząc się do służby, chociaż o niczem nie ma wyobrażenia, bo najczęściej woźnica nie umie powozić, kucharka nie umie gotować, pyta się najpierw, jak wielką będzie jego zapłata. Zastrzega sobie często, iż niektórych posług robić nie będzie, np. wody nosić, drzewa rąbać, wyganiać bydła na paszę, na to się nie godzi, bo to według jego lub jej zdania ujmę przynosi, tak jakby wogóle jaka praca mogła kogo poniżyć. Czego właściwie taki sługa lub służąca chce, tego nie wiadomo; chyba jej kanapę na środku izby postawić, niech sobie na niej cały dzień wygodnie leży, a ty, gospodarzu lub gospodyni, noś jej dobre jedzenie i obsługuj za twoje drogie pieniądze. Wkońcu zgadza się sługa na jakieś warunki, lecz chlebobdawcy przekonują się wkrótce, że to leniuch skończony, nieposłuszny, krnąbny, rzuca na nich oszczerstwa, krzywdzi na każdym kroku ich dobrą sławę. Taki do kościoła nie zaglądnie, różańca ni pacierza nie odmawia, gdy gospodarz mu zwróci uwagę, aby po nocach nie chodził, po gospodach nie wysiadywał, odpowiada w grubiański sposób, że to gospodarza nic nie obchodzi, byleby on w dzień służbę swoją pełnił. Taki niesumienny sługa bez żadnej przyczyny, ot dlatego, że

woli wyjechać na swawolę do Prus, do Szwecji lub dokądindziej ucieka, nie wypowiedziawszy gospodarzowi służby, i pozostawia go bezradnego, bez żadnej pomocy, wśród największych robót polnych. Jest to nie tylko niesumiennie, ale nieuczciwie, nie po chrześcijańsku, nie po katolicku, bo ty jesteś obowiązany dotrzymać umowy. Podobnie jak gospodarz obowiązany jest dotrzymać warunków umowy, czuwać nad twoją cnotą, nad twojem prowadzeniem się moralnem, tak ty obowiązany jesteś pod grzechem w służbie pozostać i słuchać gospodarza we wszystkim, co się zgadza z wolą Bożą. Jeżeli krzywdzisz gospodarza na majątku, gdy do kradzieży lub innych sprośnych uczynków namawiasz inne sługi lub jego dzieci, grzeszysz przeciwko Bogu, który mówi słowami pisma św.: „słudzy, aby panom swym byli poddani, żeby się im we wszystkim upodobali, nie obmawiając, nie oszukiwając ale we wszystkim dobrą wierność pokazując: aby we wszech ozdobili naukę Zbawiciela naszego Boga“ (Tyt. 2, 9. 10).

Nie będziesz jednak ozdobą i chwałą Zbawiciela, ty, co dla lenistwa, nieposłuszeństwa zmieniasz służbę co miesiąc, lub co roku, co tęsknisz do większych miast, aby żyć tam swobodnie, a potem wrócić do rodzinnej wioski pozbawiona cnoty, dziewiczego wianka. Ucz się od św. Zyty, jaką sługa być powinna! Święta aż czterdzieściośm lat bez przerwy służyła w domu

niejakich państwa Fratinellich, a pobożnością, wiernością dla chlebowców i świętością życia wysłuchała sobie nie tylko ich miłość, ale chwałę w niebie i cześć, jaką jej oddajemy na ołtarzach naszych.

Złymi sługami Boga byli żydzi, dlatego Pan Jezus, grożąc im odrzuceniem, ogłasza zarazem, iż w miejsce ich powoła pogan, aby jak on setnik na wierną Jemu służbę bez zastrzeżeń się oddali. Wiare setnika, jego niezachwianą ufność natychmiast nagradza Pan Jezus, gdy mówi doń: „idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie.“ „I uzdrowiony jest sługa onej godziny.“

Ktokolwiek jesteś, jakakolwiek trapi cię słabość lub ciężki krzyż przygniata, czy trąd ciało twoje szpeci, czy trąd grzechowy duszę łaski Bożej pozbawia, z wiarą, nadzieją i pokornym poddaniem się spiesz do Jezusa, a on cię wysłucha i będziesz uzdrowion na wieki. Amen.

---

## NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Gdy Pan Jezus zakończył kazanie na górze, znużony długą mową do licznej rzeszy ludu, wstąpił w łódź i polecił Apostołom przepłynąć na drugi brzeg jeziora Tyberjadzkiego. Pan Jezus po ciężkiej pracy usnął a oto, jak mówi ewangelja św., „wzruszenie wielkie“, czyli burza gwałtowna powstała na morzu, „tak iż się łódka wałami okrywała, a on spał“.

Dlaczego spał Zbawiciel w tak niebezpiecznej chwili, właśnie wtedy, gdy szalejące morze groziło zagubą wątłej łodzi, rzucanej falami jakby łupiną orzecha? Czyliż nie wiedział Pan Jezus, że łódź lada chwila przewrócić się może, albo rozbić o skały podmorskie, zatonać i w głębiach morskich całą pogrzebać załogę?

Pan Jezus spał, ponieważ Jego Boska osoba złączyła w sobie dwie natury, boską i ludzką, czyli Pan Jezus był Bogiem i człowiekiem, i jego natura ludzka po tak żmudnej pracy potrzebowała koniecznie sił kojącego snu, jako człowiek musiał odpocząć.

Jako Bóg widział Pan Jezus spienione fale morza, jak wściekle uderzają w słabą, wątłą łódź, wiedział,

jakie niebezpieczeństwo grozi Jego ukochanym uczniom, spał jednak, aby doświadczyć ich wiarę, a zarazem, aby im objawić moc Syna Bożego, której i burze i wiatry i bałwany morskie muszą być połuszne. Spał Pan Jezus, gdyż chciał uczniów swoich pouczyć, ażeby w każdym niebezpieczeństwie ciała czy duszy z modlitwą pełną ufności uciekali się do Niego w nadziei, że On ich z pewnością wysłucha, jeżeli to będzie potrzebne do ich zbawienia.

Ojcowie św. porównują życie nasze do onej łodzi, płynącej po falach wzburzonego morza. Pokusy i namiętności biją w kruchą łupinę naszego ciała, a czart, odwieczny nieprzyjaciel Boga i ludzi, podnieca burzę i pragnie tę nędzną łódź zatopić jak najprędzej w morzu grzechów i w ten sposób pozbawić nas nieba i Boga. Nawet święci pańscy doznawali takich pokus, jak św. Hieronim, gdy na puszczy ostrym kamieniem ranił sobie piersi, jak Bernard św., gdy dla pokus tarzał się w cierniach, jak Dominik św., co przeciwko zasadzkom szatana żelaznym łańcuchem krępował swe biodra tak, iż żelazne ogniwa wrosły w jego ciało.

W tę słabą łódź żywota naszego, jak morskie bałwany, biją pokusy, ciężkie prześladowania złych ludzi, niezasłużone krzywdy, niesprawiedliwe procesy, złorzeczenia i liczne przekleństwa. Na tobie, bracie, siostrze, jakże często sprawdziły się słowa pisma świętego: „albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu

i pycha żywota, która nie jest z Ojca ale jest ze świata“ (Jan 2, 16). Często po spowiedzi, po komunji św. podsuwał ci szatan myśli lubieżne, przed oczy stawiał ponętne nieczyste obrazy, i kazał ci gardzić bliźnim, jakobyś był lepszym i mądrzejszym od niego. We wrotach domu twego jątrzył cię szatan pokusy, ażeby nakłąć żonie, dziecku lub słudze. Spotkałeś w drodze nieprzyjaciela, a szatan szeptał, byś udał, że go nie widzisz, abyś go minął nie pochwaliwszy Boga. Przyszły na ciebie nieszczęścia: ogień spalił, gradł spadł, choroba dom nawiedziła, nad zbożem skopionem, nad sianem schnącym niebo się zachmurzyło, deszcz lunął i pada bez końca, a pokusa szepcze, ażeby bluźnić Bogu, że niemiłosierny, że niesprawiedliwy.

Pokusy, pożądliwości, nieszczęścia, jak spiętrzone fale rozszalałego morza, od kolebki aż do grobu całą mocą rzucają łodzią naszego życia, co dawno przepowiedziało pismo św.: „bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi a jako dni najemnicze dni jego“ (Job 7, 1).

Zdaje ci się, że chyba Bóg już zapomniał o tobie, że jako Pan Jezus wśród Apostołów na łodzi, tak Stwórca na tronie swoim w niebiosach zasnął i nie widzi twojej niedoli, twoich łez i twojego nieszczęścia.

Nie śpi Bóg, ale jak Pan Jezus Apostołów, tak On ciebie doświadcza, dopuszcza pokusy, cierpienia, ażeby tą drogą ukarać cię za dawne występki, albo umocnić w cnocie, mówi bowiem psalmista Pański:

„przeszliśmy przez ogień i przez wodę i wywiodłeś nas na ochłodę“ (Ps. 65, 12). Niby grom po gromie spadają nieszczęścia, przeciwności, troski, kłopoty, bo w ogniu tylu doświadczeń Bóg cię na stal hartuje, w tym ogniu nadaje ci błysk złota i srebra, abyś z ciężko doświadczonego a pokutującym Dawidem mógł wołać do Pana: „Albowiemś doświadczył nas, Boże, wypławiłeś nas ogniem jako pławią srebro (Ps. 65, 10).

Nie śpi Bóg, ale jak ojciec najlepszy nachyla się i zniża ku tobie, ażebyś w największych doświadczeniach i pokusach rzucił się w Jego objęcia, abyś się modlił do Niego. Jeżeli ojciec ziemski, jeżeli matka, zanim czegoś udzieli dziecieniu, domaga się od niego prośby, o ileż więcej Ojciec niebieski żąda, abyś go prosił, abyś modlił się do Niego, On bowiem pyta się: „czemu śpicie? wstańcie, módlcie się, byście nie weszli na pokuszenie (Łuk. 22, 46).

Sam Pan Jezus uczy Apostołów, jak prosić, jak modlić się mają: „wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie“ (Mat. 6, 9).

Apostołowie miotani burzą, w obliczu grożącej śmierci, modlą się, budzą bowiem Chrystusa Pana, mówiąc: „Panie, zachowaj nas, giniemy“.

We wszystkich przeto potrzebach, w chwilach ciężkich, w trudnych wypadkach, w zasadzkach nieprzyjaciół, w przeszkodach, piętrzących się na drodze



twojego życia, wołaj do Jezusa: „Panie, zachowaj mnie, bo ginę“.

Zgrzeszyłeś, sumienie cię dręczy, piekło otwarte przed tobą, nie rozpaczaj, lecz po ratunek biegnij do Pana. Dom twój i rodzinę nawiedza wielkie, niespodziewane nieszczęście, nie upadaj na duchu, lecz poddaj się woli Jezusa. Widzisz przewrotność świata, doznajesz krzywd wielu i niezasłużonych, nie złorzecz ludziom, lecz zwróć się do Jezusa! W szczęściu nawet, gdy ci się zdaje, że łódź twego życia płynie spokojnie, zwracaj swe kroki ku Jezusowi i czyń tak, jak radzi św. Franciszek Salezy. „Spojrzyj ku Bogu — mówi on — jak czynią żeglarze na morzu, którzy, aby udać się do lądu, patrzą raczej w niebo, nie zaś na morskie głębiny, po których pływają. Bóg wtedy będzie z tobą, w tobie i dla ciebie... a potem wierz, że, jeśliś szczerze Bogu zaufał, to, co się stanie, będzie zawsze dla ciebie korzystnem, czyby ci się zdawało dobre czy złe, wedle twego osobistego sądu“.

Wśród ciszy czy wśród burzy Pan Jezus najlepiej pokieruje łodzią twojego życia i jak wonczas „wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciśnienie wielkie“, tak i w życiu twojem On tylko burze uciszy, On boleści uśmierzy, On grzechy przebaczy, On rany zagoi.

Bluźniercy, niedowiarkowie, co bez opieki i pomocy Chrystusa chcą podróżować w tej ciężkiej pielgrzymce życia, z pewnością nie zawiną do bezpiecz-

nego portu, za swą niewiarę, za swe bluźnierstwa często już tu na ziemi spotyka ich surowa kara Najsprawiedliwszego Sędziego Boga, o czym nas poucza następujący przykład: „Czasopismo angielskie „Catholic Times“ pod dniem I, II 1912 r. podaje szczegóły strasznej katastrofy, jakiej uległ d. 13.9 1911 r. (olbrzymi okręt) „Titanic“. Szczegóły charakterystyczne ostatnich czasów a pominięte przez inne dzienniki. W owym czasopiśmie profesor F. G. Stöckley, wspominając o „orangistach“, powiada, że ta sekta protestancka wzięła sobie za cel bluźnierstwo przeciw papieżowi i katolikom Irlandji. Przyczem dodaje, że niektórzy członkowie tej sekty byli zatrudnieni jako robotnicy przy budowie „Tytanica“ a dumni ze swego dzieła posunęli się najpierw do drwinek a następnie do bluźnierstwa przeciw Bogu, wypisując na bokach okrętu następujące bluźniercze słowa: „Ani Chrystus nie potrafiłby zatopić tego okrętu, niemasz Boga, któryby podołał pograżyć go w falach morskich“. Tymczasem ten olbrzym, technicznie jak najlepiej wydoskonalony, dufny w swe bezpieczeństwo, za jednym uderzeniem góry lodowej zatonął, zabierając ze sobą 1700 osób na dno morskie, wraz z całym ich majątkiem. Niech fakt sam mówi za siebie. Prawdziwość bluźnierczego napisu potwierdza najpierw dokonane zdjęcie fotograficzne okrętu przed wypłynięciem na morze a następnie list jednego z podróżników, pisany do przyjaciela na krótko przed katastrofą“.

Łódź, płynąca na falach wzburzonego morza, według zdania Ojców św., przedstawia nam Kościół Chrystusowy, miotany falą prześladowań ze strony jego wrogów. Sternikiem, niewidomą głową tego Kościoła jest Chrystus Pan, zastępcą zaś Jego, głową widomą Piotr św. i jego następcy na stolicy Apostolskiej w Rzymie, ojcowie św., czyli papieże. W zjednoczeniu z papieżem poszczególnymi diecezjami rządzą następcy apostołów biskupi, jako Kościół nauczający; im zaś do pomocy dodani kapłani wraz z wiernymi, posłuszni w rzeczach wiary i dobrych obyczajów Ojcu św. i biskupom, stanowią Kościół słuchający.

Kościół ten zwany rzymskim od stolicy apostolskiej, jaką pierwszy papież św. Piotr założył w Rzymie, zwany również katolickim czyli powszechnym, od początku swego istnienia aż po dzień dzisiejszy, był i jest wystawiony na rozliczne prześladowania.

Miotły nim burze strasznych prześladowań ze strony żydów, cesarzów rzymskich, cierpiał od pogan, heretyków, a jednak, chociaż krwią męczeńską zbryzgany, rzucony na skały nienanawiści i piekielnej złości szatana i świata, zawsze z tych walk wychodził zwycięsko. Silili się źli ludzie na rozmaite sposoby, aby łądzić Kościół na dno pogrążyć; słowem, pismem, rzekomą uczonemi rozprawami chcieli osłabić jego naukę, rzucali nań obelgi, oszczerstwa, zaprzeczali Bóstwo Chrystusa Pana, śmiali się z cudów, wyszydzały jego święte obrzędy, pewni, że w końcu walne nad nim

odniosą zwycięstwo. Aliści z tych burz piorunowych, gnany wiatrem przeciwności na wszystkie strony, Kościół św. wychodził zawsze nie tylko cały, nienaruszony, ale jeszcze silniejszy, jeszcze piękniejszy i wspólniejszy a hufce jego wiernych pomnażały się z dniem każdym.

Dziwili się nieprzyjaciele tej niespożytej sile Kościoła; my nie dziwimy się wcale, bo wiemy o boskim jego początku, że Chrystus Pan sam go założył i dał mu obietnicę, iż kierowany ręką Piotrowego sternika w pośród największych burz spokojnie płynąć będzie, nie zatonie, ale trwać będzie aż do końca świata. Nie zaszkodzi mu żadna zawierucha ni nawałnica przewrotnych wichrzeń, bo „Pan w Kościele swym świętym: niech milczy od oblicza Jego wszystka ziemia“ (Habak. 2, 20), mówi Pismo św., wskazując wyraźnie, że na rozkaz Boży zamilkną burze, ucichną wiatry bezsilne wobec Kościoła. Kościół bowiem to nie tylko łódź Piotrowa na falach morskich świata, ale to zarazem gmach wspaniały, zbudowany na skale Piotrowej: „w którym jest przedniejszym węglowym kamieniem sam Jezus Chrystus: na którym wszystko budowanie spojęne rośnie w Kościół święty w Panu“ (Efez. 2, 20. 21).

Kościół Katolicki to łódź, to okręt ogromny, prowadzony niewidzialną ręką Chrystusa Pana, w nim płynie ojciec św., biskupi, kapłani i wszyscy wierni całego świata.

A zastanowiłeś się, bracie, siostro, czy na tym ogromnym okręcie, gdzie Pan Jezus niewidzialnym a Ojciec św. jego widzialnym sternikiem, czy przypadkiem może tam ciebie nie braknie? O nie — odpowiesz z pewnością — przecież ja także należę do rzymsko-katolickiego Kościoła, chcę być i jestem dzieckiem Chrystusa Pana! Dałby Bóg, abyś na tym okręcie Kościoła był stałym mieszkańcem i nigdy za żadną nie opuszczał go cenę, abyś nie łączył się z wrogami Chrystusa, którzy jak rozszalałe morskie bałwany, biją w jego boki i chcieliby zniszczyć go, zagubić, zatopić, by nawet śladu z niego nie zostało.

Ale pamiętaj, ilekroć opuszczasz komunję wielkanoctną, bez żadnej przyczyny nie zachowujesz postów, nie uczęszczasz w niedzielę i święta na mszę św., ilekroć zaniedbujesz jego przykazania, tylekroć opuszczasz pokład tego okrętu, opuszczasz łódź Piotrową.

Ile razy drwisz z najświętszych uczuć katolickich, sprzeciwiasz się władzy Ojca św. i twoich biskupów, na kapłanów Kościoła rzucasz oszczerstwa, utrzymujesz i czytasz pisma przeciwne katolickiej wierze i tej wiary się zapierasz, tyle razy opuszczasz ten okręt Chrystusowy a łącząc się z wrogami jego, chcesz go zniszczyć, zatopić w głębokościach morskich, chcesz go zniszczyć nie tylko w twojem, ale i w sercach twych braci.

Gdy żyjesz nieuczciwie, nieprawie utrzymujesz związki, dajesz publiczne zgorszenie, wśród drwinek

i kpinek rozmawiasz o prawdach wiary świętej, godzisz w łódź Piotrową, godzisz w Kościół święty.

Jeżeli się łączysz z takimi ludźmi, co twierdzą, że nie jest potrzebny sakrament małżeństwa, ale wystarcza świecki kontrakt w świeckim urzędzie i dozwolone rozwody, rozrywające małżeństwo ważnie zawarte, co twierdzą, że każda wiara jest dobra, że nie ma piekła a dobrzy, mając już tutaj niebo, nie potrzebują go szukać w wieczności, łączysz się z tymi, co się publicznie chełpią z tego, iż chcą wiarę i krzyż i Kościół Chrystusowy obalić, wtedy opuszczasz okręt i łódź Piotrową a łączysz się z piekłem ku zatracie Jezusowego Kościoła.

Tak czyniąc, twierdzisz może, że jesteś katolikiem? Tak, jesteś nim, ale tylko z imienia i z metryki, że cię na hańbę i nieszczęście Kościoła ochrzczono i zapisano do jego ksiąg, ale zapewniam cię, iż cię Bóg dawno ze swojej Boskiej w niebie wypisał metryki.

Masz być katolikiem i do tego obowiązany jesteś nie tylko w słowie, nie tylko w ustach, ale w życiu, ale w czynie, a płynąc z braćmi katolikami na statku Piotrowym, masz pracować nie tylko dla ciała, ale na chwałę Jezusa, dla dobra Kościoła i dla zbawienia twej duszy. Wspólnie więc, jako dzieci jednego Ojca, mamy płynąć w łodzi Piotrowej, oddani cnocie, modlitwie i pracy, jak mówi św. Franciszek Salezy: „Wszystko, co się czyni wspólnie w służbie Kościoła, przynosi zawsze więcej użytku i pociechy, jak to, co

się czyni osobno, ponieważ Bóg chciał, abyśmy we wszystkim, co czi Jego dotyczy, przekładali społeczeństwo wiernych“, czyli ażebyśmy jako dzieci jednego Kościoła wspólnie Boga kochali, razem Go czcili i Jemu służyli.

Pamiętaj, że tyle już wieków Kościół Chrystusowy jako łódź na spienionych i burzących się falach płynie nienaruszony, podczas gdy prześladowcy jego poganie, heretycy, mocarze zniknęli, jak niknie pyłęk w przestworzach świata. Nie zaszkodziły mu i nigdy nie szkodzą, ni gwałt piekła, ni przemoc ludzka, bo Chrystus Pan nad nim czuwa a w razie niebezpieczeństwa, jak ongiś na jeziorze, wstaje i rozkazuje wiatrom i burzom a one bezsilne milkną i giną.

Pamiętaj, abyś nigdy nie opuszczał łodzi i statku Piotrowego, abyś nigdy nie łączył się z wrogami Kościoła rzymsko katolickiego, gdyż grozi pismo św.: „a jeśli kto Kościół Boży zgwałci, tego Bóg zatraci“ (Kor. 3, 17).

Zatraci go Bóg, to pewne. Zginie marnie, jak tylu wrogów Chrystusa Pana zginęło bez wspomnienia, bez echa, a nawet groby ich zrównane z ziemią zginęły w gąszczach zielonej trawy; wierne zaś dzieci Jezusa wśród największych nawałności płyną w łodzi Kościoła św. spokojnie i bezpiecznie do szczęśliwej a wiecznej przystani, jaką jest niebo. Amen.

---



## NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Pan Jezus często przemawiał do słuchaczy swoich przez podobieństwa a to dlatego, ażeby święte nauki swoje w pamięci ludzi rozmaitych zatrudnień i stanów lepiej utrwalić. Do kupców mówił tedy o talentach, do rolników o roli i ziarnie, do rybaków o sieciach i rybołostwie, do robotników we winnicach o winnicy Pańskiej.

Widząc przed sobą dzisiaj liczną rzeszę rolników, wszedł Pan Jezus w łódź stojącą u brzegu jeziora Genezaret i począł nauczać o rolniku, siewcy, rzucającym ziarno na rolę swoją. Ziarno posiane przyjęło się, lecz ludzie mający swej pieczy powierzoną rolę spali i wtedy przyszedł nieprzyjaciel i między ziarno pszenicy nasiał kąkol. Gdy zboże wzrosło i wydało owoc, pokazał się w niem także ów chwast, kąkol zasiany ręką niegodziwego wroga.

Według tłumaczenia Chrystusa Pana, danego Apostołom, rolnikiem siejącym dobre, czyste ziarno, jest sam Chrystus Pan. On to w czasie pobytu swego na ziemi, wśród trudów i prześladowań siał ziarno

Bożej nauki w twarde i odporne role dusz ludzkich, później czynił to przez Apostołów a obecnie przez biskupów i kapłanów swoich.

Lecz nie tylko kapłanom swoim a także rodzinom, przełożonym i wszystkim ludziom dobrej woli poleca Pan Jezus, ażeby ziarno zdrowej nauki w imieniu Jego zasiewali w sercach dzieci, podwładnych i znajomych swoich.

Rodzice, przełożeni, czyście spełniali ten święty obowiązek względem dziatwy waszej, od czego zależy pobożność, cnota jej i szczęście wasze?

Najbliższą styczność z synem, córką masz ty ojczy, ty matko, a nie ksiądz, nie szkoła, przeto twoja nauka, twój przykład na zawsze zapisze się w ich pamięci i najgłębsze ślady wyryje w ich duszy. W długie wieczory zimowe, gdyś wolny od pracy, ucz dzieci pacierza, czytaj im i tłumacz katechizm i biblję, ucz ich zasad wiary świętej a czas tobie miły a dziatkom z pożytkiem upłynie.

Pytałem raz dzieci na drugim stopniu nauki, do jakiego kościoła należą — a żadne nie umiało odpowiedzieć, jeden tylko chłopczyzna siedmioletni wstaje i powiada „ja należę do Kościoła rzymsko-katolickiego.“ A skąd ty to wiesz, pytam. Tatuś mnie nauczył — brzmiała odpowiedź! O żeby to więcej takich tatusiów było na świecie, toby i nauka religji i wiara i pobożność inaczej z pewnością wyglądała.

Przypomnij sobie, bracie, jak ty wszystko na swoim polu robisz, jak często pracujesz, jak starania dokładasz, ażeby otrzymać z niego dobry i obfity plon. Czyścisz pole z perzu i rozmaitych chwastów i palisz je, ażeby na nowo się nie zasiały, pokładasz, skrudlisz, wozisz obornik, orzesz, bronami rozbijasz wszystkie grudki ziemi, dopiero gdy ziemia należycie spulchniona, zasiewasz ziarno i znowu zawłóczysz a czynisz to wszystko z trudem i móżolem w nadziei, że ciężka praca przyniesie ci obfity plon. Zabiegi twe słuszne i widać, że jesteś dobrym rolnikiem według słów pisma św: „jaka rola takie i nasienia a jaki oracz taka wyprawa.“ (Ezdr. 9, 17).

Jeżeli więc takiej pilności dokładasz w sprawianiu roli, czyż nie słuszna, ażebyś jeszcze staranniej troszczył się o rolę, o duszę działek twoich, odkupionych krwią Chrystusa Pana?

Co tam zasiejesz, to i zbierać będziesz, dlatego pismo św. upomina ojców: „wy ojcowie wychowujcie synów waszych w karności i groźbie Pańskiej“ (Efez. 6, 4), do matek zaś tak przemawia: „matko, obłap syny twoje, wychowuj je z weselem jako gołębica, utwierdzaj nogi ich, bom cię obrał, mówi Pan.“ (4 Ezdr. 2, 15).

Jeżeli czuwać nie będziesz, przydarzy ci się to samo, co owemu gospodarzowi z ewangelji, gdy bowiem on i jego ludzie spali, przyszedł wróg i nasiał kąkol u i zanieczyścił pole. Nie śpij przeto, ojcze,

matko, ale czułą opieką otocz twe dziatki i prowadź je do Boga, w przeciwnym razie nie spostrzeżesz się nawet, jak przyjdzie zły człowiek i w niewinne ich duszyczki zasieje kąkol nieprawości i grzechu. Będiesz się dziwił potem, dlaczego dziecko twoje takie nieposłuszne, krnąbrne, niechętne do modliwy, z biegiem lat coraz gorsze, nie przypuszczając nawet, iż sam jesteś przyczyną jego upadków.

Stanie się z tobą to samo, co z onym leniwcem, o którym powiada pismo św.: „szedłem przez pole leniwego, a wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny (Przyp. 24, 30). Podobnie dusza twego dziecka zarośnie pokrzywami namiętności i pokryje ją ciernie grzechu i rozwali się płot bojaźni i miłości Bożej, chroniący ją od grzechu, jeżeli śpiąc, pługiem nauki twojej nie przeorzesz jego serca.

Ojcze, matko, opiekunie, zapisz sobie głęboko w pamięci słowa św. Jana Złotoustego, mówiącego o wychowaniu dzieci: „gdy dzieci cię często słyszeć będą w domu o rzeczach pobożnych mówiącego i rozpatrującego, co trzeba czynić dla twego zbawienia, wtedy niezawodnie ów pobożności zasiew wyda obfity plon duchowych pożytków. Matki nie stają się matkami prawdziwie rodząc swe dzieci, ale dobrze je wychowując.“

Również, wy wszyscy katolicy, jesteście rolą, na której Chrystus Pan przez sługi swoje kapłanów,

sieje święte ziarno Bożej nauki. Na przyjęcie jej powinniście przygotować serca wasze, skłonić wolę swoją, by chętnie w głąb duszy przyjęła ziarenka tej nauki, z których ma później wyrósć owoc obfity w cnoty i dobre uczynki.

Jeżeli rola serc waszych będzie twarda, opoczysta obojętna na głos Boży, staniecie się podobni do człowieka leniwego, o którym pismo św. powiada: „dla zimna leniwiec orać nie chciał, przetoż będzie żebrał w lecie a nie dadzą mu“ (Przyp. 20, 4), przeciwnie „kto sprawuje ziemię swoją, wyniesie wysoko bróg zboża“ (Estyk. 20, 30).

Kto w czasie sposobnym nie chce pracować na zbawienie duszy, nie będzie miał co zbierać, czasu żniwa będzie żebrał miłosierdzia Bożego, ale może już zapóźno! Praca zaś ustawiczna nad uświęceniem własnem, wyniesie wysoko bróg jego napełniony zbożem zasług godnych Bożej nagrody.

Gdy zboże wzrosło — mówi ewangelja św. — pokazał się i kąkol, wówczas słudzy, wiedząc, że gospodarz czyste posiał ziarno, rzekli mu: „chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go. Odpowiedział im gospodarz: nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuszczcie obojgu rósć aż do czasu żniwa.“

Zaiste z psalmistą pańskim zawołać musimy: „litościwy i miłoierny Pan, długo czekający, a wielce miłosierny“ (Ps. 102, 8).

Słowa bowiem gospodarza śwladczą o wielkim miłosierdziu Boskiego rolnika Jezusa, gdy nie chce zguby grzesznika rozpleniającego się jak kąkol, jak chwast po ziemi, ale pragnie, aby żył, nawrócił się i czynił pokutę. Miłosierny Pan, gdyż nie potępia grzesznika, lecz dając mu czas do pokuty, działa łaską na jego serce w nadziei, iż żywot odmieni i zasłuży sobie na jego zmiłowanie. Dziwią się ludzie, nawet mówią po cichu do siebie, jak może Bóg takiego grzesznika znosić na ziemi, dziwią się, iż w karaniu swoim Bóg taki cierpliwy!

Jezus cierpliwy, bo to ojciec najlepszy — a jak powiada pismo św.: „nie chce Bóg, by miała dusza zginąć, ale rozmyśla się, myśląc, aby zgoła nie zginął, który jest odrzucony (2 Król. 14, 14). Jakże nie zawołać z Dawidem: „wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego“ (Ps. 135, 1), albo z prorokiem: „nawróćcie się do Pana Boga wszyscy, bo dobrotliwy i miłosierny jest i mnogiego miłosierdzia i łacny do ubłagania nad złością“ (Joel. 2, 13).

Jeżeli więc Pan Jezus jest tak miłosierny i wyrozumiały w swojej cierpliwości dla grzeszników, dlaczego ty, bracie, siostro, kamieniem potępienia rzucaś na bliźniego, dlaczego wyszukujesz najmniejsze jego wady, poddajesz pod sąd własny i ludzki, chociaż sam z pewnością nie jesteś wolnym od winy? Czy masz ty prawo wyrok potępienia wydawać na

bliźniego, którego Sam Jezus Najświętszy nie potępił, czyli znasz zamiary Boże i drogi, jakimi największych nieraz grzeszników, prowadzi do pokuty, do świątobliwego życia i zbawienia? Ażali nie wiesz, że łotr na krzyżu był zbójem a potem świętym został, Mateusz zdziercą, celnikiem, później Apostołem, Magdalena grzesznicą, potem miłośnicą krzyża, św. Piotr chwilowym zaprzańcem, później męczennikiem krzyża i głową Kościoła, Szawel prześladowcą Chrystusa, potem św. Pawłem, naczyniem Jego wybranem, św. Augustyn heretykiem a później świętym biskupem w Kościele?

Słusznie też powiada św. Grzegorz W.: „nie bądźmy nigdy zarozumiałymi o sobie, gdyż choć jesteśmy powołani do wiary, nie wiemy jeszcze, czy będziemy godni królestwa niebieskiego. Lecz także nie rozpaczajmy nigdy o tych, których widzimy pogrążonych w grzechu, bo skarby miłosierdzia boskiego zakryte są przed nami.“ „Miłosierdzie Boże — mówi znowu św. Augustyn — stoi u wrót piekła a żaden z tych, który się doń ucieka, nie będzie potępion.“

Nie bądźmy przeto zbyt pochopnymi w ujemnych sądach o bliźnich a sąd o nich pozostawiając Bogu, módlmy się za nimi, ażeby jak najrychlej nawrócili się do wiary i cnoty.

Że nawet człowiek złych obyczajów za łaską Bożą może się nawrócić, tego przykład czytamy w żywocie czcigodnego sługi Bożego ks. Don Bosko,



znanego powszechnie opiekuna i wychowawcy młodzieży.

„Na przechodzącego ks. Bosko ciemnym wieczorem przez lasek, napadł jakiś złoczyńca, grożąc zabiciem, jeżeli mu natychmiast nie odda pieniędzy. Pieniądzy nie mam, rzekł spokojnie czcigodny kapłan, — a co do życia, Bóg je dał i Bóg je tyjko wziąć może! No księżu — zawołał złodziej — bez tych ceregieli, dawaj worek albo zabiję! W tej chwili poznał ks. Bosko w napastniku jednego z więźniów, którego uczył niegdyś katechizmu w kryminale turyńskim. To ty, zawołał kapłan — no niebardzo dotrzymujesz obietnic, kiedy na takie puściłeś się rzemiosło. Miałem tyle w tobie ufności! Och mój ojczu, — odpowiedział zmieszany złodziej, poznawszy księdza — nie wiedziałem, że to ty jesteś, nigdy nie byłbym cię zaczepił. To nie wystarcza moje dziecko — musisz porzucić to życie — rzekł kapłan. Nadużywasz dobroci Boskiej, jeżeli się nie nawrócisz, ostrzegam cię, iż nie będziesz miał czasu na skruchę w chwili śmierci. Bądź pewny, ojczu, przyrzekam ci, iż zmienię sposób życia. Trzeba, żebyś się wyświadał, mówił ksiądz. Wyświadam się! Kiedy? Niedługo! W takim razie najlepiej zaraz, to mówiąc siadł ks. Bosko na kamieniu, przytulił złoczyńcę do serca, wyświadał a wkońcu zawiesił na jego piersi medalik Naj. Marji Panny Współżyciela Wiernych. Nawrócony młodzieniec odprowadził ks. Bosko aż pod drzwi jego domu, a poprawiwszy

się szczerze, pozostał uczciwym i zacnym człowiekiem aż do końca.“

Nie powinniśmy nigdy szemrać przeciwko zarządzeniom woli Bożej, ani jej krytykować dlatego, że jakiś grzesznik długo żyje, dobrze mu się powodzi, a nieraz może i lepiej aniżeli cnotliwym, dobrym ludziom.

Powiadają ludzie: nie ma to, jak nasz sąsiad, do kościoła nie chodzi, o Bogu nie pamięta, z wiary się natrzęsa, przykazań ani Boskich, ani kościelnych nie zachowuje, a tak mu wszystko jak z płatka idzie. Urodzaje u niego zawsze piękne, brogi pełne zboża, łąki zielone, piękne siana, pieniędzy tyle, że grunta co roku nowe skupuje, w domu zdrowie, radość i pomyślność. A u nas gospodarstwo marne, szopy próżne, urodzaje kiepskie, choroby, kłopoty i bieda na każdym kroku, chociaż człowiek po Bożemu żyje, przykazania wszystkie wiernie zachowuje, widać, że chyba Bóg o nas zapomniał.

Najmilsi Bóg jest najsprawiedliwszy, a jako taki widzi niektóre dobrze uczynki grzesznika i tu na ziemi je wynagradza.

Grzesznik niejeden wspiera biednych, ubogim jałmużnę daje, jest hojnym w ofiarach na szpitale, na ochronki, pamięta o sierotach, nawiedza chorego, zaopiekuje się jaką opuszczoną wdową i za te dobre uczynki Bóg go tutaj nagradza i na tem koniec, bo sam Pan Jezus powiedział: „zaprawdę, powia-

dam wam, iż wzięli zapłatę, swoją“ (Mat. 6, 16). Tak, za tę garść dobrych uczynków, spełnionych nie dla Boga, ale dla własnej chwały, dla własnego zadowolenia, Bóg ich tutaj nagradza, za ich doczesne dobre uczynki, dając im tylko doczesną nagrodę pomysłności i szczęścia na ziemi.

W wieczności jednak, gdy nadejdzie czas żniwa, czyli czas obrachunku Boga z ludźmi na Jego sprawiedliwym sądzie, wówczas gospodarz, siewca cudowny Jezus Chrystus rzeknie żeńcom Aniołom swoim „zbierzcie pierwiej kąkol a zwiążcie go w snopki ku spaleniu.“ Kąkol, chwast a więc ludzie, co na roli Kościoła Chrystusowego byli chwastem, nie przynoszącym żadnego pożytku, ale głuszającym i gorszącym przenicę, czyli wiernych synów Jezusa, muszą być pierwiej zebrani, odłączeni od dobrych, od sprawiedliwych.

Jako więc kąkol odłącza się od zboża, od pszenicy, tak Aniołom swoim każe Pan Jezus złych od dobrych oddzielić, na wieki rozłączyć, ażeby słuszną i sprawiedliwą karę otrzymali za bluźnierstwa, za odrzucenie Jego łaski, za grzechy i zgorszenia, za zupełne odwrócenie się i pogardę Boga i będą wrzuceni w ogień wieczny: „gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (Mat. 25, 30).

Jako pszenicę rolnik, gospodarz, troskliwie zbiera do gumna swego, tak Pan Jezus sprawiedliwych za

ich cnotę, za ich krzyże, za ich wiarę, za ich miłość, nagrodzi stokrotnie, gromadzac ich u boku swego w królestwie swoim niebieskiem: gdzie „rozjaśniają jako słońce w Królestwie Ojca swego“ (Mat. 13, 43). Amen.

---

## NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Oba podobieństwa zawarte w dzisiejszej ewangelji św. o ziarnie gorczycznem i kwasie zakrytym w mące, jakie Pan Jezus wypowiedział do słuchającej Górze, odnoszą się do Kościoła, założonego przezeń na ziemi. Siewcą ziarna gorczycznego, niewiastą zakwaszającą ciasto jest Sam Chrzystus Pan; królestwem niebieskiem Kościół święty, otwierający ludziom bramy niebios; ptacy niebiescy i mąka zakwaszona to dusze i serca ludzkie.

Musicie wiedzieć, Najmilsi, iż małe ziarnko gorczycy pod gorącym niebem Palestyny, gdzie Pan Jezus nauczał, rozrasta się w bujny, wysoki krzew a na jego gałęziach gnieźdzą się ptaki i znajdują tam cieniste zacisze w czasie upału i bezpieczne schronienie przed burzą.

O cieście każda gospodyni wie doskonale, iż po dodaniu nieco kwasu rośnie ono w oczach i nabiera właściwego sobie smaku.

Otoż podobnie do ziarnka gorczycy, wyrosłego w wielkie drzewo, podobnie do ciasta rosnącego pod

wpływem odrobiny kwasu, i Kościół św. z woli Chrystusa Pana, maleńki w swoim zaczątku, z każdym rokiem wzrastał, aż stał się tak wspaniałym, jakim go dzisiaj z podziwem oglądamy.

Od chwili, gdy Pan Jezus widomą głową Kościoła uczynił Piotra św. słowami: „a ja tobie powiadam, iżżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne nie zwyciężą go i tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązano i w niebiesiech“ (Mat. 16, 18. 19), Piotr św. i jego następcy, papieże, stali się nie tylko opoką ale i korzeniem owego drzewa tak wspaniale rozrastającego się na ziemi, a jakim jest Kościół święty.

Święty Piotr i Apostołowie z zaparciem się i poświęceniem szli na cały świat, głosząc ewangelję Chrystusa, a gdy oni męczeńską pomarli śmiercią, następcy ich papieże, a także biskupi i kapłani w znoju i trudzie głosili światu naukę Krzyża, a krwią swoją użyżniając ziemię, przyczyniali się do wzrostu i rozszerzenia się Kościoła.

Zmuszony początkowo ukrywać się w podziemiach Rzymu, prześladowany w okrutny sposób, począwszy od Nerona aż do Dioklecjana cesarza, odechnął dopiero pod panowaniem Konstantyna Wielkiego.

Cesarz ten z wdzięczności za odniesione za sprawą Chrystusa Pana zwycięstwo nad wrogiem swym Maksencjuszem, edyktem, wydanym w r. 313 w Medjolanie, nie tylko zwrócił zabranie Kościołowi świątynie i dobra, ale ogłosił wolność publicznego wyznawania religii Chrystusowej i uznał ją wkrótce jako religję swojego państwa.

Po wydaniu i ogłoszeniu edyktu medjolańskiego, niczem nieskrępowany Kościół św. nabiera coraz więcej siły i blasku i rozszerza się szybko po całym świecie. Wprawdzie moce piekielne, wyęzając swe siły, nieustannie biją w opokę Kościoła, ażeby ją skruszyć, zaciemnić blask Krzyża, i obalić wspaniałe, nigdy nie więdnące i nie starzejące się drzewo, ale usiłowania ich całkiem daremne!

Żadna herezja ani tak zwana schizma grecka w 11 wieku, skutkiem której oderwał się od Kościoła patriarchat konstantynopolitański, ani w 16 wieku herezja Marcina Lutra, pochodząca z pychy i zmysłowości tegoż herezjarchy, ani herezja angielska lubieżnego i dumnego Henryka VIII i wiele innych nie zdołały obalić cudownego gmachu katolickiego Kościoła.

Jeden dla jedności swej świętej nauki, dla jednego założyciela Jezusa, dla jednej widomej głowy Kościoła, dla jednych i tych samych Sakramentów św.; święty świętością Swego założyciela Chrystusa, świętością nauki i środków, wiodących do zbawienia, cieszący się liczną rzeszą świętych a wszystkich powołu-



jący do świętości, głęboko korzeniami swemi wrósł w ziemię tak, że go żadna burza piekielna czy ludzka obalić nie może! Katolicki czyli powszechny, bo cudownie po całym rozszerzający się świecie, wszędzie, w każdym zakątku tej ziemi ma swoich wyznawców i wszystkich do swojego powołuje łona; prawdziwie apostołski, gdyż papież i biskupi jego to prawowici następcy Apostołów, uczący tego samego, czego oni uczyli. Kościół mający takie znamiona opierał się i opiera wszystkim prześladowaniom i burzom a jako jedynie prawdziwy prowadzi dzieci swoje do zbawienia.

Wprawdzie herezje i prześladowania były powodem chwilowych zamieszek w Kościele, skutkiem których wielu wiernych opuściło szeregi żołnierzy Chrystusowych, aby przejść do obozu nieprzyjaciół Krzyża, to jednak Kościołowi wyszło tylko na pożytek. Jak bowiem drzewo po obcięciu suchych gałęzi z każdą wiosną się odradza i nowe pędy wypuszcza, tak Kościół św., gdy od pnia jego odpadły zgniłe gałęzie herezjarchów i zeschłe liście złych katolików, odradzał się na nowo, i świeżych sił nabierał do życia zbożnego i walki. Stąd to widzimy go teraz w całym blasku swej potęgi i chwały, jak niewzruszony opiera się piekielnej i ziemskiej przemocy, i nigdy jej nie ulegnie, bo mówi Bóg: „synu człowieczy, miejsce stolicy mojej, gdzie mieszkam w pośrodku synów Izraelowych na wieki: a nie zmażą więcej domu Imienia me-

go świętego (tj. Kościoła) sami i królowie ich wszeteczeństwa swemi!“ (Ezech. 43, 7).

W Kościele oblubienicy swojej mieszka Chrystus Pan, On nim rządzi, kieruje, On go prowadzi. Gdzież więc jest taki mędrzec, taki wódz, taki król, coby zdołał zmazać imię Chrystusa i obalić drzewo Kościoła św., Jego ręką zasadzone i pielęgnowane?

Przez odszczepieństwo niektórych zbałamuconych narodów Kościół św. nie stracił nic, ale jedynie stracili oni.

Podczas gdy Kościół katolicki, obdarzony przez Chrystusa Pana nieomylnością w rzeczach wiary i dobrych obyczajów, prawdziwą drogą prowadzi swych wyznawców do zbawienia, narody protestanckie, pozbawione łączności z Papieżem, tłumacząc dowolnie pismo św., tracą wiarę a niektórzy pasterze ich zaszli już tak daleko, iż przeczą, aby Chrystus Pan był Bogiem.

W miejsce odpadłych od Kościoła Pan Jezus nowych powołuje wyznawców a świadkiem tego Ameryka, dawniej kilkadziesiąt tysięcy, obecnie kilka milionów licząca katolików, świadkiem Anglja, gdzie corocznie setki anglikanów wraca na łono Kościoła katolickiego, jak to niedawno uczynił cały zakon protestanckich mnichów św. Benedykta. Narody wschodnie, odpadłe dawno od swej macierzy, znowu do niej wracają po światło i ciepło, wyznawcy siłą od niej oderwani, gdy lepsze nastały czasy, znowu w tysiącach pod jej zapisały się sztandar.

W oczach naszych sprawdzają się słowa pisma św., iż ziarnko małe Kościoła stało się wielkiem drzewem i gałęziami swemi okryło cały świat.

Pod cień tego drzewa garną się wszyscy: uczeni i prostaczkowie, ubodzy i bogaci, smutni i szczęśliwi, uciekają zaś stamtąd ludzie, co nigdy nie zgłębiali prawd wiary św., abo za mało idealni, ażeby za światem szukać nieba, lub też rozpustnicy, dla których użycie rozkoszy cielesnych stało się jedynym celem życia.

Ludzie gołębiego serca, duchy wyższego polotu, prostaczkowie, duchem prostoty niewinnej oglądający Boga, prawdziwie uczeni, ci wszyscy jako ptacy niebiescy gnieźdzą się, żyją, modlą się i pracują w cieniu gałęzi drzewa Chrystusowego, to jest Kościoła.

Na dowód, że nie tylko prostaczkowie ale i ludzie wielkiej nauki i mądrości pragną należeć do Kościoła katolickiego, opowiada nam św. Augustyn, w VIII księdze swoich wyznań o nawróceniu się z pogaństwa do prawdziwej wiary sławnego mowcy rzymskiego Wiktoryna. Człowiek ten nadzwyczaj wykształcony, tłumacz filozofów greckich na język łaciński i komentator, senator i nauczyciel senatorów, któremu za zasługi położone na polu nauki wystawiono posąg na forum rzymskiem, przeczytawszy pismo św., zatapiając się w prawdach wiary św., nie zawahał się ni chwili, aby schronić się pod zbawienne gałęzie drzewa Chrystusowego Kościoła. W dniu oznaczonym, wobec wiernych wstąpił na mównicę, poczem w świątyni Pańskiej, uczynił

publiczne wyznanie prawdziwej wiary. Z radością — dodaje św. Augustyn — zebrani wierni szeptali imię nowego wyznawcy: „Victorinus, Victorinus“ i pragnęli przycisnąć go do swojego serca i przyciskali, powodowani wielką miłością i radością“.

Takich Wiktorynów, ludzi światłych, głębokiej nauki, na najwyższych stanowiskach, którzy porzucili błędy pogaństwa, żydowstwa, herezji, schizmy lub fałszywej wolnomyślności, ażeby zapisać się w szeregi wyznawców Chrystusa, od pierwszych początków Chrześcijaństwa, aż po dzień dzisiejszy możemy naliczyć setki, tysiące.

A szli pod drzewo Chrystusowego Kościoła, nie pociągani zyskiem ziemskim, zaszczytami, majątkiem, przeciwnie, najczęściej odarci ze wszystkiego nawet ze czci i dobrego imienia, w łachmanach, w nędzy, rzućni lwom na pożarcie, w najlepszym razie wystawieni na męki, drwiny, szyderstwa i prześladowania nieprzyjaciół Chrystusa.

Cóż powodowało tymi ludźmi, iż nie pomni na straszne katusze i udręczenia szli pomnożyć szeregi działwy Chrystusowego Kościoła?

Płacy niebiescy siadają na konarach wielkiego drzewa, bo, zakryci jego gęstym liściem, czują się tam bezpieczni i tak pod konary Kościoła Chrystusowego szli ludzie i spieszą dotychczas, bo znajdują tam wszystko, co im zapewnia pewne szczęście w teraźniejszości i bezpieczną, szczęśliwą przyszłość.

Prawda — gdy udajesz się do Ameryki, wybierasz okręt, którym kieruje kapitan przy pomocy oficerów i żeglarzy-majtków! z okrętu, gdzie nie masz kapitana i załogi, uciekłbyś z pewnością! Otóż Kościół nasz święty z ustanowienia Chrystusa Pana ma takiego kierownika, kapitana, dowódcę, a jest nim Ojciec św., widoma jego głowa, ma oficerów, biskupów, w łączności z Ojcem św. pozostających, ma wreszcie żeglarzy-majtków, kapłanów, tak zaopatrzony statek przewiezie bezpiecznie na drugą stronę — tam, do wieczności.

Tutaj znajdziesz siedm św. sakramentów, jako siedm źródeł wszelakich łask dla duszy, tutaj znajdziesz przede wszystkim ucztę cudową, przy której Jezus zgłodniałe dzieci karmi Najśw. Ciałem i Krwią swoją, jak to zaznacza pismo św. mówiąc: „karmiłeś lud swój pokarmem anielskim i dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkości wszelakiego smaku“ (Mądr. 16, 20).

Pod zielone a cieniste gałęzie tego Kościoła spieszą ludzie rozmaitego wieku, płci, stanu i różnych narodów, bo tutaj pobożny utrwala się w cnotach, skruszony grzesznik otrzymuje przebaczenie, smutny doznaje pociechy, skąpany we łzach boleści zapomina o trudach, kłopotach i nieszczęściach, słysząc słodki głos Chrystusa: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 28).

Kościół św. katolicki wszystkich dobrze myślących ku sobie pociąga wszechstronną a zbawienną działalnością swoją, gdyż on to zniósł upadlające niewolnictwo i wszystkich ludzi zrównał w obliczu Boga i powołał do wspólnej pracy nad zbawieniem.

Kościół niewiastę, uważaną za coś niższego od mężczyzny, za sługę, spełniającą w domu najniższe posługi, niewolnicę męża swojego, pana jej życia i śmierci, zrównał z mężczyzną i troskliwą, ojcowską otoczył opieką.

Kościół św. przez misjonarzy swoich niósł ludom tej ziemi światło wiary św., łagodził ich dzikie obyczaje, pług do ręki wkładał, szkoły zakładał i na każdym polu do prawdziwego prowadził postępu.

Kościół św. miał zawsze pieczę nad nieszczęśliwymi, zakładał ochronki dla sierót, przytułki dla biednych, szpitale dla starców i chorych, on to na pola bitew kapłanów swoich i zakonnic wysyła, by rannym pomoc nieśli i pociechę, a umierających jednali z Bogiem.

Kościół, troskliwy o dobro, swych owieczek zaprowadza bractwa, banki pobożne, stowarzyszenia dla robotników, związki katolickie dla obrony wiary św., jak i dla pracy społecznej, tak potrzebnej w dzisiejszych czasach.

On to kapłanów swoich wysyła do szpitali, do więzień, do kopalń w dalekich krainach, ażeby i ci biedacy nie byli pozbawieni pociechy religijnej.

Kościół św. broni wolności ludów przed prze-  
możnych uciskiem, bierze w obronę narody podbite,  
działwę ich poleca uczyć religii w ojczystym języku,  
a nie mając prócz moralnej, żadnej ziemskiej potęgi,  
niesie uciśnionym pociechę i głosi im nadzieję lepszej  
przyszłości.

Od początku powstania swojego, poprzez wszyst-  
kie wieki powołuje Kościół św. do Chrystusowej owczarni  
ludzi wszelkiego stanu, głosząc im słowa Pana Jezusa:  
„weźmijcie jarzmo swoje na się, albowiem  
jarzmo moje słodkie jest a brzemię moje lek-  
kie“ (Mat. 11, 29. 30).

Na łonie Kościoła znajdują dla siebie wszyscy  
spokój sumienia, ukojenie burz wewnętrznych, cichy  
pokój i pewną wieczność, czego doznał na sobie  
również św. Augustyn, gdy miotany sprzecznościami  
w Kościele katolickim znalazł wewnętrzne zadowolenie  
i pokój sumienia. Z głębi serca, przepełnionego wdzięcz-  
nością, powiada on: „nie pozwoliłeś, o Boże, ażeby  
rozhukane fale mych myśli oderwały mnie od wiary,  
na podstawie której uznawałem, że Ty jesteś w isto-  
cie swej niezmienny, że opiekujesz się ludźmi i ich  
sądzisz, jako też że Ty w Chrystusie Synu Twoim  
i Panu naszym i w pismach Twoich powagą Twojego  
Kościoła katolickiego poleconych ugruntowałeś drogę  
ludzkiego zbawienia, do życia po śmierci“ (7 Ks. 5 r.)

Tysiąc kilkaset lat a Kościół, jak to słońce na  
niebie, rzuca jasne promienie na świat, świat się w nich



pławi i grzeje a ludom jego nigdy nie braknie ni ciepła, ni światła.

Tyle wieków Kościół jak pochodnia jasnym światłem goreje, rozświetla ciemne zaułki i drogi, zbłąkanych jak i sprawiedliwych bezpiecznie prowadzi do celu a nigdy nie braknie mu ognia i paliwa.

Jak latarnia morska, setki lat przyświeca Kościół podróżnym na spienionych falach życia a nigdy jej światło nie słabnie, nie zgaśnie, ale rozbitków nawet chroni od ostatacznej zagłady.

Od tyłu lat drzewo to cudowne Kościoła rośnie niespożyte, niezmurszałe, niezwiędłe a pod splotami swych gałęzi, gromadzi ludy całego świata i coraz więcej ich zagarnia.

Jak troszka kwasu wielką ilość mąki zakwasza, tak nauka Kościoła Chrystusowego w ciągu tylu wieków przechodzi w serca ludzkie, przenika je, trwa w nich i sposobi je dla cnoty, dla Boga.

Skądże ta moc niespożyta Kościoła, skądże te cuda wzrostu, siły, potęgi, powagi i mocy Kościoła, na które codziennie własnymi patrzymy oczami?

Stąd, że Kościół św. nie jest dziełem rąk ludzkich, ale samego Boga, stąd, że Chrystus Pan w Kościele swoim rządzi i króluje i „będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca“ (Łuk. 1, 33).

Stąd, bo, jak mówi pismo św., „Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby

go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota. Aby sam sobie wystawił Kościół chwalebny, któryby nie miał zmazy, albo zmarszczki, albo czego takowego ale iżby był święty i niepokalany“ (Efez. 5, 25—27).

Tak więc Kościół rzymsko-katolicki, założony przez Chrystusa Pana, obdarzony nieomylnością, rządony przez Ojca św., zawierający źródła łask Bożych, ten jest jedynie prawdziwym i on tylko prowadzi ludzi do Boga, do nieba!

Cóż więc powiedzieć o tych, co opuszczając ten prawdziwy Kościół, przechodzą na inne wyznania? Są to zaprzańcy Chrystusa i Jego Kościoła, gałęzie odpadłe od macierzystego pnia, dusze zbłąkane a może przepadłe na wieki!

Co powiedzieć o tych dziewczętach, co w obcych krajach wychodzą za inowierców i o tych kawalerach, co na obczyźnie biorą za żony innowiercze niewiasty? Są to owieczki zbłąkane prawie beznadziejnie, bo wkrótce pod wpływem żony lub męża heretyka, zaprą się wiary katolickiej, a także stracone dla ojczyzny, bo często już w pierwszym pokoleniu wynaradawiają się a w drugim zupełnie zapominają mówić po polsku.

Cóż sądzić wreszcie o tych, co często dla względów materialnych, podjudzani przez heretyckie „sztan-dary chrześcijańskie“ i przez fałszywych proroków, zapisują się do tak zwanych niezależnych kościołów

w Ameryce. Tacy stają się wprost heretykami, apostatami, albowiem „niezależny Kościół“, te dwa słowa znaczą, iż nie zależy od Ojca św. w Rzymie i nie chce zależać od swego prawowitego biskupa w Ameryce, jest przeto oderwanym od Kościoła katolickiego, prawdziwego i dlatego żaden uczciwy katolik, żaden Polak do takiego niezależnego Kościoła pod utratą zbawienia należeć nie może.

Jeśli chcecie, najmilsi, spełnić obowiązek względem Chrystusa Pana i Jego Kościoła, gromadźcie się jako ptacy niebiescy pod życiodajnem sklepieniem jego gałęzi i liści, wypełniajcie sumiennie przykazania Boskie i kościelne z myślą o zbawieniu duszy waszej, mówi bowiem pismo św.: „Strzeżcież tedy i czyńcie, co wam Pan Bóg przykazał, nie ustąpicie ani na prawo ani na lewo: ale drogą, którą przykazał Pan Bóg wasz, chodzić będziecie, abyście żyli i dobrze się wam działo, a przedłużyły się dni w ziemi osiadłości waszej“ (Deut. 5, 23, 33). Amen.

---

## NA UROCZYSTOŚĆ OCZYSZCZENIA N. MARJI PANNY.

Przy dzisiejszej uroczystości wprowadza nas Kościół do świątyni jerozolimskiej, aby przedstawić nam Najświętszą Marję Pannę w całym blasku Jej świętości i głębokiej pokory, jaka zdobiła Jej niepokalaną duszę.

Według prawa Starego Zakonu każda niewiasta po urodzeniu syna była obowiązana jako nieczysta przez dni czterdzieści pozostawać w domu, po upływie dopiero tego czasu szła do świątyni, ażeby się poddać ceremonji oczyszczenia, przyczem składała jakąś ofiarę a w razie ubóstwa, parę synogarlic lub dwoje gołębiąt.

Iść więc do świątyni po narodzeniu dziecięcia, znaczyło, uznać się za nieczystą, zaliczyć się do rzędu zwykłych, grzesznych niewiast, znaczyło poddać się prawu, jakiemu Naj. Marja Panna żadną miarą podlegać nie mogła.

To prawo nie obowiązywało Jej wcale, gdyż od początku istnienia swojego była niepokalaną i zawsze

najczystsza. Żadna plama nie zmaszała Jej niewinnej duszy a śnieżność gołębiczy i białość lilji zdobiła Jej przeczyste serce, o czem mówi Pan w piśmie św.: „gołębico moja, ukaż mi oblicze twoje“ (PnP. 2, 14.) „jako lilja między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami“ (Pieśń 2, 2).

Nie do Niej stosowało się to prawo, gdyż nie zwykłym sposobem ale jako najczystsza Dziewica za sprawą Ducha Świętego porodziła Najświętsze Dzieciątko, co przepowiada prorok Izajasz mówiąc: „prze-  
toż da wam Sam Pan znamię: oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazowią imię Jego Emanuel“ (Izaj. 7, 14).

Dlaczegoż więc Marja, gdy z żadnego względu nie podlegała prawu oczyszczenia, posłuszna jemu, jak każda zwyczajna, grzeszna niewiasta, w celu oczyszczenia udaje się do świątyni?

Nie oglądając się na to, co powie świat, z najdroższym ciężarem na ręku idzie Marja do kościoła, gdyż Ją do zadosyćuczynienia prawom zakonu głęboka wiedzie pokora. Ona to sprawia, że Marja acz z rodu króla Dawida pochodząca nie wstydzi się swego ubóstwa, lecz publicznie najmniejszą składa ofiarę z paru gołąbiąt złożoną.

Pokora — najmiłsi — to źródło, z którego obficie inne płyną cnoty, ona to wiedzie do posłuszeństwa względem wszelkich przykazań Boskich i kościelnych. Naśladujcie Panienkę Najśw., zachowujcie przykazania

Kościół Bożego, chociażby one, nie wiem, jak ciężkie się zdały, gdyż w rzeczywistości nie są one ciężkie a dla człowieka miłującego Boga, miłym są obowiązkiem i słodkim nad wyraz jarzmem. Tylko człowiek pyszny odmawia posłuszeństwa Bogu i Kościołowi, uważając przykazania za ciężar nieźnośny, ponad jego siły; niechby taki zapamiętał sobie słowa pisma św.: „gdzie będzie pycha, tam będzie i hańba, a gdzie jest pokora, tam i mądrość“ (Przyp. 11, 2).

Niewiasto chrześcijańska, patrz na Marję, jak Ona, córka królewskiego rodu, skromnie odziana, pokorna, w szary tłum innych niewiast wmieszana, poddaje się dla głębokiej pokory oczyszczeniu, chce być uważaną za taką, jak inne niewiasty, więc grzeszną, nieczystą! — A ty jakże inną jesteś! Chcesz zawsze błyszczeć nad inne i dla urojonej urody wyrzucasz ciężko zapracowany grosz na świecidełka i marne stroje. Jakże często unosisz się pychą wobec innych, nawet męża własnego nie dopuścisz do słowa, zawsze we wszystkim chcesz mu przewodzić głową, doświadczeniem a przede wszystkim językiem. Na głos jakiejś niestwierdzonej plotki, za jedno obraźliwe słówko, nie mówisz długie miesiące a nawet lata do sąsiadów, gniewasz się na nich, a często zmuszasz do procesów i przysiąg dla błażej przyczyny. Przyznaj, azali nie chcesz być wszędzie pierwszą, w domu, poza domem a nawet w kościele; pragniesz uchodzić zawsze za najlepszą, tymczasem w kółku rodzinnem, mąż, dzieci

sługi nigdy od ciebie dobrego nie usłyszą słowa, lecz same wyzwiska i przekleństwa.

Skądże pochodzi ta nieokiełzana pycha twojego serca, jak nie z przyczyny wspomnianej w piśmie św.: od wieku złamałaś jarzmo moje, rozerwałaś związki moje i mówiłaś: nie będę służyła“ (Jerem. 2, 20). Oto przyczyna, że niewiasta pyszna nie chce służyć Bogu, ale służy szatanowi, ojcu grzechu i pychy.

Niewiasto katolicka, ciebie ma zdobić nie pycha, nie marna błyszcząca szata, nie jedwab, aksamit, ni pióropusze, nie korale lub złoto, ale cnota świętej a miłej Panu pokory. Bądź pokorną, nie chciej wynosić się nad inne ani majątkiem, ani żadnemi przymiotami duszy lub ciała, boć: „Pan ubogiego czyni i z bogaca, poniża i podwyższa, wzbudza z prochu nędznego, a z gnoju podnosi ubogiego, abysiedział z książęty a stolicę chwały trzymał“ (1 Król. 2, 7. 8).

Bądź pokorną i cichą, nie tylko gdy cię chwalą ale i gdy lżą, bo mówi św. Grzegorz W. „nic dziwnego, że jesteście pokornymi względem tych, którzy nas chwalą, takimi są wszyscy światowi ludzie. Powinniśmy być pokorni i wobec tych, którzy nam dokuczają.“

Aniołem pokoju bądź dla męża twego, a przywiążesz go do siebie, dla dziatki łagodną acz stanowczą, dla sług wyrozumiałą, w stosunkach wszel-



kich z innymi pokorną a już tu na ziemi zakosztujesz słodkiego przedsmaku nieba! Bądźcie pokorne, niewiasty, w domu, w kościele, na ulicy, zawsze i wszędzie pomnąc na słowa Pańskie. „Unizajcież się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia“ (1 Piotr. 5, 6).

Równocześnie z oczyszczeniem wypełnia N. Marja Panna i drugie prawo zakonu.

Na pamiątkę, iż Pan Bóg uchronił od śmierci wszystko pierworodne w domach żydowskich, każdy syn miał być oddanym na służbę Bogu w świątyni. Ponieważ jednak pokolenie Lewi zadosyć dostarczało kapłanów i lewitów, przeto każda matka wykupywała syna od służby w świątyni ofiarą wynoszącą pięć syklów srebra (7 koron 50 halerzy) lub składając parę synogarlic albo gołąbków.

Marja czyni więcej aniżeli inne matki; one, ofiarując dziecko Bogu, równocześnie wykupywały je od służby w świątyni, aby się z niem nigdy nie rozłączyć ale zachować dla siebie i rodziny. One czyniły tylko zwykłą formalność, ofiara Marji była nad wyraz trudną i ciężką, gdyż Ona w istocie złożyła Ojcu niebieskiemu swojego Najdroższego Syna na ofiarę przebiegalną za grzechy świata.

Trzyma Jezusa na rękach, jako najmilszy skarb swojego serca, ale wie, że z Nim rozłączyć się musi. Wie, iż Go posiada tylko na pewien czas, gdyż przyjdzie chwila smutna rozstania i ona — Jej kochające

serce Bogarodzicielki napełni goryczą niezmierniejszej boleści. Mówi Jej o tem Symeon, starzec, trzymający dziecię na ręku, mówi Jej o tem głos Boży i serce macierzyńskie, przeczuwające zwykle cierpienia umiłowanego dziecięcia. Widzi Marja oczyma duszy krzyż wielki na Golgocie a na nim przybitego Najświętszego Syna, jako ofiarę złożoną dobrowolnie Bogu Ojcu za grzechy ludzkie, również ofiarę jej serca, już dzisiaj złożoną przez nią Bogu na ołtarzu w świątyni. Patrząc na tę ofiarę i cierpienia Marji, mówi. Bernard św.: „Marja umierała, żyjąc równocześnie, albowiem boleść Jej okrutniejszą była aniżeli śmierć. Żyła i umierała każdej chwili, gdyż każdej chwili dręczyła ją straszna boleść, spowodowana śmiercią najukochańszego Jezusa, stokroć straszniejsza dla Niej, aniżeli, gdyby sama najstraszniejszą śmiercią umrzeć miała.“

Patrząc na tak niezmiernie wielką ofiarę Marji, bądźmy również gotowi do wszelkich ofiar na cześć i chwałę Boga, a jeżeli nas nie stać na wielkie dary, ofiarujmy Mu i mniejsze, a mile z pewnością je przyjmie. Nie każdy jest tak bogatym, ażeby mógł budować kościoły, szpitale, ochronki, nie każdego stać na wspaniałe podarki do kościołów, na wielkie i częste jałmużny, ale każdy może ze swoich przyjemności, dozwolonych uciech, zrobić Panu Bogu miłą, choć małą ofiarę.

Każdy, jeśli tylko chce, może zapanować nad wzrokiem, nad smakiem, nad językiem, mniej słuchać lub mówić o tem, co schlebia własnej dumie i pysze. Każdy zdolnym jest do tego, aby na chwilę oderwać się od świata a w skupieniu ducha, dążąc do Boga, złożyć Mu w ofierze myśli swoje, westchnienia gorące i uczucia serca swego, a taką ofiarę cichą i pokorną przyjmie Pan według słów Psalmisty Pańskiego: „Ofiara Bogu duch strapiony, serca skruszonego i unieszonego Boże nie wzgardzisz“ (Ps. 50. 19.)

Że ofiary, choćby najmniejsze, lecz z dobrego pochodzące serca, Pan Bóg już tu na ziemi hojnie wynagradza, opowiada nam następujący przykład. „Pewien młody złotnik na zamówienie jednego wielkiego pana robił na ofiarę do kościoła złoty krzyż, wysadzany drogiemi kamieniami. W czasie pracy mówił tak do siebie: Ten pan tak wiele pieniędzy daje Chrystusowi, czemuż i ja nie mam dać mojego zarobku, ażeby i mnie Pan Jezus policzył go, jako dwa pieniążki ubogiej wdowie? To mówiąc, cały swój zarobek włożył w on krzyż. Nim kamienie włożono, przyszedł ów pan i spostrzegł, że krzyż więcej waży, niżli on dał złota, więc posądził młodzieńca, że zamiast złota, jakiegoś innego domieszał metalu. Lecz w prostocie serca rzekł mu młodzieniec: tyś tak wielkiego skarbu nie żałował dla Chrystusa, otóż chcąc mieć częśćkę z tobą u Pana, jam do krzyża przydał zarobek mój. Zdumiał się zacny pan i rzekł: ponieważś za-

robek oddał Chrystusowi, chcąc mieć cząstkę ze mną, będziesz ją miał, bo od tej chwili biorę cię za syna mego i czynię cię dziedzicem wszystkich dóbr moich — i tak uczyni!

Zwyczaj oczyszczenia jak i ofiarowania, nakazany w Starym Zakonie, w Nowym nie istnieje, jak mylnie sądzą niektóre niewiasty, obawiające się przed „wywodem“ wejść do kościoła, sądzą bowiem, iż muszą pierwęj poddać się mniemanemu oczyszczeniu. Otóż „wywód“ nie jest żadnem oczyszczeniem, jest to tylko modlitwa Kościoła i prośba nad niewiastą i jej dziecięciem o błogosławieństwo Boże dla nich obojga. Jednak przy tej sposobności niechaj matka swe narodzone dziecię ofiaruje Bogu, prosząc gorąco, aby nad niem czuwał, prowadził po ciężkiej drodze tego życia, aby strzegł je od pokus szatana i przewrotnego świata.

Proś więc, matko, Pana Boga, ażeby dziecię twoje wyrosło na Jego chwałę, na twoją pociechę, na chwałę Kościoła i pożytek ojczyzny. Proś, matko, Boga, ażeby raczej umarło to dziecię, aniżeli miałoby się stać zaprzańcem Boga, zakałą Kościoła, zdrajcą ojczyzny i hańbą twoją, mówi bowiem pismo św.; „lepszy jest bowiem jeden bojący się Boga niżli tysiąc synów niezbożnych i lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niżli zostawić syny niepobożne.“ (Estyk. 16, 3. 4.) Ponieważ potrzeba wielu dzielnych robotników w winnicy Pańskiej, proś wkońcu, matko,

ażeby Pan Bóg, jeżeli taka Jego święta wola, wzbudził w niem powołanie do stanu duchownego!

Święto dzisiejsze nazywa się również uroczystością Matki Bożej Gromniczej, w tym dniu bowiem Kościół św., poświęciwszy świece, gromnicami zwane, każe je zapalone obnosić w uroczystej procesji po świątyniach naszych. Światło to gromnic przypomina nam słowa starca Symeona, gdy u schyłku życia ujrzał w świątyni Pańskiej „zbawienie wszystkich narodów i światłość na objawienie poganów“, to jest Chrystusa Pana. Jezus jest tą jasną świecą, gromnicą, oświecającą cały świat według własnych słów Jego: „Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota“ (Jan. 8, 12).

Tę prawdę stawia nam przed oczy jarząca gromnica w każdej ważniejszej chwili naszego żywota. Przy chrzcie św. podają dziecięciu gromnicę, jako znak, iż za światłem Chrystusa, drogą przez Niego wskazaną i oświeconą, ma kroczyć całe swe życie. Gdy dziecko przystępuje do pierwszej Komunii św., trzyma w ręku gromnicę na znak, iż wraz z nią jasność i ciepło miłości Chrystusowej weszły do jego serca i mają tam trwać na zawsze. Uczestnicząc w procesjach z zapaloną gromnicą w ręku, przypomina sobie katolik, iż w pierwszych zaczątkach chrześcijaństwa poganie z płonącymi pochodniami przebiegali ulice miast, dopuszczając się bezwstydných wybryków i wyuzdanej rozpusty.

Dopiero pod ciepłym światłem Chrystusowego ustała pogańska karnawałowa rozpusta a nasze procesje dzisiejsze pobudzają do skruchy i podnoszą uroczysty nastrój wiernych, biorących w nich udział. W wielu okolicach z płonąca gromnica w ręku asystują dziewice ślubom małżeńskim, na znak, iż Chrystus Pan ma być nowożeńcom światłem na nowej drodze życia. W niektórych domach katolickich, gdy burze szaleją i gromy biją, cała rodzina z zapaloną gromnicą gromadzi się przed obrazem N. Marji Panny i modli się gorąco, ażeby Pan Jezus za przyczyną N. Paniienki uchronił ją nie tylko od ognia piorunów ale od wszelkich gromów grożących ich duszy i ciału, skąd powstała nazwa dzisiejszej uroczystości „Matki Bożej Gromnicznej“.

Gromnica wraz z palmą, założona zwykle za obraz Matki Najśw., przypomina nam tę niezawodną prawdę, iż życie trwa krótko a śmierć jako grom spada nagle na tych, którzy najmniej jej się spodziewają, co tak dosadnie wyrażają słowa Psalmisty Pańskiego: „albowiem ustały jako dym dni moje, a kości moje jako skwarczki wyschły“ (Ps. 101. 4), „dni moje zeszły jako cień a jam usechł jako siano“ (Ps. 101, 12).

W tej ważnej chwili przejścia z życia do śmierci, a więc i nieznanej wieczności, trzeba nam przygotowania i światła Chrystusowego stosownie do słów św. Łukasza: „niech będą przepasane biodra wa-

sze i pochodnie w rękach waszych, a wy podobni ludziom czekającym na pana swego, aż się z gód powróci, iż gdyby przyszedł a zakołatał, wnetby mu otworzono“ (Łuk. 12, 35. 36).

Módl się tedy chrześcijaninie, katoliku, aby dzień śmierci zastał cię przygotowanym na daleką drogę do wieczności, a kiedy gorejącą gromnicę podadzą ci do ręki, proś Matki Bożej Gromnicznej, aby za Jej przemożną przyczyną, światłość Chrystusowa towarzyszyła ci do nieba! Amen!

---



## NA NIEDZIELĘ STAROZAPUSTNĄ.

(*Septuagesima*).

Niedziela dzisiejsza nosi nazwę starozapustnej, ponieważ dawniej chrześcijanie-katolicy z dniem dzisiejszym kończyli zabawy zapustne a rozpoczynali post i pokutę. Post ten trwał aż do Wielkiejnocy czyli dni siedmdziesiąt, stąd niedziela ta nosi również miano septuagesimy, czyli po polsku siedmdziesiątnicy. Z tego powodu Kościół św. używa do nabożeństw już dzisiaj szat koloru fioletowego, oznaczającego ducha pokuty i żałoby, jak również we mszy św. i w śpiewach liturgicznych opuszcza słowa radosne „Gloria“ i „Alleluja“.

Wobec zbliżającego się postu Kościół święty przypowieścią o robotnikach w winnicy pańskiej przygotowuje nas do zastanowienia się nad sobą i do gorliwej pracy nad zbawieniem duszy.

Gospodarz winnicy to Pan Bóg, winnica to dusza nasza a robotnikami, powołanymi przez gospodarza do pracy, to ludzie, to my sami. Gospodarz on „wyszedł

bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej, a uczyniwszy umowę z grosza dziennego, posłał je do winnicy swojej“.

Również wcześniej, bo w pierwszych zaraz latach dzieciństwa naszego, Bóg powołał nas do zbawiennej pracy nad duszą naszą, za którą to lichą pracę, umówił się z nami, iż da nam cudowny grosz nagrody błogosławieństwa w tem i w przyszłym życiu, że da nam niebo.

Jakże długo ma trwać ta praca nasza tak hojnie płacona; czyli lata całe, czy wieki a może wieczność całą? Za nagrodę nieskończoną, wiecznie trwającą, należałaby się i wieczna praca a jednak Bóg żąda zaledwie jednego dnia roboty, jednego dnia wysiłku. Czemże bowiem jest życie nasze, jak nie jednym dniem krótkim, co jak sen przejdzie, lub jak dym się rozwieje a niby cień zniknie?

Nagle przychodzi śmierć na człowieka, powiada Job cierpliwy i pasmo dni naszych przecina i „pochwyci go wiatr parzący i zniesie i jako wichur porwie go z miejsca swego“ (Job. 27,21).

Bracie, sestro — pomyśl — za jeden dzień pracy krótkiego życia nad duszą twoją, czeka cię wspaniała nagroda okiem nieobjęta, myślą nieogarniona, czeka cię niebo. Za wysiłek jednego dnia, krótkiego jak mgnienie oka, czeka cię Bóg i wszystkie Jego nagrody, jak sam powiedział: „bądźcie stateczni a nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej

zawsze, wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu (1 Kor. 15, 58).

Czyliż za taką nagrodę, mówiąc po ludzku, nie opłaci się dźwigać największych ciężarów? O stokrotnie opłaci się i krzyże dźwigać, zwyciężać swe ciało, łzy pokutne wylewać, bliźnich kochać, wrogom przebaczać i czynić wszystko, czego Bóg żąda, bo on przyrzekł, mówiąc: „którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością, idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje, ale wracając się, przyjdą z we-selem, niosąc snopy swoje“ (Ps. 125, 5. 6).

Młodzińcze, dziewico, gdyby cię świat ludził pozorami szczęścia, odwróć się odeń a idź do winnicy Pańskiej właśnie dlatego, żeś młody i silny, abyś pierwociny młodości swojej ofiarował Bogu. Dusza twoja, wzniesiona do nieba, zasmakuje w tej pracy, mówi bowiem św. Grzegorz P.: „dusza tem bardziej łaknie rozkoszy duchowych, im bardziej niemi się karmi“.

Gospodarz, troskliwy o winnicę swoją, wyszedłszy z domu około trzeciej a naszej dziewiątej godziny rano, ujrzał drugie stojące na rynku próżnujące i rzekł: „idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam“. Zasię wyszedł około szóstej i dziewiątej a naszej dwunastej w południe i trzeciej po południu i to samo uczynił. Wkońcu wyszedł o godzinie jedenastej a naszej piątej po południu, a znalazłszy jeszcze pewną liczbę robotników próżnujących, rzekł im „idźcie i wy do winnicy mojej“.

Rozważając te słowa Chrystusa Pana, wrywa się z głębi duszy naszej głos uwielbienia: „Panie Boże miłosierny i łaskawy, cierpliwy i mnogiej litości i prawdziwy, który strzeżesz miłosierdzie na tysiące“ (Exod. 33, 67). Miłosierny i cierpliwy jest Bóg, gdyż nie tylko w młodości ale o każdej godzinie ich życia, powołuje pracowników do winnicy swojej.

Ileż to takich ludzi znajdziemy na świecie, co zeszedli ze ścieżek, prowadzących do winnicy Pańskiej, a stojąc próżnujący na rynku światowym, nie myślą o Bogu, o niebie, o duszy. Zbliża się dwunasta i trzecia godzina ich życia a więc męski wiek rozwoju talentów i sił, którychby mogli użyć na pożyteczną pracę dla siebie, dla bliźnich, a oni stoją próżnujący, z założonymi rękami. Patrząc w przeszłość, nie widzą ślepi, tyle minut, godzin, miesięcy i lat, zmarnowanych, niewzbogaconych żadną zasługą, żadnym zarobkiem; patrzą na teraźniejszość i nie chcą widzieć, że czas, jak strzała, umyka, a nie widząc, nie korzystają z niego, jak powinni. Powodem tego jest lenistwo ducha, lenistwo ciała, które, jak mówi pismo św., „przynosi ospałość“ (Przyp. 19, 15) i dlatego jego „dusza niedbała będzie łaknęła“ (Przyp. 19, 15), ale nasyconą za karę nie będzie.

Przychodzi wreszcie jedenasta czyli nasza piąta godzina po południu, a z nią wieczór, zmrok, upadek sił młodzieńczych i męskich czyli starość. Bieleje włos,

słabnie siła wzroku, zmarszczki rysują oblicze, trzęsą się ręce i nogi, a ciało pochyla się ku ziemi, jednym słowem wszystko wskazuje, że to już ostatni dzień zarobku, ostatnia godzina pracy w winnicy pańskiej, a potem uderza godzina dwunasta, czyli nasza szósta a z nią ustaje życie i praca a nadchodzi śmierć.

Biada tym, którzy i tej ostatniej godziny życia wykorzystać nie chcieli, biada im, bo nie na darmo wołał Dawid do Pana: „nie wchodź do sądu z sługą twoim, albowiem nie usprawiedliwi się przed tobą żaden żywiący“ (Ps. 142, 2), a św. Paweł przestrzegał: „straszną jest wpaść w ręce Boga żywego“ (Żyd. 10, 31).

Lecz Bóg miłosierny, jako gospodarz z ewangelii, wychodzi na rynek i nie tylko do młodzieńców, ale i do mężów dojrzałych a nawet do starców woła: „idźcie i wy do winnicy mojej“. Właściciel winnicy, tutaj na ziemi, z pewnością nie zadowolniłby się pracą trzy, dwu lub jednogodzinną robotnika; zdaje się, iż takiego wcaleby nie najął i z nim nie zawierał umowy.

Bóg tylko, ojciec, gospodarz najlepszy, o którym czytamy w Piśmie św., iż jest „łaskawy, a miłosierny, ciepłowy i wielkiego miłosierdzia a odpuszczający złość“ (Jon 4, 2), siłą swej łaski puka w zatwardiałe serce młodzieńca, męża, czy starca, gotów go zawsze przyjąć do pracy, do pokuty i zawsze przebaczyć. Bóg tylko jeden w nieskończonem miłosierdziu swoim przyjmie pokutę jednej godziny,

choćby pod koniec życia, byleby ta praca nad sobą była gorliwą a pokuta szczerą.

Zagłównij przeto, bracie, siostró, do sumienia twego, zastanów się dobrze, która to obecnie godzina życia twojego, czyli to jeszcze rano, czy południe a może wieczór i noc śmierci się zbliża! Czyń dokładny obrachunek ze sobą, młodzieńcze, jak przepędziłeś dotychczas młodość swoją, mężu, jak pracujesz teraz w winnicy Pańskiej, starcze nad grobem, czy kwapisz się naprawić lub uzupełnić to wszystko, coś zaniedbał.

Licz dobrze godziny życia twego poświęcone światu, licz dni poświęcone li tylko ciału twemu, policz to wszystko, coś w ofierze złożył szatanowi i zapytaj sam siebie, coś uczynił dla Boga!

Weźmij ołówek do ręki i czystą kartkę papieru i pisz na niej zarobek swego dnia, swego życia: umartwienia swoje, modlitwy, jałmużny, posty, zlicz swoje spowiedzi, komunje św., dobre uczynki, zlicz wszystkie zasługi swoje w winnicy Pańskiej zyskane, bo tylko te zabierzesz ze sobą na drugi świat, wszystko inne zostanie na ziemi. Jeżeli całą zapiszesz kartę — chwała Bogu — droga do szczęśliwej wieczności stoi dla ciebie otworem, ale jeżeli ta kartka, jak była, zostanie czystą i nic na niej nie wypiszesz, jak tylko twoje ciężkie grzechy, namiętności nieokiełzane, przykazania niewypełnione, brak wiary, brak miłości Boga, cóż wtedy?

Wtedy, czy młodzieńcem, mężem, czy starcem jesteś nad grobem, bij się w piersi i mów z głębi serca: „będę omywał na każdą noc łóżko moje: łzami mojemu będę polewał pościel swoją“ (Ps. 6, 7). Pokutuj, im mniej dawniej pokutowałeś, żałuj, im mniej dawniej żałowałeś, módl się, im mniej dawniej modliłeś się, a Bóg litościwy przebaczy ci, bo On powiedział: „niech opuści złośnik drogę swoją, a mąż nieprawy myśli swe i niech się nawróci do Pana a zmiłuje się nad nim i do Boga naszego, bo hojny jest ku odpuszczeniu“ (Izaj. 55, 7).

Prawdę tych słów stwierdza ewangelja dzisiaj, gdy bowiem wieczór się zbliżył, kazał gospodarz winnicy zapłacić cały zarobek dzienny, a więc po groszu i tym, co pierwsi wczesnym rankiem i tym, co ostatni wieczorem przyszli do roboty. A gdy ci, co najdłużej pracowali, szemrać poczęli, iż krzywda im się dzieje, rzekł im gospodarz „przyjacielu, nie czynięć krzywdy, chcę też i temu ostatecznemu dać jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę, czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry?“

Dobrym jest Bóg, albowiem za zbożną pracę w winnicy swojej wszystkim obiecuje nagrodę, nawet tym, którzy krócej pracowali, bacząc jedynie na to, z jaką gorliwością, zapałem, skruczą i miłością służyli Panu swemu. Przykład tego mamy na dobrym łotrze Dyzmie. Życie jego było jednym pasmem zbrodni,



pokuta nader krótka, trwała bowiem zaledwie tych kilka godzin, gdy wisiał na krzyżu a przecież usłyszał słowa przebaczenia z ust Pana Jezusa: „zaprawdę mówię tobie: dziś będziesz ze mną w raju“ (Łuk. 23, 43).

Przebaczał mu Jezus, bo żal jego za grzechy był doskonały, bo jego miłość była prawdziwą, wyznanie swej winy publiczne, a wiara jego była tak silna, iż zasługiwała na nagrodę. Oto w obliczu całego świata, gdy wszyscy zaparli się Pana i Mistrza swego, on, pełen skruchy i żalu, wyznał Go Panem nieba i ziemi, wyznał Go Bogiem, co ma władzę i moc największym grzesznikom otwierać wrota do raju.

O, jakże dobry Pan, jakże nieskończenie wielkie miłosierdzie Jego!

Jedno szczere wyznanie wiary skruszonego łotra, a oto natychmiast jego uświęcenie, kilka łez doskonałej skruchy, a oto obietnica wiecznej nagrody; pokuta łzami wezbranego serca prowadzi nawróconego wprost z krzyża do raju, do nieba.

„Tak ci ostateczni, — dodaje Pan Jezus — będą pierwszymi, pierwsi ostatecznymi“. Słowa te stosuje Zbawiciel przede wszystkim do żydów, oni to bowiem byli pierwszymi, wybranymi robotnikami, powołanymi do winnicy Pańskiej, to jest do prawdziwej wiary, do Kościoła świętego. Lecz oni, wzgardziwszy powołaniem swoim i winnicą Pańską, sami wyrok wydali na siebie i odrzuceni zostali a w miejsce ich po-

wołał Bóg do winnicy, do Kościoła swego robotników ostatnich to jest pogan.

Jako niegdyś żydzi, „widzimy — mówi pismo św. — i że nie mogli wniknąć dla niedowiarstwa“ (Żyd. 3, 19) do ziemi obiecanej, ale przez lat czterdzieści wałęsali się na puszczy, tak wzgardziwszy nauką Chrystusa, od Niego odrzuceni, nie mogli wniknąć do ziemi obiecanej, jaką jest Kościół Chrystusowy a miejsce ich zajęli znienawidzeni i wzgardzeni od nich poganie.

Ale i do ciebie, bracie, siostro, zwraca się Pan Jezus z powyższemi słowami, ażebyś dobrze używał czasu, jaki ci Pan w wyrokach swoich wyznaczył do pracy nad zbawieniem duszy twojej.

„A przeto póki mamy czas — powiada pismo św. — czyńmy dobrze wszystkim“ (Gal. 6, 10) i właśnie dlatego, że najpierwsi powołani przez Pana Jezusa nie korzystają z czasu, nie żyją według zasad wiary św. a zaniedbując się w pracy, nie czynią wszystkim dobrze, z pierwszych stają się ostatnimi na drodze do zbawienia. Bądź więc pilnym i czujnym i jeżeli nie chcesz być kiedyś ostatnim, od najmłodszych lat życia trzymaj się słów pisma św. „synu, pilnuj czasu a strzeż się złego“ (Estyk. 4, 23).

Zamiast używać czasu na rzeczy, ze zbawieniem nic albo mało mające wspólnego, na zabawy, rozrywki lub jakową rozpustę, bądź gorliwym pracownikiem

w winnicy Pańskiej, przykładnem dzieckiem Kościoła. Ukochaj Boga i mimo wszelakich przeciwności i udręczeń, nieodłącznych od doczesnej pielgrzymki, służ Mu z całym zapalem w młodości, z zaparciem się w wieku męskim, z poddaniem się Jego woli świętej w późnej a ciężkiej starości. Nie odkładaj nawrócenia się i pokuty na jutro, w nieokreśloną przyszłość, bo przyszłość niepewna, bo nie wiadomo, czy jutra dożyjesz, a tak nie zapracowawszy na nagrodę tutaj, nie otrzymasz jej i w wieczności.

Niechaj zawsze stoją ci w pamięci groźne słowa ewangelji św. „albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych“. Wiele, — bo wszystkich powołał do Kościoła swego, za wszystkich przelał Najśw. Krew odkupienia na krzyżu.

Niestety, nie wszyscy staną kiedyś w rzędzie wybranych, ponieważ nie chcieli gorliwie pracować dla Boga, dla duszy swojej, bo wzgardzili łaską Bożą i Krzyżem Chrystusa, dlatego też jako zatwardziali grzesznicy na wieki od Boga odrzuceni zostaną. Wszystkich Zbawiciel w ramiona swoje, do miłującego Serca przygarnął, wszystkich chce mieć przy boku swoim na ucztę godowej, lecz niestety są tacy, co przemocą wydzierają się z Jego ojcowskiego objęcia, a tem samem, rzucając się w objęcia szatana, gotują sobie straszną przyszłość, odrzuceni na zawsze od Boga.

Ostrzeżeni słowami Chrystusa Pana, spieszymy wszyscy każdego czasu, każdej godzinie życia naszego

do winnicy Pańskiej, abyśmy mogli usłyszeć kiedyś pełne pociechy słowa Pańskie: „Czasu przyjemnego wysłuchałem cię a w dzień zbawienia ratowałem cię. Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia“ (2 Kor. 6, 2). Amen.

---

## NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ. (*Sexagesima*).

Niedziela dzisiejsza nazywa się mięsopustną dlatego, iż w dawnych czasach z dniem dzisiejszym zaczynano pościć od mięsa, seksagesimą zaś czyli sześćdziesiątnicą, ponieważ od dzisiaj do Wielkiejnocy liczono dni sześćdziesiąt.

Aby przygotować nas i zachęcić nie tylko do zachowania w tym okresie przepisanych postów ale zarazem zachęcić do gorliwego słuchania i korzystania z kazań wielkopostnych, czyta nam dzisiaj Kościół św. ewangelję o rolniku, obsiewającym nasieniem rolę swoją.

Na prośbę Apostołów Pan Jezus wytłumaczył im tę przypowieść w ten sposób: siewcą jest Bóg, sam Jezus Chrystus, nasieniem słowo Boże, rolę zaś dusze i serca ludzkie.

Trafia się często, iż ziarno rzucane przez rolnika, zamiast na rolę, pada podle drogi, a że na drogach zwykle wielki panuje ruch, idą ludzie, juczne zwierzęta ciągną wozy, więc ziarno w pyle przydrożnym zdeptane,

zgniecione ginie, staje się łupem ptaków, które dziobią je i pożerają.

Chrystus Pan, gdy przebywał na ziemi, rzucał obficie ziarno słowa Bożego w serca ludzkie, poczem wysłał Apostołów i ich następców biskupów i kapłanów, by w Imię Jego Najświętsze byli Bożymi siewcami aż do końca świata.

Lecz, niestety, jak ongiś tak i dzisiaj, niejedno ziarno zasiane, nie przynosząc owocu, ginie marnie, gdyż pada podle drogi. Serce bowiem wielu ludzi jest jakby drogą, gościńcem szerokim, gdzie panuje wieczny ruch, zgiełk, hałas, wieczny jarmark, gdzie nie masz miejsca dla poważnej myśli, nie masz kącika dla Boga, dla cnoty. Umysł ich rozprószony to gościniec szeroki, po którym pędzą bezkarnie wichry namiętności, gdzie żądze zmysłów, rozkosze ciała, użycie świata, zagłuszają wszelkie szlachetniejsze porywy serca i nie dopuszczają, by przyjęło się w niem ziarno Bożej nauki.

Jakże nieszczęśliwą jest taka dziewczyna, jeżeli jej serce stało się otwartym gościńcem dla myśli nieczystych, dla chuci zmysłowych, dla wszelakich czynów pozbawiających ją niewinności dziewiczej. Jakże pożalowania godnym jest młodzieniec, gdy, zeszedłszy z drogi cnoty, puścił się na szeroki gościniec rozpusty, zmysłowej rozkoszy, prowadzący wprost na zatracenie!

Nadarmo Bóg łaską swoją i słowem kapłana w ko-

ściele puka do tego zatwardziałego serca, nadarmo rzuca w nie słowo: udeptane namiętnościami i grzechami nie przyjmie ziarna a szatan jak ptak złowrogi czyha tylko, ażeby je wydziobać i pożreć.

Jeżeli chcesz, bracie, siostró, ażeby serce twoje stało się zdolnem na przyjęcie słowa Bożego, zamknij je szczelnie i nie dozwoł, aby, jak gościniec publiczny, stało otworem namiętnościom i występkom zmysłowym. Zamknij je szczelnie, aby go żadna nieczysta nie dotknęła zmaza, a wtedy Bóg w niem zamieszka, bo mówi św. Nil „serce człowiecze czyste i nieskażone prawdziwie jest świątynią Boga“. Następnie słuchaj jak najczęściej słowa Bożego, bo: „słowa Pańskie, słowa czyste, srebro w ogniu doświadczone, próbowane ziemi, siedmkroć przeczyszczone“ (Ps. 11, 7).

Nad wysłuchaniem słowem rozmyślaj długo i często i módl się, ażeby ono jako święte ziarno przyjęło się w duszy twojej „przez rozmyślanie bowiem — powiada św. Bernard — poznajemy nasze niedoskonałości, przez modlitwę uzyskujemy łaskę poprawy; przez rozmyślanie grożące nam niebezpieczeństwa poznajemy, przez modlitwę unikamy ich“.

Jeżeli czyje, to serce Magdaleny podobne było do drogi otwartej na rozmaite uciechy i rozkosze tego świata a skądże w jednej chwili taka w niej zmiana, że z grzesznicy stała się pokutnicą? Oto tam nad jeziorem Genezaret słuchała słów Chrystusa Pana,



w Betanji w domu swej siostry Marty, karmiła się Jego świętem słowem a ono, głęboko rozmyślane i rozważane, przyjęło się w jej duszy i wydało stokrotny owoc.

Św. Augustyn, biskup i wielki doktor Kościoła, przyznaje się, iż nawrócenie się swoje i rozbrat zupełny z rozkoszą zmysłów i świata, zawdzięcza czytaniu słowa Bożego w piśmie św. i w słuchaniu słowa Chrystusowego, jakie w kazaniach głosił św. Ambroży, biskup.

„Drugie ziarno, mówi Pan Jezus, upadło na opokę a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności“.

Przydarza się czasem, iż ziarno, padłszy na opokę, to jest na kamień, przyjmuje się na grudce ziemi, jaka tam jest, lecz, niestety, tej ziemi taka odrobina, iż korzonek wypuszczony ze ziarna, nie mając gdzie się rozrastać, usycha i ginie. To obraz ludzi lekkomyślnych i płochych, co słuchają słowa Bożego nawet z weselem, niestety, nie przyjmuje się to ziarenko w ich duszy, bo, mówiąc zwyczajnym językiem, co usłyszeli jednym uchem, za chwilę wypuścili drugim. Zazwyczaj ludzie to słabego charakteru, obojętni dla sprawy zbawienia swej duszy, o których powiada pismo św. „znam sprawy twoje, iż eś nie jest ani zimny ani gorący; bodajbyś był zimny albo gorący, ale iż eś ostygły, a ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich“ (Objaw. 3, 15. 16).

To, co Pan Jezus powiedział o drugim ziarnie padłem na opokę, niemal codziennie mamy przed naszymi oczami. Kościoły nasze pełne ludzi, konfesjonały obleżone, odpusty roją się od wiernych, słowo Boże głosi się na mszach porannych, na sumach, nieraz na nieszpórach, na zmianach tajemnic różańcowych, na misjach, z okazji rozmaitych uroczystości a tysiące wiernych słucha tego słowa, o którym mówi pismo św. „izali słowa moje nie są jako ogień, mówi Pan, a jako młot kruszący skałę! (Jerem. 23, 29). Mimo to, dlaczegoż tyle procesów, nieraz niesprawiedliwych, tyle przysięg, do tego fałszywych, tyle niegodziwych zbrodni, bitek, zabójstw i morderstw, czemu obyczaje tak barozo rozluźnione a kryminały tak pełne?

Dlatego, bo bardzo wielu słucha tego słowa Bożego, tych kazań nie z przejęciem, nie z żalem i mocnem postanowieniem poprawy, ale ot tak, dla parady, dla zwyczaju, nie przejmują się tem, co słyszą, ale słowo Boże spływa po nich po wierzchu, jak deszcz po żelaznej rynnie, nie sięgając w głąb serca. Ale myślę się, bo deszcz, gdy spływa po żelaznej rynnie, wreszcie rdzą ją pokryje, a serca ich słowo Boże nie pokryje rdzą żalu lub skruchy, spłynie tylko jak po opoce, jak po marmurze, nie zostawiając śladu, i nie przyjmie się.

Tacy w kościele podczas kazania niby kruszą się, nawet westchną kilka razy, wyszedłszy po nabo-

żeństwie, zapominają o wszystkim, o Bogu, o nauce, o kazaniu, i za lada pokusą, za lada okazją, przestępują przykazania Pańskie, zapominają o Bogu. Do nich trzeba chyba zastosować słowa św. Jana „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, dlategoż wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga“ (Jan 8, 47).

Zapytaj więc, bracie, sam siebie, i zastanów się dobrze, jeżeli nie słuchasz słowa Bożego i nie zastosowujesz go w życiu codziennem, z kogo ty jesteś?

Z Boga z pewnością nie, bo Boga nie chcesz słuchać, więc chyba ze szatana jesteś, z nim twoja łączność, z nim i dla niego żyjesz, bo tylko jego słuchasz.

Stąd życie twoje — straszna to rzecz powiedzieć — szatańskie, w domu piekło, z sąsiadami niezgoda, z sumieniem rozterka, a myśli twoje plugawe, uczynki sprośne, wszystko wewnątrz i zewnątrz grzeszne, szatańskie. Zastanów się przeto nad sobą, otwórz rolę twojego serca a spulchniwszy ją łzami szczerzego żalu, rozważaj słuchane kazania i staraj się prawdy w nich zawarte zastosować w życiu. „Ponadto — jak mówi św. Franciszek Salezy — miej zawsze przy sobie jaką dobrą książkę nabożną, codzień czytaj ją potrochu z wielką pobożnością; będzie to, jak gdybyś czytał prawdziwe listy przez świętych do ciebie pisane z nieba, wskazujące ci drogę i dodające chęci wnijścia do królestwa niebieskiego“.

„A drugie — mówi Pan Jezus — padło między ciernie a społecm wszedłszy, ciernie zadusiło je“.

Miało ono dosyć ziemi i wilgoci, lecz nie mogło rósć w górę, bo krzak ciernisty zasłonił mu blask słońca, pozbawił światła i ciepła i gałązkami swojemi przydusił do ziemi. Trzecie to już ziarno ginie marnie, nie przynosząc siewcy spodziewanego owocu. Nie zdeptali go ludzie, nie podziobały ptaki, nie padło na twardą opokę, ale na ziemię rodzajną, zapuściło korzonek, urosło nawet nieco, wypuszczając bądylek, lecz zwiędło pod naporem ciernistych gałązek.

Powiada pismo św., że słowo Boże ma nadzwyczajną moc i potęgę: „głos Pański w mocy, głos Pański w wielmożności, głos Pański łamiący cedry, głos Pański rozmiatający płomień ognisty, głos Pański zatrzęsający puszcza“ (Ps. 28, 4—8).

Jeżeli ziarno słowa Bożego tak cudowną posiada moc i siłę, iż cedry łamie, ogień wznieca, puszcza zatrzęsa, czemuż, padłszy na serca ludzkie, tak często ginie i przepada bez echa?

To nam wyjaśnia dzisiejsza ewangelja św., mówiąc, że u tych przepada „którzy usłyszeli a od troskania i bogactw i rozkoszy żywota, odszedłszy, bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu. Troska nadmierna o żywot doczesny, chęć użycia rozkoszy tego życia, pragnienie nieposkromione bogactw, to są najczęściej te ciernie, zagłuszające w duszach ludzkich słowa

Boże, prawa i przykazania Pańskie. Kto się zbyt-  
nio troszczy o ciało i jego wygody, pragnąc dla  
niego jak najwięcej rozkoszy, ten z pewnością nie  
będzie szukał umartwienia, modlitwy i tych wszystkich  
ćwiczeń pobożnych, będących rozkoszą dla duszy.

Kto rozmiłował się w bogactwach i zbytkach,  
ten zajęty gromadzeniem ziemskich skarbów, nie znaj-  
dzie czasu na gromadzenie skarbu zasług na żywot  
wieczny. W pogoni za złudnem złotem i przemijającą  
rozkoszą będzie się bogacił krzywdą ludzką a na ma-  
jętnościach jego osiedą krwawe łzy okradzionych  
wdów, sierót i pokrzywdzonych bliźnich.

W pogoni za rozkoszami ciała zniesławi nie-  
wiasty, znieprawi dziewice, i siał będzie dokoła za-  
truty jad nieczystości i wszelakiego porubstwa.

Ziarnko nauki Bożej, słowo ewangelji św., kieł-  
kujące w jego duszy, zgłuszone zostanie pozornem,  
chwilowem zadowoleniem, jakie daje rozkosz cielesna,  
zagłuszy blask złota to ziarnko Boże, dając miasto  
słodkiego owocu, gorycz i złudę przemijającego szczęścia.

Wiedząc, jak zgubną jest nadmierna troska  
o rzeczy doczesne, Pan Jezus upominał Martę: „Marto,  
Marto, troszczysz się i frasujesz około  
wielu, Marja najlepszą cząstkę obrała, która  
od niej odjętą nie będzie“ (Łuk. 10, 41), wska-  
zując, iż ci, co w pierwszym rzędzie troszczą się  
o sprawę Bożą, są na drodze dobrej, wiodącej do  
nieba.

Młodzieńcowi, pytającemu o radę rzekł Zbawiciel: „jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź i pójdź za mną“ (Mat. 19, 21). A gdy to słowo młodzieniec usłyszał, „odszedł smutny, albowiem miał majątności wiele“. Widział Pan Jezus to nadmierne przywiązanie młodzieńca do bogactw i majątności, widział jego smutek i odejście, dlatego, zwracając się do Apostołów, rzekł: „zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnidzie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 19, 23).

Bogactwa, dostatki, rozkosze tego świata, to są owe krzaki cierniste, zasłaniające człowiekowi widok nieba; przez nie do jego serca nie przedrze się ni światło, ni ciepło miłości Bożej, lecz pozostaje ono zawsze w cieniu, przygłuszone cierniem zabiegów doczesnych, niezdolne wznieść się wyżej, aż do oddania się wier-nego na służbę Bogu.

Niechże cię Pan Bóg broni, abyś miał przywią-zywać się do rozkoszy ciała lub do bogactw ziemskich i w nich szukać pokoju i szczęścia. Pamiętaj na słowa św. Ambrożego: „ten pałac, w którym zamiesz-kujesz, nie jest niczem więcej tylko trochą gliny, która się wkrótce rozsypie. A wszystko, co cię otacza, czy nie jest czczym dymem? Ziemskie skarby, czyż nie są marnością? A tym sam cóż jesteś? Oto ziemia i popiół?“

Otwórz przeto twe serce na chętne słuchanie słowa Bożego, przyjmuj z namaszczeniem to ziarno święte do duszy twojej, a gdybyś spostrzegł w sobie, choćby tylko cień chuci cielesnej, tylko cień pożądania złota, zgnieć, zniszcz to ciernie natychmiast, niechaj nie zasłania ci widoku nieba a w niem Boga, pamiętajac na słowa św. Klemensa Aleks.: „prawdziwe bogactwo polega na ograniczeniu się w swych chęciach; prawdziwa wielkość duszy na pogardzaniu dostatkami, nie zaś na zamięłowaniu w nich“.

„Czwarte dopiero ziarno padło na ziemię dobrą, a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny“, to mówiąc, wołał Pan Jezus: „kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słuha“. Chciał bowiem Pan Jezus w szczególniejszy sposób zwrócić uwagę naszą na to, iż tyle ziarn ginie, tyle nauk przepada, tyle kazań nie przynosi korzyści, a zaledwie jedno ziarno pada na dobrą ziemię, a tą ziemią są ci, którzy „dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowa, zatrzymywują i owoc przynoszą w cierpliwości“. Ci pobożni ludzie, wysłuchawszy kazania, nie krytykują go, ale z pokorą i przejęciem się słuchając, stosują do siebie upomnienia kapłana i pragną odmienić swe życie. W świetle ewangelji św. poznają dokładnie stan swojej duszy, jej usterki i grzechy, a poznawszy, starają się usunąć je i siebie udoskonalić. Słowo Boże, usłyszane w kościele, oświeca ciemne ścieżki ich żywota, jasnym światłem wiary tak, iż idą prostą drogą do celu, nie



błądząc po manowcach i mogą z Psalmistą Pańskim zawołać: „pochoźnia nogom moim słowo Twoje, i światłość ścieżkom moim“ (Ps. 116, 105). Słowo Boże pobudza ich do skruchy i żalu za grzechy, skłania do częstej spowiedzi i komunji św. Słowo święte uczy ich, jakie mają pełnić uczynki, zasługujące na nagrodę, jak mają siebie i drugich prowadzić do Boga. Słowo Boże jest im pociechą w przykrościach i niedostatkach, uczy ich cierpliwie dźwigać krzyże, jakimi Panu Bogu podoba się ich doświadczać. Słowo Boże przygotowuje im śmierć szczęśliwą i otwiera im drogę do raju; na nich też sprawdzają się słowa pisma św. „błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go (Łuk. 11, 28).

„Ogniste bardzo słowo Twoje“ (Ps. 118, 140), mówi Psalmista Pański i słusznie, bo ono jako ogień przemienia serca ludzkie i zapala w nich ogień miłości Bożej.

Doświadczył tego na sobie lord Stendahl, protestant anglikański, gdy po śmierci ukochanej żony, z małą córeczką Julją jadąc na południe, wstąpił do Paryża. Pewnego dnia wieczorem, gdy dla ciekawości wstąpił do katedry N. Marji Panny zapełnionej modlącym się tłumem wiernych, usłyszał słowa pisma św. „vigilate et orate, czuwajcie i módlcie się“. Słowa te, jak i całe kazanie wywarły na nim wielkie wrażenie, a kiedy przyszedł w wielkim tygodniu wraz z córeczką powtórnie do kościoła i usłyszał te słowa: „dla

upragnienia dzieci prosiły chleba a nie było, ktoby im ułamał“ (Tren. 4, 4), łązy stanęły mu w oczach na myśl, iż jego córeczka straciła ukochaną matkę. Głęboko wzruszony udał się z córeczką do kościoła św. Sulpicjusza i przed obrazem N. Marji Panny klęcząc, zawołał: „o Matko katolików od tej chwili i ja jestem katolikiem a oto córeczka moja, bądź jej matką w miejsce tej, którą straciła na ziemi“. W kilka dni później wraz z córeczką przeszedł na łono katolickiego Kościoła“.

Widząc, jakie cuda działa słowo Boże, słuchane dobrem sercem i ty chrześcijaninie, katoliku, słuchaj tego słowa z całym przejęciem, z wielką pobożnością i namaszczeniem. Przyjmuj to ziarno Boże na rolę serca twego uprawioną i spulchnioną łzami żalu a wyda owoc stokrotny, zasługujący na żywot wieczny. Amen,

---

## NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ. (*Quinquagesima*).

Od niedzieli dzisiejszej do Wielkiejnocy liczymy dni pięćdziesiąt i dlatego nazywa się ona pięćdziesiątnicą a po łacinie quinquagesimą. Ponieważ zaś bezpośrednio poprzedza wielki post, nosi miano zapustnej lub przedpostnej, stąd też te trzy dni, w których ludzie oddają się nadmiernym uciechom światowym, nazywają się zapustami lub inaczej dniami przedpostnymi,

Ażeby przypomnieć nam, iż wkrótce, bo z uderzeniem dzwonu o północy we wtorek skończy się karnewał a zacznie się post wielkanocny, że wkrótce posypią nam głowy popiołem, mówiąc „proch jesteś i w proch się obrócisz“, czyta nam Kościół św. ewangelję, zawierającą przepowiednie Chrystusa Pana o Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu.

Po raz ostatni udaje się Jezus wraz z Apostołami na święta wielkanocne do Jerozolimy a w drodze opowiada im „że będzie wydan poganom, naigrawan,

biczowan i oplwan, a ubiczowawszy zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie.

To wszystko przepowiada im Pan Jezus, aby poznali, iż jest Synem Bożym, wszytkowiedzącym Bogiem, że jeżeli cierpieć będzie i umrze na krzyżu dla zbawienia ludzi, to nie przymusowo, lecz z własnej woli, z miłości ku światu. Aby zaś nie gorszyli się z Niego, gdy cierpieć będzie, oznajmia im, że trzeciego dnia zmartwychwstając, zwycięży śmierć a tem samem daje im nadzieję, że tak oni jak i wszyscy ludzie zmartwychwstaną do nowego życia.

Dodaje ewangelja św. „że oni tego nie rozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie rozumieli, co się mówiło“. Apostołowie nie rozumieli słów Chrystusa Pana, bo patrząc na świętość Jego życia i nauki, na cuda działane w ich obecności, na dobroć Jego ku wszystkim, nie mogli nawet przypuścić, aby Jezus miał być męczonym, katowanym i wydanym na hańbiącą śmierć krzyżową. Sądzili raczej, że Zbawiciel przywróci do życia królestwo żydowskie, zasiądzie na tronie króla Dawida i nimi rządzić będzie. Nieoświeceni jeszcze od Ducha św. nie rozumieli słów Zbawiciela i ciemne były dla nich Jego przepowiednie, dlatego poniekąd możnaby ich wytłumaczyć.

Dziwna rzecz jednak i nie dająca się usprawiedliwić, że my, otrzymawszy Ducha świętego i na chrzcie św. i na bierzmowaniu, my znający dokładnie cuda, naukę, cierpienia Chrystusa Pana i triumf Jego zmar-

twychwstania, nie chcemy zrozumieć słów Chrystusa Pana i Jego świętych nauk.

Patrzcie, najmilsi, oto zapusty, w te dni, jakby nie rozumiał Chrystusa, szaleje świat, mówiąc: to już ostatki, trzeba użyć, co się da i ile się da!

Prawda — ostatki, ale może to i ostatni dzień twoich uciech, szaleńcze, a wkrótce dzwon pogrzebowy zadzwoni i prosto z domu rozkoszy zaprowadzą ciało twoje do grobu a dusza pójdzie na Boży Sąd? Czyliż nie mówi pismo św.: „rzekł: duszo, masz wiele dóbr ułożonych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, bądź dobrej myśli. I rzekł mu Bóg: głupi, tejże nocy duszy twojej będą chcieć od ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie? Tak ci jest, który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym“ (Łuk. 12, 19. 20. 21).

Idźcie na wielki świat a przekonacie się, że i dzisiaj ludzie nie chcą zrozumieć Pana Jezusa, po kościołach odprawiają się obecnie czterdziestogodzinne nabożeństwa, gdzie dusze pobożne modlą się całymi dniami przed publicznie wystawionym Najśw. Sakramentem — a ludzie światowi oddają się pijaństwu, tańcom i wyuzdanej rozpustce.

Te zapusty stały się dniami nie umiarkowanej zabawy, ale nadmiernej rozpusty i obrazy Boskiej. Do jakiego bluźnierczego wybryku może doprowadzić szal zapustny, pouczy was następujący przykład.

W ostatnią niedzielę zapustną d. 2/2 1913 r. odbywała się w mieście Wirges, na zachodzie Niemiec, zabawa w przebraniach i maskach. Na salę weszła także kobieta socjalistka, przebrana za cierpiącego Zbawiciela! Pomyślcie, jakie to straszne bluźnierstwo przebierać się za Chrystusa Pana i iść na bal maskowy! Miała ta wstrętna bluźnierczyni na sobie purpurową szatę, naśladowanie cierniowej korony z iglic świerkowych na głowie, włosy rozpuszczone i brodę. Nieopisane uczucie najwyższego oburzenia przejmujące serce chrześcijańskie, gdy się czyta, że ta kobieta ohydna niosła nadto na ramionach wielki krzyż z desek na którym widniał napis wielkimi czerwonymi głóskami wymalowany: „pierwszy socjalny demokrat”. Przez pewien czas krążyła ta bezbożnica po sali wśród pajaców i innych masek, aż wreszcie zjawił się policjant i wyprowadził ją z sali, kładąc kres ohydному widowisku, ściskającemu bolem serce każdego uczciwego człowieka“.

Oto tak się bawią w czasie zapustnym rzekomi chrześcijanie, oto w bluźnierczy sposób przedrzeźniają Naj. postać Zbawiciela, i wprowadzają Ją na bale maskowe, ku ucieście przebranej gawiedzi pajaców, skoczków, i innych niedowiarków!

Jakże dzieje się w naszym katolickim kraju, gdzie

przecież i kościoły pełne wiernych a naród trzyma się wiary św. i przykazań Pańskich?

Niestety, i u nas w karnawale, w zapusty ludzie przekraczają dozwoloną miarę w zabawach i uciechach, ażeby na chwilę zabłyszczeć na balu, na ulicy, na stroje, przyjęcia, trwonią pieniądze a rujnując się poprostu, zapadają w długi, z których potem wybrnąć nie mogą.

Środa popielcowa zbliża się, o północy bije dzwon na wieży kościelnej na znak, iż zaczął się post wielkanocny a skończył się szal zapustny, ale jakże tu zaprzestać zabawy, więc zapuszcza się story, firanki i tańczy się do rana. Podczas gdy kapłan posypuje głowy popiołem, tancerze i tancerki zmęczeniu, spoceni, rozchodzą się dopiero do domów a zamiast do kościoła idą do łóżek, na źle zasłużony spoczynek.

Restauracje, szynki pod ten czas pełne gości, gra tam muzyka, śpiewają zachryple gramofony a wśród piekielnej wrzawy, słysząc przekleństwa, toczą się bójki a wśród nocnych ciemności, niejeden młodzieniec lub dziewczica traci bezpowrotnie wianek niewinności i cnoty czystości.

To są nasze zapusty, dnie wielkiej rozpusty, w których ludzie światowi tracą pieniądze, zdrowie, honor, życie i gubią dusze.

„Weselże się tedy, młodzieńcze, w młodości twojej — powiada pismo św. — a niech zażyje dobrego serce twoje we dni młodości twojej i chodź drogami serca twego i według wej-



zenia oczu twoich: ale wiedz, że za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd" (Ester. 11, 9). Straszna to groźba, na nią bacząc, w dniach karnawału i zapust, nie łącz się, bracie, siostro, z obrażającymi Boga, idź do kościoła i przepraszaj Pana Jezusa w Najśw Sakramencie ołtarza utajonego, za zniewagi, jakie świat niegodziwy w tym czasie Mu wyrządza. Idź za słowem wielkiego świętego, Ignacego Loyoli, który tak powiada: „najlepszą i najpewniejszą drogą ku osiągnięciu świętości jest, aby pogardzać wszystkim, co świat ceni, owszem trzeba tego wszystkiego uniknąć“.

„Gdy Pan Jezus wraz z Apostołami przybliżał się ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi żebrząc“.

Podwójnie był ten człowiek nieszczęśliwym, najpierw, iż przed oczyma jego zakryty był ten piękny świat, że własnego ojca i matki jako też bliźnich swoich widzieć nie mógł. Powtórę jako ubogi ślepiec, musiał wyciągać rękę po jałmużnę, narażony na żarty, przekleństwa i fukania przechodniów.

Zaprawdę bardzo opłakany i pożałowania godny jest stan ubogich kalek i jeżeli kto, to oni w szczególności zasługują na wsparcie, na miłość i opiekę naszą. Pan Jezus okazywał miłość i współczucie takim nieszczęśliwym ubogim i im obiecał królestwo niebieskie, o nich powiedział: „coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40). O nich mówi pismo św.

„bliski jest Pan tym, którzy są utrapionego serca“ (Ps. 33, 19). Tymczasem u nas pod tym względem bardzo źle się dzieje, gdyż bardzo często kalecy nie tylko nie są w poszanowaniu, ale są przedmiotem igraszek, niestosownych żartów, tak ze strony dzieci jak i starszych.

Widziałem, jak za chorym umysłowo człowiekiem biegły tłumy dzieci i niedorostków, a drażniąc się z nim i rzucając kamieniami, doprowadzały go prawie do szału. Słyszałem przezwiska dawane kalekom, drwinki i przekrzywiania się ludziom głuchoniemym, słyszałem również o kalekach, którzy w domu rodzicielskim narażeni byli na przekleństwa, wyzwiska i najgorsze obchodzenie się z nimi.

Takie barbarzyńskie postępowanie świadczy o ciemnocie, o braku wiary i zdziczeniu, o kamiennych sercach ludzi, którzy nie są godni, aby nazywali się ludźmi. „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40). Jeżeli więc kto drwi z kaleki, drwi według słów Zbawiciela, z samego Chrystusa, jeśli krzywdę czyni kalece, naśmiewa się z niego, rzuca nań kamieniem, to samo czyni Panu Jezusowi. Grozi Bóg takim krzywdzicielom, mówiąc: „serce złośliwe będzie obciążone boleściami“ (Estyk 3, 20), „siđłem poginę, którzy się cieszą z upadku sprawiedliwych a boleść poniszczy je pierwej, niżli pomrą“ (Estyk. 27, 32).

Niechaj więc rodzice i starsi dają dobry przykład dzieciom swoim zachowaniem się wobec kalek, niechaj jakiegokolwiek wybryki swych dzieci w tym względzie karzą surowo. Poza granicami naszego kraju są liczne instytucje dobroczynne dla nieszczęśliwych kalek, u nas jest zaledwie jeden zakład do głuchoniemych i jeden dla ciemnych we Lwowie, gdzie uczą się czytać, pisać i niektórych rzemiosł. Ponieważ jest to absolutnie za mało, powinniśmy się starać, ażeby takich zakładów, gdzieby tacy nieszczęśliwi mogli znaleźć pomoc dla duszy i ciała, powstało znacznie więcej.

Ślepy dowiedziawszy się od rzeszy, iż idzie Pan Jezus, nie oglądając się na ludzi, z głęboką wiarą zawołał: „Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną“. Pan Jezus, zawsze miłosierny, pełen czułości przystanął i pytał, czegoby chciał. Ślepy, nie żądał ni bogactwa, ni zaszczytów, ani nadmiaru doczesnego szczęścia, ale by przejrzał i mógł oglądać Boży świat. Wejrzał Pan Jezus na wiarę głęboką ślepcy i na gorącą prośbę jego i rzekł mu: „przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła i natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga“.

Najmilsi, straszną jest ślepotą oczu, gdyż pozbawia człowieka widoku świata, oglądania najbliższych swoich, czyni go zależnym od drugich. Straszniejszą jednak i to stokroć, jest ślepotą grzechu, gdyż ona już nie oczy ciała tylko, ale oczy duszy zamyka i nie dozwala grzesznikowi poznawać Boga i Jemu służyć.

Ciężka to ślepotą boć ona nędzne, przemijające rzeczy doczesne przedstawia w cudnych barwach i każe dobrze wieczne i trwałe zamieniać na chwilowe, znikomel! Ona zamyka wzrok grzesznika, iż nie widzi piękności nieba i nie może ocenić wspaniałości wiecznej nagrody, ona czyni go niewolnikiem własnych namiętności, na chwilę dając mu pozór i złudę szczęścia.

Grzesznik to ślepiec prawdziwy, nie poznaje on niestety, swojego kalectwa; ciemny żebrak, nie widzi swojego moralnego ubóstwa. Patrzy na cuda miłości Bożej, na Jego wielkość, wszechmoc; patrzy na świętość życia pobożnych, na ich cnoty i dobre uczynki a jednak nie widzi ich i nie poprawia się, bo należy do tych, o których mówi pismo św. „nie widzieli, ani zrozumieli, bo zamglone są oczy ich, aby nie widzieli, aby sercem nie zrozumieli“ (Izaj. 44, 18). Patrzy na kary sprawiedliwego Boga, może ich nieraz na sobie doświadcza a jednak nie widzi ich i nie wzruszają go, i musi o sobie z pismem św. powiedzieć: „pojmały mię nieprawości moje i nie mogłem przejrzeć“ (Ps. 39, 13).

Grzesznik, ciemny, żebrak moralny na duszy, żebrak odziany w łańchmany bogactw, zaszczytów i chwały ludzkiej, patrzy na tysiące ludzi, co w znoju, w pracy z krzyżem na barkach, z modlitwą na ustach wpatrzeni w niebo idą za Jezusem, lecz on ich nie widzi, bo należy do tych z pisma św. co „nie chcieli droga-

mi Jego chodzić, i nie słuchali zakonu Jego“ (Izaj. 42, 24)

Ten Sam Jezus, co zbliżał się do Jerycha, idzie od wieków przez ten świat, jako słońce ciepłem miłości ogrzewające zziębnięte serca ludzkie, i idzie w męczeństwie swej krwi najświętszej, wskazując drogę pokuty, podnosząc upadłych, nieszczęśliwych, lecz on nie widzi Chrystusa Pana, boć on z tych, jak mówi pismo św., na które „przypadł z wierzchu ogień i nie ujrzeli słońca“ (Ps. 57, 9).

Cóż jest świat, co on ma, co posiada, że grzesznik dla niego poświęca wszystko, każde uderzenie serca, młodość, siły i życie swoje daje mu w ofierze?

Cóż może dać świat, człowiekowi za tak wierną służbę, za takie zupełne oddanie mu się z duszą i ciałem.

Nic powtarzam — nic, bo właściwie nic nie posiada, a co ma, to nikłe i znikome. Naprzykład, czemuż jest złoto, pieniądz, jak nie kruszczem, jak nie blaszka, której ludzie nadali jakąś wartość. Co to jest uciecha zmysłowa, jak nie chwila oszołomienia, po której następuje wstręt a często kończy się cierpieniem lub śmiercią w szpitalu. Cóż to jest chwala ludzka, gdy dziś cię wielbią i wynoszą a jutro wtrącają w błoto, lub kamionują!

Świat zasłania nam widok nieba, widok Boga, czyni nas ślepymi na to, co jest wzniosłe i święte, jak to dobrze objaśnia wypadek opisany w żywocie

św. Brygidy dziewicy. „Pewna pobożna a ciemna na oba oczy panienka prosiła św. Brygidę, aby jej za łaską Pana Jezusa przywróciła wzrok, albowiem jako ciemna nigdy nie widziała, jak wygląda świat. Św. Brygida, chcąc uczynić zadość prośbom panienki, poczęła się gorąco modlić a błogosławiąc i żegnając jej oczy, za łaską Pana Jezusa przywróciła jej wzrok. Panienka przejrzawszy ucieszyła się bardzo i przez jakiś czas rozglądała się i patrzyła dokoła, wkońcu rzekła: „Brygido, proszę cię, zamknij znowu oczy moje, ażebym więcej nigdy nie widziała świata, im mniej bowiem człowiek widzi i patrzy na ten świat, tem lepiej i jaśniej może widzieć Boga. Idąc za jej wolą, święta Brygida modląc się, uprosiła Boga, że owa pobożna panienka ociemniała na nowo“.

Zastanów się, azali i tobie świat ten i sprawy jego nie zasłaniają widoku Boga i nieba, może i ty jesteś tak ślepym, że widzisz w sobie same cnoty a nie widzisz grzechów?

Może być, że nie krzywdzisz drugih na majątku, nie jesteś pijakiem, nie lubujesz się w zmysłowych rozkoszach, ale patrz, ile w tobie pychy, jak się nady masz, jak bardzo wynosisz się nad innych.

Prawda, nie jesteś podpalaczem, mordercą ani porubcą, ale ile razy obmawiasz bliźniego, krzywdzisz na dobrej sławie, chowasz do niego urazę i gdybyś tylko mógł, srodze zemściłbyś się na nim. Jesteś więc ślepcem, bo ci się zdaje, że nie popełniając pospoli-



tych zbrodni, jesteś w zgodzie z Bogiem i sumieniem, tymczasem jako szerszenie gromadzą się w duszy twojej grzechy innego rodzaju, równie wstrętne i obrażające Boga.

Nie mamy się z czego wynosić i chlubić, bo ponośmy wszyscy ślepi przed Bogiem, mniejszymi lub większymi obciążeni grzechami, ponośmy wszyscy żebracy sami ze siebie nic zasługującego uczynić nie mogący, skazani na litość i miłosierdzie Boskie. „Sąśmy — jak mówi wielki ks. Skarga — jak trawa i kwiat polny, który za lada wiatrem uschnie i upadnie, i miejsca, gdzie był, nie poznać. Sąśmy jako dzieci półroczne, które żadnej sobie pomocy dać nie mogą, na matkę tylko oczy swe obracając, wrzeszcząc“.

Ale jeżeli tak jest, cóż tedy czynić mamy

Oto stać nam na rozstajnych drogach tego życia, drżące ręce wyciągać do nieba i jak ten ślepy żebrak ewangeliczny wołać: „Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami“. Jak na wołającego ślepcę fukali ludzie, tak i na ciebie zły i przewrotny świat, przynętą rzekomych rozkoszy zasłaniając ci widok Jezusa, będzie fukał, złorzeczył, przeklinał, nie da ci przejrzeć na oczy, pomimo to wołaj tem więcej: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną“.

Pan Jezus pełen miłosierdzia, widząc twoją wiarę, twoją skrucę i serdeczny żal, jak do onego ślepcy, przemówi do ciebie: „przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła“. I przejrysz natychmiast, ukochasz Boga i będziesz Go wielbił teraz i na wieki. Amen.

---



## NA I NIEDZIELĘ POSTU.

Przyjąwszy chrzest z rąk św. Jana w rzece Jordanie, udał się Pan Jezus na puszcę Judzką, gdzie modlił się i pościł przez czterdzieści dni i nocy, ażeby przygotować się do zawodu nauczycielskiego, jaki miał wkrótce rozpocząć. Ażeby zaś dać nam przykład, jak mężnie zwalczać powinniśmy wszystkie pokusy i pożądliwości, o których mówi pismo św.: albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota“ (1 Jan 2, 16), tam po czterdziestu dniach dozwolił kusić się.

Wiedział kusiciel, że Pan Jezus po tylu dniach postu jako człowiek łaknąć będzie, chcąc więc wzbudzić w Nim pożądliwość ciała, podsycić głód Jego, przystąpiwszy, rzekł Mu: „jeśliś jest Syn Boży, rozkaż, aby te kamienie stały się chlebem“. Lecz zgromił Pan Jezus szatana słowami wyjętymi z pisma świętego: „nie samym chlebem żyw jest człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“ (Deut. 8, 3).

Jeżeli kiedy, to właśnie w obecnym czasie słowa Chrystusa Pana dają nam wiele do rozważa i myślenia.

Na pamiątkę czterdziestodniowego postu Chrystusa Pana Kościół św. ustanowił post wielkanocny, dawniej wszędzie a szczególnie w Polsce tak ściśle utrzymywany, iż nikt w tym czasie ani kawałka mięsa do ust nie brał, jadano zaś zazwyczaj z olejem lub na oleju i tylko raz na dzień do syta. W ten sam sposób zachowywano posty w suchedni i wszystkie wigilie a w piątki i soboty całego roku na cześć męki Pańskiej i N. Marji Panny skrupulatnie wstrzymywano się od jedzenia mięsa.

Dzisiaj Kościół św. udziela obszernej dyspenzy, według której wolno przez cały wielki post, nawet w Wielki piątek, używać jaj, nabiału i omasty z tłuszczów zwierzęcych: smalcu, słoniny; w poniedziałki, wtorki, środy, (z wyjątkiem popielcowej) czwartki i soboty raz dziennie pożywać mięso i raz dziennie jadać do sytości, a w niedzielę wolno jadać kilkakrotnie do sytości; ciężko pracującym dozwolono kilka razy na dzień pożywiać się do syta. Kto zaś wykaże słuszną przyczynę, może domagać się jeszcze obszerniejszej dyspenzy i z pewnością ją otrzyma. Od południa we wielką sobotę już wogóle postu niema.

Mimo tak obszernej dyspenzy, szatan, stary kusiciel, wzbudza w ludziach pożądliwość ciała i prawdziwe święci triumfy, bo iluż to niewstrzemięźliwych

zupełnie bez żadnych skrupułów łamie posty, uświęcone przykładem Pana Jezusa, nakazane prawem kościelnym, polecane przez dawną narodową tradycję.

Pismo św. na wielu miejscach zaleca post, jako bardzo skuteczny środek na poskromienie ciała a Paweł św. powiada o sobie: „karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snąć i wszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym“ (1 kor. 9, 27). Daniel, prorok starego zakonu, tak mówi: „w one dni ja, Daniel, płakałem przez dni trzech tygodniów, chleba pożądanego nie jadłem a mięso i wino nie weszło w usta moje“ (Dan. 10, 2). Stary, świętobliwy Tobiasz również chwali post, mówiąc: „dobra jest modlitwa z postem i jałmużną, więcej niżli skarby złota chować“ (Tob. 12, 8).

Św. Bernard również zaleca wstrzemięźliwość w następujących słowach: „uskrom przez pokutę twoje członki tak wypieszczone, tak miękkie, tak wątłe i odmawiaj sobie tylu rzeczy pozwolonych, iluś użył zakazanych“. Św. Franciszek, tak bardzo umartwione prowadzący życie, tak często przemawiał do siebie: „oj, osiołku, osiołku, muszę ci odebrać nieco obroku, ażebyś tak znowu nie brykał“.

Wielu jednak woli nie zachowywać postów i iść za pożądliwością, jaką wzbudza w nich szatan, aniżeli za przykładem Zbawiciela, aniżeli za pismem św., za zdaniem świętych Pańskich lub najślawniejszych lekarzy.

Mamy rodziny katolickie, które cały Boży rok w piątki używają mięsa, w wielkim zaś poście, na wzór heretyków, używają zawsze potraw mięsnych i wcale nie troszczą się ani nie proszą o dyspensę. Po restauracjach, domach gościnnych, gdzie wielu albo przeważnie stołują się katolicy, nie doprosisz się nawet postnych potraw, na dowód, że stali stołownicy nigdy ich nie używają i że przykazania kościelne są im obojętne.

Dzisiaj już i po wsiach naszych trafiają się ludzie całkiem spokojnie zajadający mięso w piątki i łamiący wogóle posty, nie pamiętając o tem, że przestąpienie tego przykazania jest grzechem ciężkim, karanym przez Pana Boga często już na tym świecie, o czem poucza nas następujące zdarzenie.

„W Padwie, we Włoszech, pewien człowiek we wigilię Bożego Narodzenia udał się do restauracji a ponieważ wiedział, że w dniu tym podają tam gościom tylko postne potrawy, wziął ze sobą kawałek pieczeni. Przyszedłszy do restauracji, kazał sobie podać szklankę wina i kawałek chleba a rozwinąwszy paczkę, począł ku zgorszeniu obecnych zajadać smacznie przyniesioną pieczeń. W tej jednak chwili wybuchnął z ust jego strumień krwi a nieszczęśliwy, padając twarzą na kawałek niedojedzonego mięsa, natychmiast wyzionął ducha. Wszyscy obecni w tym strasznym wypadku uznali dopust Boga, który w ten

sposób ukarał publicznego gorszyciela i przestępcę praw Jego Kościoła“.

Pamiętaj, bracie, siostro, że celem twojego życia, nie jest dogadanie ciała, nie jest pragnienie pożądlive, ażeby misa twoja zawsze pełną była smacznych potraw, Pan Jezus sam bowiem cię przestrzega że „nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Boga“.

Przedewszystkiem dusza twoja potrzebuje chleba, a tym chlebem to słowo Boże, to ewangelja święta i życie zastosowane do nauk świętych w niej zawartych. Więc słowem Bożem chciej w pierwszym rzędzie karmić duszę twoją, a i tego ziemskiego chleba nie poskąpi ci Bóg, On bowiem powiedział „wiedźcie, iż Pan wysłucha prośby wasze, jeśliżę po-trwacie w postach i w modlitwach przed obliczem Pańskim“ (Judyta 4, 12).

Nie osiągnąwszy celu, szatan nie dał za wygraną, ale w nadziei, iż wkońcu dopnie swego, po drugi raz ośmiela się kusić Zbawiciela. Sam syn pychy, za grzech ten strącony do piekła, pragnie również w Zbawicielu wzbudzić pychę żywota. Wziął Go tedy szatan do Jerozolimy i postawił na ganku kościelnym, pod którym leżała głęboka przepaść i rzekł Mu „jeśliś jest Syn Boży, rzuć się nadół, albowiem napisano jest, iż Aniołom Swoim rozkazał o Tobie i będą cię na ręku nosić, abysś snąć nie obraził o kamień nogi Swojej“.

Słowa Psalmisty Pańskiego „aniołom swoim rozkazał Bóg o Tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich, na rękę będą cię nosić abyś snąć nie obraził o kamień nogi swojej“ (Ps. 90, 11, 12), stosujące się do każdego człowieka pobożnego, szatan, ażeby skusić Pana Jezusa, odnosi do Niego!

Musicie wiedzieć, najmilsi, że w świątyni jerozolimskiej prócz kapłanów schodziło się zawsze mnóstwo ludzi, celem modlitwy i składania rozmaitych ofiar.

Rzuć się nadół, mówi tedy kusiciel, a widząc tak wielki cud, wszyscy kapłani uwierzą w Ciebie, uwierzą, że Ty jesteś Mesjaszem, Synem Bożym.

Rzuć się nadół a stąd urośnie dla Ciebie wielka chwała u zgromadzonego ludu żydowskiego, a nawet poganie, przychodzący tutaj, podziwiać Cię będą, a nawróciwszy się, sławę Twoją głosić będą po całym świecie. Możesz śmiało to uczynić, rzuciwszy się w przepaść, wyjdiesz cało z wielką sławą a nic ci się nie stanie, albowiem Aniołowie Pańscy chwycą cię w ramiona i bezpiecznie postawią na ziemi.

Znowu słowami ewangelji św. a więc słowem Bożem gromi Pan Jezus szatana i odpiera jego pokusę, mówiąc: „zasię napisano jest: nie będziesz kusił Pana Boga Twego“ (Deut. 6, 16). Gdybym rzucił się z ganku, — zdaje się mówić Pan Jezus — trzebaby cudu, nikt bowiem z takiej wysokości, bez narażenia się na pewną śmierć, rzucać się nie może.

Pocóż jednak kusić Pana Boga, domagać się od Niego cudu, rzucać się w przepaść, gdy zupełnie wygodnie schodami świątyni na dół zejść można?

Dla zadowolenia swej pychy, dla wywyższenia się w oczach świata, dla próżnej chwały, nie wolno kusić Pana Boga, nie należy żądać cudów, nie wolno życia swego narażać na niebezpieczeństwo, na śmierć.

Cóż było powodem upadku lucyfera, jeżeli nie pycha, powodująca go do wywyższenia stolicy swej ponad gwiazdy; ojciec pychy, pychę wznieca w sercach ludzkich, Ewie obiecuje mądrość nadzwyczajną „będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe“ (1 Gen. 3—5), a zarazem bezkarność „żadną miarą nie umrzecie śmiercią“ (1 Gen. 3, 4). Odwieczny kusiciel prowadzi niebacznych na wysokie ganki pychy i zarozumiałości, aby ich potem wtrącić nagle w przepaść poniżenia i hańby.

Dla pychy, iż nie chciał słuchać Boga, zginął Faraon wraz z wojskiem w falach Czerwonego morza; dla pychy „iż podniósł się przeciw Panu Niebieskiemu“ (Dan. 5, 23), zginął Baltazar a państwo jego przypadło w udziale Medom i Persom. Dla pychy rozprószony po całym świecie naród żydowski, iż się nie poddał pod jarzmo Chrystusowe.

Pysznym grozi Bóg: „oto dzień przyjdzie pałający jako piec a będą wszyscy pyszni i wszyscy czyniący niezbożność słomą i zapali je dzień, który przyjdzie, mówi Pan zastępów,



który nie zostawi im korzenia i gałązki“ (Malach. 4, 1).

Strzeżcie się, najmilszi, pychy, gdyż ona dzisiaj, jako zielsko plugawe na kwiecistych łąkach, zasiała się gęsto w duszach ludzkich.

Wynosi się bogacz i pogardza uboższymi, dumny ze swej urody, chwali się kosztownym strojem i za nic ma odzianego ubogo, nibyuczony udaje mędrca przed prostaczkiem, a wielu, jako dzwon próżny, dzwonią wszędzie o wielkości swojej, aczkolwiek do wielkości z żadnego tytułu nie mogą sobie rościć pretensyj.

Taka chodząca wielkość nadęta jak balon pycha, o Bogu nie wspomni, o rzeczach wiary mówi z drwinami, do kościoła nie chodzi, spowiedź św. kilka a nawet kilkanaście lat zaniedbuje, boć te rzeczy dla innych święte, u niego wyszły z mody, już dawno przeżyte, nie mają żadnego uroku, ni znaczenia. U niego Bóg, przykazania są niczem, bo w pysze i wielkości swojej nietylko jak szatan wywyższa stolicę swoją po nad gwiazdy, ale chciałby być większym od Boga, a przekonany w duszy o swej nikczemności, tem się przynajmniej zadowala, iż przeczy Jego istnieniu.

Jest tylko jedno, czego taki wielki człowiek się obawia, to jest paragrafów świeckich i kryminału, ale że władza świecka wszystkiego dojrzeć nie może, grzeszy pocichu, wala się w nieczystościach, cudzo-

łoży, tłumacząc się, że grzeszyć to ludzka rzecz a nie pamięta, że tak grzeszyć to bydłęca rzecz.

Dziwią się ludzie, dlaczego teraz takie zamieszania, taki zamęt panuje na świecie, dzieci nie chcą słuchać rodziców, słudzy chlebowców, podwładni przełożonych; dlaczego taki zanik dobrych obyczajów, moralności, dlaczego władzy publicznej nikt słuchać nie chce? Dlaczego tyle pijaństwa, bitek, kradzieży, rozbojów, przecież obecnie tyle szkół rozmaitych typów, tyle ksiązek, bibliotek, czytelní, taka oświata i postęp na świecie?

Na to jest odpowiedź, wyjęta z pisma św.: „gdzie będzie pycha, tam będzie i hańba, przetoż je pycha zjęła, okryli się nieprawością i niezbożnością swoją“ (Przyp. 11, 2).

Pycha, próżność, zarozumiałość, rzekoma wielkość bałamuci głowy, serca ludzkie, prowadzi na szczyty bezczelności aż do samego nieba, ale upadek z tych szczytów straszny, grozi rozpróśzeniem, jakie spotkało tych, co budowali wieżę Babel, albo piekłem, co spotkało szatana.

Strzeż się pychy, bracie, siostró, a w pokorze ducha uznawaj się skromnym, małym, maluczkim, zawsze niczem przed Bogiem i Panem twoim, pamiętając na słowa pisma św: pycha serca twego wyniosła cię, który mówisz w sercu swoim: Kto mnie ściągnie na ziemię? Choćbyś się wywyższył jako orzeł i choćbyś między

gwiazdami położył gniazdo twoje, stamtąd ściągnę cię, mówi Pan“ (Abd. 1, 3, 4).

Pycha, zbytne zaufanie w swoje wątłe siły, pobudza ludzi do tego, iż bardzo często narażają się umyślnie na pokusy, i dlatego upadają sromotnie i grzeszą. Gdybyś bez żadnej potrzeby wskoczył w płonący dom lub w wezbraną rzekę i żądałbyś, aby cię Bóg cudownie stamtąd ratował, kusiłbyś Pana twojego i grzeszył. Idziesz na muzykę, w dom nieobyczajny, gdzie nie tylko tańczą, ale pozwalają sobie na tłuste piosnki, żarty i uczynki nieobyczajne, kusisz Pana Boga twego, bo żądasz, aby On cudownie duszę twoją w czystości zachował a ty ją umyślnie prowadzisz w błoto i gnój!

Nie narażaj więc duszy twojej na utratę łaski poświęcającej, ani ciała na niebezpieczeństwo utraty życia, bo takie narażenie się bez żadnej przyczyny, jest kuszeniem Pana Boga, przed czym ostrzega Pan Jezus, mówiąc: „nie będziesz kusił Pana Boga twego“.

Dwa razy odparty szatan nie dał za wygraną, lecz po raz trzeci przypuścił ostatni szturm, pragnąc w Panu i Zbawicielu naszym wzniecić pożądliwość oczu. „Wziął Go tedy na górę wysoką bardzo i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich. I rzekł mu: to wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon“.

Z góry tej rozciągał się daleki prześliczny widok na całą okolicę. Wśród zieleni drzew, wysokich

palm, rozłożystych akacyj (setim), wspaniałych sykomorów (dzikich fig) błyszcząca do słońca Jerozolima z przepiękną świątynią, do gór tuliły się białe wioski w dolinach z krzewów i gąszczów wychylały się małe miasteczka. Po przez kwieciste łąki, płynęły srebrne wstęgi rzek i strumyków a cała kraina, mlekiem i miodem płynąca, wyglądała jakby ogród pełen róż i lilij, wydając i siejąc dokoła balsamiczną woń. Tę ponętą, bogatą, krainę rzucał szatan, zwodziciel, u stóp Zbawiciela a w zamian niczego nie żądał, tylko pokłonu!

A jednak czyjąż własnością ten świat, ta ziemia, te królestwa, te kraje, z całym bogactwem i pięknnością swoją, czyliż szatana, gdy tak hojnie niemi szafował?

Nie, z pewnością przewrotny kusiciel nic nie miał i niczego dać nie mógł, lecz z pychy poczęty, w pysze swojej stawia samego siebie w miejsce Boga Stworzyciela i Jego dobrami bezczelnie się rządzi.

Jak wówczas tak i dzisiaj przedkłada nam szatan w cudownych obrazach złudne mamidła, maluje nam świat rozkoszy w ponętnych światłach słońca i żąda pokłonu! Upadnij mi do nóg — szepcze w pokusie — pokłoń mi się, czyn' wolę moją a dam ci wszystko, świat cały z jego skarbami złota i uciechy. I ja mam dziesięć przykazań, spełniaj je wiernie a doznasz niewysłowionego szczęścia.

Pierwsze przykazanie, abyś mi wierzył, ufał i kochał, abyś mnie czcił i do mnie się modlił, dalej abyś

przeklinał, złorzeczył, łamał przysięgi i śluby. Tyś wolny, naco masz się krępować jakimiś przestarzałymi zwyczajami, naco ci Kościół, jakieś msze, kazania, modlitwy, lepiej spokojnie w domu siedzieć, czytać, pracować, aniżeli świętoszka udawać. Pocóż ci ojca, matkę, przełożonych świeckich a do tego jeszcze duchownych, klerykałów czcić i słuchać, kiedy już dawno z pod wszelkiej władzy wyrosłeś. Używaj świata, dogadź ciało, a kto ci na świecie zawadza, bij a nawet i zabij go!

Silnyś, młody, puść się na słodkie fale rozkoszy zmysłowej, pij słodką truciznę sam, bo tyle twojego, co tu użyjesz, a nie zapomnij poszukać sobie towarzyszów, choćby młodziutkich, twoich uciech, twojej rozpusty, bo w towarzystwie każda zbrodnia lepiej smakuje. Im więcej nakłamiesz, oczernisz, im więcej krzywdą ludzką się wzbogacisz, tem ci lepiej będzie na świecie, za wypełnienie tych moich przykazań niebo już tutaj na ziemi pozyskasz, za innem się nie oglądaj.

Tak mówi szatan i, o ślepoto ludzka, są tak niešťczęśni ludzie, co z lubością wpatrzeni w jego przykazania, padają przed nim na kolana i przez cały ciąg nędznego żywota w brudzie i w grzechu wloką się u stóp jego. Synowie to piekła, synowie szatana, bo mówi pismo św.: „Kto czyni grzech, z djabła jest, gdyż od początku djabeł grzeszy“ (1 Jan. 3, 8).

Jakaż czeka nagroda tych synów piekła, za ich wierną służbę piekłu? Za rozkosz, umiłowanie rozpusty

czeka ich śmierć na duszy i śmierć okropna w szpitalu, za pijaństwo pośmiewisko ludzi, za pragnienie złota ubóstwo moralne a często i prawdziwa doczesna nędza, tak płaci szatan, tak płaci piekło. Ponadto niewolnicy szatana nie zaznają nigdy szczęścia na ziemi, bo dary szatana są ułudą i kłamstwem a po śmierci czeka ich kara Boża, według słów pisma św.: „niech będzie przeklęta część jego na ziemi, niech przejdzie do wielkiego gorąca z wód śnieżnych, a grzech jego do piekła. Niech nie będzie w wspomnianiu, ale niech skruszon będzie jako drzewo nieużyteczne“ (Job. 24, 18, 20).

Szatan, zażarty nasz wróg, nieprędko ustępuje z pola walki, wyszukuje najłabsze strony naszego serca, aby w nie ugodzić i rozciągnąć nas u stóp swoich.

Jakże pokonać tego nieprzyjaciela tego wroga duszy i ciała naszego?

Tak, jak go słowami pisma św. zgromił i pokonał Pan Jezus, mówiąc: „Pójdź precz szatanie albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć“ (Deut. 8, 13). Ilekroć przeto, bracie, siostro kusi cię szatan do przestąpienia przykazań, do spełnienia niegodziwego czynu a opuszczenia dobrego, przeżegnaj się krzyżem świętym i wołaj: idź precz szatanie! Nie upadaj na duchu, jeżeli doznajesz częstych pokus, bo pokusa nie jest grzechem, a nawet może być zasługą,

jeżeli nie zezwolisz na nią, ale ją w Imię Pańskie odepchniesz od siebie. Pamiętaj zawsze na słowa św. Augustyna: „wiemy że świat pełen jest pokusy, lecz ten, który stworzył świat, większym jest i silniejszym aniżeli świat i chociaż pokusy owe częste bywają, wszakże nie staną się dla nas zgubnymi, jeżeli pokładamy nadzieję w Tym, który zawsze słowa dotrzymuje t. j. w Bogu“.

Zawstydzony djabeł opuścił Pana Jezusa a „oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu“.

Jeżeli więc, najmilsi, zwalczycie pokusy szatana i do was przystąpią Aniołowie Pańscy i strzec was będą, abyście nigdy nie przestąpili świętych przykazań i sam Bóg w sercach waszych zamieszka, gdyż mówi pismo św.: „kto chowa przykazania Jego, w Nim mieszka a On w nim“ (1 Jem 3, 24). Amen.

---



## NA DRUGĄ NIEDZIELĘ POSTU.

Zdarzenie opowiedziane w dzisiejszej ewangelji świętej, stało się w kilka dni po przepowiedni P. Jezusa Apostołom o Jego męce i śmierci na krzyżu. Ażeby niektórzy z nich jeszcze przed męką byli świadkami Jego Boskiej chwały, wziął Zbawiciel Piotra, Jakóba i Jana na górę Tabor i tam się przemienił przed nimi. Dotychczas ukrywał Pan Jezus zawsze Bóstwo Swoje a nawet gdy cuda działał, chwała Jego nie objawiała się na zewnątrz, a Apostołowie widzieli w Nim tylko cichego, łagodnego baranka, który, idąc przez świat, czynił dobrze ludziom. Dzisiaj przy przemienieniu na górze Tabor to już nie ten cichy, pokorny „Syn człowieczy“ ale „Syn Boży“, pełen blasku Swojego majestatu i Swojej chwały. Oblicze Jego rozjaśniało jako słońce a szaty stały się białe jako śnieg. Zdumieni i drżący padli Apostołowie na ziemię a na widok przemienionego cudownie Chrystusa Pana i w ich duszach dzieje się jakaś dziwna przemiana. Dzisiaj przekonują się naocznie, iż Mistrz i Nauczyciel ich, to nie tylko człowiek, ale Syn Boży, otoczony obłokiem chwały i nadziemskim blaskiem jasności, stąd też i wiara ich ku Niemu wzmacnia się i pogłębia.

Apostołowie przypuszczeni do oglądania części chwały Swojego Mistrza i Pana, zakosztowawszy przedsmaku nieba, odpowiedzieli godnie położonemu w nich zaufaniu, św. Piotr bowiem za Chrystusa zginął na krzyżu, św. Jan wiernie, aż do końca stał pod krzyżem, a św. Jakób na chwałę krzyża Chrystusowego został ściętym w Jerozolimie: pierwszy z Apostołów.

Wskazując na przemienienie Pana Jezusa na górze Tabor, pragnie Kościół, ażebyśmy w czasie wielkiego postu powstałi z grzechów naszych, przemienili szatę nieprawości na szatę cnoty i świątobliwego życia. Wśród zajęć całego roku, wśród ciężkiej pracy, przepłatanej światowemi zabawami, niejedna plama osiadła na duszy, niejeden brud przywarł a może dotychczas wcale nie zwracaliśmy nań uwagi. Teraz, kiedy przeminęły chwile swawoli, zabaw i uciech, a po kościołach płyną do nieba pieśni pokutne, czas najstosowniejszy, ażeby wglądnąć głębiej w sumienie i z niem dokładniej się policzyć. Idźmy za głosem św. Pawła, napominającego nas: „a odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdziwej“ (Efez. 4, 23. 24).

Idź więc, bracie, siostro, na ciche ustronne miejsce, dokąd nie doleci cię gwar świata, ni troski lub kłopoty codziennego życia i tam pracuj nad od-

mianą swojego życia. Przedewszystkiem upadnij na kolana, a stawiając się w obecności Bożej, módl się do Ducha Św. o pomoc. „Przyjdź, Duchu Św. — mów w pokorze głębokiej — oświeć rozum mój, ażebym dokładnie poznał wszystkie grzechy swoje, za nie serdecznie żałował, z nich się szczerze wypowiadał i do nich nigdy więcej nie wracał. O Marjo, Matko moja, dopomóż mi“.

Po tej modlitwie, jak ogrodnik szuka na kwicistej grzędzie chwastów i plewi je, tak i ty pomiędzy kwiatami cnót szukaj w Twojej duszy chwastu grzechów, licz je i rachuj z wielką uwagą i wyrrywaj siłą żalu oblanego łzami. Jeżeli, broń Boże, na grzędzie serca nie masz kwiatów, lecz głogi, pokrzywy obrazy Bożej, żałuj serdecznie, bijąc się w piersi i módl się do cudownego ogrodnika Jezusa, aby wyplewił nałogi i grzechy i serce przemienił w piękny ogród cnót świętych i dobrych uczynków.

„Noc przeminęła — mówi pismo św. — a dzień się przybliżył, odrzucmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości“ (Rzym. 13, 12); dlatego wglądnij w twą duszę, zbadaj twoje uczynki, a gdy spostrzeżesz, że zrodziły się w ciemności, że zrodziła je noc grzechu, odrzuć je od siebie, jak plugawe robactwo, co toczy zdrowe drzewo, lecz na jego zgubę.

Postanawiając mocną, silną poprawę, oblecz się w zbroję światłości, mocy, siły, jaką jest Chrystus Pan.

Św. Paweł przemawia do nas: „ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa“ (Rzym. 13, 14). On bowiem jest zbroją przeciwko pociskom szatana, On światłem na ciemnych drogach grzechu. Czyń tak, jak radzi św. Augustyn: przebacz winy cudze, módl się i płacz, abyś zmazał swoje winy, unikaj grzechów ciągłym czuwaniem nad sobą, zmaż przeszłe winy przez natychmiastową spowiedź“.

W spowiedzi św. nastąpi w tobie ta cudowna zmiana, iż z nieprzyjaciela Boga staniesz się Jego ukochanym synem, dziedzicem nieba, gdyż powiada pismo św.: „gdy ruszony żalem serca twego nawrócisz się do niego, zmiłuje się nad tobą“ (Deut. 30, 1—3). To zmiłowanie Boże jest tak wielkie, iż będą ci w sakramencie pokuty przebaczone nawet największe grzechy, i wszystko zapomniane, a dla dawnego grzesznika, teraz skruszonego i nawróconego pokutnika, będą otwarte wszystkie skarby łask, odżyją przez grzech stracone zasługi, otworzy się niebo.

Idziesz — a oto na środku drogi leży dukat złoty i błyszczy do słońca, czyliż nie warto schylić się po niego? Na drodze twojego życia błyszczy cudowne niebo, czyliż nie warto, już nie schylić się, ale w górę spojrzeć, serce i ramiona ku niebu wyciągnąć i tak małym wysiłkiem i trudem zagarnąć dla siebie?

Patrz na Apostołów! Tam na górze Tabor widzieli tylko cząstkę chwały Bożej, gdyż pełnej ich ludzkie oczy znieśćby nie mogły, odczuli zaledwie przedsmak

przyszłej nagrody, a jakież niewypowiedziane szczęście i upojenie ich ogarnia! Za żadne skarby świata nie oddaliby tej chwili, w której było im dane oglądać choć cząstkę owej chwały niebiańskiej, zgotowanej dla sprawiedliwych, i za nic w świecie nie zamieniliby jej na chwilę jakich ziemskich uciech lub rozkoszy. Zapatrzony w Oblicze Chrystusa Pana, Boską Chwałą opromienione, czując nadziemskie upojenie i ukojenie w duszy, nie umie św. Piotr inaczej wypowiedzieć swych uczuć, jak zaledwie w tych kilku słowach: „Panie, dobrze jest nam tu być“. Bojąc się, aby ta chwila nie przeminęła szybko, chciałby ją utrwalić, pragnie, ażeby to niebo na ziemi jak najdłużej trwało i dlatego dodaje: „jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden“. Nacóż z tej góry wysokiej powracać na ziemię między ludzi, gdzie tyle kłopotów, tyle złego, tu, Panie, wystawimy ci przybytek, namiot, świątynię, abyś z sługami swoimi Mojżeszem i Eljaszem na tej górze w chwale Swojej mieszkał, nam zaś dozwól patrzeć, na Ciebie, wielbić i modlić się do Ciebie, boć dobrze jest nam tu być!

Oto przedsmak nieba, oto słodycz, z jaką Apostołowie rozłączyć się nie chcieli, raz jej zakosztowawszy. Jakież tedy będą te cuda miłości Bożej, te nagrody wieczne, zgotowane dla sprawiedliwych, gdy kiedyś w ciele uwielbionem pełnię chwały Bożej ujrzą wybrani? Zaiste to wieczne obcowanie z Bogiem, oglądanie Go twarzą w twarz jest tak niepojęte, że żadne

pióro, ani żadne słowo ludzkie opisać ani opowiedzieć ich nie zdoła. Paweł św. powiada tylko: „czego ani oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują“ (1 Kor. 2, 9).

Wiemy jednak na pewne, że będzie tam wieczna radość, wieczne szczęście, wieczna światłość, jak mówi Jan św.: „nocy więcej nie będzie, nie trzeba im będzie światłości świecy, ani światłości słonecznej, bo je Pan Bóg oświecać będzie i królować będą na wieki wieków“ (Obj. 22, 5). Wiemy również, że w tym przybytku wiecznego szczęścia żadnej nie będzie nędzy, jaka tutaj trapi ludzi „i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie“ (Objaw. 21, 4).

Niebo więc pełne niewysłowionych a nigdy niekończących się nagród po ziemi łąz, niebo uśmiechu i radości ma być przyczyną naszej wewnętrznej przemiany i walki o nie, albowiem „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“ (Mat. 11, 12).

Drugim powodem koniecznej odmiany życia jest nasze szczęście doczesne na ziemi, tutaj bowiem szczęśliwym może być tylko ten, co jest zawsze blisko Jezusa. Ażeby zaś być blisko Niego, z Nim obcować, trzeba wewnętrznie się odrodzić, przemienić na duchu.

Czyż nie dlatego powiada św. Piotr na górze Tabor, „Panie, dobrze jest nam tu być“, że Jezus Najśłodszy był blisko Niego, że Nań apostołowie patrzyć mogli, z Nim żyć i rozmawiać?

Kiedy była szczęśliwą św. Marja Magdalena, czy w domu swoim w Magdali pośród uciech żywota? Nie — dopiero wówczas, gdy przemieniona przez Pana klęczała u stóp Jego w Betanii i słuchała słów Jego świętych.

Św. Augustyn wiecznie się niepokoił i nie zaznał szczęścia, aż kiedy stał się wiernym uczniem Chrystusa, wtedy dopiero po wewnętrznej przemianie, wypłynęło z głębi serca jego prześliczne westchnienie „niespokojne serce moje, dopóki w Tobie nie spocznie, o Panie“.

Św. Ignacy Loyola nie wtedy był szczęśliwy, gdy miecz przy boku nosił i walczył na murach Pampeluny, ale wówczas uzyskał spokój i błogość duszy, gdy miecz na Krzyż zamienił i stał się wielkim rycerzem Chrystusa.

Błogosławiona Małgorzata Alacoque nie wtedy była szczęśliwa, gdy wspaniale ubrana oddawała się zabawom i tańcom, ale wtedy, gdy klęczała u stóp Najśw. Sakramentu, a Pan Jezus objawił się jej we własnet Osobie, a ukazując Serce Swe gorące, rzekł: „oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi“.

Tylko wtedy szczęśliwy będziesz, gdy będziesz blisko Jezusa, Jego najśłodszego Serca, tego źródła wszelkich łask i pociech,



Pomyśl tylko, iż będąc blisko Jezusa, z Nim żyjesz, z Nim obcujesz, z Nim mieszkasz: co cię przeto przerazić lub co zaszkodzić może? Lęk na ciebie przychodzi przed straszną pokusą szatana lub czarta, lecz czegoż masz się lękać lub trwożyć, gdy wspomnisz sobie, że zwycięzca szatana, mój Jezus, jest przy mnie! Oczerniają cię źli ludzie, krzywdzą na sławie, chcieliby goryczą zatruć każdą chwilę życia, lecz gorycz ta w słodycz się przemieni, gdy wspomnisz sobie „fałszywie oskarżony, goryczą żółci pojony, mój Jezus jest przy mnie! Spadają na ciebie choroby, nieszczęścia, jeden krzyż po drugim cię tłoczy i rani, lecz ty ten krzyż miłujesz i weźmiesz z radością na ramiona, gdy wspomnisz sobie: mój Jezus słodki razem ze mną dźwiga moje krzyże, razem ze mną idzie na Golgotę, mój Jezus jest przy mnie“!

Zbliża się godzina śmierci, ostatnie pożegnanie się z tem wszystkim, co drogie było na ziemi. Och, jakże to ciężko rozłączyć się z dziatwą ukochaną i zostawić sierotki na poniewierkę lub nędzę, jakże straszno stanąć przed sądem Boga żywego. Lecz kiedy wspomnisz sobie, że gdy ciebie nie stanie, Jezus będzie ojcem twych dzieci, gdy wspomnisz, że On tu sam stoi przy łożu twojem, czegoż się masz lękać, gdy znasz Jego słowa: „bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota“ (Obj. 2, 10). Całe twoje życie Jezus był przy tobie, zawsze byłeś mu wiernym sługą i synem kochającym, przejdiesz na

tamten świat po ten wieniec żywota, również razem z Panem Jezusem.

Największe dostatki, bogactwa, zaszczyty nie dają prawdziwego szczęścia człowiekowi, daje mu je zaprawdę ta jedna myśl, iż Jezus jest przy nim. Największa nędra, ubóstwo nie jest tak ciężkie do zniesienia, owszem, przemienia się w słodycz i wesele, gdy się je dzieli z Jezusem, gdy nędzarz pewny jest, że Jezus jest przy nim, co stwierdza następujące zdarzenie.

„Podczas grasującej szkarlatyny w Paryżu został pewien ksiądz kapucyn zawołany do umierającego drwala, aby go zaopatrzył na drogę do wieczności. Był to starzec porzucony na obrzydliwych łachmanach, nie miał żadnych sprzętów, wszystko bowiem sprzedać musiał w pierwszych dniach choroby. Na brudnej ścianie wisiał tylko krzyżyk, obok siekiera i dwie piły. „Miej odwagę, przyjacielu, odezwał się ksiądz — wielką ci dzisiaj Pan Bóg wyświadcza łaskę, niedługo opuścisz ten żywot, w którym tyle doznałeś cierpień“.

Jakich cierpień? rzekł schorzały słabym głosem. Mylisz się, Ojcze, nigdy się na mój los nie użalał; wśród ciężkich chwil pocieszał mnie widok ukrzyżowanego i ta myśl, że Jezus jest przy mnie, religja mnie uszczęśliwiała, zawsze byłem zadowolony. Siekiera i piła dostarczały mnie chleba, którym z rozkoszą pożywał i nigdy nie zazdrościł smaczne zajądającym potrawy.

Gdybym siły odzyskał, o czym już wątpię, pospie-

szylbym do drewnutni i błogosławiłbym postaremu rękę Bożą, co się do tej chwili o mnie troskała. O jakże nasza religja jest wzniosła, jak drogie zawiera skarby! Pokój, zadowolenie, szczęście dostają się tym, co mają blisko przy sobie Jezusa. Umiiałem żyć i umierać potrafię i cieszę się, iż śmierć moja zbliży mnie jeszcze bardziej do mojego Jezusa. Ojcie, zbliża się już godzina, udziel mi św. Sakramentów, ich bowiem tylko potrzebuję teraz. Zaopatrzony przez kapłana umarł spokojnie ten nędzarz na dowód, iż nawet najuboższy człowiek żyje i umiera szczęśliwie, gdy ma przy sobie Jezusa, gdy we wszystkim słucha głosu Jego świętych nauk“.

Prawdę tych słów potwierdza ewangelja dzisiejsza, gdy bowiem Piotr św. mówił, dał się słyszeć głos Boga Ojca z obłoku „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, Jego słuchajcie“.

Jak niedawno w czasie chrztu Pana Jezusa tak i dzisiaj na górze Tabor sam Bóg Ojciec stwierdza, iż Jezus jest Jego Synem jednorodzonym, jest Mesjaszem zesłanym dla zbawienia ludzi. Kto jednak chce być zbawiony, musi wypełnić rozkaz Boży a stawszy się uczniem Jezusa, musi iść za Nim i być Mu we wszystkim posłusznym. Tego się domaga od nas Chrystus Pan, obiecując nam miłość za zachowanie Jego przykazań, temi słowami: „jeśli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości

mojej, jakom i ja zachował rozkazania Ojca mego, i trwam w miłości Jego“ (Jan 14, 10).

Kto chce przemienić się na duszy, kto pragnie mieć zawsze blisko Jezusa, ten musi Go, ukochać całym sercem, kto zaś prawdziwie Go miłuje, objaśnia sam Pan Jezus, mówiąc: „kto ma przykazania moje a chowa je, ten jest, który mię miłuje“ (Jan 14, 21).

Z miłością ku Panu Jezusowi łączcie bojaźń synowską, dobre dziecko bowiem nie tylko kocha ale i boi się ojca, ta miłość i bojaźń niechaj was strzeże od grzechu, niechaj ona poucza was, że ten Ojciec najlepszy jest zarazem najsprawiedliwszym sędzią, który umie miłować ale i karać musi. Widząc to uczucie synowskie w sercach waszych, jak do Apostołów na górze Tabor, tak Pan Jezus do was przemówi: „wstańcie a nie bójcie się“, chowajcie przykazania moje, szliście za prawdą w życiu, przeto otwarte dla was niebiosa moje „kto bowiem czyni prawdę, przychodzi do światłości“ (Jan 3, 21). Amen.

---

## NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ POSTU.

W owych czasach, gdy Pan Jezus nauczał w Palestynie, było wielu ludzi opętanych od czarta, cierpiących z tego powodu wiele udręczeń tak na duszy jak i na ciele. Nie była to, jak niektórzy niedowiarkowie twierdzą, jakaś choroba nerwowa, epilepsja czy wielka słabość, ale w istocie zły duch wstępował w wybrane przez siebie ofiary, odejmował im mowę lub słuch, rzucał o ziemię, pędził na odludne miejsca lub pobudzał do bluźnierstw przeciwko Bogu.

Dzisiaj podobne wypadki rzadziej mają miejsce, lecz że i dzisiaj trafiają się, stwierdza naoczny świadek, który w Podmilarzu w Bośni, w kościółku św. Jana Chrzciciela widział wielu takich nieszczęśliwych, a nawet słyszał, jak pewna dziewczyna opętana, imieniem Florjanna, na zapytania eksorcyzmującego ją po łacinie kapłana odpowiadała zupełnie do rzeczy w języku bośniackim. Dziewczyna ta rzucała się gwałtownie, biła głową o ziemię, wydawała ze siebie nieludzkie okrzyki, aż po długich modłach, gdy kapłan zawołał „wynijdz szatanie w Imię Chrystusa“, nagle uspokoiła się, zmó-

wiła cały pacierz, za co z piersi otaczających dobył się okrzyk dziękczynny: „chwała Bogu“. [X. Czermiński T. J. Po Bośni i Hercegowinie 1899].

Takich nieszczęśliwych, opętanych od złego ducha, przynoszono do P. Jezusa a On, zawsze miłośnierny, jednym słowem wypędział z nich czarta i uwalniał od strasznej męczarni. Zazdrościli faryzeusze tej mocy Panu Jezusowi, zazdrościli Mu miłości i sławy u ludu. dlatego gdy niemy uwolniony od czarta ku zdziwieniu rzeszy, przemówił, mówili niektórzy z nich: „przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty“. Inni domagali się od Niego jakiegoś cudu, znaku z nieba, chcieli bowiem umniejszyć Jego sławę i poniżyć Go w oczach ludu, gdyby takiego cudu uczynić nie mógł, o czym najgłębiej byli przekonani.

Jak zawsze tak i teraz Pan Jezus przejrzał przewrotne i zdradzieckie myśli ich, ponieważ był Bogiem, czytającym nawet najskrytsze myśli ludzkie, jak sam mówi: „Ja Pan, badający serca i doznawający nerek: który daję każdemu według dróg jego i według owocu wynalazków jego“ (Jerem. 17, 10).

Bóg jako wszytkowiedzący zna myśli nasze, nie masz żadnych tajników serca przed oczyma Jego, wszystko jasne przed Nim bez żadnych obłonek, jak mówi pismo św: „zaiste wiem myśli wasze i wyroki nieprawne przeciwko mnie“ (Job. 21, 27). Wiedząc o tem, każdy człowiek powinien dokładać starania, ażeby myśli jego były bez żadnej plamy lub

skazy, lecz święte i czyste, odnoszące się zawsze do rzeczy godziwych. Kto lubi chlapać się w błocie, błotem z pewnością powala się, podobnie kto lubi bawić się grzesznymi myślami, skazi sumienie i później, pomimo wysiłków, nie będzie umiał swych myśli utrzymać w czystości, bo mówi pismo św. o takich, że „znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich“ (Rzym. 1, 21).

Strzeż się przeto wszelkich niegodziwych myśli, krzyżem św. oddalaj je od siebie, a przedewszystkiem onych nieczystych, lubieżnych, gdyż one, dopuszczone dobrowolnie i z zupełną świadomością, są zawsze grzechem śmiertelnym. Myśl złą, gdy zaledwie rodzić się poczyną w umyśle, natychmiast odeprzeć należy, po niej bowiem następuje upodobanie, pragnienie a wkońcu i grzeszny uczynek. Król Dawid, gdyby był odpędził myśl o kąpiącej się niewieście, nie byłby z pewnością popełnił cudzołóstwa a potem mężobójstwa. Pamiętaj o tem, że nie tylko ze słów i uczynków ale i z każdej myśli musisz zdać rachunek przed Bogiem.

„Mamo — zapytało raz dziecko — skoro, jak mówisz, nic na świecie bez pożytku nie ginie, dokąd idą nasze myśli i pragnienia? Do Boga — odpowiedziała matka — w Nim przechowują się one na zawsze. „Na zawsze — westchnęło wzruszone dziecko, pochyliło główkę a tuląc się do matki, szepnęło — strach mi“.



Bracie, siostro, spojrzij w myśli swoje, policz one, co codziennie jakby tysiącem błyskawic przebiegły umysł twój, zastanów się, jak były one często bezbożne, grzeszne, niegodziwe, cudzołożne, pełne krzywdy ludzkiej, chwiejne we wierze, obojętne dla Boga?

Czyż i ty z owem rozumnem dzieckiem nie zawołasz: „O Boże! Strach mi!”

Wyrzuć więc to robactwo, co toczy myśli twoje, ofiaruj je rano, wieczorem i to codziennie, Panu Bogu, niechaj twoja myśl cię nie upadła, nie błądzi po brudnych drogach tego świata, ale niechaj się zwraca do światłości, jaką jest Chrystus Pan.

W niegodziwości swojej posunęli się faryzeusze tak daleko, iż rzucili na Chrystusa Pana potwarz straszną, jakoby On w porozumieniu z Belzebubem, księciem szatanów, wyrzucał z opętanych czarta. Za takie przewrotne oszczerstwo, za taką obelgę, któżby nie oburzył się, któżby nie szukał sposobu, ażeby niegodziwych faryzeuszów zgromić, najostrej ukarać i okazać im słuszny gniew swój?

Inaczej czynił Pan Jezus! Ażeby pouczyć nas, jak z największymi wrogami postępować należy, słodko i łagodnie, bez śladu jakiegokolwiek uniesienia, wykazuje im niedorzeczności ich twierdzenia, mówiąc: „wszelkie królestwo przeciwko sobie rozdzielone będzie spustoszone i dom na dom upadnie. A jeżeli i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakóż się ostoi

królestwo jego“? We wszelkiem królestwie — znaczą te słowa Panu Jezusa — musi być zgoda, jeżeli synowie jednego i tego samego królestwa walczą przeciwko sobie, takie państwo w walkach i pożogach upadnie i zginie. Mówicie nierozumnie — czyż bowiem możebnem, ażeby Belzebub szatan dał mi władzę wypędzać jego braci szatanów, czyż nie musiałyby stąd powstać w jego królestwie rozterka, i czyż panowanie jego nie wzięłoby końca? „Gdy powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarta, synowie wasi przez kogo wyrzucają?“ Oto uczniowie moi, a wasi synowie — również wypędzają czarta, ale jak oni nie czynią tego za pośrednictwem szatana, tak i mnie o to posądzać nie możecie, dla tego też właśnie synowie wasi za takie posądzenie oburzą się na was i sądzić was będą.

„Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaiste na was przyszło Królestwo Boże“, bo oto przezmnie złamana moc czartowska, ja ich wypędzam z dusz i serc ludzkich a niszcząc potęgę królestwa szatańskiego, zakładam panowanie królestwa Bożego. Sami o tem naocznie się przekonujecie, „gdy bowiem mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go: odejmie wszystką broń jego w której ufał i korzyści jego rozda“.

Dotychczas szatan, jako mocarz zbrojny, panował na świecie i w spokoju strzegł władzy swojej nad ludźmi.

Ale ktoś mocniejszy nadeń nadszedł a Tym jestem Ja, Syn Boży, Zbawiciel, Ja królestwo jego drugocę, odejmuję broń jego, w której ufał, a że jestem odeń mocniejszy, sami widzicie, gdyż, kiedy wyrzucam go z opętanych, na jedno słowo moje, w popłochu ucieka.

W ten sposób, pełen powagi i dobroci, zniweczył Pan Jezus podstępne myśli faryzeuszów, odparł ich oszczerstwa, dodał przy tem słowa, jakie każdy z nas powinien głęboko zapisać w pamięci: „ktoć nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza“,

Każdy człowiek, stosownie do powyższych słów, ma do wyboru albo zawsze być z Jezusem albo przeciwko Jezusowi, innej drogi pośredniej niema. Każdy katolik musi się zapisać pod sztandar Chrystusa i całe życie pod nim walczyć za wiarę, za Kościół, za Jezusa, walczyć czynem, przykładem, mową i pismem, walczyć zawsze i wszędzie, aż do ostatniego tchu życia, a nawet w obronie Jezusa krew przelać. Jednem słowem, musimy całą gorącością serca ukochać Jezusa, a miłość ta pouczy nas, co mamy czynić dla Niego, ona życie nasze zamieni w nieustanną służbę Bożą, ona uczyni nas żołnierzami utrzymującymi czujną straż w przybytkach Pańskich. Miłość powiedzie nas do spełnienia cnót a nawet na szczyty doskonałości, mówi bowiem pismo św.: „a nad wszystko miejcie mi-

łość, która jest związką doskonałości“ (Kol. 3, 14).

Mężu, żono, bądź przeto zawsze z Jezusem, a dom twój stanie się niebem, dziatki zaś twoje w świętej niewinności upodobnią się świętym aniołom.

Z Jezusem bądź zawsze dziecię, ciche, pokorne, święte, rodzicom posłuszne, a On ci zgotuje niebo, jakie ci obiecał.

Z Jezusem, bogaczu, a znikną ze świata nędza, ubóstwo, łzy biednych, sierót i wdów.

Biedaku, z Jezusem bądź w ubóstwie swoim, a chociaż w łachmanach, będziesz największym bogaczem, bo dziedzicem nieba.

Gdy zajmujesz jakie urzędy w gminie, w powiecie, lub gdzie indziej, z Jezusem bądź; gdy radzisz na zgromadzeniach, na wiecach, gdy jesteś posłem do sejmu, wreszcie gdy na jakimkolwiek jesteś stanowisku, z Jezusem bądź. Wszędzie i zawsze broń Pana Jezusa, Jego nauki, Jego wiary św., Jego Kościoła katolickiego i jego praw, do niego bowiem należysz, jego synem jesteś.

Pamiętaj o tem, że kto nie jest z Jezusem, przeciwko Niemu jest i taki zasługuje na straszny wyrzut ze strony Pana: „miasto tego, co mię miłować mieli, uwłaczali mi i oddawali mi złem za dobre a nienawiścią za miłość moją“ (Ps. 108, 4. 5).

Módl się więc gorąco, ażeby Pan Jezus zawsze

był z tobą; dlatego staraj się o prawdziwą pobożność, bo mówi św. Jan Chryzostom, że „Bóg jest wszędzie, lecz w sercu bezbożnika Boga nie ma“.

Z sercem bezbożnika Jezus nie ma nic wspólnego, zostawia go samemu sobie, a taki nędzarz, pozbawiony pomocy, łaski Jezusa, nic dobrego uczynić nie może, bo kto z Nim nie zgromadza, rozprasza. Grzesznik, zaciężny pod sztandarem szatana, czyni to, co szatan mu każe, a więc występuje do ustawicznej walki z Jezusem, z Jego Kościołem. Stąd też dzieła takiego wroga Chrystusowego są dziełami czarta, zasługującymi na wieczne potępienie. Na ustach jego wieczne bluźnierstwo, omija kościół, unika sakramentów św., widok kapłanów przyprawia go o wściekłość, boć to sługi Chrystusa. Na zgromadzeniach, na wiecach, podkopuje powagę Kościoła, Ojca św., biskupów i kapłanów; szczęśliwy gdy z podobnymi, jak on krzykaczami, może zawołać „hańba“ i obluzgać błotem nienawiści tych, coby mu nieba przychylić chcieli.

Lecz nie tylko dla duszy swojej uczynić nic nie może, ale nawet w sprawach doczesnych wszystko rozprasza, bo nienadarmo mówi pismo św.: „jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują (Ps. 126, 1).

Daremna jego praca, daremne wysiłki, w domu takiego człowieka panują najczęściej swary, kłótnie, bieda i nędza, niczego się nie dorobi, bo Bóg mu nie błogosławi!

Opowiadają o pewnym majstrze szewskim, iż był bardzo „postępowym“ a postęp jego na tem polegał, że bardzo często zaglądał do kieliszka, wymyślał religji, kapłanom, zakonnikom, nazywając ich darmozjadami i pasibrzuchami. Jako postępowy i wolnomyślny, wygadywał na klerykałów, chociaż tej nazwy wcale nie rozumiał, w kościele cały Boży rok nikt go nie widział, za to w niedziele i święta zwykle buty robił, bo, jak wiadomo, u wolnomyślnych niema ni Boga ni święta, ni mszy św., ani innych tym podobnych „wymysłów księży“. Pomimo pracy w dnie świąteczne, bieda drzwiami i oknami zaglądała do jego domu, dzieci zgłodniałe, obdarte, marny wiodły żywot a pocziwa, schorowana żona, łzami się zalewała na widok bezbożnych praktyk męża.

Na szczęście, nasz wolnomyślny szewc miał kolegę z lat dziecinnych, ale całkiem innego pokroju, temu to doskonale się powodziło, warsztat szewski szedł wyśmienicie, zarobki wielkie, w domu ład, skład i szczęście. Pyta go tedy postępowiec — „co ty robisz, że w domu u ciebie taki raj, ja pracuję całemi dniami a nieraz i późno w nocy a coraz gorzej mi się powodzi“. To moja tajemnica, rzekł zapytany — ale daj mi słowo, że wszystko wykonasz, co ci polecę, a przyrzekam ci, że i tobie niegorzej powodzić się będzie.

Dał słowo wolnomyślny postępowiec, dlatego gdy w najbliższą niedzielę raniutko zjawił się u niego pobożny kolega, musiał rzucić zaczęłą robotę i iść

z nim na mszę św., na kazanie, po południu na nie-szpory. Przy pożegnaniu rzekł do niego pobożny szewc: musisz mi znowu dać słowo, że przez cały miesiąc nie zagłędiesz do kieliszka, a codziennie przy rannym i wieczornym pacierzu odmówisz tych kilka słów: „wiem, że muszę umrzeć a po śmierci stanąć przed Bogiem i co wtedy będzie?”

Dał słowo, więc musiał dotrzymać, a z końcem miesiąca ten postępowy człowiek zaczął naprawdę postępować w dobrem i za łaską Bożą przemieniać się wewnątrz.

To też gdy pocziwy kolega odwiedził go z końcem miesiąca, znalazł go zmienionego nie do poznania. Uradowany tem niezmiernie rzekł do niego: teraz, kochany kolego, pójdziemy do spowiedzi św. i tam w kościele wyrzekniesz się wódki na zawsze. Wstał nawrócony majster, poszedł do kościoła, wypowiadał się przykładnie, wyrzekł się trunków na zawsze i stał się zupełnie innym człowiekiem.

W domu jego obecnie zapanowało szczęście, żona zupełnie zdrowa, dziatki czyste, pięknie odziane, a pan majster w dniu świąteczne czyta po nabożeństwie budujące książeczki i upomina dzieci, aby żyły zawsze, jak Bóg przykazał. Teraz nie wygaduje już na pasy-brzuchów kapłanów, ale przyznaje głośno, że, gdyby nie oni, marnie jak pies zginąłby pod płotem, a żona i dzieci poszłyby na żebrzy. — Dopóki żył bez Jezusa



rozpraszał, gdy ukochał Jezusa, zaczął zgromadzać na żywot wieczny i doczesny.

W dalszych słowach ewangelji św. Pan Jezus przestrzega każdego, co się wypowiadał i do Boga nawrócił, aby był bardzo ostrożny, łatwo bowiem do dawnych nałogów swoich powrócić może. „Gdy duch nieczysty — mówi Pan Jezus — wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy mówi: wróć się do domu, skądem wyszedł. A przyszedłszy, najduje go umieciony i oczyszczony“. Gdy człowiek w sakramencie pokuty pojedna się z Bogiem, szatan ustępuje z duszy jego, a ona teraz wolna od grzechów, przybrana w szatę łaski poświęcającej, wygląda, jak dom pięknie oczyszczony i zamieciony.

„Tedy szatan — powiada dalej Pan Jezus — bierze z sobą siedmiu innych duchów, gorszych nad się a wszedłszy, mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niżli pierwsze“. —

Szatan nie chce nigdy uznać się za pokonanego, znaczą powyższe słowa, ale raz wypędzony, znowu wraca a znalazłszy duszę człowieka w stanie łaski Bożej, wyteęza wszystkie siły, używa nadzwyczajnych pokus, wzywa pomocy piekła, ażeby napowrót dostać ją w swe szpony, a pozbawiwszy miłości Bożej, na zawsze ją ujarzmić!

Jeżeli wówczas człowiek ulegnie natarczywym pokusom szatana i na nowo popada w dawne grzechy

biada mu, gdyż staje się gorszym, aniżeli pierwiej, staje się nałogowym, niepoprawnym grzesznikiem.

Zapamiętajmy sobie — najmiłsi — te słowa Chrystusa Pana szczególnie teraz, gdy przystępujemy do wielkanocnej spowiedzi św. Niechaj spowiedź nasza będzie szczerą a postanowienie poprawy silne, abyśmy raz powstawszy, nie wracali nigdy do dawnych grzechów, gdyż łatwo mogą stać się nam nałogiem i zgubić nas na zawsze.

Oburzali się faryzeusze, słuchając nauk Pana Jezusa i w sercu występniem poprzysięgli mu zemstę, lecz znalazła się dzielna niewiasta, umiejąca ocenić doniosłość słów Jego i ona to wobec całej rzeszy zawołała głośno: „błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi któreś ssał“, innemi słowy: błogosławiona Matka, która takiego na świat wydała Syna! — „I owszem“, odpowiedział Pan Jezus — błogosławiona — gdyż ona chowała mowę moją w sercu swem i strzegła jej — tak samo jak „błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“.

Razem z oną niewiastą wystawiajmy Jezusa i Jego Matkę a uczcimy najlepiej, jeżeli według świętej nauki Pana Naszego żyć będziemy, gdyż On powiedział: „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż kto słowa mego słucha... przeszedł z śmierci do żywota“ (Jan 5, 24). Amen.

---

## NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ POSTU.

Pan Jezus, uzdrowiwszy w miasteczku Kafarnaum wielu chorych, polecił Apostołom, ażeby przewieźli Go na drugą stronę morza Tyberjadzkiego, chciał bowiem spocząć tam po pracy. Rzesze ludu jednak, spragnione słowa Bożego, obeszły łodem jezioro i zgromadziły się u stóp góry, gdzie wraz z uczniami odpoczywał Zbawiciel.

Spojrzał Pan Jezus na te mnogie rzesze, acz gło-dne, gromadzące się jednak koło Niego, aby nakarmić swe dusze Jego Boskiem słowem, i ulitował się nad niemi a litość i współczucie swoje objawił głośno, mówiąc: „skąd kupimy chleba, ażeby ci jedli?“ A pytał się nie dlatego, jakoby nie wiedział, w taki sposób ma ich nakarmić, ale ażeby im pokazać, iż Bóg miłościwy zawsze czuwa nad dziećmi swemi, zawsze troszczy się o ich potrzeby, ażeby zwrócić uwagę swych uczniów na cud, jaki miał wkrótce w ich oczach uczynić. Pragnął zarazem Zbawiciel obudzić w nas chęć naśladowania Go w tej trosce i staraniach, jakie miał zawsze

o ubogich i nieszczęśliwych w tak wielkiej liczbie znajdujących się między nami.

Patrzając na świat, widzimy tyle nędzy, tyle ubóstwa, że sprawdzają się słowa Pana Jezusa „albo-  
wiem zawsze ubogie macie z sobą“ (Mat. 25, 11) i jak byli za czasów Zbawiciela, tak będą po koniec świata. Ubodzy jednak ubogim nie są równi, są bowiem często wyzyskiwaczami miłosierdzia ludzkiego, jak ów żebrak na progu jednego z kościołów w Paryżu, po którego śmierci znaleziono w jego łachmanach kilkadziesiąt tysięcy franków zaszytych. Mowa tu o prawdziwie ubogich, szczególnie o wstydzących się żebrac. Ci, jako nie mogący pracować, są godni politowania i zasługują na nasze wsparcie.

Jeżeli więc znasz taką biedną rodzinę, ubogą wdowę, biedne sieroty, wstydzące się żebrac, wspomóż ich tajemnie, w skrytości, a Bóg ci twój dobry uczynek stokrotnie nagrodzi, bo mówi Pan Jezus: „aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“ (Mat. 6, 4). Na tych słowach opierając się, powiada św. Ambroży, że „jałmużna dopiero wtedy bywa doskonałą, gdy ją pokrywa tajemnica, gdy potrzeby ubóstwa opatrujemy w taki sposób, że nikt o tem ani wiedzieć ani nas chwalić za to nie może“. Pochwalił nas jednak Pan Jezus, jak pochwalił św. Marcina, gdy połową uciętego płaszcza okrył nagiego żebraka. Okryty tą właśnie odciętą połową szaty ukazał mu się Pan

Jezus, mówiąc: „oto tym płaszczem okrył mnie Marcin“.

Również publicznych żebraków nie powinniśmy nigdy odpychać od progu domów naszych, ale w imię Chrystusa łaskawie ich przyjąć, ogrzać, posilić, nakarmić i z błogosławieństwem puścić w dalszą drogę. Prawda, że nieraz narazimy się na wyzysk; ubogi, przez nas obdarzony, może wprost do szynku zanieś udzieloną mu jałmużnę. Za to on sam odpowie przed Bogiem, my zaś spełniliśmy nasz obowiązek i nie minie nas błogosławieństwo Boże, albowiem powiada pismo św.: „błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan“ (Ps. 40, 2). Święty Grzegorz mówi zaś: „jeśli ci trudno odróżnić na ziemi prawdziwych ubogich od udanych, lepiej już dawać tym, którzy nie są ubogimi, niż pozbawić pomocy tych, którzy jej potrzebują“.

Pomyśli niejeden, że łatwo to mówić o dawaniu jałmużny, jak się ma pełną kiesę, ale kto sam nic nie ma, nie może wspierać ubogich. Zapewne, że obowiązek ten należy przedewszystkiem do ludzi zamożnych, oni to w pierwszym rzędzie mają szafować groszem, powierzonym im przez Boga, na potrzeby biednych i nieszczęśliwych.

Inni, mniej zamożni, powinni jałmużny udzielać z tego, co im zbywa po koniecznych wydatkach na odpowiednie utrzymanie swoje i rodziny. Zresztą nawet najuboższy może się z bliźnim podzielić kawałkiem

chleba, stać go na to z pewnością, aby przynajmniej kubek wody zimnej podał, aby go przyjął w domu swoim i koło ciepłego posadził ogniska, strapionego pocieszył, w kłopotach zaś udzielił mu dobrej rady.

Jako wielkiego jałmużnika stawia nam kościół za wzór św. Jana Bożego, co ubogich chorych po ulicach zbierał i na plecach swoich do szpitala nosił. On to, gdy szpital stanął w płomieniach, uratował chorych od niehybnej śmierci, na barkach swoich wynosząc ich na ulicę. Od niego początek swój wywodzi zakon bonifratrów, którzy we własnych szpitalach pielęgnują chorych.

O św. Wincentym a Paulo, wielkim miłośniku biednych dzieci, opowiadają, że pierścień drogocenny, otrzymany w darze od Królowej Anny Austr., zastawiał zawsze dla ubogich, a królowa, dowiedziawszy się o tem, wykupywała go i za każdym razem ponownie dawała mu w prezencie. Święty ten dał początek konferencjom św. Wincentego, które dla ubogich całego świata tak wiele działają dobrego.

Z życia św. Franciszka Serafickiego opowiadają, iż ujrawszy nędznie odzianego żebraka, dał mu natychmiast swoje bogate szaty, a sam w podartych łachmanach wrócił do Asyżu. Tak on umiłował ubóstwo, iż rozdawszy biedakom wszystko, co miał, sam stał się ubogim zakonnikiem, żebrakiem.

Wszyscy ci wielcy jałmużnicy byli nie tylko ubogimi ale jeszcze biedniejszymi od nas, a jeżeli ostatni

kąsek, ostatni grosz oddawali ubogim, to dlatego, że w każdym z nich widzieli Chrystusa Pana, mówiącego: „zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40).

Gdy przeto ubogi, nieszczęśliwy zapuka do drzwi twoich, otwórz mu skwapliwie, przyjmij go uprzejmie, podziel się z nim chętnie tem, co masz, a strzeż się przekleństwa, lub złorzeczenia, pamiętając na słowa pisma św.: „kto czyni krzywdę ubogiemu, urąga Stworzycielowi jego, a czci Go, kto ma zmiłowanie nad ubogim“ (Przyp. 14, 31).

Pytaniem: „skąd kupimy chleba, żeby ci jedli“, chciał Pan Jezus zwrócić uwagę Apostołów na cud, jaki w ich oczach miał uczynić, ażeby uwierzyli, iż jest Mesjaszem.

A gdy Andrzej, brat Szymona Piotra, wspomniał, iż jest jedno pacholę, mające pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby, mówiąc „ale co to jest na tak wielu“, Pan Jezus wziął chleb, błogosławił i modlił się a potem polecił Apostołom, aby rozdawali rzeszy. I stał się cud, bo chleba nie zabrakło, ale nasyciło się nim pięć tysięcy mężów, nie licząc niewiast i dzieci i zostało jeszcze dwanaście koszów ułomków zebranych przez Apostołów.

Pięcioma bochenkami chleba i dwoma rybami nakarmić pięć tysięcy ludzi nie zdoła nikt, jeno Bóg wszechmocny; cud ten więc naocznie stwierdził, że



Pan Jezus jest Mesjaszem, Bogiem, u którego niemasz nic niepodobnego. Troskał się Filip Apostoł, że nawet za dwieście groszy nie starczy chleba dla tak licznej rzeszy; smucił się Andrzej, że dla pięciu tysięcy ludzi zaledwie pięcioro chleba ma pod ręką. Pan Jezus rozprasza ich troski i kłopoty jednym aktem Swej wszechmocnej woli; nie uchyla się od spełnienia cudu, ażeby rozmnożonym chlebem nakarmić ukochane dziatki, które szły za nim i o głodzie słuchały słów Jego Boskiej nauki. Któż więc, patrząc na ten cud miłości Bożej, śmiałyby wątpić w miłosierdzie Boga? Któż w nieszczęściu odważyłby się narzekać i upadać na duchu?

Chrystus Pan, karmiący głodne rzesze nad brzegami jeziora i do ciebie pospieszy z pomocą, gdy nawiedzi cię nieszczęście, on cię ręką Swoją świętą wydzwignie z niego, otrze łzy twoje. Musisz jednak, bracie, siostró, zawsze iść za nim, słuchać Jego nauki świętej, zachowywać przykazania Jego i wołać zawsze z psalmistą Pańskim: „oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie Panie: a ty dajesz pokarm ich czasu słusznego“ (Ps. 144, 15). Czasu słusznego, to jest w czasie stosownym, gdy nędza w dom zagładnie, w chwilach, kiedy znikąd nie spodziewamy się ratunku, patrzymy w niebo, a Bóg miłosierny znajdzie sposób, nieraz najmniej dla nas spodziewany, ażeby ulżyć naszej niedoli.

Jak Eljasza u potoku Karyt kruki z woli Bożej karmiły cudownie a Daniela w lwiej jamie i jak proro-

ka Habakuka żywił Bóg cudownie, niewieście zaś w Sarepcie Sydońskiej nigdy nie brakło mąki w garncu a w bańce oliwy, tak i nam w potrzebie nie zabraknie chleba, gdy całą ufność położymy w Bogu, bo jak mówi pismo św.: „Bóg czyni sprawiedliwość ukrzywdzonym, daje pokarm łaknącym“ (Ps. 145, 7).

Za cud tak wielki, za nakarmienie głodnych chlebem rzesza poczuwała się do wdzięczności, niestety wdzięczność ta była bardzo interesowną. „Mieli przyjść—powiada ewangelja św.—aby go porwali i uczynili królem“, gdyż spodziewali się, że ten Prorok tak potężny nie tylko ojczyznę ich wyswobodzi z rąk nieprzyjaciół, ale pod rządami Jego nigdy nie zabraknie im chleba, wobec czego do pracy nie bardzo przykładają się będą. Lecz Pan Jezus poznawszy ich zamysły, schronił się przed nimi i poszedł modlić się na górę.

W przeciwieństwie do wdzięczności tej ciemnej, zmysłowej rzeszy, inną całkiem musi być wdzięczność nasza względem Jezusa najlepszego Ojca i Pana naszego! Nietylko wtedy mamy Go kochać i wtedy Mu służyć, gdy nas żywi, karmi i wszelkiem doczesnem obdarza szczęściem, ale i wtedy, gdy cios po ciosie na nas spada. Obraliśmy Go królem naszym nie tylko wśród powodzeń i dóbr żywota. Jezus królem naszym w szczęściu i w nieszczęściu, w weselu i smutku; u stóp Jego tronu my kochające dziatki składamy uśmiech szczęścia i skrwawione serca nasze. I dlatego

to przed nami nie chroni się On, ani nie ucieka na górę, ale mieszka między nami, a za miłość płacąc miłością, zastawia nam ucztę cudowną, karmi nas innym, cudownym chlebem, a karmi nie tysiące, ale miliony, w całym rozrzuconym świecie!

Cóż to za uczta, cóż to za chleb?

Zanim odpowiem na to pytanie, przypomnę wam — najmiłsi — jak to Kościół św. matka troskliwa w ewangeljach wielkiego postu przygotowuje was stopniowo do godnego przyjęcia sakramentu pokuty. W ewangelji na pierwszą niedzielę postu, stawiając przed oczy nasze Chrystusa Pana, obracającego w niewecz pokusy szatana, poucza nas, jak i my wszystkie pokusy zwalczać powinniśmy. Opowiadając w ewangelji na drugą niedzielę postu o cudownej przemianie Pana Jezusa na górze Tabor, żąda, ażebyśmy i my zmienili życie nasze, przystępując do spowiedzi świętej — W trzeciej ewangelji postnej wskazując nam na szatana, w towarzystwie siedmiu innych wkradającego się do zamieszczonego domu, ostrzega nas, abyśmy raz się wyświadczywszy, nie powracali nigdy do dawnych grzechów, ażeby one nie stały się wkrótce nałogiem naszym.

Dzisiaj, mówiąc o cudownem rozmnożeniu chleba i nakarmieniu zgłodniałej rzeszy, pragnie Kościół św. przygotować nas do godnego przyjęcia komunji św., owego chleba cudownego, jakim Pan Jezus karmi duże i serca nasze.

Kościół św. obowiązuje osobnem przykazaniem każdego katolika i to pod grzechem śmiertelnym, ażeby przynajmniej raz w roku czasu wielkanocnego przystąpił do komunji świętej. A prawo to jest tak surowe, iż niechcącym w czasie wielkanocnym przystąpić do stołu Pańskiego odmawia w razie śmierci katolickiego pogrzebu. Czyni to Kościół św. dlatego, ponieważ sam Pan Jezus, postanawiając Najświętszy Sakrament Ołtarza w wielki czwartek przy ostatniej wieczerzy, rzekł: „bierzcie i jedzcie to jest Ciało moje — a potem — bierzcie i pijcie z tego wszyscy to jest Krew moja“ (Mat. 26, 26. 27). Na innem zaś miejscu powiedział Pan Jezus grożąc: „zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli byście nie jedli ciała syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“ (Jan. 6, 53).

Zaprawdę — najmilsi — gdybyśmy nie spieszyli ochoczo do komunji św., byłby to nie tylko grzech, ale zarazem wielka niewdzięczność względem Boskiego Mistrza Naszego.

Pomyślcie bowiem, co Pan Jezus uczynił dla was w Przen. Sakramencie Ołtarza, a z Psalmistą Pańskim zawołać musicie: „uczynił pamiątkę dziwów swoich, miłosierny litościwy Pan dał pokarm tym, którzy się Go boją“ (Ps. 110, 4).

Oto, ażeby zawsze mieszkać między nami na ołtarzach naszych, ażeby się za nas we mszy św. ofia-

rować, aby dać się nam pożywać w komunji św., przemienia Pan Jezus chleb w Najśw. Ciało Swoje, a wino w Najśw. Krew Swoją. „Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi, (Ps. 45, 9) woła Psalmista Pański, a cuda to miłości Bożej, bo oto Bóg zakrył wszechmoc swoją i w maleńkiej Hostji utaił się z Bóstwem i człowieczeństwem Swojem dla ciebie, dla zbawienia duszy twojej.

Oto, któremu ziemia podnóżkiem a nieba Go ogarnąć nie mogą, jak dziecię maleńkie, cichy i pokorny pozwala piastować się na ręku kapłana, obnosić w procesji, podnosić z miejsca na miejsce, do chorych, do szpitali, do więzień. Narażony na zniewagi nieprzyjaciół, znieważony nieraz przez własne dzieci, niedość nabożnie i przyzwoicie zachowujące się w obecności Jego, mieszka zamknięty w małym domku, w tabernaculum na ołtarzu. Jeżeli zapytasz, dlaczego uczynił to Pan, odpowie ci, iż miłość nieskończona świata uczyniła Go więźniem na ołtarzach naszych, miłość sprawiła, iż za nas codziennie ofiaruje się w bezkrwawej ofierze, miłość spowodowała, iż stał się dla nas pokarmem, albowiem „ten ci jest chleb, który z nieba zstąpił“ (Jan. 6, 58).

Miłość skłania Chrystusa Pana, iż w komunji św. chce się z nami najściślej połączyć, chlebem anielskim chce nakarmić zgłodniałe dusze, poświęcić je, zbliżyć ku Sobie, uczynić je mieszkaniem Swojem. Sam to stwierdza, gdy mówi: „kto pożywa ciała mego

i pije krew moja, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień, albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego ciała i pije moją krew, mieszka we mnie a ja w nim“ (Jan. 6, 54. 55. 56).

Dlatego to święci Pańscy, uczuwając prawdziwy głód duszy za tym anielskim chlebem, nie już raz na rok, ale kilka razy na tydzień przystępowali do komunji św. Czytamy w żywocie św. Filipa Nereusza, kapłana, iż tenże po komunji św. przy mszy św. przez kilka godzin stał w zachwycie tak, że ministrant odchodził od ołtarza, a wróciwszy po kilku godzinach, zastawał św. Filipa kończącego dopiero mszę świętą. Św. Franciszek od Dzieciątka Jezus tak łaknął komunji św., iż całą noc słuchając uderzeń zegara mówił z radością: „już tylko trzy, dwie, już tylko jedna godzina, za godzinę przyjmę Pana Jezusa“. — Św. Teresa mawiała: „gdybym w dzień mojej komunji św. musiała przechodzić środkiem nieprzyjacielskiego wojska, narażona na jego ostre miecze i toby mnie nie odstraszyło, ażeby przystąpić do Stołu Pańskiego“.

Kto zaś przystępuje do komunji św., musi się z wielką starannością przygotować tak na ciełe jak i na duszy.

Nie w atłasach, w jedwabiach, nie w ozdobach z brylantów i złota, ale w skromnej szacie, nic nie je-



dząc i nie pijąc od dwunastej w nocy, masz przyjąć Pana do serca twego.

Co do duszy zaś, toś powinien pojednać się z nieprzyjaciółmi, wynagrodzić krzywdy bliźniemu, przeprosić ojca, matkę i rodzinę za popełnione obrazy, i wypowiadać się ze wszystkich grzechów twoich a przynajmniej ze wszystkich śmiertelnych. Kto bowiem w grzechu śmiertelnym przyjmuje komunię św., popełnia świętokradztwo, straszną zbrodnię wobec Pana utajonego w N. Sakramencie, i ściąga na siebie straszny sąd Boski według pisma św.: „a tak ktobykolwiek jadł ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiej albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego“ (1 Kor. 11, 27. 29).

Wypowiadawszy się, wzbudźcie sobie akt wiary, nadziei, miłości, akt żalu i pragnienia.

Wzbudziwszy te akty, otwórzcie usta i serca wasze na przyjęcie anielskiego Chleba, powtarzając za kapłanem trzy razy: „oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata; Panie nie jestem godzien, ażebyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem a będzie zbawiona dusza moja“. Następnie, mając Pana i Zbawcę waszego w sercach swoich, naśladujcie doktora Anielskiego św. Tomasza z Akwinu, natchnionego piewcę Najśw. Sakramentu, z którego życia znane jest następujące zdarzenie:



„Gdy nad klasztorem, stałą siedzibą św. Tomasz, rozszalała gwałtowna burza, dach tak trzeszczał, jakby się miał zawalić a mury uderzane wściekłym huraganem trzęsły się w posadach, przerażeni zakonnicy szukając ocalenia, skryli się w piwnicach. Św. Tomasz nie skrył się w piwnicy, ale poszedł tam, dokąd go wołała miłość, poszedł do kościoła, wstąpił na ołtarz i ramionami drżącemi objął tabernaculum, ten domek maleńki, gdzie Chrystus Pan utajony w N. Sakramencie spoczywał. U drzwi Pana Swojego, blisko Jego najśłodszego Serca przetrwał św. Tomasz aż do końca burzy“. Tak i wy — najmiłsi — ilekroć burza namiętności rozszaleje w sercach waszych, ilekroć razy szatan lub świat wam grozi, spieszcie do Chrystusa Pana, przyjmujcie Go w komunji św. jak najczęściej, a przyjmawszy, niechaj serce i dusza wasza woła do Pana słowami pisma św.: „znalazłem, którego szukała dusza moja, trzymam go a nie puszczę“ (Pieśń. 3, 4). Nie puszczę Cię Panie, zostań ze mną na zawsze.

Wysłucha Chrystus Pan prośb waszych i zostanie, uciszą się burze namiętności, świat przewrotny wobec was bezsilnym się okaże, pierzchnie strwożony szatan i żadna moc nie zdoła was oderwać od stołu Pańskiego. Kiedyś zaś, gdy już tu zakosztujecie słodczy Anielskiego chleba, zaprosi was Pan Jezus na ucztę cudowną, jaką zgotował dla wiernych swych dzieci w niebie. Amen.

---

## NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ POSTU.

(Męki Pańskiej).

Niedziela piąta postu nazywa się pasyjną czyli męki Pańskiej, gdyż dzisiaj zachęca Kościół św. wiernych, aby w tych dwóch tygodniach przed Zmartwychwstaniem Pańskim rozpamiętywali z wielką pilnością i pobożnością mękę Chrystusową.

Aby uprzytomnić nam fakt utajenia się Pana Jezusa przed kamienowaniem ze strony rozwścieklonych żydów, a zarazem ażeby wyrazić wielką boleść z powodu Jego cierpień i męki, Kościół św. poleca zasłaniać wszystkie krzyże po świątyniach naszych fioletową krepą, ponieważ ten kolor kościelny oznacza smutek i pokutę.

Treść ewangelji dzisiejszej jest kazaniem, nauką, wypowiedzianą przez Chrystusa Pana w świątyni jerozolimskiej niedługo przed męką Jego. Pobudza nas ona do głębokiego żalu na widok bezczelności, z jaką żydzi przemawiali do Zbawiciela i oszczerstw, jakie Nań rzucali. Pan Jezus, jako baranek pośród stada wilków, przemawiał do nich łagodnie i pełen słodyczy

wyrzucał im zatwardziałość serca i ich uporne niedowiarstwo. Mówił tedy do nich: „kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?”

Prawdę Boskiej nauki Swojej stwierdził Pan Jezus świętem życiem bez grzechu, bez najmniejszej skazy tak, że nawet najwięksi wrogowie Jego, faryzeusze, pomimo ciągłego podstrzegania, nie mogli mu nic zarzucić. Potwierdził Pan Jezus naukę swoją mnóstwem cudów, w biały dzień, w ich oczach zdziałanych, świadczących najpewniej o Jego Boskiej mocy, a jednak pomimo wszystko, wierzyć mu nie chcieli. Za tę uporną niewiarę gromi ich Zbawiciel mówiąc: „kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga”.

Surowe te ale prawdziwe słowa dadzą się zastosować nie tylko do faryzeuszów ale i do dzisiejszego zepsutego świata. Przyznać trzeba, że są i dzisiaj ludzie, idący za głosem Bożym a całem staraniem i troską ich jest, ażeby we wszystkim, co czynią, podobać się Bogu i czynić tylko to, co zgodnem jest z Jego Najśw. wolą. Są to ludzie prawdziwie Duchu Bożego, postępują też w życiu codziennem bardzo skrupulatnie, pytając sami siebie, ażali działają, myślą i żyją tak, jak Bóg każe. Gdy zaś spostrzegą w czynach swoich coś przeciwnego woli Bożej, starają się zawrócić ze złej drogi i woleliby umrzeć, aniżeli Boga obrazić. Pamiętaj oni na słowa św. Franciszka Salezego, „że niedo-

statecznem jest chcieć tego, co Bóg chce, trzeba jeszcze chcieć tak, jak On chce... Słowem trzeba się we wszystkim radzić najśw. woli Pana Boga". Tych ludzi poznać po życiu świątobliwem, po czynach ich i ci to są, co z Boga są i słów Bożych słuchają.

Są niestety i tacy, co nietylko nie troszczą się o wolę Bożą, ale umyślnie działają wręcz przeciwnie, aniżeli Bóg chce i żąda. Są to nieprzyjaciele wiary św. i kościoła, jedni skryci, co nie mając odwagi wprost, ubocznie podkopują zasady wiary św., wyśmiewają obrzędy religijne, szerzą nienawiść do kapłanów, rzucając ziarna chwastu w serca ludzkie w nadziei, iż wraz ze wzrostem stłumi w nich wszelkie pocucie miłości Bożej i cnoty. Inni publicznie występują przeciwko wierze św., drwią z przykazań Pańskich, szydzą ze wszystkiego, co święte dla katolika a łącząc się z innowiercami biją swą złością, jakby oskardem żelaznym w niespożyte mury Kościoła, w fundamenta wiary św. w nadziei, iż razem z Kościołem pogrzebią również ideę samego Boga.

Poznać tych ludzi i z mów ich i z przewrotnej działalności, ale najbardziej z ich życia, a nędzne to ich życie, pełne zgnilizny moralnej, zazwyczaj też nędznie się kończy.

O to są ci, co nie są z Boga, co nie słuchają słów Bożych.

Niechaj więc każdy z was dobrze zastanowi się nad tem, do jakiego rodzaju ludzi należy, jeżeli do pierw-

szych, słuchających Boga i Jego przykazań, szczęśliwym mienić się może, gdyż z Boga jest, bo „kto strzeże przykazania — mówi pismo św. — nie uznaje złego“ (Estes 8, 5). Jeżeli zaś zapisał się może do obozu ludzi plwających na wszystko, co święte, dla których nie masz żadnej powagi na niebie i ziemi a Bogiem ich ziemia i użycie, niechże się lęka kary Bożej, bo mówi Bóg: „Jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu Pana Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystkie rozkazy Jego, przyjdą na cię te wszystkie przeklęstwa i chwycą się ciebie“ (Deut. 28, 15).

Żydzi, usłyszawszy, że słowa „nie są z Boga“ skierowane są wprost do nich, poczęli lżyć i bluźnić Panu Jezusowi: „iżali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan i czarta masz“. Straszne bluźnierstwo, tak że serce nasze wzdraga się przed powtórzeniem bluźnierstwa podyktowanego nienawiścią i zazdrością przewrotnych faryzeuszów, nie chcących słuchać świętej prawdy, jaką Zbawiciel w oczy im rzuca. Nie wiedząc, jak się bronić, mienia Chrystusa Pana odstępcą od wiary, heretykiem, bo za takich uważali żydzi Samarytan; zarzucają Mu, iż On Najświętszy, przed którym drżało piekło i pierzchały czarty, ma w Sobie czarta i współ z nim działa.

Pan Jezus nie zważał na to, co powiedzą faryzeusze, bo, nie znosząc fałszu i obłudy, choćby się miał

przez to narazić całemu światu, nigdy nie oglądał się na osoby, ale zawsze każdemu mówił prawdę.

Sam o Sobie powiedział: „Jam jest droga i prawda i żywot“ (Jan. 14, 6), a psalmista Pański woła o Nim w zachwycie: „albowiem wywyższone jest aż do niebios miłosierdzie Twoje i aż pod obłoki prawda Twoja“ (Ps. 56, 11). Patrząc na Pana i Mistrza naszego, powinniśmy Go zawsze naśladować w mówieniu prawdy, a unikać wszelkich, choćby nawet tylko pozorów kłamstwa, obłudy lub fałszu.

Jesteś matką, ojcem, masz obowiązek dzieciom swoim mówić prawdę, karać je, gromić, a błędów ich nie zatajać i nie obwijać, jak to mówią, w bawełnę. Jesteś przełożonym, powinienes mówić prawdę podwładnym swoim, zwłaszcza wtedy, gdy uważasz, że słowa twoje pomogą; a mów bez względu na to, co oni powiedzą o tobie. — Występujesz publicznie jako mowca, jesteś obowiązany mówić prawdę, i karać tych, którzy szerzą niemoralność, przekupstwo w życiu publicznem, i działają na niekorzyść wiary św. i Kościoła.

Jednem słowem w stosunku czy do rodziny, do przyjaciół, krewnych, znajomych, czy podwładnych, jeżeli sumienie ci każe a roztropność radzi, masz ująć się i wystąpić w obronie prawdy, jak na rycerza Chrystusowego przystało.

Takim nieustraszonym obrońcą prawdy był sła-

wny Daniel O' Connell, Irlandczyk, obrońca św. wiary katolickiej i praw swojego uciśnionego narodu, poseł do parlamentu angielskiego. Kazano mu trzykrotnie składać przysięgę według formuły protestanckiej, ale on wołał po trzykroć złożyć mandat, aniżeli działać przeciwko sumieniu. Po czwarty raz wybrany na posła, zwyciężył w dobrej sprawie, gdyż teraz pozwoił mu rząd angielski składać przysięgę podług formuły katolickiej. Z różańcem w ręku przemawiał w parlamencie angielskim w obronie wiary katolickiej i uciśnionych braci swoich w Irlandji, a jeżeli rząd angielski obecnie pragnie naprawić krzywdy, wyrządzone Irlandczykom, to mają to w znacznej mierze zawdzięczać jego pracy, jego wiarą i zapałem nacechowanym przemowom. Więziony kilkakrotnie, cieszył się powszechnym szacunkiem, a umarł, powtarzając słowa św. Bernarda: „pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Marjo“.

Nie mogąc znieść słów prawdy, faryzeusze obrzucili Pana Jezusa stekiem obelg i bluźnierstw, a takich ludzie zazwyczaj nie puszczają płazem, ale płacąc pięknem za nadobne, w stosunku do wrogów swoich używają podobnych lub jeszcze gorszych obelg i wyzwisk. Inni uciekają się do sądu i cieszą się, gdy wróg ich zostanie skazany na grzywnę lub areszt, widzą w tem bowiem zadosyćuczynienie za swoją krzywdę.

Nie tak czynił Pan Jezus!

Z całą powagą i spokojem odpiera ich zarzuty, mówiąc. iż tutaj na ziemi z czynów Swoich nigdy nie



szukał chwały; tym, który domaga się chwały, jest Ojciec Jego w niebiesiech i On ich osądzi. Pan Jezus nawet za tak straszną obelgę nie gniewa się na nich, przeciwnie, podaje im zaraz zbawienną naukę i gdyby z niej tylko korzystać chcieli, mogliby osiągnąć żywot wieczny. Pan Jezus powiada do nich: „zaprawdę, zaprawdę mówię wam, jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki“. Zastanówmy się nieco uważniej nad temi słowami.

Na pytanie, do czego człowiek dąży wszystkimi siłami: używa lekarstw, wzywa lekarzy, chodzi nawet do znachorów, wyjeżdża do kąpiel, łatwa odpowiedź: człowiek dąży do utrzymania swojego życia. Każdy za wszelką cenę pragnie żyć, nie szczędzi zachodów, zabiegów, czasu i pieniędzy, ażeby tylko utrzymać się przy życiu. To jednak życie doczesne, choćby najszcześniejsze jest tylko mizernym wstępem do innego życia w wieczności, które jest pełnią życia. Do tego życia w wieczności o ileż bardziej każdy rozumny człowiek całym wysiłkiem duszy i ciała dążyć powinien, tem bardziej, że Pan Jezus tak małą cenę wyznaczył na kupienie sobie tego życia szczęśliwego w niebie.

Jakaż to cena, jaka praca, ażeby nabyć niebo?

Słuchaj — „jeśli zachowasz mowę moją, śmierci nie oglądasz na wieki“, chociaż ciało twe umrze, dusza pójdzie do Boga, a w dzień ostateczny dusza połączy się z ciałem, ażeby na wieki żyć w niebie. — Któżby nie słuchał mowy Twojej o Panie, gdy postu-

szeństwo prawom Twoim już tu na ziemi zapewnia pokój i szczęście, jak mówi Paweł św.: „poświęconym w Chrystusie Jezusie powołanym Świętym, ze wszystkimi wzywającymi Imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa na wszelkiem miejscu ich i naszym. Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa“ (1. Kor. 1, 2, 3). Jakżebyśmy nie mieli iść za głosem mowy Twojej, gdy od Ciebie zawisło zbawienie nasze, albowiem nie masz w żadnem innem zbawienia i „nie jest pod niebem inne Imię dane ludziom, w którem mielibyśmy być zbawieni“ (Dzieje Ap. 4, 12). Chcemy Panie zawsze słuchać mowy Twojej i żyć zawsze według niej, gdyż ona obroni nas od śmierci a zapewni żywot wieczny.

Zatwardziali w uporze faryzeusze udawali, jakoby nie rozumieli słów Pana Jezusa i mówili: „Abraham umarł i prorocy a ty powiadasz: jeśliby kto strzegł mowy mojej nie skosztuje śmierci na wieki?“ Ty powiadasz, że ten, co ciebie słucha, żyć będzie na wieki tutaj na ziemi, lecz mijasz się z prawdą, bo Abraham i inni Prorocy więksi od ciebie i ci, co ich słuchali, już dawno pomarli, a ty nas okłamujesz i sam siebie chwalisz.

Stara to prawda, że człowiek przewrotny sam innych o przewrotność posądza, jak to czynili faryzeusze; rozpustny nie uwierzy w żywot cnotliwy świętego człowieka, tuczający się cudzą krzywdą, nigdy w rzetelność innych wierzyć nie chce. Ludzie źli, zepsuci, za-

nurzeni w grzechach, wszędzie dopatrują się zbrodni, wszystko im złe, niegodziwe, a nawet na słońcu dopatrzają się plamy. A więc — najmiłsi — zanim sąd wydamy o bliźnich naszych, najpierw wglądnijmy w sumienie nasze, usuńmy śmierć najpierw z własnego domu, boć pono i my nie jesteśmy bez winy, i zdaje się, że więcej jest ludzi stokrotnie od nas lepszych, a Pan Jezus powiedział: „nie sądźcie, ażebyście nie byli sądzeni“ (Mat. 7, 1).

Podsuwać drugiemu myśli, jakich on nie miał, przekręcać słowa bliźniego i dawać im inne znaczenie na to, ażeby mu szkodzić i nienawiść ku niemu niecić, jak to czynili faryzeusze wobec Pana Jezusa, jest to nie tylko grzech ciężki, ale szczyt obłudy, rzecz właściwa ludziom najpodlejszego charakteru. Niestety znajdują się i tacy, co dla nędznej korzyści, dla chwały swojej, aby bliźnich w opinii poniżyć, aby szkodzić im w ich zabiegach, dążeniach, w ich pracach, przekręcają ich słowa, fałszywie tłumaczą ich czyny i w najgorszym wobec świata przedstawiają ich świetle.

Niechże Pan Bóg każdego broni, aby miał kiedy w tak niegodny sposób stać na zdradzie bliźniemu, takiemu bowiem grozi Bóg: „jako brzytwa ostra czynisz zdradę, umiłowałaś złość nad dobroć, umiłowałaś wszystkie słowa zatracenia, języku zdradliwy, przetoż cię Bóg zniszczy do końca“ (Ps. 51, 4—7)

Pomimo tak przewrotnego i złośliwego postępo-

wania faryzeuszów Pan Jezus i teraz nie gniewa się na nich, ale z całą łagodnością zbija ich podstępne zarzuty i szyderstwa. Wykazuje im, iż nigdy nie szukał chwały ludzkiej, gdyż Ojciec Jego niebieski, którego jednorodzonem jest Synem, od wieków Go wielbi. Patriarcha Abraham pragnął oglądać Zbawiciela i rzeczywiście oglądał Go i weselił się, wprawdzie nie oczyma ciała lecz duszy. Pan Bóg z Abrahamem zawarł przymierze i dał mu obietnicę, iż w jednym z jego potomków będą błogosławione wszystkie narody ziemi, mówiąc „błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje jako gwiazdy niebieskie i jako piasek, który jest na brzegu morskim i błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi“ (Gen. 22, 17—18). Na tej obietnicy Pańskiej opierając się, wierzył Abraham w przyjście Pana Jezusa na ziemię, a wierząc, oglądał go duchem swoim i radował się wielce.

Święte słowa Zbawiciela chcieli faryzeusze wyszydzić i wyśmiać, a Jego Samego przedstawić jako kłamcę, lud uwodzącego, rzekli tedy: „pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział?“ W błąd wprowadzasz ludzi, boś młody jest, więc ani ty Abrahama, ani Abraham ciebie nie mógł oglądać i weselić się!

A widział Pan Jezus nie tylko Abrahama ale i ten cały świat widzialny i niewidzialny, gdy za wolą Bożą aktem twórczym z niczego do życia powstał,

a widział dlatego, bo Sam był Bogiem, Stwórcą. On to bowiem był tem słowem, o którym powiada Jan św. że „na początku było Słowo, a Słowo było u Boga a Bogiem było Słowo“ (Jan 1, 1). On, Jezus, był tem Słowem, „przez które wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało“ (Jan 1, 3). O Zbawicielu naszym Jezusie Chrystusie powiada pismo św.: „Wiemy, iż Syn Boży przyszedł i dał nam żywot, abyśmy poznali prawdziwego Boga i ażebyśmy byli w prawdziwym Synie Jego. Tenci jest prawdziwy Bóg i żywot wieczny“ (1 Jan 5, 20).

Z powodu podstępów i kręactw faryzeuszków musiał Pan Jezus wobec wszystkich obecnych zaznaczyć wyraźnie Bóstwo Swoje. Chciał Pan Jezus, ażeby nikt inaczej nie wierzył, żeby nikt nie wątpił, iż On jest prawdziwym Bogiem, alfą i omegą, początkiem i końcem wszystkiego i dla tego słowami pełnemi powagi i namaszczenia rzekł: „zaprawdę, zaprawdę mówię wam,; pierwaj niż Abraham się stał, jam jest“. Temi słowami, daje Pan Jezus najwyraźniej sam sobie świadectwo, że Bogiem jest, zanim bowiem Abraham stał się, to jest narodził się, On, Chrystus, jest, to znaczy, zawsze był, zawsze jest i zawsze będzie, u Boga bowiem niemasz następstwa czasów, ale wieczna teraźniejszość, wieczny byt i istnienie bez początku i końca.

Żydzi doskonale zrozumieli znaczenie tych słów,

ale uważając je za bluźnierstwo, nie posiadali się ze złości i porwali za kamienie, ażeby Go ukamienować! Pan Jezus w tej chwili zataił się przed nimi, uszedł i zniknął im z przed oczu, a to dlatego, ponieważ jeszcze nie nadeszła godzina Jego śmierci i odkupienia świata.

Z dzisiejszej ewangelji św. widzimy, z jaką słodyczą i dobrocią nadziejską, największym wrogom swoim podawał Pan Jezus cudowne nauki, napominał i karmił, aby ich pociągnąć do prawdziwej wiary.

Jakże odwdzięczyli mu się żydzi?

Szydząc i drwiąc, obrzucili go stekiem przekleństw i obelg, a wkońcu porwali za kamienie, ażeby go zabić!

Oto masz naukę, ażebyś, cokolwiek komu czynisz dobrego, nigdy nie spodziewał się i nie żądał od niego wdzięczności, bo ta jest nader rzadką na świecie. Możesz być pewnym, że najczęściej za twoje dobre serce, za twoje zbawienne nauki, dobre uczynki i za miłość, okazaną bliźniemu, spotka cię, jeżeli nie wprost krzywda, to przynajmniej obojętność z jego strony — bo mówi pismo św: „roztył miły, i odwierżnął: roztywszy, stłuszciasz, napęczniawszy, opuścił Boga Stworzyciela swego i odstąpił od Boga Zbawiciela swego“ (Deut. 32, 15).

Jeżeli niewdzięcznik, obsypany dobrodziejstwami opuścił Boga, jeżeli na Chrystusa Pana chwycił kamienie, jakże możesz żądać, aby tobie za dobre dobrem płacił? Gdy przeto niewdzięcznik kamienie zemsty pod-

nosi na ciebie, choć serce ci się krwawi, utaj się, to jest, ustąp na chwilę z pośród ludzi, a idź do Jezusa, a patrząc na Pana rozpiętego na krzyżu, ucz się, iż taka za dobroć jest zapłata ludzka i taka wdzięczność tego świata. Tam u stóp krzyża ucz się także, iż, cokolwiek czynisz dobrego bliżniemu, to czynisz dla miłości Chrystusa, aby się Jemu podobać i od Niego otrzymać zapłatę w niebie. Amen.

---



## NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ.

(Kwietnią).

Po raz ostatni przed męką i śmiercią swoją na krzyżu, szedł Pan Jezus z Apostołami na święta wielkanocne do Jerozolimy a zbliżywszy się do miasteczka Betfage, posłał tam uczniów swoich, aby przywieśli mu ośłę i oślicę. Gdy uczniowie wypełnili rozkaz Jego, wsiadł Pan Jezus na ośłę i wśród niezliczonej rzeszy ludu, rzucającej Mu na drogę szaty swoje i gałązki palm, wjechał uroczyście do świętego miasta.

Na tę pamiątkę wierni z gałązkami wierzby, zwanymi u nas palmą, obchodzą w uroczystej procesji kościół, poczem kapłan uderzywszy trzykrotnie krzyżem we drzwi jego, wchodzi wraz z procesją do wnętrza, co ma nam przypominać, iż Pan Jezus śmiercią na krzyżu otworzył nam bramy niebios. Pobożni katolicy, idąc za przykładem ojców swoich palmami poświęconymi w kościele, stroją obrazy Pana Jezusa lub Matki Najświętszej, który to zwyczaj ma piękne znaczenie.

Kiedy Pan Jezus wjeżdżał do Jerozolimy lud chciał Mu swoją miłość i cześć wyrazić w ten sposób, że mu

szaty swoje ścielił po drodze, że mu zielone gałązki palmy i kwiecie rzucał pod nogi.

Twój dom, twoje mieszkanie ma się również stać Jerozolimą, miejscem przybycia i zamieszkania Chrystusa Pana. Na przybycie takiego gościa trzeba ten dom ozdobić, zaścielić dywanami, kwiatem i zielenią gałęzi przybrać. Ozdobami zaś temi, mają być cnoty, życie święte, miłość Boża w sercu twojem i twojej rodziny. Tę miłość i cześć powinniście codziennie wyrażać Panu Jezusowi, szaty dobrych uczynków kłaść u krzyża Jego, gałązki zielone modlitw i gorących westchnień rzucać pod święte stopy Jego.

Sposób waszego życia ma być jednym a ciągłym hymnem pochwalnym na cześć Pana Jezusa, a jako on lud Jezozolimski powinniście mu zawsze z głębi duszy śpiewać: „hosanna synowi Dawidowemu“, niech żyje Jezus w domu naszym, w sercach naszych „błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, hosanna na wysokościach“, niechaj króluje w niebie i na ziemi.

Tymczasem patrz, w domu, w mieszkaniu twojem za świętym obrazem sterczy poświęcona palma, ale już prawie nie widać gałązek, ni kwiatków, ni listków, czemu — bo ją niestety kurz i pajęczyna obsiadła, a na zapomnianą nikt w domu ani ty sam, ani żona, ni dzieci nawet nie spojrzą.

Patrzaj na tę palmę często i pytaj sam siebie, czy ja przygotowałem dom mój na przybycie Pana Jezusa,

czy przyozdobiłem serce moje, mojej rodziny na przyjęcie tak wielkiego gościa?

Czy w domu moim słysząc wieczną pieśń pochwalną „Hosanna Jezusowi, błogosławiony Pan i Bóg mój“, czy może dom mój rozbrzmiewa złością, przekleństwem a grzechy złączyły się, ażeby uragać cnocie?

Pamiętaj na to, co mówi pismo św. „Dodawajcie w wierze waszej cnotę a w cnocie umiejętność a w cierpliwości pobożność a w pobożności braterską miłość... bo kto tego nie ma, ślepy jest, i rękoma macający“ (2. Piotr 1, 5—9).

Najmilsi, niechaj wam ta palma dzisiaj poświęcona w kościele, tutaj i w domu przypomina zawsze tę prawdę, że wszystko na świecie jest zmienne, niestałe, i że jedynie tylko w Bogu pewną nadzieję i ufność pokładać należy.

Zaledwie Pan Jezus ukazał się w Jerozolimie, gromadziła się obok niego liczna rzesza ludu a radość wielka na widok Zbawiciela przepętniała jej serce. Cisnęli się ci ludzie do Pana Jezusa, ażeby spojrzeć w Jego święte oblicze, by dotknąć choćby koniuszka szaty Jego, boć przed oczyma ich stanęły liczne cuda dla nich uczynione, dowody miłosierdzia, jakie im zawsze dawał, w uszach ich brzmiała słodka nauka Jego, dająca żywot wieczny. Przyjmowali Go tedy nie już jak księcia lub króla jakiego, ale z miłością i czcią

wielką jako Pomazańca Pańskiego, bo mu szaty i palmy rzucali pod nogi, śpiewając: „hosanna synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie“.

Wszystkie te oznaki hołdu i czci przyjmował Zbawiciel z wielką skromnością i w pokornem milczeniu, a Jego ręka ojcowska wznosiła się nad te tłumy, aby je błogosławić. On je błogosławił, ale Wszechwiedzy Jego Boskiej przedstawił się bliski dzień, w którym za Jego miłość i dobrodziejstwa, ta sama rzesza złorzeczyć i bluźnić Mu będzie.

Oto wielki tydzień przed nami, niedaleko wielki piątek, dzień strasznych cierpień Zbawiciela, stańmy przeto w duchu przed sądem Piłata i patrzmy, jak się zachowa ten lud umiłowany, błogosławiony przez Zbawiciela.

Na wzniesieniu stanął Piłat, starosta rzymski, na-przeciw skrępowany Chrystus Pan, u stóp jak okiem sięgnąć tłoczy się niezliczona rzesza ludu, ta sama co niedawno w triumfie wiodła Go do Jerozolimy, lecz jakże dzisiaj inna, jakże zmieniona. Podniecona przez faryzeuszów, jak morze wzburzone faluje, ciska się gniwnie a cichy jej pomruk przechodzi co chwilę w ryk i dziki wrzask.

Co mam czynić z Jezusem — pyta Piłat a oni pieniąc się od gniewu wołają, ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!

Do krwi ubiczowanego, w koronie cierniowej od krwi czerwonej, tak skatowanego „że od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz w nim

zdrowia“ (Izaj. 1—6.), stawia im Go Piłat przed oczy mówiąc „oto człowiek“ (Jan 19. 5.) a oni wściekli krzyczą „ukrzyżuj, ukrzyżuj Go“ (Jan 19. 6).

Siada Piłat na stolicy sądowej i chcąc poruszyć ich krwiożercze serca do litości, przemawia: „oto król wasz“ (Jan 19. 14) a oni tem głośniejsze wołają „strąć, strąć, ukrzyżuj Go“ (Jan 19, 15). Stało się zadość mściwej, rozszalałej rzeszy żydowskiej, stosownie do ich życzenia Piłat wydał wyrok śmierci i jak mówi pismo św. „była trzecia godzina i ukrzyżowali Go“ (Marek 15, 25).

A teraz pytam was — kto to przed sądem Piłata tak zaciekle wołał „ukrzyżuj Go? Oto ta sama rzesza, ci sami ludzie, co w radosnem upojeniu biegli przy boku Jego, gdy wjeżdżał do Jerozolimy. Kto wołał „strąć, strąć, ukrzyżuj Go“, ci sami co szaty ścielili Mu na drodze, co palmami i kwieciem obrzucili Go, ci sami co wołali „hosanna“, ci sami jak zgłodniałe tygrysy, żądali męczeństwa, krwi Jego. Ci sami, których on kochał, uczył, do Boga prowadził, w ciemnościach światłem ewangelji im świecił, ich rany leczył, w smutku pocieszał, do zdrowia przywracał, dziatki ich błogosławił, na puszczy karmił, cuda im czynił, ci sami za parę dni wołali „ukrzyżuj, ukrzyżuj Go“!

Ci sami miast kwieciem, cierniem otoczyli Mu skronie, zamiast po palmach zielonych, po ostrych kamieniach krwią broczącego w niegodziwym triumfie za

miasto Go wiedli, na Golgotę a zamiast śpiewać „hosanna“, lżyli go przez drogę i nie szczędzili Mu razów.

„A była godzina trzecia“, gdy ci sami, którym On dobrze czynił, za Jego miłość, za Jego dobroć, za Jego świętość, za Jego cuda ukrzyżowali Go, Ojca swego, Mistrza, Nauczyciela, Proroka, Mesyasza, Zbawiciela, Pana i Boga swojego!

Gdy zaś na krzyżu rozpięty już wisiał na odkupienie świata, jeszcze nie szczędzili mu obelg i szyderstw, a On jak w triumfie Swoim był skromnym i cichym, tak i w tej strasznej męce Swojej był cichym, milczącym, cierpliwym a błogosławiąc tej krwawej rzeszy, modlił się za nią i wszystko przebaczył.

Oto nauka dla nas, jak wszystko tutaj na ziemi chwiejnym jest i zmiennem, jak dzisiaj świat uwielbia cię, wywyższa, a jutro tobą pogardzi i od ciebie się odwróci, dzisiaj śpiewa ci hosanna, chwali cię, życzy ci dobrze, schlebia a jutro nagle, niespodziewanie zawoła „ukrzyżuj, ukrzyżuj go“.

Pamiętaj bracie, siostro, że nic pewnego na świecie, dzisiaj w szczęściu jutro możesz się znaleźć na dnie nędzy i smutku, dzisiaj otoczony przyjaciółmi, cieszysz się powodzeniem, masz sławę u ludzi, a nie wiesz, co jutro przynieść ci może! Obecnie żyjesz w pokoju, w zgodzie z bliźnimi, a za jakiś czas zjawią się procesy, kłótnie, kłopoty i pokój twój w gruzy się rozsypie, masz przyjaciela a on wkrótce może się stać śmiertelnym twoim wrogiem, dlatego słusznie mówi

pismo św. „Jeśliż tylko w tym żywocie (a nie w Chrystusie) nadzieję mamy, jesteśmy nędzniejsi niżli wszyscy ludzie“ (1 Kor. 15. 19). Nie ufajmy więc zanadto sobie, ani nie pokładajmy nadziei tylko w świecie, ale przeciwnie całą nadzieją naszą niechaj będzie Bóg, bo on jest stały i niezmienny w obietnicach swoich i jako taki nigdy nas nie zawiedzie, albowiem powiada pismo św. „Boże sprawy są doskonałe, ci wszystkie drogi Jego sądy, Bóg wierny a bez wszelkiej nieprawości, sprawiedliwy i prawy. (Deut. 32. 4).

Zachowanie się i niewdzięczność tej rozszalałej tłuszczy żydowskiej przejmując nas wstrętem i nie znajdujemy dosyć słów odpowiednich, aby wyrazić nasze oburzenie za jej niecne postępowanie, — czy jednak jej tylko?

Bracie, siostró i ty nosisz dzisiaj palmę a przez cały rok patrzysz na nią u siebie w domu zatkniętą za obraz a pomimo to, jak się zachowujesz wobec Jezusa, Pana Twojego? Jakże często i ty łączysz się z niewdzięczną tłuszcą żydowską i wraz z nią wołasz „ukrzyżuj Go“. Bronisz się może przeciwko podobnym zarzutom, a jednak to prawda, bo ilekroć grzech ciężki, nałóg zakorzeniony chowasz w sercu twojem, stajesz się podobnym owym krzykaczom żydowskim.

Chowasz zemstę w sercu, mścisz się za ładą spsobnością, wzniecasz niepokój między sąsiadami,



oczerniasz bliźnich, procesujesz się o lada fraszkę, już tem samem wołasz „ukrzyżuj Go“.

Nie unikasz okazji grzechowych, ale jak mucha na lep, idziesz za słodyczą rozkoszy zmysłowych, niesiesz nieszczęście w cudze domy, bezczęścisz dziewice, zniesławiasz cudze żony, a tak postępując wołasz, „ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go“!

Spieszą ludzie do kościoła, modlą się, biorą udział w nabożeństwach pasyjnych, płaczą nad męką Pana Jezusa, kajają się i spowiadają z grzechów swoich, a ty obojętny i zimny na wszystko, ani ci kościół ani nabożeństwo, ani pokuta w głowie.

Pod krzyżem stała tylko garstka miłujących a cała rzesza nienawidzących Pana Jezusa, obojętny, zimny ty się z tą garstką miłujących łączyć nie możesz, więc z natury rzeczy należysz do wołających „ukrzyżuj, ukrzyżuj Go“.

Obecnie czas żalu i łez, czas pokuty, więc nawróć się do Pana i jak pismo św. poleca „wypuść jako potok łzy we dnie i w nocy, nie dawaj odpocznienia sobie a niech się nie uspokaja żrenica oka twego“ (Tren. 2. 18).

Weź bracie, siostro palmę zieloną i odświętne szaty, aby niemi przystroić duszę i serce na przyjęcie Pana ukrytego w Najśw. Sakramencie Ołtarza, kościół bowiem czytając nam dzisiejszą ewangelję pragnie pokazać nam, jak wielkim jest Pan i jak Go w komunji św. przyjmować mamy.

Któż jest ten, co ukrył się pod postacią chleba i zamieszkał w maleńkim domku, w tabernakulum, na ołtarzach naszych? Jest to ten sam Jezus Chrystus, Bóg — Człowiek, ten co z wysokości niebios rządzi światem, opiekuje się nim łaskawie, ten sam, co przed śmiercią swoją, w wielkim triumfie wjeżdżał do Jerozolimy.

Jeżeli zaś jest ten sam, wyjdźmy przeto naprzeciw Niemu, jako ona rozradowana rzesza ludu, śpiewając „zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba“ a w sercach przygotujmy tron, godny takiego Boskiego mieszkańca. Na znak wielkiego oddania się, kwiatami miłości, zieloną palmą nadziei i szatą wiary przystrojmy dusze nasze.

Zbliżając się do ołtarza, upadnijmy na twarz na znak pokory a usta z głębokości serc niechaj wołają słowa radosne „hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie, hosanna na wysokościach“.

Ci, którzy z należytem przygotowaniem przystępują do komunji św., odczuwają działanie tych łask, jakie Pan Jezus w ich duszach sprawuje. Dziwna słodycz, jakiś pokój niebiański przejmuje ich istotę, według słów pisma św. „przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie i najedzcie się owoców moich. Albowiem duch mój słodszy nad miód, a dziedzictwo moje nad miód i plastr miodu (Ekles. 29, 26. 27).

Zmieniają się oni pod każdym względem, gdy gonili przedtem za uciechami świata, teraz stronią od nich, dawne rozkosze tej ziemi stają się obecnie dla nich cierpką goryczą. Po komunji św. obumierają dla świata a myśl ich wzlata do nieba, uczuwają w sobie głód rzeczy wyższych, wzniosłych i świętych, i pragną coraz częściej przystępować do komunji świętej, bo mówi pismo św. „którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć będą a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą“ „Ekkł. 24, 29).

Pod działaniem komunji św. goją się rany duszy, ustępuje i słabnie pożądlivość do złego, o czem tak pięknie mówi św. Ambroży: „raniony szuka lekarstwa, aby się wyleczyć, jesteśmy wszyscy ranni, bo jesteśmy grzesznikami. Otóż naszym głównem lekarstwem jest Przenajświętszy Sakrament“.

Jakie cuda, jaką przemianę działa w człowieku Pan Jezus utajony w Naj. Sakramencie Ołtarza, niechaj nam opowie przykład izraelity Augusta Kohena, potem katolika i pobożnego kapłana, zakonnika. Żyd ten był sławnym, znanym muzykiem w Paryżu, gdzie oddawał się grze w karty, pijatyce i wszelkiego rodzaju uciechom zmysłowym. Uproszony przez księcia Moskowa, zastąpił go razu pewnego w dyrygowaniu chórem śpiewackim na nabożeństwie majowym w kościele św. Walerego. Podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, doznawał ten żyd w każdy piątek dziwnego wzruszenia, tak że drżał na całym ciele i byłby płakał,

gdyby nie wzgląd ludzki. Pan Jezus Eucharystyczny tak silnie przemówił do tej wrażliwej duszy, iż wkrótce August Kohen przyjął chrzest św. a potem wstąpił do surowego zakonu Karmelitów bosych i został kapłanem. Tutaj wśród nieustannych prac apostołskich, przyświecał swym braciom cnotą umartwienia, pokorą a szczególnie umiłowaniem Pana Jezusa obecnego w Naj. Sakramencie Ołtarza.

On, dawny światowiec, ulubieniec kobiet, tak się odzywa do Pana Jezusa: „co do mnie, o Jezu słodki, Tyś mnie zaprowadził na puszcę i przemawiasz do serca mego! dni moje i noce rozkosznie ulatują na dziękczynieniu za komunję dzisiejszą a na przygotowaniu do jutrzejszej, żyję, zatapiając się w niewysłowionem połączeniu Boga z najniegodniejszym stworzeniem... całuję z uniesieniem mury mej celki, gdzie nic mnie nie odrywa od czci i miłości Naj. Sakramentu“. Dodaje wkońcu: „o wy, którzy gonicie za marnem szczęściem tej ziemi, przyjdźcie i kosztujcie, jak słodkim jest Pan!“

Gdy w r. 1870 Francja przegrała wojnę z Prusami a tysiące żołnierzy jej dostało się do niewoli pruskiej, ksiądz August Kohen podążył do Niemiec, ażeby zwyciężonym udzielać pociech religijnych. Tam wśród uciążliwej pracy w szpitalach, zarażony czarną ospą, umarł w Szpandau d. 20/I 1871, ten miłośnik gorący Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, jak żołnierz na posterunku. Któż więc w tym Izraelicie, w tym pło-

chym światowcu dokonał tej cudownej zmiany, kto go nawrócił, ogniem miłości zapalił, od świata oderwał i tyle sił dodał, że żył tylko dla Chrystusa, dla Niego się poświęcał i umarł w Jego służbie, jeżeli nie Jezus utajony w N. Sakramencie, jeżeli nie komunja św.!

Sam się do tego przyznaje, że jeśli porzucił złociste salony i nie chodził po miękkich kobiercach i nie ubiegał się za ludzkimi pochwałami, to dlatego, że znalazł przedmiot nieśmiertelnej chwały w upokorzonym Mieszkańcu ołtarzy naszych. Jeśli nie zasiadał przy zielonym stoliku i nie ubiegał się za złotem tej ziemi, to dlatego, że znalazł bogactwo, skarb nieprzebrany w puszczy ukrytej w cichym tabernakulum, tam czerpał upojenie swoje. Jeśli już nie widziano go przed stołami uginającymi się pod jadłem i napojem i w szumnych zebraniach światowych, to dlatego, że znalazł ucztę niebiańską, stół kosztowny, towarzystwo Aniołów, szczęście nieprzebrane, któremu napawać się będzie bez końca. Tak znalazła dusza jego Tego, którego kocha i nie opuści Go więcej!“

Do stołu kosztownego, do tej ucztę niebiańskiej w towarzystwie Aniołów i Świętych idźcie i wy, najmiłsi, Pan Jezus czeka na was, otwórzcie Mu więc serca i dusze wasze, bo On was do niej zaprasza, mówiąc: „Oto ja stoję u drzwi i kołaczę: jeśli by kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wniknę do niego i będę z nim wieczerzał a on ze mną“ (Objaw. 3, 20). Amen.

---

## NA UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA NMP.

Kiedy przez dłuższy czas trwa ulewa a niebo zakryją czarne, gęste chmury tak, że prawie świata Bóżego nie widać, wówczas każdy z utęsknieniem czeka pogody i patrzy, ażali nie wyjaśnia się niebo. Kiedy zaś przeszła burza, a z za chmur wychyla się błękit nieba i jasne słońce, wtedy cała natura zdaje się uśmiechać a w serca nasze wstępuje radość i wesele.

Podobnie dzisiaj Kościół św., chcąc na chwilę rozjaśnić smutek i żalobę serc naszych wskutek rozpałmiętywania męki Pańskiej, głosi nam radosną uroczystość Zwiastowania Naj. Marji Panny, która dla całego świata stała się ożywczem słońcem, zwiastunem radości i szczęścia.

Uroczystość dzisiejsza przypomina nam on czas, kiedy tyle wieków, tyle lat, świat obarczony grzechem Adama jęczał w niewoli czarta a przydając grzech do grzechu, coraz bardziej pogrążał się w grzechach i występkach. Grzech pierworodny i skutki jego przeszły na wszystkich ludzi a skażona osłabiona natura człowieka, nie mogąc własną siłą podnieść się z upadku,

nurzała się w coraz większym błocie upodlenia moralnego i grzechu.

Wkońcu, Bóg według obietnicy, danej w raju pierwszym rodzicom, postanowił zesałać na ziemię Syna Bożego, ażeby od grzechu, od piekła odkupił świat, i tę wesołą i radosną nowinę zwiastuje przez Anioła Tej, którą wybrał od wieków na Matkę Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Odkupiciela świata.

Marja była pogrążoną w głębokiej modlitwie w swym domku ubogim w Nazarecie, gdy zjawił się przed nią Archanioł Gabriel, posłaniec Boży, zwiastun tak zaszczytnej dla Niej a zbawiennej dla świata nowiny.

„Bądź pozdrowiona, — przemawia do Niej Anioł — łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami“. Temi słowy Bóg przez Anioła wszystkim ogłasza, czem Marja jest w oczach Boga i za co my uważać Ją powinni. Powiada Anioł, iż Ona jest łaski pełną, że nie masz w Niej żadnej plamy lub skazy grzechowej, że jest wolną od grzechu pierworodnego i od wszystkich uczynkowych grzechów. Łaska Boża od pierwszej chwili Jej niepokalanego poczęcia całą swą pełnią zamieszkała w Jej duszy, nie dając przystępu żadnej przewinie.

Gdy zaś szata łaski poświęcającej w całej pełni okryła Jej niewinną duszę, Bóg z nią był zawsze i czuwał zawsze troskliwie a Ona pod tą opieką rosła święta i czysta jak lilja bez zmary, jak gołąbka śnież-



nej białości. O Niej Bóg mówi: „jedna jest gołę-bica moja, doskonała moja, widziały Ją inne córki i za najszczęśliwszą wysławiały“ (Pieśn. 6, 8).

Dlatego właśnie, że była wolną od wszelkiego grzechu a pełność łaski uczyniła Ją doskonałą i czystą, Bóg przez Anioła wynosi Ją nad wszystkie niewiasty. nazywa Ją błogosławioną między wszystkimi niewiastami. Ze świadectwa więc samego Boga wiemy teraz, że Marja jest najświętszą Panienką bez zmazy, pełną łaski Córką Bożą, a świętością życia swego wyniesioną ponad wszystkie niewiasty i mężów tej ziemi.

Od tej chwili wszystkie niewiasty i dziewice, jak w zwierciadło, powinny patrzeć na życie N. Marji Panny, i postępowaniem swoim zasłużyć sobie choćby na podobne słowa, jakie Anioł wypowiedział do Niej. Zapewne żaden człowiek na tym świecie nie może być pełnym łaski, wolnym od grzechu pierworodnego, ale może dążyć do tego i to osiągnąć, ażeby łaska Boża zamieszkała na stałe w jego duszy. Troszcz się więc o to, niewiasto, dziewico, aby kwiat łaski Bożej zakwitnął w twem sercu, ażebyś wolna od grzechów miała zawsze Boga i Pana blisko twojego serca i duszy. Życiem cnotliwym, czystem, pełnem zaparcia siebie i oddania Bogu, ponieważ nie możesz być wyniesioną nad wszystkie niewiasty, Bóg cię przynajmniej odróżni od złych i przewrotnych i kroki twoje wszystkie błogosławić będzie.

Mówiąc „łaski pełna“, chciał Anioł zaznaczyć, że Bóg tę umiłowaną Oblubienicę swoją nie tylko uwolnił od grzechu pierworodnego i innych grzechów, ale zarazem w ręce Jej oddaje skarb łask, ażeby niemi z Jego świętej woli dla dobra naszego szafować mogła. Stąd też do Marji stosują się następujące słowa pisma św.: „na drogach sprawiedliwości chodzę, abym ubogaciła te, którzy mię miłują i skarby ich abym napełniła“ (Przyp. 8, 20. 21). Ją czyni Bóg skarbniczką wszelkich łask ze skarbcza miłosierdzia, tak iż o cokolwiek dla nas poprosi, z pewnością wszystko otrzyma. Od tej chwili stała się pełną łask i można bardzo „i miała przed nim (Bogiem) łaskę i miłosierdzie nad wszystkie białogłowy — mówi pismo św. — i włożył na głowę jej koronę królestwa“ (Est. 2, 17).

Oto Królowa nasza, w niebie ukoronowana, szafarka łask Boskich, do której sam Bóg przemawia: „byś też i o połowicę królestwa prosiła będzie ci dano“ (Ester. 5, 3).

Marja wiernie spełnia ten urząd szafarstwa łask, Bożych i obsypuje niemi wszystkich, którzy Ją miłują, którzy się do Niej uciekają w życiu i przy śmierci.

„Pewna mała dziewczynka w dowód wielkiej miłości ku Marji, przez dwa lata biegała do pobliskiej kapliczki i tam codziennie stroiła Jej figurę we wieniec ze świeżych, polnych kwiatów uwity. Zdarzyło się, iż dziewczynka ciężko zachorowała i w ostatni dzień

maja przyjęła pierwszą i ostatnią komunję świętą. Po komunji św. jakiś uśmiech anielski zakwitł na bladych licach umierającej dziewczeczki z dziwnym, nadziemskim zachwytem zapatrzonej gdzieś w dal. Zapytana przez matkę, czemu się tak słodko uśmiecha, odrzekła z radością: „oto widzę Marję w pełnym blasku chwały, otoczoną chórami Aniołów, to Ona — mamó a ty nie widzisz Jej?“ To były jej ostatnie słowa, cicho i słodko oddała duszę swoją w ręce Matki Bożej, a biedna matka ziemska usłyszała jakiś cichy nadziemski głos: „dziecię, tyś mnie stroiła wieńcem polnych kwiatów, które codziennie wieczorem były już zwiędłe ale ja cię uwieńczę koroną z kwiatów niewiędniejących nigdy“.

Tak Marja szafuje łaskami, powierzonymi Jej od Boga. że umiłowane dziatki swoje strzeże od burz tego świata, strzeże od zepsucia, czuwa przy ich śmierci a po śmierci nagradza nigdy niewiędniejącą koroną chwały.

Powiada ewangelja św., iż Marja, usłyszawszy słowa Anioła, „zatrwożyła się na mowę jego i myślała, jakieby to było pozdrowienie“. Cóż było powodem trwogi i lęku Marji, gdy Ją w Imieniu Boga tak podniosłemi słowy powitał Anioł, sługa Pański? Właśnie te słowa, tak Ją wynoszące wysoko, tak pełne pochwały, przeraziły Ją bardzo, dlatego, ponieważ była zawsze cichą, pokorną i uważała się niegodną takiej pochwały i takiego wywyższenia. Św. Alfons Liguori powiada

„iż im bardziej Anioł Ją chwali i wynosi, tem bardziej Ona się upokarza, wobec Jego słów, sławiących Ją jak świętą, miłą Bogu, pragnie się pogрузić we własną nicość“.

Oto prawdziwa pokora, lękająca się pochwały, pokora cicha niechająca błyszczeć wobec świata, pokora, która zawsze w cieniu się kryje a gardzi wszelakiem wyniesieniem się nad drugich. Dla tej pokory „wejrzał Bóg na niskość służebnicy swojej, albowiem oto odtąd błogosławioną Ją zwać będą wszystkie narody ziemi“ (Łuk. 1, 48). „Rozprószył Bóg pyszne myślą serca ich, a podwyższył pokorne“ (Łuk, 1, 51. 52), i dlatego najpokorniejszą z dziewic tak bardzo dzisiaj podwyższył, tak bardzo uwielbił.

O wy wszyscy, co uganiacie za marną chwałą świata, mężowie, niewiasty, wy, którym lada pochwała ludzka schlebia, których lada strój kosztowniejszy napełnia pychą, wy co rozumem czy pięknnością czy majątkiem chcecie błyszczeć nad braci waszych, uczcie się pokory od Marji! Ona z pomiędzy ludzi na ziemi najlepsza, najczystsza, najświętsza przeraża się słowami pochwały Anioła, a wy pragniecie a nawet żądacie, ażeby was świat uwielbiał, chwalił i wywyższał!

Pamiętajcie na to, co mówi pismo św., że Bóg nawet „złożył mocarze z stolice a podwyższył pokorne, łaknące napełnił dobrami, a bogacze próżne opuścił“ (Łuk. 1, 52. 53).

Lękajcie się pychy, lękajcie się wszelkich kadzideł i pochwał świata, bo taki czczy dym może zdusić wasze szlachetne porywy i zniszczyć cnotę pokory. Bądźcie małuczkimi, nie wynoście się nad innych a chociaż ludzie was nie docenią, zapoznają, w ukryciu waszem znajdzie was Bóg i sprawiedliwie oceni. Im więcej masz darów Bożych, im więcej talentów, tem więcej upokarzaj się stosownie do rady pisma św.: „imeś jest większy, pokorniej się we wszystkim zachowaj i najdziesz łaskę przed Bogiem, bo wielka moc Boga samego a od pokornych uczczon bywa“ (Estyk. 8, 20. 21).

Im bardziej Marja się upokarza, tem bardziej Bóg Ją wywyższa, gdyż zaraz przez usta Anioła Jej głosi, iż będzie Matką Syna Bożego.

Równocześnie wyjaśnia Jej Anioł, iż Jezus, to Syn Boży, Zbawiciel świata, Król nieba i ziemi, co w Kościele świętym założonym przez siebie i w duszach ludzkich królować będzie, a królestwu Jego nie będzie końca.

Teraz już pojmuje Marja, jak wieki nad wyraz spotyka Ią zaszczyt, wie, iż dlatego jest łaski pełną, dlatego między wszystkimi błogosławioną niewiastami, ponieważ ma zostać Matką Syna Bożego. Wie teraz, że Imię Jej z wdzięcznością wysławiać będą wszystkie narody ziemi, Anioły w niebie pieśń pochwalną na Jej cześć śpiewać będą i drzeć będzie piekło w posadach swoich na wspomnienie Jej świętego Imienia.

nów roznosił po całym świecie. Gdy usłyszysz głos dzwonka z wieży parafjalnego kościoła, porzuć na chwilę swoją pracę lub zabawę a uchyliwszy głowy, odmów pobożnie tą piękną modlitwę „Anioł Pański“, z głęboką wdzięcznością uczcij Marię, albowiem przez Nią i dla ciebie: Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami (Jan 1, 14). Amen.

---

## NA WIELKANOC.

Niedawno, bo trzeci dzień temu, w wielki piątek, staliśmy pod krzyżem Pana Jezusa i ze łzami w oczach patrzyliśmy na straszne cierpienia Syna Bożego, poniesione za nas i za grzechy całego świata. Dzisiaj stoimy nad otwartym a próżnym grobem Zbawiciela, a pełni wesela wołamy, Alleluja, radujmy się, Chrystus zmartwychwstał, zmartwychwstał prawdziwie! A radujemy się dlatego, bo wszelkie wysiłki żydów, ażeby uniemożliwić zmartwychwstanie Pańskie a zarazem ogłosić, iż on wcale nie powstał z martwych, spełzły na niczem.

Przypomnijmy sobie, jak to żydzi skwapliwie prosili Piłata, ażeby grób, gdzie Józef z Arymatei i Nikodem wraz z pobożnymi niewiastami złożyli ciało Pańskie, zapieczętowano urzędową pieczęcią, jak gorąco prosili i postarali się u Piłata, że tenże straż wojskową postawił przed grobem, ażeby uniemożliwić Apostołom wykradzenie ciała Zbawiciela.

Lecz mocy Bożej nic się oprzeć nie zdoła!

Zadrżała ziemia w swych posadach, dał się słyszeć huk podziemny, pękły pieczęcie, rozwarły się skały



Taką czystą, taką niepokalaną uznał Ją Bóg i taką zawsze chciała być Marja. Żąda też Bóg i pragnie Najśw. Panienka, ażeby świętą cnotę czystości umiłował każdy młodzieniec i każda dziewczica. Cnota świętej czystości prowadzi do Boga a w sercu czystem mieszka Bóg według słów pisma św.: „nie wiecie, iżeście kościołem Bożym a Duch Boży mieszka w was? a jeśli kto kościół Boży zgwałci, tego Bóg zatraci. Albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście“ (1 kor. 3, 16. 17).

Serca wasze czyste i niepokalane to Kościół Boży, gdzie Sam Chrystus Pan stale zamieszkać pragnie, przeto wołaj z Psalmistą Pańskim: „niech będzie serce moje niepokalane w sprawiedliwościach swoich, abym się nie zawstydził“ (Ps. 118, 80).

A przecież ten dziewiczy wstyd ilu młodzieńców, ile dziewic porzuca i dla marnej, chwilowej uciechy zmysłów kała swoje niewinne serce?

Powiadają pobożni pisarze Kościoła, iż Bóg, dając wolną wolę wszystkim ludziom, a więc i Najśw. Marji Pannie, chciał, ażeby Ona na wcielenie Syna Bożego dała swoje święte przyzwolenie. Dlatego Anioł czeka na odpowiedź Marji a z Aniołem ludzkość cała, spragniona zbawienia, wyglądająca z tęsknotą Zbawiciela, patrzy na usta Marji, ażeby usłyszeć Jej odpowiedź. Przepięknie w tej mierze odzywa się do Niej św. Ber-

nard: „Czemuż wahasz się, o Marjo, patrz, Anioł czeka na Twą odpowiedź. Na to słowo miłosierdzia, o Najśw. Panno, czekamy i my, którym grozi wyrok wiecznego potępienia. Patrz, Droga Matko! Oto okup za nasze zbawienie, to Słowo Boskie, które w Tobie ma stać się człowiekiem, już złożone przed Tobą, jeżeli to Słowo przyjmiesz za Syna Twojego, w tej chwili wszyscy będziemy wybawieni od śmierci. Sam Zbawiciel Twój, pełen miłości ku Tobie, pragnie Twojego przyzwolenia, albowiem przez nie postanowił zbawić cały świat“.

W najgłębszej pokorze odpowiada Marja: „oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“. Zaledwie Marja wypowiedziała powyższe słowa przyzwolenia, w tej chwili poczęła z Ducha Św. i równocześnie Słowo Boże stało się Ciałem.

Rozważając to słowo Marji: „niechaj się stanie“, nader wzniośle mówi o niem Tomasz z Willanowy: „O potężne słowo: niechaj się stanie! O skuteczne: niechaj się stanie! O czcigodne: niechaj się stanie! O nader cenne: niechaj się stanie! Przez pierwsze „niechaj się stanie“ stworzył Bóg światło, niebo i ziemię: ale przez niniejsze „niechaj się stanie“: z miłości ku nam Bóg stał się człowiekiem“!

Aby upamiętnić tę radosną chwilę zwiastowania Marji o poczęciu i wcieleniu Syna Bożego, nakazał Kościół św., aby tę wieść tak wesołą i zbawienną wczesnym rankiem, w południe i wieczorem ze wszystkich wieżyc kościelnych odgłos rozkołysanych dzwo-

i Chrystus Pan, Bóg Zbawiciel, własną mocą z martwych powstał. Przerazona straż w popłochu uciekła, głosząc wszędzie pomimo wszystkie przekupstwa faryzeuszów, iż Pan Jezus zmartwychwstał.

Nie wiedząc o tem rozkosznem zdarzeniu, trzy niewiasty, Marja Magdalena, siostra Marty i Łazarza, Marja, matka Apostoła Jakóba Mniejszego i Salome matka Apostołów, Jakóba Większego i Jana, nakupiwszy wonnych olejków, wybrały się wczesnym rankiem w niedzielę do Grobu Zbawiciela, aby według ówczesnego zwyczaju, namaścić Jego Ciało. Ciemno jeszcze było, gdy zbliżały się do grobu, ciemno również w ich duszy, gdyż smuciły się bardzo na wspomnienie cierpień i śmierci Zbawiciela i płakały serdecznie na myśl, iż już nigdy nie ujrzą Jezusa! Smuciły się, gdyż w uszach ich brzmiały jeszcze słodkie Jego nauki, wspominały na słowa Jego pożegnania, jakie do nich po raz ostatni mówił, gdy Mu towarzyszyły na Górę męki i śmierci, na Golgotę. Ciemno w ich duszy, bo straciły światłość świata, straciły przewodnika po ciemnej drodze życia i poznały, jak to ciężko żyć bez Jezusa, iż bez Niego pustka w duszy, pustka w sercu i ciemność bez końca.

Tak ciemno i pusto w duszy każdego, kto w życiu swoim stracił Jezusa! Zagaśnie światłość na jego drodze a wśród ciemności błąkać się będzie i stanie się podobnym do ziemi bez słońca, a więc zamarłej dla wszelkiego życia. Stanie się podobnym do kwiatu, nie-

zwilżonego deszczem, ni ciepłym promieniem ogrzewanego, a więc zwiędłego, podobnym do statku bez steru, a więc rzucanego falami. „Będziesz — jak mówi pismo św. — jako śpiący naśród morza i jako uśpiony sternik, gdy ster straci, i rzeczesz: kiedyż ocucę się (Przyp. 23, 34).

Ocucisz się wtedy, gdy wstaniesz bardzo rano i pójdziesz tam, gdzie miłość wiodła pobożne niewiasty, gdy pójdziesz szukać Jezusa. Nie smuć się tem, że jeszcze szare cienie grzechu unoszą się nad twem sercem, że jeszcze sieć grzechów krępuje twe zmysły, twe ciało i myśli, ale jak ptak rwij się z tych pętów i wołaj z Psalmistą: „Boże, Boże mój, do Ciebie czuję na świtaniu, pragnęła Cię dusza moja“ (Ps. 62. 2). Nie szczędź zachodu i trudu, ale jak te pobożne niewiasty dla Jezusa drogich nakupiły olejków, tak i ty z łez szczerego żalu i z uczynków pokutnych przygotuj sobie olejek, abys nim przebłagał Pana i Zbawcę twego.

Niewiasty, idąc do grobu smutne i żałosne, tylko o tem myślały, kto im odwali kamień ode drzwi grobowych, który bronił im dostępu do Chrystusa. Kamień to był wielki; za ciężki, aby mogły go nietylko odwalić, ale nawet poruszyć słabe siły niewieście, pomimo to idą w nadziei, że Bóg im dopomoże usunąć przeszkodę, bo miłość nigdy na żadne nie zważa przeszkody. Ciebie od Jezusa dzieli kamień, On cię nietylko swoim przywalił ciężarem, ale stał się dla ciebie samym

ciemnym grobem, a tym jest grzech ciężki, ciężka obraza Boża. Lecz nie masz tak ciężkiego kamienia, którego by nie podniosła zdwojona siła i dobra wola człowieka, nie masz tak wielkiego grzechu, którego by nie mogła pokonać miłość Boga i serdeczna skrucha.

Pomyśl jaka straszna ciemność, jaka wstrętna stęchlizna panuje w tym grobie grzechowym, jaka rozpacz ogarnia grzesznika, rozpacz nad marnie straconą młodością, bojaźń przed ciemną, okropną przyszłością w obliczu Sprawiedliwego Boga. Pomyśl, że po odwaleniu tego kamienia grzechu światło cudowne wpłynie do twej duszy, odetchniesz swobodnie a nadzieja szczęściem opromieni dni twojego życia. Więc idąc za głosem pisma św. „wyrwij się jako sarna z ręki, i jako ptak z ręki ptasznika“ (Przyp. 6, 5), wyrwij się ze złudnych siideł grzechu, odwal ten wielki kamień ciężarów grzechowych, a czeka cię radość, czeka cię zmartwychwstanie do nowego życia i Bóg tak cię pocieszy, jak i one pobożne niewiasty.

Gdy bowiem „już weszło słońce, a one zbliżyły się do grobu, pojrzawszy, obaczyły odwalony kamień i Anioła w białej szacie, który im rzekł: Nie lękajcie się Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstał (z martwych), idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei, tam Go oglądacie, jako wam powiedział“.

Zaprawdę, nie mogła być większa nagroda dla tych zbolących serc niewieścich, jak wieść radosna, po-

dana im przez Anioła. W tej bowiem chwili dowiadują się, iż Jezus, którego miały za umarłego, żyje, że zmarłychwstał, że On jest zwycięzcą piekła i śmierci, Panem i Bogiem prawdziwym, że wkrótce znowu Go zobaczą. Ustępuje smutek z ich serca i z twarzy, a boleść przemienia się w radość i wdzięczność głęboką, że ten, który na chwilę zdawał się ich zasmucać, teraz tak bardzo je pocieszył. Z piersi ich płynie do nieba pieśń radosna podziękii. Alleluja, weselmy się i radujmy, Jezus — Bóg zmarłychwstał, zmarłychwstał prawdziwie!

Stojąc nad otwartym grobem Zbawiciela i Kościół św., łącząc swoją radość z radością pobożnych niewiast, śpiewa dzisiaj Alleluja, Alleluja, Chrystus zmarłychwstał, zmarłychwstał prawdziwie. Wczesnym rankiem w wielką niedzielę dają się słyszeć wszędzie głośnie wystrzały; one nietylko uświetnić mają uroczystość ale zarazem uzmysłowią ów huk, grzmot i padanie skał, gdy Chrystus zmarłychwstał.

Po poświęceniu grobu Pańskiego, wśród bicia dzwonów, tak długo milczących, wśród wesołego śpiewu: „Wesoły nam dziś dzień nastał“, obchodzi procesja trzykrotnie kościół na cześć Trójcy Przenajświętszej, na cześć Pana Jezusa Zmarłychwstałego a w Naj. Sakramencie utajonego. W czasie procesji i na ołtarzach aż do Wniebowstąpienia Pańskiego widnieje krzyż a na nim Zbawiciel przybrany w stułę czerwonego koloru, na znak, iż On jest najwyższym kapłanem Nowego



Zakonu, a zarazem ofiarą krwawą na krzyżu za grzechy świata i że ta ofiara ma się powtarzać w bezkrwawej ofierze mszy św. aż do końca świata. Tuż obok świecy, paschałem zwanej, na której pięć gałek z wosku przypomina nam pięć ran Chrystusa Pana a światło jej, iż Zbawiciel stał się światłością świata, — stoi figura zmartwychwstałego Pana Jezusa. W rękach swoich trzyma Zbawiciel sztandar na znak zwycięstwa nad grzechem, nad piekłem i śmiercią, na znak swojego chwalebного zmartwychwstania.

Ażeby uświetnić tę uroczystość, Kościół św. przez kapłanów swoich poświęca baranka wielkanocnego, jako symbol onego cichego baranka Jezusa, co ceną krwi swojej Najśw. odkupił świat a zmartwychwstaniem prawdę nauki swojej potwierdził.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Kościół św. tak uroczysto i wspaniale obchodzi uroczystość zmartwychwstania Pańskiego, dlaczego dokłada starania, ażeby wierni i w domu Bożym i poza nim tak radośnie, tak wesoło i podniośle ją święcili? Dlatego, ponieważ zmartwychwstanie Pańskie jest fundamentem nauki Chrystusowej, jest potwierdzeniem tego wszystkiego, czego On nauczał, jest światłem wiary naszej, rozpraszającym wszystkie ciemności wątpliwości na drodze naszego życia.

Przed zmartwychwstaniem ludzkość była podobna owym niewiastom, co pociemku, z bólem w duszy szły do grobu Chrystusa. Dla jednych Chrystus i Jego krzyż był głupstwem, inni znać Go nie chcieli, nawet



uczniowie po śmierci Zbawiciela żyli w trwodze i niepewności i przez trzy dni przed zmartwychwstaniem brodzili w cieniach nocy, smutku i zwątpienia. Lecz kiedy runął kamień grobowy i jasne słońce weszło nad ogrodem Getsemańskim, rozjaśniło się w duszach i sercach niewiast, Apostołów i uczniów, wtedy dobrze zrozumieli słowa Chrystusa Pana: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie“ (Jan 11, 25).

Ci, którzy wątpić poczęli w Bóstwo wiszącego na krzyżu Jezusa, uwierzyli teraz, że On, który z grobu własną mocą powstał, jest tym, kim się być powiadał, to jest Synem Bożym i Bogiem prawdziwym. Teraz już żadną miarą wątpić nie mogli, gdyż po zmartwychwstaniu swoim ukazał się Pan Jezus wielokrotnie swej Matce Marji, Marji Magdalenie, niewiastom, Apostołom i uczniom, a nietylko oglądali blizny ran w rękach, w nogach i w boku Jego, ale z Nim rozmawiali i zasiadali do wspólnego stołu.

Jak po śmierci Zbawiciela byli bliscy rozpaczcy, tak teraz podnieśli się na duchu, wiara ich wzmocniona stała się silną, niewzruszoną; poznali, iż nie daremnie szli za Jezusem, dzielili z Nim trudy i znoje, poznali, że wszystko, co mówił, było świętą prawdą, zroszoną krwią Jego Najśw. a zapieczętowaną cudownem zmartwychwstaniem.

Uwierzyli, że Chrystus Pan był Synem Bożym, czego dowiódł powstaniem z grobu i tę wiarę potwier-

dzili śmiercią męczeńską, ich krew zaś, lejąc się obficie, stała się posiewem nowych wyznawców Chrystusa. Zmartwychwstanie Pańskie było bodźcem dla świętych Pańskich, iż ochotnie szli na męczeńską śmierć za wiarę, jak to stwierdza przykład czternastoletniej dziewczki św. Małgorzaty. Stawiona przed prefekta Olibrjusa, szydzącego, jak można uznać za Boga człowieka przybitego do krzyża, zgromiła go w następujący sposób:

„Religia, mówiąc nam o męce, naucza nas także o zmartwychwstaniu Jezusa. Nietylko dlatego wierzymy w Niego, że cierpiał i umarł na krzyżu, bo w tym razie zbywałoby nam na dowodach Jego Bóstwa. Ale Chrystus zmartwychwstał, własną mocą powstał z grobu i dlatego radujemy się i wołamy Alleluja! Przez to okazał nam moc Bóstwa Swojego i dlatego wierzymy w Niego, chwalimy, czcimy i uwielbiamy Imię Jego i oddajemy z radością życie nasze za Jego naukę“.

Uczniowie Pańscy radowali się bardzo zmartwychwstaniem swojego Zbawcy i Mistrza, bo ono było im rękojmnią, że oni i wszyscy wierzący, również kiedyś zmartwychwstaną. Uwierzyli teraz, że spełnią się słowa Pana Jezusa: „a ta jest wola Onego, który mnie posłał, Ojca, iżby każdy, który widzi Syna a wierzy weń, miał żywot wieczny a ja go wskrzeszę w ostatni dzień“ (Jan 6, 40). Z radością wielką wspominali Jego słowa święte: „nie dziwujcie się temu, boć przychodzi dzień, w który wszyscy,

co są w grobach usłyszą głos Syna Bożego, i pójdą ci, którzy dobrze czynili, na powstanie żywota, a którzy źle czynili, na powstanie sądu“ (Jan 5, 28. 29).

Apostołowie, powołani przez Chrystusa Pana, czynili Jego wolę świętą, rzucili wszystko: domy, rodziny, sieci nad brzegiem jeziora i o głodzie i chłodzie szli za Nim, z zapartym oddechem słuchali słów Jego, a teraz pójdą znowu na cały świat głosić mękę, śmierć i chwalebne zmartwychwstanie Jego, gotowi na trudy, cierpienia, prześladowania i śmierć. Teraz pewni są, że za krótką chwilę niewygód, cierpień ciała i udręczeń duszy czeka ich powstanie w ostatni dzień, czeka ich nie sąd ale zmartwychwstanie i powstanie żywota, wieczne szczęście i nagroda w niebie. Cieszą się, bo wierzą, że jako Chrystus wstał z martwych w ciele uwielbionem, niepodlegającym żadnym cierpieniom, boleściom ni śmierci, tak i oni wstaną do nowego życia w ciałach niecierpięliwych, uwielbionych, ażeby nie tylko dusza ale i ciało za ziemskie cierpienia wzięło nagrodę w wieczności według obietnicy pisma św., „że Pan Jezus przemieni ciało nasze podłe, aby się podobnem stało chwalebnemu ciału Jego“ (Filip. 3, 21).

Ta silna wiara, iż kiedyś na podobieństwo Zbawiciela zmartwychwstaniemy na żywot wieczny, już w Starym Zakonie dodawała otuchy pobożnym mężom, jak onemu cierpliwemu Jobowi, do ponoszenia wszela-

kich udręczeń duszy i ciała. Gdy Job cały majątek stracił, gdy córki i synowie nagle zginęli, gdy strasznym wrzodem obsypany na śmietniku leżał, wyśmiany przez własną żonę, posądzony o grzechy ze strony przyjaciół, okiem wiary widział przyszłego Zbawiciela, a nawet jedno słowo narzekania nie powstało na jego ustach. Z otuchą, nadzieją i poddaniem się woli Bożej patrzył w niebo i mówił: „wiem bowiem, iż odkupiciel mój żywie a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i zaś obleczone będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego; schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem“ (Job. 19, 25).

Machabeusze giną z rąk tyrana za zachowanie przykazań zakonu a do wytrwania w mękach zachęca ich wiara w przyszłe zmartwychwstanie, o którym tak mówią: „Acz ty najzłośliwszy (królu Antjochu) w niniejszym żywocie nas tracisz: ale król świata, nas, za swę prawa umarłe, na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi“ (2 Mach. 7, 9).

W Nowym Zakonie św. Ignacy, męczennik, woła w przededniu rzucenia go lwom na pożarcie: „jestem pszenicą i muszę być zmielony zębami zwierząt, abym się okazał czystym chlebem. Dlatego gdyby mnie zwierzęta dzikie nie chciały dotknąć, ja sam będę je drażnił, aby mnie pożarły“, a mówił tak dlatego, bo wierzył, że po śmierci męczeńskiej, czeka go zmartwych-

wstanie a potem niebo! Spójrzycie na św. Wawrzyńca, gdy z uśmiechem daje palić swe ciało, na św. Soteris, gdy oddaje głowę katu, na św. Agnieszkę, na Katarzynę św. w koło wplecioną, na św. Sebastjana, kłutego strzałami, dlaczego cierpią z weselem, z anielskim uśmiechem przyjmują najsroźsze katusze, dlaczego w najstraszniejszych mękach wołają „Alleluja, radujmy się“?

Dlaczego miliony męczenników idą ochotnie na ognie, pale, krzyże, pod piły, topory, idą na śmierć jakby na gody weselne? Bo pośród cierpień słyszą głos Anioła Pańskiego: „wstawajcie na sąd umarli“, bo wierzą w to, co pismo św. mówi: „a jeśliśmy z Chrystusem umarli, wierzymy, iż też z Chrystusem żyć będziemy (Rzym. 6, 8).

Przed oczyma ich duszy otwiera się niebo, skąd Chrystus Pan błogosławiąc tak do nich przemawia: „pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo, wam zgotowane od założenia świata“ (Mat 25, 34).

Dla takiej nagrody w połączeniu z Bogiem na wieki warto pracować, żyć pobożnie, cierpieć i ginąć w męczarniach, o czym bardzo pięknie w pismach swoich wyraża się św. Hieronim. „Chrześcijaninie — powiada on — na wszystkie męki krótkotrwałe odważył — byś się, aby tysiąc lat rozkoszy i szczęścia używać. Lecz patrz — Chrystus obiecuje nam daleko wspanialsze rzeczy: królestwo nie z tego świata, ale niebieskie,

koronę, którą nie tysiąc lat ale zawsze i na wieki no-  
sić będziesz! O chrześcijaninie! jakże powinieś wiele  
pracować i cierpieć, gdy pomyślisz o przyszłym chwa-  
lebnem zmartwychwstaniu i o owem wiecznem uwiel-  
bieniu, które ci po zmartwychwstaniu będzie udzie-  
lone“!

Te są przyczyny radości niewiast i Apostołów,  
powiadomionych o zmartwychwstaniu Pańskim, są one  
również powodem naszej dzisiejszej radości i wywołują  
z głębi serca naszego okrzyk radosny: Alleluja, Alleluja!

Oto zmartwychwstaniem swoim stwierdził Pan  
Jezus swoje Bóstwo a zarazem dał nam nadzieję, że  
i my po życiu świątobliwem a obfitem w ciernie  
i krzyże, wstaniemy na żywot wiecznego szczęścia  
i wesela.

Aby się tak stało, musimy pierwiej odwalić ka-  
mien grobowy grzechu, tłoczący sumienia i dusze na-  
sze, a zmartwychwstawszy dla życia pobożnego i cnoty,  
możemy się spodziewać po zmartwychwstaniu, że i na  
nas spełnią się słowa pisma św.: „sprawiedliwi  
rozjaśnią jako słońce w królestwie Ojca  
Swego“ (Mat. 13, 43) to jest w niebie. Amen.

---

## NA PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY.

W niektórych okolicach naszego kraju pobożni Chrześcijanie katolicy w dniu dzisiejszym po nieszpokach wychodzą procesjonalnie wśród śpiewów pobożnych na Emaus do jakiejś sąsiedniej kapliczki. Tutaj po modłach stosownych wypoczywając, dzielą się jajkiem święconem, spożywają skromny posiłek, poczem z pieśnią na ustach wracają do domów swoich. Czynią to na pamiątkę tego zdarzenia, że dwaj uczniowie Pana Jezusa: Łukasz z Kleofasem, wybrali się w drogę do miasteczka Emaus, o dwie mile odległego od Jerozolimy. Idąc rozmawiali o tem wszystkim, czego byli świadkami i o czem słyszeli w Jerozolimie a więc o męce i śmierci Chrystusa Pana, a ponieważ nie byli jeszcze utwierdzeni we wierze, z powodu tych smutnych wydarzeń, boleść głęboka malowała się na ich twarzach. W tej chwili w postaci podróżnego, nie dając się poznać, zbliżył się do nich Pan Jezus i zapytał: „cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą a jesteście smętni“.



Najmilsi — i was pyta Pan Jezus, cóż to są za rozmowy, które macie między sobą, czy to w pracy, czy w czasie zabawy, lub wśród spoczynku? Czy te rozmowy zawsze są zbożne, czyste i święte, świadczące o czystości serc i umysłów waszych.

Człowieka, najpiękniejsze dzieło, jakie wyszło z rąk Stwórcy, obdarzył Bóg darem mowy, jakiego żadna inna istota na świecie nie posiada, a dał mu mowę, aby nią Boga chwalił, nią wyrażał wzniosłe uczucia serca i szlachetne myśli, aby porozumiewał się z rodziną i bliźnimi. Z tego powodu psalmista Pański prosi Pana Boga, ażeby wargi jego głosiły zawsze chwałę Pańską mówiąc: „Panie otworzysz wargi moje: a usta moje opowiadać będą chwałę twoją (Ps. 50, 17). Żeby zaś z tych ust nie wymknęło się nigdy jakieś słowo nieobyczajne, grzeszne, prosi gorąco: „postaw Panie straż ustom moim a drzwi osadzone wargom moim“ (Ps. 140, 3.)

Należałoby często przypominać wielu ludziom, aby za przykładem króla Dawida postawili straż ustom swoim, bo rozmowy ich są nieraz — jak mówi pismo św. grobem otwartym, jad żmijów pod wargami ich... skruszenie i nieszczęście na drogach ich a drogi pokoju nie poznali“ (Rzym. 3, 13. 16. 17). W towarzystwie nie szczędzą nietylko nieprzyjaciół lecz nawet i przyjaciół swoich, obmawiając, pozbawiając ich dobrej sławy; do nich to stosują się słowa św.

Franciszka Salezego: „dusza twego bliźniego jest drzewem wiadomości dobrego i złego, nie wolno ci pod karą dotykać jej twym sądem, Bóg sam sędzić ją będzie“. Każdemu umieją łatkę przyczepić, nawet ojców swoich duchownych, kapłanów nie szczędzą, chociaż ci nic im nie zawinili i nic im zarzucić nie mogą. Do nich tak przemawia Św. Ludwik z Grenady: „jest to rodzaj świętokradztwa obmawiać słuźebników Boskich, sam ich charakter kapłański zasługuje na to, aby ich ludzie poważali“.

Podobni ludzie nietylko siebie i drugich zabawiają plugawymi rozmowami, ale nawet w obecności małych dzieci używają słów dwuznacznych, sprośne opowiadają zdarzenia, do nich to mówi Bóg: „potępią cię usta twoje, a nie ja i wargi twoje odpowiadzą tobie“ (Job. 15, 6).

Znowu inni nadużywają mowy, tego cudownego daru Bożego, do tego, ażeby bliźniego wyszydzić, wykpić niemiłosierdzie, obrzucić błotem przekleństw lub złorzeczeń. Nie pamiętając na słowa pisma św., iż „z każdego słowa, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny“ (Mat. 12, 36. 37), są tacy, co kłamią, oszukują, roznoszą plotki, sieją niepokój w rodzinach, wnoszą zamieszanie w domy stateczne i pobożne.

Niestety, znachodzą się i tacy, co o najświętszych rzeczach mówią z lekceważeniem, kpią sobie z religji, z praktyk świętych, uwłaczają nawet samemu Bogu.

Ich to upomina św. Franciszek Salezy następującymi słowy: „nie trzeba nigdy o Bogu ani o rzeczach, które się do Jego czci odnoszą, jak np. religja, mówić z lekceważeniem lub dla zabicia czasu, lecz zawsze z wielkiem uszanowaniem, z wielką czcią i z wielkiem uczuciem.

Każdy, co lubi wiele mówić a do tego ze zgorzeniem swych bliźnich, niechaj pamięta na słowa Pana Jezusa: „z słów twoich będziesz usprawiedliwiony i z słów twoich będziesz potępiony“ (Mat. 12, 37). Jest to prawdą niezbitą, że kto ma serce na wskrós zepsute, pełne plugawych żądz i innych nieszlachetnych uczuć, ten nie tylko kocha się w plugastwach, oszczerstwach ale także o nich chętnie mówi, jak to stwierdza sam Pan Jezus słowami: „z obfitości serca usta mówią“ (Mat. 12, 34).

Serca Łukasza i Kleofasa, dążących do Emaus, obfitowały w cnotę i miłość ku Panu Jezusowi, czego dowodem, iż w drodze rozmawiali tylko o Nim, i dlatego acz niepoznany, przyłączył się Zbawiciel do nich a widząc ich przygnębienie pytał o przyczynę ich smutku ażeby ich pocieszyć i podnieść na duchu. Widząc, iż są chwiejni w wierze, że mają wątpliwości tak co do odkupienia świata, jak i co do zmartwychwstania Pańskiego, „począwszy od Mojżesza i Proroków, wykładał im we wszystkich pismach, co o nim było“.

Pod wpływem słodkich słów Zbawiciela wzmożniła się ich wiara, a smutek, ustępując powoli, zamienił

się w radość, poznali bowiem teraz, że Jezus jest Bogiem, Odkupicielem świata, że dla nich jak i dla całego świata umarł na krzyżu i zmartwychwstał. Jeszcze nie poznali wprawdzie towarzysza tak jasno tłumaczącego im przepowiednie proroków, lecz osoba Jego i słowa tak wielki na nich wywarły urok, iż pragnęli iść z Nim razem choćby na koniec świata, nie rozdzielać się z Nim nigdy, lecz zawsze słuchać słów Jego. Gdy więc „przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli, a on okazywał, jakoby dalej miał iść, prosili Go mówiąc: zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił“.

Wysłuchał mniemany podróżny prośby ich a wstąpiwszy do gospody, zasiadł z nimi u stołu, aby pokrzepić długą podróżą osłabione siły.

Najmilsi, wszyscy jesteśmy podróżnikami na tej ziemi, zdążającymi do ostatecznego celu naszej wędrówki, do onego Emaus niebieskiego, do wieczności. Podróż to ciężka, często nie tylko prochem przyprószy ale i krwią obleje, i dlatego na twarzach doczesnych pielgrzymów raczej smutek widoczny aniżeli radość. Na drodze pielgrzyma ściera się różne przeszkody, utrudniające jego dalszy pochód, bo kamienie i ciernie ranią jego stopy, szarpia odzienie, strome góry potem oblewają jego twarz, głębokie rzeki, bystre potoki, zdradliwe przepaście zagrażają jego życiu, a zwierz dziki przyczajony grozi mu śmiercią.

Podobnie pielgrzymom na drodze do wieczności ścielą się ciernie i kamienie rozmaitych krzywd ze strony ludzi, przepaście pokus ze strony piekła, i potoki chuci i pożądliwości wszelakiej ze strony ciała. Wszystkie te przeszkody, pokusy, krzywdy, cierpienia łączą się w jeden wielki krzyż i z nim na słabych barkach idziemy do wieczności, do niebieskiego Emaus. A kiedy pot moralnego udręczenia, pot trudu spływa po naszej twarzy, przeoranej boleścią, w tej właśnie chwili zbliża się do nas Pan Jezus Zbawiciel nasz i tak słodko do nas przemawia: „czemuż smętnym jesteś, ażali nie wiesz, że jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie“ (Mat. 16, 24).

Poddaj się woli Bożej, twoją wolę złącz z moją wolą, a krzyż ten nie będzie dla ciebie krzyżem ale słodkim i lekkim ciężarem, bo razem ze mną dźwigać go będziesz. I to jest prawdą — najmilsi — że poddając się woli Bożej, woli Jezusa, człowiek odczuwa jak pierzchają smutki, cierpienia, trudy, pokusy, jak znikomą staje się złość ludzi, a krzyż staje mu się potrzebą i gdyby go nie miał, z pewnością tęskniłby za nim.

Bo i cóż to jest krzyż?

Na to pytanie prześlicznie odpowiada św. Franciszek Salezy! Dwa kawałki drzewa — mówi on — w poprzek złożone stanowią krzyż, gdy leżą obok siebie, krzyża niema. Te dwa kawałki drzewa oznaczają: jeden wolę Bożą, drugi wolę ludzką. Ilekroć wola nasza

idzie równolegle z Bożą tj. zgadza się z wolą Jezusa, to krzyża niema; krzyż dopiero wtedy powstaje, gdy wola ludzka stawia wpoprzek woli Bożej, to jest, gdy nie umie się zgodzić z wolą Bożą, opiera się jej, oburza się na nią“.

Nie smucić nam się tedy, ale z radością dźwigać brzemień krzyża św., zgodnie z wolą Bożą iść w święte ślady Chrystusa Pana, jak tego żąda Piotr św. mówiąc: „boć i Chrystus cierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście naśladowali stóp Jego“ (1 Piotr. 2, 21). Czytamy w żywocie św. Weroniki, kapucynki, iż ta wielka miłośnica krzyża Chrystusowego, jakby przybita do św. drzewa, doznawała takich boleści, jakie cierpiał ukrzyżowany Zbawiciel. Posądzona o obłudę, fałsz i czarodziejskie sztuki, jako opętana i czarownica została wrzucona do ciemnego więzienia, gdzie się z nią jak najsurowiej obchodzono. Tę niezasłużoną i niesprawiedliwą karę znosiła św. Weronika z miłości ku Chrystusowi Panu z największą radością, czem zasłużyła sobie, iż Pan Jezus okazywał się jej kilkakrotnie a kładąc swój krzyż na jej ramiona, mówił: „przekonaj się córko, iż mój krzyż jest jeszcze cięższym od twojego“. Wśród srogich wewnętrznych cierpień pewnego razu tak się jej Zbawiciel zapytał: Teresa mawiała: Panie, cierpieć albo umrzeć. Magdalena de Pazzis zaś: nie umierać ale cierpieć! Ty zaś córko moja co obierasz? Na to odpowiedziała św. Weronika: ani cierpieć, ani umrzeć, tylko wolę

Twoją spełniać o Jezu! Tknięta apopleksją, nie tracąc mowy i pamięci, wśród niewysłowionych cierpień dźwigała z radością krzyż Chrystusa a On smutek i boleść jej zamienił w szczęście i wesele, gdyż święta i czysta opuszczała ten padoł płaczu, aby się przenieść do nieba na żywot wieczny!“

Poddanie się woli Jezusa, dźwiganie krzyża z Nim wspólnie, w Jego towarzystwie, jest pociechą nie tylko chwilową, ale zadatkiem przyszłej nagrody wiekuistej! Rozumieli to dobrze uczniowie, aczkolwiek narazie nie poznali Jezusa, przecież słuchając słów Jego, zapragnęli, aby ich nie opuszczał, ale ażeby z nimi pozostał i dlatego proszą: „zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się nachylił“. Już ciemno, a w nocy łatwo pobłądzić, noc ma w sobie coś, co przeraża, trwogą napętnia, zostań przeto z nami, Towarzyszu, bo w Twojej obecności czujemy się bezpieczni, bo słowa Twoje mają moc dziwną, co słabe nasze siły wzmacnia, otuchy nam dodaje.

W drodze, w pielgrzymce życia naszego dwie noce nad nami roztaczają swą ciemność, jedna to już nie ciemna ale czarna noc grzechu, druga niezawodna, nieuchronna, co prędzej czy później swym czarnym całunem nas pokryje, a nazywa się „śmierć“.

Grzech śmiertelny, to noc okropna, nieprzenikniona, truciznę przynosząca duszy naszej, sprowadzająca utratę łaski Bożej, miłości Bożej, utratę nieba, gotująca śmierć, jak to zaświadcza pismo św.: „grzech,



gdy wykonany, rodzi śmierć“ (Jak. 1, 15). Grzech to noc ciemna pychy człowieczej, buntu przeciwko Stwórcy, który powiada: „nie uniżyłeś serca twego, aleś się podniósł przeciw Panu Niebieskiemu“ (Dan. 5, 22, 23).

W tej podróży życia, trzeba więc — najmilsii — czuć, aby, gdy noc zdradziecka się zbliża, gdy bunt się w duszy rodzi przeciwko Bogu, gdy grzech swe siła zarzuca, mieć przy sobie towarzysza, ojca, opiekuna, stróża duszy naszej! A towarzyszem tym, stróżem to Jezus, On to światłością swoją rozprószy ciemności pokus i nie dozwoli, abyśmy wpadli w ciemną przepaść grzechu. Razem z uczniami prosimy i wołajmy: Jezu, zostań z nami nie chwilę, nie dzień jeden, ale zawsze.

Jezu, Zbawicielu drogi, patrz, jak jesteśmy słabi, noc pokus zaczyna zasłaniać oczy duszy naszej, na drodze naszej bagno niezgłębione grzechów a one, jak dzikie lwy, szczerzą swe ostre kły, ażeby nas roztargać, gdyż „zęby lwie zęby ich — mówi pismo św. — zabijające duszę człowieczą“ (Estyk. 21, 3).

Zostań z nami, o Panie, bo wieczór nadchodzi, noc czarna się zbliża, a bez Twojego światła w cieniach tej nocy zbłąkamy się i zginiemy, więc zostań z nami, o Panie!

Jest jeszcze druga noc, noc śmierci, również straszna, bo, gdy ona w ciemnościach pograży światłość oczu naszych na przeszłość, równocześnie odchyła za-

słone przyszości. Straszna noc, bo dzieli nas grobem ciemnym od wszystkiego, co ukochaliśmy na ziemi, bo nas rabuje ze wszystkiego, co nam tutaj było ukochaniem i drogim i groźnie przypomina człowiekowi słowa pisma św., że „jako wyszedł nagi z żywota matki swej, tak się wróci, a nic nie weźmie z sobą z pracy swojej“ (Ester. 5, 14).

Ta noc druga, czeka każdego bez wyjątku i nagle jako wąż go ukąsi i zmiecie z tego świata albo powoli, jak robak toczy drzewo, tak ona stoczy jego siły żywotne i niedołężnego starca zagarnie w swe śmiertelne ramiona!

A pewną jest ona, jak pewnem jest, że słońce świeci na niebie, jak to, że w tej chwili do was przemawiam, silniejszą niż kosa, bo ta o kamień się wyszczerbi a nawet pęknie, silniejsza niż spiż, niż żelazo, bo to rdzy ulegnie, a ona trwa zawsze i nic się przed nią nie ostoi i zawsze przyjdzie; dlatego pismo św. upomina nas: „niechże będą przepasane biodra wasze, i pochodnie zapalone w rękach waszych, a wy podobni ludziom oczekującym na pana swojego, aż się z gód powróci, iż gdyby przyszedł a zakładał, wnet by mu otworzono“ (Łuk. 12, 35. 36). Prędzej czy później przyjdzie ta noc, przyjdzie śmierć, a młody czy stary, mędrzec czy prostak, bogacz czy nędzarz musi przed nią uchylić czoła i pójść za nią. Dlatego pismo św. woła: „pamiętaj, żeć śmierć nie omieszka“ (Estyk 14, 12).

Jeżeli kiedy, to w godzinę śmierci, gdy duch walczy z ciałem, gdy kusi szatan, zakrada się rozpacz, oczy bielmem zachodzą i słabną siły, potrzeba nam łaski, pomocy, miłosierdzia Bożego. W chwili, gdy wybieramy się w ostatnią podróż do wieczności, potrzeba nam towarzysza, aby nas za rękę ujął, drogę wskazał i poprowadził. Gdy śmierć się zbliża i czarnym cieniem kładzie się w poprzek drogi naszego życia, wołajmy zgłębi duszy: „Jezu, Panie, słodki towarzyszu, miłosierny Sędzio nasz, zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień życia naszego już się nachylił“.

W tej ostatniej godzinie rozstania się z światem, jakże niewymownie radosną i pełną pociechy będzie dla nas ta myśl, iż w wieczność nieznaną pójdziemy z Panem i Zbawicielem naszym. „Jakaż pociechę — mówi św. Teresa — stanie się nam w godzinie śmierci myśl, iż będziemy sądzeni przez Tego, którego ukochaliśmy nadewszystko“.

Pan Jezus uczniów swoich Łukasza i Kleofasa za ich szczerą wolę słuchania słów Jego wynagrodził hojnie, bo na ich prośby wszedł do gospody, i stało się, gdy usiadł z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali go“. Poznali Go, gdy podał im Komunię św., a gdy zakosztowali tego Anielskiego Chleba, już nietylko pałało serce ich, jak w drodze, gdy pisma im otwierał, ale otworzyły się oczy ich duszy i serca ku poznaniu

prawdy, poznali bowiem, że to jest Jezus Chrystus, ich nauczyciel, mistrz, ich Bóg i Pan.

Oto pierwsza nagroda na ziemi, gdy Jezus utajony w Najśw. Sakramencie zawsze nam towarzyszyć, zawsze z nami łączyć się będzie. Wtedy żadna noc: ani grzechu ani śmierci nas nie przerazi, bo oczy nasze otworzą się ku poznaniu i ukochaniu Jezusa a serca, chlebem anielskim karmione, pogardzą nocą grzechu a ukochają światłość i cnotę.

Dlatego zachęcam was — najmilsi — abyście wypowiedawszy się, jak najczęściej przyjmowali Komunię świętą, gdyż ona jest pokarmem łaknącej duszy, zaporą grzechu, wrotami do raju, bo ona uświęca serca, łącząc nas najściślej z Chrystusem Panem. Najlepiej ważność Komunii św. ocenił pobożny a sławny kaznodzieja francuski O. Lacordaire, gdy jako dyrektor zakładu wychowawczego dla chłopców, rzekł:

„Gdy go z powodu pewnej uroczystości chciano o jeden dzień dłużej w Paryżu zatrzymać, rzekł; nie mogę, możeby dlatego niejeden z mych wychowanków nie poszedł do spowiedzi, do której się na jutrzejsze święto sposobią. A to trudno obliczyć — dodał poważniej — jakiej ceny jest jedna Komunia święta mniej przyjęta w życiu duszy. — I odbył stumilową podróż, aby dzieci swoich nie pozbawić spowiedzi i Komunii świętej“.

Zapamiętaj sobie, bracie, siostro, te piękne słowa „iż trudno obliczyć, jakiej ceny jest jedna komunja

święta mniej przyjęta, w życiu duszy“. Może komunja św., którą masz przyjąć dzisiaj lub jutro, jest już ostatnią, może to ostatnia otwierająca ci drogę do raju, może już nie będziesz miał sposobności i możności więcej razy przystąpić do stołu Pańskiego.

Druga nagroda czeka już w niebie tych wszystkich, co przez to ciężkie życie idą z Jezusem. Po śmierci naszej bowiem nagotuje Pan Jezus w przybytkach swoich ucztę cudowną, pełną radości i zasiądzie z nami u stołu wesela i upojenia — a uczta trwać będzie po wszystkie wieki. Tam to u boku Chrystusowego za święte życie, za podróż ciernistą, łzami oblaną, za krzyże w imię Jezusa dźwigane, otrzymamy koronę chwały i spełnią się na nas słowa pisma św: „Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i obmyli szaty swoje, i wybielili je we krwi Barankowej, dlategoż są przed stolicą Bożą i służą mu we dnie i w nocy w Kościele Jego (Objaw. 7, 14. 15). Amen.

---

## NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

Zaraz po Zmartwychwstaniu Pana Jezusa, apostołowie w obawie przed żydami, zamknęli się we wieczerniku, gdzie trwali na modlitwie i pobożnych rozmowach. Ażeby ich utwierdzić we wierze w Bóstwo i Zmartwychwstanie swoje, Pan Jezus wszedł do nich przez drzwi zamknięte, w ciele uwielbionem, noszącym ślady Jego ran a stanawszy pośrodku nich, ukazał im ręce i bok i rzekł im: „pokój wam“. Uradowali się tedy apostołowie, ujrawszy Pana, bo obecność Jego przynosiła im zawsze pociechę, a dzisiaj przyniosła błogosławieństwo nie tylko im, ale wszystkim ludziom aż po koniec świata.

Chwilę zjawienia się P. Jezusa wśród apostołów, jako też słowa Jego najświętsze, powinniśmy głęboko zapisać w sercu, dzisiaj bowiem ustanowił Pan Jezus sakrament pokuty, źródło nigdy niewysychające Jego miłosierdzia względem grzeszników. Dzisiaj dał Zbawiciel apostołom i ich następcom biskupom oraz przez nich wyświęconym i upoważnionym kapłanom władzę odpuszczania grzechów i jednania ludzi z Bogiem.

Rzekł im bowiem: „Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nie i rzekł im: weźmijcie Ducha św., których odpuszcicie grzechy są im odpuszczone a których zatrzymacie są zatrzymane“. Słyszając te słowa, ucieszyli się bardzo apostołowie najpierw dlatego, że ich Pan Jezus uznał godnymi tak wielkiej władzy odpuszczania lub zatrzymywania grzechów, powtóre, że widzieli w tym Sakramencie cudowny ratunek i zbawienie dla słabych dusz ludzkich.

W istocie Pan Jezus, ażeby cię zbawić, ustanowił sakrament pokuty, żeby jednak ten sakrament był prawdziwą pomocą dla duszy, musisz, przystępując doń, przedewszystkiem policzyć się z sumieniem. Pomodliwszy się do Ducha Św., przypomnij i zapamiętaj sobie wszystkie twoje grzechy, szczególnie wszystkie śmiertelne, ich liczbę, okoliczności, które rodzaj grzechu zmieniają, a poznawszy je, wzbudź w sobie szczery żal i obrzydzenie do nich, a wkońcu postanów poprawę życia i niegrzeszenia już nigdy więcej.

Musisz postanowić szczególnie, że będziesz unikał grzechów śmiertelnych i okazji do grzechu, że wynagrodzisz wszystkie krzywdy, wyrządzone bliżniemu na sławie lub majątku, wszystkie krzywdy wyrządzone Bogu i Kościołowi świętemu. Również przypomnij sobie, azali nie czujesz żalu lub gniewu ku bliżniemu, a jeżeli tak jest, przebacz mu z całego serca i staraj się z nim pojednać.



Tak przygotowany, upadnij u stóp konfesjonału, wyznaj kapłanowi wszystkie grzechy, otwórz mu duszę swoją i wszystkie tajniki serca a nie zakrywaj nic, gdyż wszelkie rozmyślne, dobrowolne zatajenie grzechu ciężkiego jest świętokradztwem i ściągnie na ciebie gniew i karę Bożą.

Nie wstydz się spowiadać z grzechów twoich“ (Estyk. 4, 31), bo niestety i taki jest, co dla wstydu utraci duszę swoją (Estyk 20, 24), mówi Pismo św., a niema się czego wstydzić, bo nie na to Pan Jezus ustanowił sakrament pokuty, abyś tam sam siebie, swoje cnoty lub dobre uczynki chwalił, gdyż takie wyznanie nie jest wyznaniem grzechów i nie ma żadnej wartości przed Bogiem. Pan Jezus ustanowił ten Sakrament na to, ażebyś bez żadnych obłonek odkrył stan swój wewnętrzny, wypowiedział grzechy, choćby najszkaradniejsze, oplakując je łzami serdecznego żalu, bo mówi pismo św. „kto pokrywa złości swe, poszczęścion nie będzie, lecz kto się spowiada, a opuści je i miłosierdzie otrzyma (Przyp. 28 13).

Spowiedź, jako dowód miłości Pana Jezusa ku nam, nie powinna być dla nas powodem zawstydzenia, smutku albo niezdolnym ciężarem, ale powinniśmy do niej tak chętnie spieszyć, jak pszczoła do miodu, aby się słodyczą jego nakarmić, jak ryba do wody ażeby żywot podtrzymać, jak zbłącony do rzeki, ażeby się z brudu i błota obmyć i oczyścić.

Pan Jezus ustanowił spowiedź św., ażeby z sumienia człowieka zrzucić ciężar grzechu, przystroić go łaską poświęcającą, uwolnić od kary wiecznej, pojednać go z Bogiem i przywrócić mu utracone dziedzictwo niebieskie, co obiecuje nam pismo św. w następujących słowach „jeżeli by my się spowiadali grzechów naszych, wierny jest i sprawiedliwy (Bóg), aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelkiej nieprawości (1 Jan 1, 9).

Idź więc do spowiedzi św. a kapłan w imię Chrystusa odpuści ci grzechy, a jeżeli zatrzyma na czas jakiś, to tylko dlatego, ażeby cię zmusić do poprawy życia, do dokładnego zbadania sumienia twego. Wyznaj śmiało grzech, boć spowiadasz się nie człowiekowi samemu, ale Bogu, a kapłan, związany tajemnicą świętą spowiedzi, nigdy, za żadną cenę, pod grzechem śmiertelnym, pod klątwą Bożą, pod groźbą kar boskich i ludzkich, nie wyjawia nikomu na świecie twoich grzechów i win. Jeżeli nie wstydzisz się grzeszyć, nie wstydz się poprawy i powstania z upadku, bo nie ten zły, kto zgrzeszył, ale ten co z grzechu nie powstał, i w nim uparcie trwa i żyje!

Nie wstydz się otwarcie wyznać twych grzechów, bo to rzecz szatańska, szatan to bowiem, w chwili samej spowiedzi podsuwa grzesznikom wstyd, ażeby ich zgubić przed Bogiem. „Nieprzyjaciół naszego zbawienia, mówi św. Jan Chryzostom — widząc, że wstyd

trzyma się grzechu, a że pokuta przeciwnie udziela świętej śmiałości, niszczy ów porządek i przyłącza wstyd do pokuty a śmiałość do grzechu.“

Spowiedzi św. nie odkładaj nigdy, nie zwlekaj z nią, bo woła pismo św.: „Dziś jeśli głos Jego usłyszycie nie zatwardzajcież serc waszych (Ps. 94, 8); nie omieszkawaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego a czasu pomsty zagubi cię.“ (Estyk 5, 8, 9.) Odkładający spowiedź byłby podobnym do głodnego, co siedząc u pełnej misy, jeść nie chce, do człowieka, co znalazłszy drogocenną perłę, odrzucił ją. Nie bądź nierozsądnym, ale spiesz do nagotowanej uczyty, a klękawszy u stóp konfesjonału, wołaj z Psalmistą Pańskim, „Panie wejrzyj na uniżenie moje i na pracę moją a odpuść wszystkie grzechy moje“ (Ps. 24, 18). Jeżeli spowiedź dobrą będzie, odpuści ci Pan wszystko, i na duszy, przedtem chwastem obrosłej, zakwitnie teraz kwiat miłości Bożej, łaska Jego najświętsza, a z nią pokój Jego święty. Nie nadarmo Pan Jezus, wchodząc do wieczernika, po dwakroć rzekł „pokój wam“, gdyż chciał zaznaczyć wyraźnie, że udzielając rozgrzeszenia, apostołowie i ich następcy wnoszą pokój do dusz ludzkich, a wierni wraz z rozgrzeszeniem przyjmują pokój Chrystusowy.

Przypomnij sobie stan duszy twojej przed spowiedzią św., gdy byłeś pogrążony w grzechach, czy

miałeś wówczas pokój, pokój Chrystusowy? „Abyżeś był pełen przykazań moich, — czytamy w Piśmie św. — stałby się był pokój twój jako rzeka, nie masz pokoju niezbożnym mówi Pan“ (Izaj. 48, 18. 22) i ty go nie miałeś, bo nie zachowywałeś pilnie przykazań Pańskich, a grzech jak czarna mara, chodził za tobą i dręczył cię. To udręczenie wewnętrzne objawiało się na zewnątrz rozdrażnieniem, wybuchami gniewu, przez co byłeś powodem niepokoju w domu, w rodzinie swojej. Ile to złości, przekleństw, musiała się nasłuchać żona i dzieci twoje, jak wszystko zawadzało ci, wydawało się złem a nikt niczem nie mógł cię zadowolnić? Mając piekło w sercu, robiłeś piekło w domu, poza domem, z towarzyszami, sąsiadami, byłeś zawsze gotowym do kłótni i procesów dlatego, bo miałeś sumienie grzeszne, a grzech nie może zrodzić pokoju, lecz tylko niepokój i grzech. Byłeś podobnym do onych bezbożników, o których tak powiada Pismo św., „otworzyłem owoc warg: pokój, lecz niezbożnicy są jako morze zaburzone, które się uspokoić nie może, i wylewają wały jego na podeptanie i na błoto (Izaj. 57, 19 21).

Kiedy wiatr pogodny zawieje, słońce swe ciepłe promienie rzuci na morze, wnet uspokoją się fale i nad ogromem jego wód zapanuje pokój i cisza. To samo dzieje się z tobą, gdy w sakramencie pokuty, w tem jasnym i ciepłym słońcu miłości Bożej ogrzejesz

duszę swoją, ucichną w niej wtedy wszelkie burze złego, sumienie się uspokoi i zapanuje pokój Jezusowy i cisza, bo „pokój wielki tym — mówi Pismo św. — którzy zakon swój miłują, a nie mają obrażenia“ (Ps. 118, 165), to jest grzechu!

Po spowiedzi św. „sprawiedliwość i pokój pocałowały się“ (Ps. 84, 11) w tobie, to znaczy, że łaska Boża z Jego pokojem zjednoczyła się w twojej duszy i stałeś się człowiekiem pokoju dla siebie i bliźnich

Pojednany już z Bogiem wychodzisz na świat, a on ci się teraz w jakichś innych, jaśniejszych przedstawia barwach, i ludzie inni, jacyś lepsi, teraz uspokojony w Chrystusie spostrzegasz, iż pokój Jezusa spoczął na świecie, boć „przezeń ku sobie pojednał wszystko, uspokoiwszy przez krew krzyża Jego“ (Kol. 1, 20).

Obecnie wchodzi z tobą pod dach rodzinny pokój Chrystusowy, nie lęka się już żona, nie płaczą dzieci, nie słyszą tych wiecznych gderań i złorzeczeń, ale panuje tam zgoda, cisza i miłość rodzinna. I dziwiąc się pytasz sam siebie, co się stało, jaki czarodziej przemienił to piekło domowe w ciche niebo rodzinne, a to się nic innego nie stało, jak tylko to, że szukając Jezusa, znalazłeś Go, pojednałeś się z Nim w spowiedzi św., a On i Jego pokój święty przyszedł pod dach twój, o czym tak powiada Pismo św. „dlatego żeśmy szukali Pana Boga Ojców naszych i dał nam pokój w około“ (2. Par. 14, 7).

Apostołowie, ujrawszy Zbawiciela ucieszyli się bardzo, gdyż On prawdziwie przyniósł im pokój swój święty, wzmacniając ich wiarę w Bóstwo i Zmartwychwstanie swoje. Tego pokoju i szczęścia nie doznał tylko jeden z Apostołów, św. Tomasz, który nie będąc wówczas w wieczerniku, nie chciał uwierzyć, iż Pan w własnej osobie im się ukazał. Mówił nawet: „jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsca gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę.“

Zastanówmy się — najmilsi — czy św. Tomasz rzeczywiście nie chciał uwierzyć w zmartwychwstanie Pańskie i w Jego obecność we wieczerniku. Z pewnością — że ten święty zły woli nie miał, przerażony wypadkami ostatnich dni a nie oświecony jeszcze od Ducha Św., chciał się naocznie przekonać, azali to prawda, o czem mówią Apostołowie. Nie była to więc niewiara, ale tylko niedowierzanie, o którym św. Grzegorz Wielki twierdzi „iż ono było dopuszczone z woli Bożej, aby pogłębiło wiarę całego świata.“ Tomasz bowiem nie tylko ujrzał, ale nawet dotykał ran Zbawiciela.

Iluż dzisiaj niedowiarków, ale nie podobnych św. Tomaszowi, który miał dobrą wolę, lecz takich, co nie tylko Apostołom nie dowierzają, ale wprost niewierzą Chrystusowi Panu!

Nauka, jaką Bóg objawił a Kościół katolicki do

wierzenia podaje, jest nauką Chrystusa Pana. Kto ją lub choćby jeden jej artykuł odrzuca, zadaje kłam Chrystusowi Panu i Jego Kościołowi i gotuje sobie straszny sąd według słów samego Pana Jezusa: „Kto nie wierzy już potępiony jest, iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego“ (Jan 3. 18).

Znachodzą się mężczyźni a nawet kobiety, co, porzucając wiarę katolicką, przyjmują wyznanie luterskie, szyzmatyczne, anglikańskie, dla korzystnego małżeństwa, dla pięknych oczu niewieścich.

Wkońcu są i tacy, co wprawdzie nie zmienili swojej wiary, są jednak dla niej zupełnie obojętni, i chociaż z imienia nazywają się katolikami, w życiu jednak nie są nimi, bo ich ani Chrystus Pan, ani Jego Kościół lub wiara św. wcale nic nie obchodzi.

Za staraniem podobnych przewrotnych a bezbożnych jednostek niewiara szerzy się obecnie nie tylko po miastach ale gnieździć się już zaczyna i pod strzechą wieśniaczą, gdzie do niedawna mieszkała wiara, miłość Boża i cnota. Ciężko odpowiedzą przed Bogiem fałszywi prorocy doby obecnej, co jad niewiary wszczepiają w niewinne serca, za to spustoszenie, za tę złość, jaką sięją w około siebie, prędzej czy później dotknie ich ręka sprawiedliwego Boga.

Bóg chce, „ażeby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych“ (Efez. 3, 17), mówi Pismo św. — bo wtedy z Chrystusem pokój i cnota obierze tam swe stałe siedlisko, gdzie zaś niema



wiary, tam niema pokoju, ni cnoty, ni szczęścia. Gdzie niema wiary, tam niema Chrystusa, niema Jego przykazań św., tam życie światowe nędzne i grzeszne, a człowiek bez wiary podobny do zwierzęcia.

Powiada św. Augustyn, „iż niepodobna, ażeby ten źle żył, kto dobrze wierzy“, ale i to prawda, że kto nie wierzy, ten źle żyje.

Zagłądnicie do domu niedowiarków, trucieli niewinnych dusz, a ujrzyście tam nieład, brud, zaniechanie żony, męża i dzieci, wieczne między nimi niepokoje, kłótnie i złorzeczenia, jako zewnętrzny wyraz ich wewnętrznej nędzy moralnej. Popatrzcie w głąb duszy niedowiarka a zobaczycie, jak z tego piekła wychodzą mściwe, niegodziwe, nieszlachetne myśli, zmierzające do tego, aby najświętsze rzeczy oblużyć błotem i spotwarzyć.

Tacy ludzie zazwyczaj to podłe, nędzne charaktery, samolubne, pyszne jak szatan, skryte, chodzące drogami ciemności „każdy bowiem — mówi Pan Jezus — który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość“ (Jan 3, 20), ale jak gad jadowity pełza w ciemności i krytym sztychem śmiertelne duszy zadaje rany.

Pan Jezus zawsze był miłosiernym Ojcem i zawsze troskliwym o dobro dusz. Pomnąc tedy na niedowierzanie ucznia swojego, po ośmiu dniach staje znowu w wieczerniku a pokazując Tomaszowi ręce i bok swój, każe mu dotknąć ran swoich i mówi „nie bądź

niewiernym ale wiernym.“ Padając u nóg Pana Jezusa, zawołał św. Tomasz: „Pan mój i Bóg mój“, na co Zbawiciel odpowiedział mu: „iżes mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś! Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.“

Jak niegdyś, tak i dzisiaj Pan Jezus zbliża się do wszystkich ludzi, pokazuje im krzyż swój, bok przebity i rany na rękach i nogach i pragnie ich ku sobie pociągnąć. Pan Jezus puka do ich serca szczególnem jakimś natchnieniem, łaską swoją porusza sumienie, posyła kapłanów ze słowem pociechy i przebaczenia, otwiera nieprzebrane skarby zawarte w sakramencie pokuty i w innych sakramentach, doświadcza krzyżami, ażeby przez drzwi zamknięte ich duszy wnijść do wnętrza, rozpałić w nich wiarę, rozegrzać ojcowskiem swem ciepłem skostniałe ich uczucia, aby ich podnieść na siłach, na duchu.

Gdy podobnie Pan Jezus do ciebie się zbliża, do ciebie przemawia, bracie, siostro, nie zamykaj serca twego, nie zasłaniaj uszu twoich, ale upadnij przed krzyżem i z wiarą głęboką wołaj „Jezus, Pan mój i Bóg mój! Mając głęboką wiarę w sercu, uczujesz się prawdziwie szczęśliwym, więc chowaj ją jako najdroższy skarb, a czyniąc ją sobie drogowskazem życia, żyj według niej i bądź gotów, jak św. Tomasz, nawet krew przelać, gdy Jezus zażąda. On to po wniebowstąpieniu Pańskiem wśród nieopisanych trudów, przebiegał kraje Wschodu i wszędzie głosił ewangelję

św. i krzyż Chrystusa Pana. Znały go krainy Etyopji, Abisynji, Partów, Medów, Persów, Chin i Indyj. Najstarszy brewjarz, znaleziony w Chinach, zawiera antyfonę, świadczącą o apostołowaniu św Tomasza w tych krainach, następującej treści: przez św Tomasza, królestwo niebieskie ogłoszone aż w Chinach. Panie, Etyopczyki, Indjanie, Chińczycy i Persy składają Imieniu Twojemu cześć ofiary.“ Św. Tomasz nawróciwszy króla indyjskiego i jego rodzinę do prawdziwej wiary, głosił ją w Indjach tak gorliwie, iż od mieszkańców tamtejszych i ich kapłanów srogie prześladowanie znosić musiał. Gdy razu pewnego przed krzyżem własnymi rękami wystawionym trwał na modlitwie, napadła go tłuszcza Indjan, a stratowawszy nogami, przeszła kilkakroć ostreми włóczniami.

Za wiarę więc, za Chrystusa śmiercią męczeńską zginął św. Tomasz, dając przykład, ażebyś i ty bracie, światło wiary świętej nie tylko utrzymywał w duszy, ale byś ją głosił rodzinie i bliźnim swoim, ażebyś za wiarę był gotów każdej chwili oddać nawet życie, za co ci Bóg wieczną gotuje nagrodę, On bowiem mówi: „bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota“ (Objaw. 2, 10). Amen.

---

## NA DRUGĄ NIEDZIELĘ, PO WIELKIEJNOCY.

Faryzeusze, dyszący nienawiścią ku Chrystusowi Panu, zazdroszcząc mocy uzdrawiania i czynienia cudów, złajali uzdrowionego i precz wyrzucili ze synagogi.

Był to czyn nieuczciwy, zgromił więc ich Pan Jezus i wykazał im, że są złymi pasterzami, postępując tak z owieczkami swojemi, a zarazem przedstawił im, jakim pasterz być powinien, jak posłannictwo swoje pojmować i obowiązki względem poddanych wypełniać należy.

„Jam jest pasterz dobry, — mówi Pan Jezus — dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“.

Dobry pasterz troskliwy o owczarnię swoją, prowadzi ją na łąki zielone, gdzie ma zdrową i bujną paszę, gdzie wolna od wszelkiego niebezpieczeństwa pasie się w spokoju. Kiedy zaś widzi wilka żarłocznego, jak zbliża się, by pochwycić i pożreć owieczkę, dobry pasterz występuje wtedy do walki z wilkiem, choćby w obronie owieczki na śmierć niechybną narazić się miał.

Takim dobrym pasterzem jest Chrystus Pan, On bowiem prowadził i obecnie przez Kościół swój św. katolicki prowadzi owieczki, to jest wiernych, na zdrową, życiodajną paszę swej świętej nauki. Któż swym owieczkom dał lepszą paszę nad tę, jaką Chrystus Pan głosił dzieciom swoim? Kto nauczył ludzi, jak mają żyć i co mają czynić, aby lepiej poznali Boga i lepiej mu służyli? Chrystus Pan to uczynił, On, pasterz najlepszy, jak o tem powiada Jan św.: „wiemy, iż Syn Boży przyszedł i dał nam zmysł, abyśmy poznali prawdziwego Boga... Ten jest prawdziwy Bóg i żywot wieczny“ (1 Jan 5, 20).

Lecz jeżeli Pan Jezus dał światu pokarm święty w nauce swojej, to w komunji św., dał owieczkom pokarm prawdziwie Boski, bo samego siebie, dał im strawę świętą, która ich karmi na żywot wieczny i wie-dzie na łąki zielone szczęścia w niebiańskiej krainie.

Ten dobry pasterz pragnął, ażeby owce jego bezpiecznie się pasły na łące ewangelji św., i dlatego pastwisko swoje powierzył Kościołowi św., założonemu przez siebie.

W kościele tym, sam niewidzialnie i przez zastępców swoich: Ojca św. i biskupów czuwa, aby jaki wilk drapieżny nie szkodził owcom Jego.

On pasterz najlepszy, bo za owce swoje dał duszę swoją, gdy z najczystszej miłości ku ludziom przeszedł straszne męki na ciele i duszy i umarł za nas na krzyżu, umarł za wszystkich ludzi, o czem św. Jan tak

powiada: „Godzieneś jest Panie wziąć księgi i otworzyć pieczęć ich, iżeś był zabity i odkupiłeś nas Bogu przez krew Twoją, ze wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu“ (Objaw. 5, 9).

Pan Jezus już tu na ziemi spełniał swój urząd pasterski, gdy nauczał i strzegł owiec swoich, gromiąc wilki drapieżne zbliżające się do Jego owczarni. Faryzeuszów, wyrzucających własną niewinną owieczkę ze synagogi, nazywa najemnikami, gdyż tylko najemny pasterz postępuje tak jak oni, a więc nie troszczy się o owcę, pozostawia ją własnemu losowi, a sam ucieka przed wilkiem, który „porywa i rozpłasza owce“. Pan Jezus poucza zarazem, że pasterz dobry powinien miłością otaczać owieczki, kierować ich życiem, nauczać i prowadzić do Boga żeby nie zbłądziły na krętych drogach tego świata, powinien czułym nawoływać je głosem a w razie potrzeby gromić i karcić. Szczególniej ma być stróżem ich duszy, a gdy zwierz drapieżny zjawi się, nie wolno mu uciekać, ale obowiązany jest z wilkiem drapieżnym wystąpić do walki.

Pod owczarnią rozumiemy Kościół katolicki, którego pasterzem najwyższym, widomą głową, jest ojciec św., w diecezji arcypasterzem biskup, w parafii w imieniu ich obydwóch jest proboszcz.

Któż jest owym wilkiem, co grozi, porywa i rozpłasza owce? Niestety nie tylko na całym świecie, nie tylko w diecezji, ale w każdej parafii są wilcy drapie-

źni, źli ludzie, czyhający na owieczki Chrystusowe, aby je zgubić, i zabić na wieki! Im usilniej pasterz miejscowy stara się o dobro dusz mu powierzonych, im gorliwiej pracuje, ażeby wszystkie owieczki zgromadzić u stóp Jezusa, o tyle więcej sił dokłada wilk drapieżny, ażeby osłabić ich wiarę i miłość do Boga, do Kościoła i do pasterza, ażeby zamącić zgodę i pokój Chrystusowy w parafji.

Wilk drapieżny czyli zły człowiek nie rzuca się na owce w parafji odrazu, ale chyłkiem się skrada, a gdy pozna, że ofiara upatrzona już się nie wymknie z jego sideł, wówczas rzuca się na nią i zabija jej duszę.

Taki człowiek postępuje ostrożnie, ażeby nie spłoszyć owieczki, nie mówi więc nic o Bogu, lecz podstępnie przedstawia pasterza w najciemniejszych barwach, zarzuca jemu i innym kapłanom winy nigdy niepopołnione i stara się we wszelki możliwy sposób osłabić szacunek i przywiązanie owieczki do swojego pasterza. Gdy już osłabił zaufanie i miłość do pasterza, powoli przedstawia biednej, usidlanej owieczce, że nie potrzeba Panu Bogu modlitwami tak wiele się narzucać, bo modlitwa żadnemu człowiekowi i tak nic nie przyniesie, tylko praca; że posty zbyteczne, podobnie spowiedź i komunja św., wkońcu dodaje, że piekła żadnego nie ma, tylko ludzie sami sobie na ziemi piekło robią. Tak uczy ten wilk drapieżny, zły człowiek w parafji, tak powoli wbija swe pazury w niewinną owieczkę, dostaje się do serca, rozwiązuje te węzły mi-



łości, jakie pocziwego katolika łączyły dotychczas z Chrystusem Panem. Taki zły przewrotny człowiek, to już nie wilk, ale prawdziwy szatan i tak go nazywa św. Jan: „A każdy duch, który rozwiązuje Jezusa, z Boga nie jest a ten jest Antychryst“ (1 Jan 4, 3).

A teraz pytam was — najmilsi — czyście widzieli takiego wilka, takiego antychrysta, takiego człowieka? A poznawszy takiego w parafji, czy używaliście wszelkich środków, ażeby chronić przed nim siebie i innych? Ojcze, matko! Nietylko proboszcz jest pasterzem w parafji, ale i ty jesteś pasterzem w domu twoim nad owieczkami powierzonymi ci od Boga. Czy strzeżliście dzieci, służbę i bliźnich waszych od takiego wilka, co chce zgubić na wieki dusze wam najdroższe? Chlebowodawcy, przełożeni! Czyście strzeżli sług i podwładnych waszych przed wilkiem, co wkradając się do owczarni, chce wam i Jezusowi wydrzeć owieczki, dotychczas Bogu oddane.

Strzeżcie dobrze owieczki waszej powierzone pieczy, pamiętając na słowa św. Jana: „Biada ziemi i morzu, iż zstąpił djabeł do was, mając wielki gniew, wiedząc, iż mały czas ma“ (Objaw. 12, 12). Biada wam, bo szatan, chociaż krótki czas ma, tem skwapliwej rzuca swoje ziarno w serca ludzkie, a z niego wyrasta wkrótce drzewo pełne jadowitych owoców i nie spostrzeżecie się, jak dziatki wasze przyniosą wam hańbę — a podwładni wstyd

i boleść wielką, bo pójdą nie za głosem Zbawiciela ale szatana.

Nie najemnikami ale prawdziwymi pasterzami jesteście w domach i rodzinach waszych, nie wolno wam milczeć, ani uciekać przed wilkiem. Obowiązek to wasz święty, współpracować z pasterzem waszym i wspólnie wystąpić do walki z drapieżnym, przewrotnym człowiekiem, zamknąć drzwi domu waszego przed jego zatrutym jadem, tak ocalić duszę swoją i swoich od śmierci i zguby wiecznej.

Te wilki wkradające się do owczarni są rozmaitego rodzaju: jeden dybie na niewinność i czystość owieczek, drugi chciałby je zanurzyć w nałogu pijaństwa, trzeci namawia do kradzieży, inny do procesów, tamten podkopuje wiarę i miłość Boga a wszyscy wiedzą do grzechu, bo oni są tymi, o których mówi pismo św.: „wy z ojca djabła jesteście a pożądlivości Ojca waszego (djabła) czynić chcecie“ (Jan 8, 44).

Bądźcie najmilsii, dobrymi pasterzami, bo na to was Pan Bóg uczynił ojcami, matkami i przełożonymi, abyście dusze wam powierzone zdrową żywili karmą i strzegli przed wilkiem. Naśladujcie Pana Jezusa, który sam o sobie powiada „jam jest pasterz dobry i znam moje (owce) i znają mnie moje... a duszę moją kładę za owce moje“. Pan Jezus zna owieczki swoje, zna ludzi wiernych i oddanych mu całkowicie, patrzy z radością na nich z wysokości nieba, słucha ich prośb

i modłów gorących i chociaż niewidzialnie, przecież ojcowską opiekę swoją nad nimi rozacza.

Także owieczki znają Jezusa, a znając, zawsze i wszędzie okazują mu uległość, posłuszeństwo i dziecięce przywiązanie swoje. One to, te dusze pobożne, w doli czy niedoli, karmią się Jego świętą nauką, ona im drogowskazem i światłem w ciemnościach. A gdyby przypadkiem zbłąkały się na chwilę, usłyszą zawsze głos Najlepszego Pasterza, a idąc za jego dźwiękiem, wydostaną się, choćby z przepaści, na kwiecistą łąkę cnót i świętego życia, „albowiem gdy wypuści owce swe, idzie przed nimi a owce idą za nim, bowiem znają głos jego“ (Jan 10, 4).

Na szerokich pastwiskach życia rosną gęste krzaki głógów i cierni, z których biedna owieczka, gdy się w nie zaplącze, własnymi siłami uwolnić się nie może. Wśród gór i skał przepaść ukryta, groźne urwiska, zwietrzałe kamienie, oto pułapki na biedną owieczkę, co niebaczną, łatwo pośliznąć i zsunąć się może i gdyby nie było śpiesznego ratunku, śmiertelnie się porani i zginie. I las gęsty, woda głęboka, przepaść ciemna, krzak ciernisty i zwierz drapieżny i człowiek niedobry, oto wszystko, co grozi życiu owieczki, gdy za daleko odejdzie od stada, gdy z oczu straci dobrego pasterza.

Lecz ani zwierz, ani przepaść, ni woda, ni las, ni ciernie i głogi nie zaszkodzą owieczce Chrystusa,

bo On, dobry pasterz, czuwa nad nią i nie da jej zginać.

On ją z cierni dobędzie, z przepaści wyciągnie, z ciemności na światłość wyprowadzi i zbolałą weźmie na ramiona i do swojej zaprowadzi owczarni.

Takim dobrym pasterzem był Pan Jezus i takim według Jego świętej woli ma być każdy kapłan. Dlatego kapłan, pasterz miejscowy, w Imię Chrystusa Pana nie tylko uczy, oczyszcza z grzechów i Ciałem Pańskim karmi owieczki, ale i w nieszczęściu je pociesza, dobre pochwała, grzeszące karci, idzie do ich domów, aby przygotować je na drogę do wieczności i używa wszelkich środków, nawet ze szkodą swojego zdrowia, aby tylko Bogu jak najwięcej zjednać owieczek. Kapłan, dobry pasterz, poświęca się dla nich, we dnie i w nocy pracuje, bo ukochał owieczki swoje, chociaż bardzo często w nagrodę jego trudów płacą mu czarną niewdzięcznością. Aczkolwiek niezrozumiany i zapoznany od nich, błotem potwarzy obrzucony, nie tylko pracuje, ale życie swoje daje za nie, albowiem nie jest najemnikiem, ale pasterzem, sługą Chrystusa i szafarzem Jego łask, co stwierdza Paweł św. mówiąc: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych“ (1 Kor. 4, 1).

O miłości i poświęceniu dobrego pasterza - kapłana dla swoich owieczek świadczy następujący przykład.

W górzystej ubogiej okolicy proboszcz miejscowy, człowiek w latach podeszły, sterany nietylko wiekiem ale i ustawiczną pracą, ciężko zaniemógł. Pewnego mroźnego dnia zjawił się posłaniec z prośbą, ażeby pleban pośpieszył natychmiast z ostatnimi sakramentami św. do ciężko chorego parafjanina, mieszkającego w odległości trzech godzin drogi od plebanji. Wymówił się kapłan acz z bólem serca od tej posługi, prosząc, ażeby do chorego posłano po innego kapłana, jego sąsiada. Aliści za jakiś czas wraca ten sam posłaniec raz drugi i trzeci z gorącą prośbą, aby koniecznie sam proboszcz przybył, bo chory u żadnego innego księdza nie chce się spowiadać.

Wstał z łoża boleści stary proboszcz, prowadzony przez sługi, zabrał z kościoła sakramenta św., a że ni isć, ni jechać nie był w stanie, przyniesiono nosze, i na tych noszach, niesiono go przez trzy godziny po górzystych drogach. Przybywszy na miejsce, postawiono nosze obok chorego, i tak w postawie leżącej, na wpół żywy, wyspowiadał i zaopatrzył ksiądz proboszcz swojego umierającego parafjanina. Następnie począł wspólnie z chorym odmawiać modlitwy, głos jego jednak słabnął powoli, chorobą i uciążliwą drogą wyczerpane siły znikać poczęły, aż wkońcu po raz ostatni spojrzął w niebo, przycisnął krzyż do zsiniałych ust i skonał. W kilka minut później, wśród głośnego płaczu obecnych, oddał Bogu ducha chory parafjanin, ażeby połączyć się ze swoim dobrym pasterzem, tam w niebie.

Jak z jednej strony pasterz, — kapłan powinien z zaparciem się i całem poświęceniem oddać się owieczkom swoim, tak z drugiej strony one obowiązane są nie oddalać się nigdy od owczarni, a zawsze słuchać głosu pasterza. Już za czasów Pana Jezusa były tak krnąbrne i nieposłuszne owce, iż nie chciały należeć do Jego owczarni, ani słuchać głosu Najlepszego Pasterza. I dlatego skarży się na nie Zbawiciel, mówiąc: „i drugie owce mam, które nie są z tej owczarni“. Słowa te były zwrócone do żydów a w szczególności do faryzeuszów. Znał Pan Jezus ich obłudne serca i przewrotne umysły, wiedział, iż nauka Jego była dla nich kamieniem obrażenia, wobec czego nie chcieli iść za Jego głosem, ale czyhali tylko, ażeby Go w mowie podchwycić, zaskarżyć i zgubić.

Faryzeusze nie należeli do owczarni Chrystusa Pana, bo oni umiłowali tylko pozory cnót, a nie cnotę, modlili się tedy na rogach ulic, rozdawali publicznie jałmużny, dawali dziesięciny kościołowi, zachowywali surowe posty, ale równocześnie byli to ludzie pełni zarozumiałości i pychy, chciwi władzy i chwały, oddający się potajemnie różnym występkom. Nietylko że nie słuchali głosu Najlepszego Pasterza, ale sprzeciwiali się, zawsze knuli spiski, podburzali lud, aż wkońcu wydali Nań wyrok śmierci i przybili do krzyża. O nich to, jak i o wszystkich wrogach swoich, przepowiada Pan Jezus, iż kiedyś, na końcu świata nawrócą się do

Niego i wtedy „stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“.

Każdy pasterz parafji może się pochwalić, że ma dobre owieczki, które go znają, jak i on je dobrze zna, lecz również musi z Panem Jezusem powiedzieć: „i drugie owce mam, które, niestety — nie są z tej owczarni“. One to, chociaż znają swojego pasterza, przecież tak postępują, jakby go nie знаły, znają dobrze głos jego, lecz tego głosu słuchać nie chcą, a jakkolwiek nawołuje je głosem wielkim na Chrystusowe pastwisko, one stronią od pasterza, uciekają i omijają kościół a szukając innych dróg, upadają w przepaść nieprawości i grzechów. Takich owieczek nie zobaczysz w kościele, by przystępowały do sakramentów św., słuchały słowa Bożego, ale ujrzysz je za to między wrogami Kościoła.

Dobry pasterz nie załamuje rąk, ale idzie za zbłąkaną, nieszczęśliwą owieczką, a współczując nad jej losem, płacze krwawymi łzami, pomny na słowa św. Jana Złotoustego: „płaczmy nad grzesznikami, czyto umierają czy też żyją, bo oni umarli już Bogu nawet w ciągu życia“. Dobry pasterz woła na owieczkę w nadziei, iż uda mu się ocalić ją od zguby: „owieczko moja, gdzie jesteś? Wracaj póki czas jeszcze! Oto Jezus Najśłodszy chce ci przebaczyć i znowu cię widzieć w pośród wiernych owieczek swoich! Wracaj, bo na manowcach grzechu zginiesz na wieki“!



Tak woła pasterz, tak upominają wszyscy kapłani, z upoważnienia i posłannictwa samego Pana Jezusa, który rzekł: „Jako mnie posłał Ojciec tak i ja was posyłam (Jan. 20, 21).

Kapłanom zaś, którzyby nie szukali owieczek swoich, nie szli za nimi i nie upominali, choćby z narażeniem się na ich gniew lub zniewagi, grozi Bóg odrzuceniem: „Przetom podniósł rękę moją na nie — mówi Bóg — i poniosą nieprawość swoją, a nie przybliżą się do mnie, abym sprawowali urząd kapłański“ (Ezech. 44, 12, 13).

Biada owieczkom, które nie kochają, nie szanują swoich pasterzy i nie chcą ich słuchać, bo o takich mówi Bóg: „Kto się was (kapłanów) dotknie, dotyka żrenicy oka mojego“ (Zach. 2, 8), a na innym miejscu: „Oni szydzili z posłów Bożych i lekce sobie ważyli mowy jego... aż przyszła zapalczywość na lud jego i żadnego uleczenia (ratunku dla nich) nie było (2 Par. 36, 16).

Pamiętając na powyższe słowa, kochajcie, szanujcie i słuchajcie — najmiłsi — pasterzy, kapłanów waszych, chrońcie się przed złymi ludźmi, co jak wilcy drapieżni czyhają, ażeby zgubić dusze wasze, a proście Boga, ażeby na świecie była tylko jedna owczarnia pod Najwyższym Pasterzem naszym Jezusem, któremu niechaj będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

---

## NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

Przed męką i śmiercią swoją zgromadził Pan Jezus apostołów w wieczerniku i miał do nich długą przemowę, z której wyjątek przytacza nam dzisiejsza ewangelja święta. Mając na myśli śmierć swoją, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, pragnie Zbawiciel przygotować apostołów na wydarzenia i dlatego powiada: „maluczko a już mnie nie ujrzycie i zaś maluczko a ujrzycie mię, iż idę do Ojca.“ Mowa ta była dla apostołów niezrozumiała, nieoświeceni bowiem jeszcze światłem Ducha Świętego, nie pojmowali o jakim odejściu i o jakim przyjsciu opowiada im Pan Jezus. „Mówili tedy, co to jest, co mówi: maluczko? nie wiemy, co powiada?“

Jakaż więc myśl zawiera się w tych słowach pożegnalnych Zbawiciela? Myśl jedna, że wszystko na tej ziemi jest krótkotrwałe, przejściowe i zmienne, że zmienne, niepewne są losy człowieka. Dzisiaj żyje człowiek: patrzymy nań, dzielimy z nim szczęście i niedolę, aliści maluczko, bo może jeszcze tego samego dnia, żegnamy go na zawsze. Podobnie wszystkie do-

czesne sprawy nasze są zmienne, wszystko tutaj słabe, kruche, chwilę króciutką trwa tylko, jeden jest tylko niezmienny, wieczny Bóg, jak mówi Psalmista Pański: „Dni moje zeszyły jako cień a jam usechł jako siano. Ale Ty Panie trwasz na wieki“ (Ps. 101, 12. 13).

Prawda tych słów codziennie w oczy się nam rzuca i niemal codziennie doświadczamy jej na sobie lub na innych. Niejeden jak Job cierpliwy cieszy się powodzeniem, dostatkiem i zdrowiem, maluczko a złożony ciężką chorobą, za zdrowie oddałby całe mienie swoje. Inny dochował się dzieci i zda mu się, że patrząc na nie, niczego mu nie brakuje do szczęścia, maluczko a przekonuje się, że te dzieci stały się przekleństwem i trucizną jego życia. Ów kochał się w chwale ludzkiej, cieszył się przyjaźnią bliźnich i poważaniem, maluczko a jeden fałszywy krok i ci rzekomi przyjaciele opuścili go na zawsze i stali się jego wrogami.

To słowo maluczko, tak często powtarzane przez Pana Jezusa, przestrzega cię, bracie, siostro, byś nie przywiązywał się zbyt mocno do zmiennych rzeczy tego świata, ale przede wszystkim ufał Bogu i w Nim szukał szczęścia, bo tylko On jeden nigdy cię nie zawiedzie. To szczęście, jakie Bóg daje na ziemi dzieciom swoim, polega na duchowem obcowaniu z Nim, gdy dziecię w modlitwie ku Niemu się zwraca, a On swą łaską do duszy dziecięcia przemawia.

Wśród największych ucisków i trudów dusza

Bogu oddana jest spokojną i szczęśliwą, bo może cierpieć dla Boga i wie, że cierpi dla wiecznej nagrody w niebie. Zawsze słyszy ona głos Chrystusa: „maluczko a wszystko to przejdzie, maluczko a zniknie śnieg i stopnieje lód na ławowych polach twego życia i zejdzie wkońcu słońce wiecznej nagrody.

Te dobre, pobożne dusze, mówi pismo św.: „wszystkie na Cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego... gdy otworzysz rękę swoją, wszystkie się dobrem napełnią“ (Ps. 103, 27. 28). Tylko łaska Boża nakarmi szczęściem dusze ludzkie. Ona gorycze życia w raj im zamieni, ona po trudnych ścieżkach tego żywota do lepszej zawiedzie je przyszłości. „Niech będzie pogoda, burza lub zawierucha, — mówi o takich pobożnych duszach św. Franciszek Salezy — rozsądnemu człowiekowi, niewiele to szkodzi; wie on dobrze, iż niema nic stałego na tym świecie. W zmartwieniu nie rozpacza lecz oczekuje pocieszenia; w chorobie nie lęka się lecz oczekuje zdrowia; albo jeżeli widzi, że jego choroba jest śmiertelna, błogosławi Boga, spodziewając się odpoczynku w życiu nieśmiertelnem, które następuje po zgonie.“

Św. Ignacy Loyola, spotkawszy razu pewnego św. Franciszka Ksawerego, który był wówczas słuchaczem wszechnicy w Paryżu, zapytał go w ten sposób: „Ksawery, wiem, że pilnie i z wielkim pożytkiem uczysz się, lecz powiedz, czego z twoich studjów spo-

dziewasz się potem? Spodziewam się — odrzekł Ksawery — osiągnąć jakieś znakomite stanowisko w świecie. A potem — pytał św. Ignacy — a potem? Potem — odpowiedział zapytany — będę zadowolonym i szczęśliwym. Szczęśliwym... jakże cię żałuję... ~~szczęśliwym~~ dlaczego? pytał św. Ignacy. Ta ziemia nie może dać szczęścia! Bądź co bądź — rzekł na to Ksawery o — ile to jest możliwem, będzie mi doskonale na ziemi. A potem? zapytał po raz ostatni surowo św. Ignacy. Ksawery zamilkł i zamyślił się głęboko. A potem — rzekł św. Ignacy: cóż ci pomoże, choćbyś cały świat pozyskał, gdy wkońcu duszę swoją stracisz?“

Te słowa św. Ignacego, jak grom, uderzyły w tę szlachetną duszę. Poznał w tej chwili zmienność szczęścia ludzkiego, oddał się zupełnie św. Ignacemu i opuścił świat. Niebawem wśród niesłychanych trudów i prac głosił ewangelję św. w Indjach a zaprowadziwszy miliony dusz do nieba, umarł zdala od ojczyzny, jak umiera żołnierz na posterunku. Myśl o znikomości świata, myśl o Bogu i niebie, uczyniła go żołnierzem i rycerzem Chrystusa, apostołem i świętym wyznawcą.

A gdy Jezus poznał, iż Go apostołowie pytać mieli, coby przez te słowa rozumiał, dał im natychmiast odpowiedź: „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie.“ Oto objaśnienie do owego „małuczko a już mnie nie ujrzycie“ a nie

ujrzycie mnie dlatego, bo wkrótce nieprzyjaciele oskarżą mnie fałszywie i wydadzą na męczeńską śmierć. Wówczas z powodu cierpień moich smucić się będziecie a śmierć moja napelni was taką boleścią, iż płakać i lamentować będziecie. Lecz maluczko a ujrzycie mnie zmartwychwstałego w pełni blasku i chwały, jako zwycięzcę grzechu i śmierci, wtedy znowu radować się i weselić będziecie, jakkolwiek nie na długo, bo wszelka radość jest niestała i przemijająca. Maluczko bowiem a pożegnam was i w obecności waszej z duszą i ciałem uwielbionem wstąpię do nieba a wy, patrząc na mnie odchodzącego, ponownie smucić się i płakać będziecie, żem od was odszedł. Po mojem wniebowstąpieniu świat się będzie weselił a wy podwójnie smucić się będziecie, raz dlatego, żem od was odszedł a powtóre, że dla Imienia mojego smutkiem i boleścią karmić was będą nieprzyjaciele moi.

Słowa Chrystusa Pana spełniły się dosłownie, albowiem apostołowie smucili się bardzo, gdy ich Mistrz i Nauczyciel wstąpił do nieba. Świat zaś ówczesny cieszył się i weselił a dzieci jego, strojne w kwiaty, wśród pieśni wesolej i uczt wspaniałych składały bogom ofiary. Grzech dla nich był cnotą, zaspokojenie najniższych chuci weselem, łzy ludzkie i krzywdy nieszczęśliwych ich szczęściem, a nie chcąc znać Boga i Jego przykazań, ze ziemi, już tutaj chcieli uczynić sobie niebo.

Wzmocnieni przez Ducha Św. biedni rybacy, z modlitwą na ustach, ze łzą w oku postanowili świat ten bezbożny uświęcić, oświecić i przywieść do stóp Chrystusa. A gdy zbłąkanym braciom nieśli Apostołowie światło ewangelji, oni ich w ciemne wtrącali więzienia, gdy im w ofierze miłość nieśli, oni płacili im nienawiścią, gdy oni żywot nieśli w darze, ci im w zamian gotowali męczarnie i śmierć.

Wśród śmiechów, szyderstw i plugawych żartów, jakby na ucztę rozkoszną wiedli apostołów ciemni oprawcy na pożarcie lwom, na kraty ogniem czerwone, na krzyże drewniane a święci męczennicy krwią świętą ociekli, łzami zalani, smucili się nad ślepotą oprawców swoich, — więc świat się weselił — a oni płakali. Smutek ich jednak w radość się obrócił, bo łzami, bo krwawym smutkiem swoim, oni dla Chrystusa zdobyli świat a tak przez łzy i smutek doszli do radosnej nagrody.

Nauka stąd dla nas — najmiłsi — ażebyśmy, widząc zmienność i krótką trwałość zabiegów światowych, nie unikali cierpień i smutków, ale ochoczo je znosili, gdy taka Boża wola. Jest to cechą sług Chrystusowych, iż cierpią wiele i przewyciężają wszystkie trudy życia dla Chrystusa, o czym wspomina Paweł św.: „Ale w tem wszystkim przewyciężamy dla tego, który nas umiłował“ (Chrystusa) (Rzym. 8. 37). Cechą zaś sług tego świata jest, iż się tylko weselą i radują a żadnych ciężarów dźwigać nie



chę, bo nie miłują Chrystusa, „a kto nie miłuje, trwa w śmierci“ (Jan. 3, 14), więc oni chociaż weselą się, wśród pieśni i płasów, za życia już są jakoby umarli.

Sługa Chrystusa piętno krzyża nosi na czole swoim i dumnym jest z niego i tego krzyża nie oddałby nikomu, gdyż on go uczy, prowadzi, pociesza i łączy z Jezusem. Sługa tego świata wieniec rozkosznych kwiatów nosi na skroniach, a z ócz jego lubieżnych błyszczą żądza użycia i chuć zwierzęca. Jedną z początku idą oni drogą, lecz wkońcu rozejść się muszą na zawsze, gdyż droga cierpień prowadzi na prawo do ukrzyżowanego Chrystusa, a droga rozkoszy i żądz na lewo — w bagno grzechu i potępienia wiecznego.

Wybieraj więc, bracie, siostro, cierpienia, bo krzyż, to Chrystus, to korona chwały, — chuć pożądliva, to wieniec błyszczący chwilowo, a potem zwiędły na zawsze.

Za cierpienie i krzyż, obiecuje Pan Jezus pociechę i radość, jak ją obiecał apostołom. Zaledwie na chwilę ich zasmucił, a ojcowskie serce Jego, nie mogąc patrzeć na ich przygnębienie i boleść, dobiera słodkich słów, aby ich pocieszyć i słowami pełnymi nadziei goić rany ich serca.

„Smutek wasz w radość się obróci, mówi Pan Jezus — niewiasta gdy rodzi smutek ma, iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dziecko, już nie pamięta

uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził". Matka, zapominając o niedawnych boleściach, bierze dzieciątko na rękę i cieszy się z narodzenia jego. Tak i wy wszyscy, pogrążeni w boleściach, nie smućcie się, gdyż boleść rodzi szczęście, radość i wesele.

Pocieszając apostołów, dał nam Pan Jezus przykład, ażebyśmy także z pociechą szli do bliźnich naszych, ilekroć nawiedzi ich smutek lub nieszczęście. Jest to uczynek miłosierdzia, miłości bliźniego, wskazany nam przez Chrystusa Pana, głoszony przez Kościół, ażeby „smutnych pocieszać“, uczynek nie zostający bez nagrody, albowiem mówi pismo św.: „oddasz im zapłatę Panie według uczynku rąk ich“ (Tren. 3, 64). Dobre chrześcijańskie serce nie może obojętnie patrzeć na smutek bliźniego, ale współczując, pragnie mu ulżyć w niedoli i ujrzeć uśmiech szczęścia na jego obliczu. Tylko serca dalekie od Chrystusa, dzikie, te są nieczułe i twarde jak granit a nie poruszy ich ból brata ani łza w jego oku.

Jakże wiele nastrocza się nam codziennie sposobności do oddania bliźniemu chrześcijańskiej posługi w jego niedomaganiach i potrzebach! Dowiadujesz się, iż w sąsiednim domu umarł ojciec, do zimnego trupa ciśnię się biedna, bezradna wdowa, jęczy kilkoro opuszczonych dzieci, idź tam, pociesz je, wskaż im Boga, który nigdy nie opuszcza sierót, poradź, dopomóż. Widzisz twarz zasępioną bliźniego, zapytaj, co mu dolega a rozpoznawszy powód jego żalu, pociesz go

mówiąc: „błogosławieni którzy są smętni albowiem oni będą pocieszeni“ (Mat. 5, 5). Tam krzywdziciele wdarli się do ubogiego domu, ówdzie nędma i choroba zaglądają, tu znowu procesy, kłótnie powodem smutku bliźniego, idź więc tam z pomocą, z pociechą, a spadnie na ciebie błogosławieństwo Boże, mówi bowiem Pan Jezus: „Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ (Mat. 5, 7).

Pamiętaj, że łatwiej dźwigać drzewo, kamień lub jakikolwiek ciężar we dwójkę aniżeli samemu, podobnie lżej cierpieć i płakać, gdy płacze się i cierpi wspólnie z przyjacielem, gdy serce pocziwe boleść naszą dzieli. Dlatego król Dawid, czując się w smutku swoim bardzo samotnym, tak się żali: „Czekałem, ktoby się społem smucił a nie było, i ktoby pocieszył, a nie znalazłem“ (Ps. 68, 21).

Idąc z pociechą do zasmuconego brata, wskaż Jezusa cierpiącego na krzyżu, niechaj tam u stóp Jego złoży w ofierze swoje cierpienia a z pewnością dozna ulgi. Powiedz mu, iż przez cierpienia prowadzi droga do cnoty a drogą cnoty dochodzi się do nieba. Powtarzaj mu słowa św. Franciszka z Asyżu: „pomnij na to, iż pomiędzy wszystkimi darami Ducha Św., jakie Pan Jezus zesłał lub ześle swym sługom, największym darem jest zwyciężyć samego siebie i cierpieć dla miłości Bożej“. Zachęcaj go do oddania się Matce Bożej Bolesnej, przebitej siedmioma mieczami boleści, poradź mu, ażeby się wypowiadał i przyjął Komunię

św. a Chleb ten anielski pokrzepi jego siły a słodką mocą swoją zatamuje potok łez. Wskaż mu na obowiązki, jakie Bóg włożył nań względem wiary św., względem rodziny, ojczyzny, niechaj je wiernie wypełnia a dozna pokoju i wkrótce święte uczucie rezygnacji chrześcijańskiej owładnie jego sercem i skłoni do zupełnego poddania się we wszystkiem woli Bożej.

Bracie, siostró, tak czyniąc staniesz się aniołem-pocieszycielem swoich bliźnich, bo nieść wesele tam, gdzie smutek i choćby odrobinę szczęścia tam, gdzie płacz i łzy, jest to rzecz anielska, zasługująca na wieczną nagrodę, bo mówi Pan: „zachowaj wiarę z przyjacielem w ubóstwie jego, abyś się i w szczęściu jego weselił, czasu ucisku jego trwaj mu wiernym, abyś w dziedzictwie jego był spółdziedzicem“ (Estryk. 22, 28. 29).

Powiedz wreszcie smucącemu się słowa Pana Jezusa, wyrzeczone do apostołów: „Wy teraz wprawdzie smutek macie: lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze a radości waszej żaden nie odejmie“. Powyższemi słowami daje Pan Jezus zasmuconym apostołom nadzieję nie chwilowej, nie zmiennej, ale wiecznej radości. Przyjdzie bowiem czas, że ich oglądać będzie, gdy w boskim majestacie zasiądzie na stolicy swojej a potem wprowadzi do Królestwa swojego, ażeby się z nimi nigdy nie rozdzielać, nigdy nie rozłączać. Tam w niebiosach będą się z Nim wiecznie

radować a tej radości nikt im ni ukrócić, ni odjąć nie zdoła.

O niewysłowiona, nieskończona dobroci Boga! Za kilka łez płaci On nagrodą, nie znającą goryczy, za trochę cierpień, daje morze szczęścia, za nieco smutku, daje wieczną radość w niebie.

Czyż tylko apostołom obiecał Pan Jezus po smutkach radość, po cierpieniach wesele, czy może wykluczył nas od oglądania Go w niebie? Nie, — wszystkich powołał do winnicy swojej a robotnikom w pocie czoła pracującym pragnie boską dać zapłatę, wszystkie owieczki w Jego zgromadzone Kościele, w tej boskiej owczarni, chce mieć u boku swego w niebiosach.

Możemy być pewni, że i my dostaniemy się do nieba, jeżeli na nie zasłużymy sobie, jeżeli osiągniemy miłość Bożą. Jak zaś ją osiągnąć, poucza nas św. Teresa, gdy mówi: „Gdy mię się pytali, co trzeba czynić, aby osiągnąć miłość Boską, odpowiedziałam, że trzeba działać i cierpieć dla Boga i czynić to chętnie, gdy się znajdzie do tego sposobność“. Do tego zachęca nas również Paweł św., gdy mówi: „we wszystkim stawmy samych siebie jako sługi Boże w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w biciu, w więzieniu, w rozruchach, w pracach, w niespaniach, w postach“ (2. Kor. 6, 4. 5).

Przez góry cierpień pniemy się do krzyża, przez ciernie boleści torujemy sobie drogę do Chrystusa, przez

fale łez i morze płaczu płynmy na skrzydłach miłości ku Bogu. Płynmy z radością, płynmy z nadzieją, bo na tamtym brzegu, na brzegu wieczności, Chrystus ku nam otwiera ramiona i słyhać słodki głos Jego: „cieszcie się i radujcie, albowiem obfita zapłata wasza w niebieszech“. Amen.

---

## NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

Przeczytana ewangelja św. jest wyjątkiem z owej mowy, jaką Pan Jezus miał do apostołów, żegnając się z nimi po raz ostatni przed śmiercią swoją we wieczniku. Widząc zaś, jak wielkie wrażenie wywarły na nich Jego słowa, widząc smutek głęboki, malujący się na ich twarzach, chciał ich przygotować na odejście swoje i na te wszystkie wielkie wypadki, jakie miały wkrótce jedno po drugich tak szybko nastąpić.

Dlatego, gdy apostołowie zadumani i stroskani milczą, rzekł im Pan Jezus: „idę do tego, który mnie posłał, a żaden z was nie pyta mię, dokąd idziesz. Ale iżem to powiedział, smutek napełnił serca wasze“. Gdybyście zapytali mię, dokąd idę, gdybyście dowiedzieli się o celu drogi mojej, czyż moglibyście się smucić? Otóż powiadam wam, że idę do tego, który mnie posłał, do Ojca mojego, który wśród chórów anielskich w wiecznem weselu króluje w niebie. Wprawdzie przez cierpienia, mękę i krzyż, ale idę do chwały mojej, idę do nieba, zasiąść po prawicy Ojca mojego. i stamtąd czuwać, jak dotąd czuwałem nad wami.



Pan Jezus daje poznać apostołom, iż niesłusznie się smućą, że raczej cieszyć się powinni z odejścia Jego do krainy wiecznego szczęścia a zarazem sami pragnąć, ażeby jak najprędzej tam się dostać mogli. Zbawiciel zwraca ich uwagę, dlaczego Go nie pytają, dokąd idzie, lecz oni nie stawiali tego pytania, gdyż w smutku swoim zapomnieli się zupełnie a może i pytać nie śmieli.

Pytanie to: dokąd idę, jest tak ważnem, iż każdy z nas powinien codziennie rano i wieczorem przy modlitwie pytać siebie: dokąd idziesz, dokąd zmierzasz, dokąd dążysz?

Ludzie każdego stanu i wieku powinni pytać siebie jak najczęściej i z wielką rozważą: dokąd idę. Te dwa słowa brzmią jednak za krótko, trzeba więc koniecznie jeszcze je uzupełnić, w całości więc owo pytanie tak brzmieć będzie: dokąd idę, a tak idąc, dokąd zajdę?

Będąc w długiej podróży zatrzymujemy się na przystankach, ażeby się pokrzepić, posilić i nieco wypocząć, inaczej znużeni, zmęczeni nie tak prędko a może i wcale nie dostalibyśmy się do celu naszej podróży. Podobnie wśród ciągłych starań doczesnych, zabiegów i prac rozmaitych, powodujących zapomnienie o rzeczach wyższych, dotyczących się duszy, potrzebnym jest przystanek, czyli zastanowienie się nad sobą, czy czyny, prace i wogóle postępowanie nasze wiedzie nas do Bożego celu. Kto nie zastanawia się nad sobą, życie

jego przejdzie jak burza, zostawiając po sobie zniszczenie.

Święci Pańscy dochodzili do wielkiej świętości dlatego, że zawsze zastanawiali się nad sobą i w obliczu Boga pytali samych siebie: dokąd idę. Takie zastanawianie się i pytanie prowadzi do lepszego poznania swej istoty, swoich przewinień a tem samem wiedzie do poprawy i odmiany życia.

Św. Augustyn zawdzięcza nawrócenie swoje częstej medytacji nad sobą, — ona to odkrywała mu grzeszny stan duszy i kierowała serce jego do Jezusa. Zastanawiając się nad sobą, pytał sam siebie św. Augustyn: „Co to się dzieje? Niebo porywają prostacy a my z całą nauką naszą jesteśmy tak głupi, iż nie boimy się trwać i gnić w grzechach. Czy dlatego może, że ci prostacy przed nami poszli drogą przykazania Bożych, mamy się wstydzić tą samą drogą iść za nimi? Nie — tegoby raczej należało nam się wstydzić, jeślibyśmy nie mieli odwagi naśladować ich w dobrem“. Ta myśl, iż prostacy zdobywają niebo, a mędrcy będą łupem piekła, przyczyniła się do jego nawrócenia i poprawy życia.

Bracie, siostro, powyższe pytanie zadawaj sobie często, zastanawiaj się również, ażali droga twego życia zgodną jest z wolą Bożą, bo wtedy wiesz, dokąd idziesz i że zajdziesz do Boga, jak mówi pismo św.: „Myśl swoją miej w przykazaniu Bożem, i w mandatach Jego najbardziej bądź usta-

wiczny, a On tobie da serce i pożądanie mądrości będzie dane tobie“ (Estyk. 6, 37). A mając mądrość, poznasz, że trafną jest droga, jaką kroczysz.

Najmilsi — jeżeli zbawiennem dla każdego z nas w swoich skutkach jest pytanie: „dokąd idę, dokąd zajdę, obowiązkiem jest tedy waszym zadawać je waszym najbliższym, krewnym, wychowankom, waszej powierzonym opiece pytajcie ich przeto, dokąd idziesz a tak idąc, dokąd zajdziesz?”

Masz dorosłego syna, wcale nie przynosi ci chluby, bo pracować nie chce, ale z krzywdą twoją i twoich sąsiadów wesoło się bawi i przyjemnie sobie żyje.

Ojcie, trzeba i należy raz poważnie do niego przemówić: synu, dokąd idziesz, dokąd zajdziesz, tu na ziemi chyba do więzienia, a tam w wieczności do piekła!

Masz córkę a córka powinna być chlubą ojca i matki, tymczasem ona o tyle jest chlubą, że znają ją wszystkie karczmy, szynki, że bez niej żadna nie obejdzie się muzyka, że ponoś więcej wysiaduje wieczorami na schadzkach, aniżeli w domu przy modlitwie i pracy a znają ją wszyscy młodzieńcy i to nie z najlepszej strony. Ojcie, matko, przemów raz do niej tak poważnie, serdecznie: córko dokąd idziesz, dokąd zajdziesz, zajdziesz w nieszczęście, okryjesz nas i siebie niesławą, a co będzie potem po śmierci?

Podobne pytanie stawiał sobie często cesarz Karol V. Ażeby zaś uprzytomnić sobie tę prawdę, że droga życia krótka, że u bramy śmierci kończy się doczesność a zaczyna wieczność, kazał sobie sporządzić trumnę i zamkniętą w wielkiej skrzyni polecił codzień na noc wnosić do sypialni. Dworzanie jego łamali sobie głowę, coby tam być mogło, jaki skarb ich władca tam ukrył, a pobożny cesarz, patrząc na skrzynię, myślał o znikomości tego świata i mówił: co mi pomoże, że jestem władcą tylu państw i królestw, kiedy ta ciasnna trumna będzie kiedyś całem państwem i pałacem moim:

Pytanie to stawiane sobie lub innym, wzbudza w nas pobożne uczucia, wskazuje na krótki czas, który nie tylko dla świata ale przede wszystkim dla duszy i dla nieba najstaranniej wykorzystać trzeba.

Pan Jezus, widząc smutek i boleść apostołów, pragnie ich pocieszyć obietnicą zesłania Ducha Św. Wprawdzie ja odejdę, a jeśli odejdę poślę Go do was, Pocieszyciela, Ducha Św., a On moc swoją nad światem wówczas okaże. Wy radować i cieszyć się będziecie, gdy pod działaniem Jego umysł wasz się rozjaśni, wola wzmocni a serce miłością wielką rozpali, ale biada, biada złemu przewrotnemu światu, albowiem „On, gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i sądu. Z grzechu mówię, iż nie wierzą we mnie“.

Cóż gorszego może być nad grzech, gdy grzech jest buntem i rokoszem przeciwko Bogu a grzesznik, według pisma św: „wyciągnął na Boga rękę swoją i zmocnił się na wszechmocnego i biegał przeciwko niemu wyciągnawszy szyję i tłustym karkiem uzbroił się“ (Job. 15, 25. 26). Doprawdy, że strach nas przejmuję, gdy powtarzamy te słowa: grzesznik wyciągnął rękę na Boga, on nędzny robak biegał i używał wszystkich sił, ażeby działać w poprzek i przeciw Jego św. woli!

Działać przeciwko cesarzowi to obraza majestatu, występować przeciwko rozporządzeniom rządu, rzecz karygodna, sprzeciwiać się woli rodziców rzecz godna potępienia, nie słuchać przełożonych nie wolno, ale sprzeciwiać się przykazaniom Bożym, ale grzeszyć to jest „wyciąganie ręki na Boga“, to zbrodnia tak nieskończona jak nieskończonym jest Bóg w Majestacie swoim. Teraz rozumiecie, dlaczego Duch Św., gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, bo grzech jest nieskończoną obrazą Wszechmocnego Boga.

Lecz grzech grzechowi nie jest równy. Grzechem ciężkim, szatańskim jest brak wiary, „a cokolwiek nie jest z wiary, grzech. jest“ (Rzym. 14, 23), mówi św. Paweł. Dlatego wyraźnie powiada Pan Jezus, że Duch Św., „gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, iż nie wierzą we mnie“.

Niedowiarków musiała spotkać kara, gdyż do niewiary żadnej nie mieli przyczyny, żadnego słusznego.

powodu a nawet pozoru. Pan Jezus cudowną naukę swoją głoszącą miłość Bożą i pokój Pański na ziemi, potwierdził swoim świętem życiem i licznymi cudami. Idąc przez świat, hojną ręką rozdzielał swe łaski, że głusi słyszeli, ślepi widzieli a nieszczęśliwi pełni pociechy wracali do domów swoich. Umarł na krzyżu a śmiercią swoją, zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem spełnił wszystkie przepowiednie proroków starego zakonu w ich obecności, w ich oczach.

Czyż trzeba im było jeszcze więcej dowodów Jego miłości, gdy cuda, dobrodziejstwa i krew obficie przelana jasno świadczyła o niej? Czyż trzeba było więcej dowodów Jego Bóstwa, gdy własną mocą zmartwychwstał i wstąpił do nieba?

A jednak nie uwierzyli w Boskie posłannictwo Jego i stali się jako ci z pisma św., co „skosztowali nie mniej dobrego słowa Bożego a upadli znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający“ (Żyd. 6, 56).

Za tę niewiarę w Syna Bożego, za ten grzech straszny zaparcia się Jezusa, za sponiewieranie Jego cierpień, mąk i krwi Najświętszej, za ten grzech niewiary, źródło wszelkich innych grzechów, Duch Św., gdy przyjdzie, będzie karał świat.

Nie myślcie jednak — najmiłsi — że słowa te odnoszą się tylko do owych czasów najbliższych Panu Jezusowi. Nie! Kara Ducha Św. rozciąga się na wszyst-

kich, niewierzących Panu Jezusowi dzisiaj i do końca świata.

Straszna to rzecz niewiara, ona to pozbawia człowieka najświętszych uczuć, niweczy jego dobre obyczaje, znieczula sumienie, robi go poprostu wrogiem Boga, religii i tego wszystkiego, co dla wszelakich narodów tej ziemi było świętem i nietykalnem. Szkarada tego grzechu widoczna w tem, iż niewierzący człowiek wierzy ojcu, matce, krewnym, wierzy mędrcom i uczonym, co więcej, wierzy na słowo lada głupcowi, nie wierzy tylko — aż strach powiedzieć — Jezusowi, Zbawcy, Bogu swemu.

Każdy niewierzący to zdecydowany wróg Chrystusa, grożący Mu w sposób, jaki pismo św. podaje: „Chcę odmienić obietnice Twoje i wytracić dziedzictwo Twoje i zawrzeć usta chwalejących cię i zgasić sławę Kościoła i ołtarza Twego“ (Ester. 14, 9). Namils! jeżeli macie między sobą takich, co chcą zawrzeć usta chwalejących Jezusa, chcą zgasić chwałę i świetność Kościoła i ołtarzy Pańskich, proście za nimi Boga, ich to bowiem będzie karał Duch Św. według słów pisma św.: „ale oni ku gniewu pobudzili i utrapili Ducha św. Jego i obrócił się im w nieprzyjaciela, iżem je zwojował“ (Izaj. 63, 10).

„Duch Św. gdy przyjdzie — powiada dalej Pan Jezus — będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości, a z sprawiedliwości iż do Ojca idę a już mię nie ujrzyście“.



Jakim był Jezus Chrystus, Syn Boży, w czasie pobytu swojego na ziemi, gdy nie tylko apostołowie ale faryzeusze i cały lud patrzył na jego święty, niepokalany żywot? Pan Jezus był czystym, świętym bez żadnej zmyły i skazy, jednym słowem był sprawiedliwym. Gdy faryzeuszów, największych nieprzyjaciół swoich, zapytał publicznie: „któryż z was dowiedzie na mnie grzechu“ (Jan 8, 46), nastąpiła cisza, żaden wróg nie powstał, ażeby zaprzeczyć Jego świętości, aby choćby tylko cień jakiś rzucić na Jego cnotę.

Pan Jezus był sprawiedliwym jeszcze w innym znaczeniu, a świadectwo tej sprawiedliwości dali mu publicznie sami faryzeusze, mówiąc: „Nauczycielu, wiemy, iżś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką“ (Mat. 22, 16). Pan Jezus w Boskiej sprawiedliwości swojej nie wyróżniał nikogo, kochał tak samo ubogich, nędzarzy ale uczciwych, jak również zacnych bogaczy np. Łazarza, Marję, Martę i Nikodema. Nie oglądał się nigdy na osobę ludzką, ale karał możnych i faryzeuszów, wielkie znaczenie mających u żydów, a nawet publicznie wytykał im ich winy.

Pomimo wszystko byli tak niesprawiedliwymi, iż nie uwierzyli w Jezusa i potępili Go i dlatego Duch Św., gdy przyjdzie, za tę niesprawiedliwość ich względem Najświętszego Syna Bożego, Zbawiciela świata, karać ich będzie.

Będzie On karał i karze tych, którzy niesprawiedliwie postępują względem bliźnich swoich, oni bowiem są niesprawiedliwymi względem samego Pana Jezusa, który rzekł: „pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40).

A któż jest niesprawiedliwym w stosunku do swoich bliźnich?

Ten, co w jakikolwiek sposób szkodzi bliźniemu na zdrowiu, na majątku, na dobrej sławie, kto go zasmuca i życie mu zatruwa. Nie tylko ten jest niesprawiedliwy, co bliźniego zabija, ale również ten, co go obmawia, czerni, na każdym kroku niepokoi i powoli życie mu odbiera. O takim niesprawiedliwym powiada pismo św: „Brzydzi się bowiem Pan twój tym, który to czyni i mierzi go wszelka niesprawiedliwość“ (Deut. 25. 16). Pan Jezus zaś nauczał: „jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“ (Mat. 5, 20).

Św. Filip Nereusz pewnej pani, proszącej go o radę, jak ma postępować, ażeby się pozbyć nałogu obmawiania bliźnich a więc odnoszenia się do nich tak niesprawiedliwie, zadał następującą pokutę: Kupisz kurę zabita, a potem idąc po mieście masz skubać jej piórka i rozrzucać po wszystkich ulicach, gdy skończysz, przyjdź do mnie. Wypełniwszy dosłownie to polecenie

osoba ta stawiała się nazajutrz u św. Filipa. A teraz — rzekł święty — pójdziesz temi samemi ulicami i zbierzesz te wszystkie pióra, jakie rozrzuciłaś wczoraj. Ależ Ojcie — mówiła pani — wiatr je od wczoraj rozniósł na wszystkie strony — ja tego dokonać nie zdołam. Wiem o tem dobrze — rzekł św. Filip — chciałem pouczyć cię tylko, że obmowy twoje podobne są do owych piór. Jeżeli te wszystkie niegodziwe słowa obmowy, plotek i uwłaczania cudzej sławie podobnie rozeszły się, jak te piórka, idź zbieraj je napowrót, jeżeli możesz, jeżeli zdołasz“.

Pouczeni tym przykładem, unikajcie wszelkiej niesprawiedliwości, bo, jak niepodobna pozbierać rozprószonych piórek, tak samo prawie niepodobną jest rzeczą naprawić niesprawiedliwości i krzywdy wyrządzone bliżniemu. Pamiętajcie na słowa pisma św.: „Panie któż będzie mieszkał w przybytku Twoim, albo kto odpocznie na górze Twojej świętej? Który chodzi bez zmazy i czyni sprawiedliwość“ (Ps. 14, 1. 2).

„Wkońcu Duch Św. będzie karał świat z sądu, iż księżę tego świata jest już osądzony“.

Poważyli się faryzeusze sądzić Pana Jezusa o to, że czyni się Bogiem, iż jest zwodzicielem ludu i dla obalamucenia jego czyni w przymierzu z szatanem rozmaite cuda. Wobec rzesz żydowskich poważyli się grzeszni obłudnicy rzucić Panu Jezusowi w oczy straszną obelgę, mówiąc: „Iżali my nie dobrze mó-

wimy, żeś ty jest Samarytan i czarta w sobie masz, teraześmy poznali, że czarta masz" (Jan 8, 48). Sami przewrotni i słudzy szatana, wiedli Zbawiciela przed fałszywe sądy, oskarżyli fałszywie, powołując się na fałszywych świadków i na Najświętszego wydali najniegodziwszy wyrok śmierci.

Lecz Zbawiciel, już tutaj żyjąc wypędzał swą mocą Bożą szatanów, a krwią przelaną na krzyżu osądził szatana, księcia tego świata, złamał jego potęgę a zmartwychwstaniem swoim zniszczył jego panowanie na ziemi, założył zaś tutaj Kościół swój święty, aby ten z szatanem, księżciem ciemności, prowadził walkę zwycięską aż do końca świata.

Tych przyjaciół szatana, tych sędziów fałszywych Chrystusa, tych, co i dzisiaj fałszywy sąd wydają o Bóstwie Jego, co Kościół Jego fałszywie sądzą, za ich brak wiary i miłości będzie karał Duch Święty.

W końcu dzisiejszej ewangelji Świętej zapowiada Pan Jezus, że przyśle im Ducha Św., który nauczy ich wszelkiej prawdy, a gdy prawda cały ogarnie świat, tem samem będzie uwielbiony Syn Boży. Przyszedł Duch Św., światłem prawdy i ogniem miłości ogarnął cały świat a pod sztandar Chrystusa, pod skrzydła Jego Kościoła, zagarnął miliony dusz, oddanych Bogu.

Są jednak inni w Kościele lub poza Kościołem, co nie wierząc w Chrystusa, żyją niesprawiedliwie i zapisują się pod chorągiew szatana; tych sądzi i ka-

rze zawsze Duch Św., chyba że się nawrócą do wiary prawdziwej i do Chrystusowego Kościoła.

Wiedząc o tem, wypowiedzmy śmiertelną walkę szatanowi a żyjmy zawsze sprawiedliwie pod opieką Kościoła Pańskiego. Wówczas każdy z nas śmiało z pismem św. zawołać może: „odda mi Pan według sprawiedliwości mojej i według czystości rąk moich, bom strzegł dróg Pańskich i nie czynił niebożnie“ (2 Król. 22, 21. 22). Amen.

---

## NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

Na trzy dni przed Wniebowstąpieniem Pańskim, to jest w poniedziałek, we wtorek i środę, obchodzimy tak zwane dni krzyżowe. Pierwszy zaprowadził je św. Mammert, biskup francuski, gdy w ojczyźnie jego wybuchła zaraza a głód i trzęsienie ziemi wielkie poczyniły szkody i gdy często powtarzały się pożary. Aby odwrócić te nieszczęścia od kraju, nakazał modły i publiczne procesje, poczem Pan Bóg zmiłował się i klęski ustały.

Z Francji przeszedł zwyczaj ten na cały świat i do naszej ojczyzny, idąc więc w uroczystych procesjach błagamy Boga o odwrócenie wszelkich klęsk a błogosławieństwo w urodzajach na polach naszych. Ponieważ procesje te odbywają się zwykle do figur i krzyżów przydrożnych, stąd też dnie te nazywają się dniami krzyżowymi.

Że modlitwy takie wspólne są bardzo skuteczne, stwierdza sam Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św., mówiąc: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“. Sam Nauczyciel Boski nakazuje modlitwę,

jako niezbędny warunek otrzymania rozmaitych łask i darów Bożych, jednych dla duszy drugich dla ciała.

Dobry chrześcijanin modli się i prosi Boga przede wszystkim o zbawienie duszy swojej a więc o dobra duchowne jako rozstrzygające o wieczności, a dopiero potem o dobra ziemskie, jako chwilowe i zmienne. Dlatego też z psalmistą Pańskim powinniśmy modlić się: „Serce czyste stwórz we mnie Boże. Ducha prawego odnów we wnętrzościach moich“ (Ps. 50, 12), bo tylko serce czyste, wolne od grzechów umie się wznieść w świętej modlitwie do Pana Zastępów. Jeśli przypadkiem grzech zbrukał czystość duszy naszej, wołajmy z Dawidem: „według mnóstwa łitości Twoich zgładź nieprawość moją. Jeszcze więcej omyj mię od nieprawości mojej i od grzechu mojego oczyść mię“ (Ps. 50, 3. 4).

Modlitwa zaś nasza będzie wysłuchana, jeśli modlić się będziemy w Imię Jezusowe, „bo jeden jest Bóg, — mówi pismo św. — jeden też pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus“ (1 Tym. 2, 5). Stał się pośrednikiem, boć sam dzisiaj powiada: „wyszedłem od Ojca a przyszedłem na świat“ i jako mała dziecina w żłóbku a potem cierpiąc na krzyżu, stałem się pośrednikiem między niebem a ziemią. „Zaś opuszczam świat a idę do Ojca“, aby tam w niebie za wami przemawiać, być pośrednikiem waszym.



Bóg Ojciec, patrząc na prace, poświęcenia się swojego Syna, widząc krew Jego niewinnie przelaną na odkupienie świata, mając pełne zadosyćuczynienie za ludzkie przewiny, nie może niczego odmówić swojemu Synowi, dlatego kto należycie w Imię Jezusowe prosi, otrzymuje wszystko.

Jeżeli takie zapewnienie dał nam Syn Boży, któżby był tak nierozsądny i nie chciał się modlić, tem bardziej, że jak dla ryby woda, dla ptaka powietrze, tak dla duszy potrzebną jest modlitwa. Gdyby nie było modlitwy, człowiek byłby najnieszczęśliwszem stworzeniem pod słońcem, ona bowiem zarzucając jakby zasłonę na nędzne sprawy tej ziemi, otwiera zasłonę nieba i pozwala okiem duszy patrzeć w to niebo i w niem się zatapiać.

Pięknie o modlitwie powiada pewien święty pański: „jesteś spokojny, to módl się a modlitwa utrzyma cię w tym pokoju świętym. Jesteś kuszony, to módl się, a modlitwa cię przeciw pokusom umocni. Upadłeś, módl się, a ona cię podźwignie z upadku. Jesteś zniechęcony — to módl się, a modlitwa pokrzepi cię na siłach i doda zachęty do życia i pracy“. Módl się w krzyżach i doświadczeniach a doznasz pokoju według obietnicy Pańskiej: „wzywaj mnie w dzień utrapienia: wyrwę cię a czcić mnie będziesz“ (Ps, 49, 15).

Gdy szatan zastawia swe zdradzieckie sidła, aby cię w nie pochwycić i uczynić swoim niewolnikiem,

módl się do Pana: „ukaz mi drogę, którąbym miał chodzić, bom ku Tobie podnosił duszę moją, wyrwij mię od nieprzyjaciół moich, Panie, do Ciebie się uciekłem, naucz mię czynić wolę Twoją“ (Ps. 142, 8. 9).

Gdy zaś niewdzięczność i złość ludzka zniechęca cię do dalszej pracy, w utrapieniach twoich szukaj pociechy w modlitwie, bo mówi pismo św.: „utrapiony kto jest między wami, niech się modli“ (Jak. 5, 13).

Zaiste nikt tak nie pocieszy, nikt zranionego nie zagoi serca, nikt nie rozprószy chmur na naszym czole, jak Bóg w gorących błaganiach modlitwach, co On sam przypomina mówiąc: „wzywałeś mię w ucisku, a wybawiłem cię, wysłuchałem cię“... (Ps. 80, 8).

„Proście a weźmiecie, — mówi Pan Jezus — „aby radość wasza była pełna“, albowiem przez modlitwę otrzymacie łaskę Bożą, która poświęciwszy duszę, napłni ją doskonałą radością. Radość nasza jednak nie byłaby pełną, gdybyśmy myśleli tylko o sobie i modlili się tylko za nas samych. Modlitwa jest kluczem do Serca Bożego, za jej pomocą mamy otwierać to Serce nie tylko dla siebie ale i dla bliźnich naszych, ona jest bramą cudowną, przez którą mamy wprowadzać do stóp Bożych także i braci naszych.

Módl się przeto o zbawienie twoje, rodziny, przyjaciół, znajomych a nawet i wrogów twoich w myśl

pisma św.: „módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni“ (Jak. 5, 16). Nie stać cię może na podarki, jesteś ubogim, ale stać cię na to abyś na intencję bliźniego od czasu do czasu, choć jeden zmówił paciorek.

Widzisz grzesznika, który ku zgorszeniu bliźnich trwa w nałogach, módl się za nim, aby się nawrócił. Tam leży chory, nie chce się może spowiadać, módl się za nim gorąco, ażeby nie zginął na wieki ale pojednał się z Bogiem. Módl się za dziatwą, aby ją Bóg w niewinności świętej utrzymać raczył, za młodzieżą dorosłą, by szła zawsze drogą cnoty, módl się za niewierzącymi, co czynem i pismem roznoszą zarazę niewiary, aby ich Bóg oświecić i nawrócić raczył.

Nie darmo woła św. Paweł: „W modlitwie trwajcie, czujni będąc na niej z dziękczynieniem, modląc się społecznie i za nas“ (Kol. 4, 2. 3), wiedział bowiem, że modlitwa, jako dym kadzidławy wznosząc się ku górze, przebija niebiosy, by wrócić na ziemię jako deszcz ożywczy, pełny błogosławieństwa Bożego.

„Są rzeczy — powiada św. Tomasz z Akwinu — o które Bóg chce, żebyśmy Go dla naszego dobra prosili a to w tym celu, żebyśmy, udając się z prośbą do Niego, uczyli się ufności i uznali Go za źródło łask wszelkich“.

Zbliż się więc do tego źródła i czerpaj wody łask pełną ręką dla siebie i dla bliźnich twoich. Czyż

nie będzie radość twoja pełna — gdy modlitwą swoją wyprosisz bratu nawrócenie i pojednanie z Bogiem, gdy mu modlitwą otworzysz wrota do raju?

Że modlitwa szczerza może wiele u Pana Boga, poucza następujący przykład.

„Pewien misjonarz, przybywszy do jednej parafji na misję, uprosił znaną z wielkiej pobożności żebraczkę, ażeby usiadła pod amboną i podczas jego kazań, na intencję dobrego skutku misji, odmawiała różaniec. Usłuchała kapłana staruszka, i widział ją misjonarz odmawiającą w czasie jego nauk różaniec święty.

Skutek misji był tak nadspodziewanie dobry, iż proboszcz miejscowy nie mógł znaleźć dosyć słów na wyrażenie podziękii misjonarzowi.

„Nie mnie dziękujcie — rzekł tenże — ale waszej staruszce, żebraczce, ona to pobożną modlitwą swoją otworzyła serca waszych parafjan na słuchanie słów Bożych, ona w nie wprowadziła łaskę Bożą“!

Możemy także modlić się o rzeczy doczesne dla siebie i drugih, ale zawsze ze zdaniem się na wolę Bożą, On bowiem tylko wie, ażali rzeczy, o które prosimy, są nam pożyteczne ku zbawieniu. Tak wysłuchał Bóg chorego króla Ezechjasza, gdy nie tylko przywrócił mu zdrowie ale przedłużył i życie, jak o tem czytamy w piśmie św: „Słyszałem modlitwę twoją i widziałem łzy twoje a oto uzdrowiłem cię i przydam do dni twoich piętnaście lat“ (4 Król 20, 5. 6).

Salomona, który prosił o mądrość, obdarzył ponadto wielkimi dostatkami i bogactwami, stosownie do obietnicy swojej: „Mądrość i umiejętność dana jest tobie a bogactwo, majątność i sławę dam ci tak, iż żadem z królów ani przed tobą ani po tobie będzie podobien tobie“ (2 Par. 1, 12). Prorok Eljasz modlił się w czasie posuchy o deszcz: „a niebo spuściło deszcz i ziemia dała owoc swój“ (Jak. 5, 18).

Sam Pan Jezus każe nam modlić się o rzeczy doczesne, gdy mówi: „dotychmiast niczeście nie prosili w imię moje. Proście a weźmiecie“ (Jan 16, 24); a na innem miejscu powiada: „jeśli tedy wy, będąc złemi, umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą“ (Mat. 7, 11).

Módl się więc o zdrowie i długie życie dla siebie i dla rodziny swojej, ażebyście jak najdłużej Boga chwalić i czcić mogli. Proś Boga o dostatki ziemskie, abyś ich użyć mógł na Jego chwałę, dla dobra bliźnich, na poratowanie ich w nieszczęściu lub ubóstwie.

Proście Boga, aby bliźnich waszych dobrami doczesnemi obdarzyć i od wszelkiej szkody strzec ich raczył a On was wysłucha, bo mówi pismo św.: „bo tenże jest Pan wszystkich, hojnie bogaty na wszystkich, którzy go wzywają“ (Rzym. 10, 12).

Kościół św., zarządzając w dni krzyżowe publiczne procesje, pragnie, abyśmy, pod znakiem krzyża i w Imię Jezusa zgromadzeni, modlili się o dobra wieczne i doczesne. Zachęcam was tedy, najmilszy, abyście w tych procesjach jak najliczniej udział brali i prosili Boga, ażeby oddalił od nas grzech i głód i mór ciężki, aby dał obfity urodzaj a wybawił nas od powietrza, głodu, ognia, wojny i od wszelakich klęsk.

Co może zdziałać wspólna a z czystego serca pochodząca modlitwa, czytamy w żywocie Czcigodnego księdza Don Bosco.

Świątobliwy ten kapłan zbierał po ulicach biednych chłopaków i w domach przez się zakładanych wychowywał i kształcił na uczciwych ludzi. Na utrzymanie setek opuszczonych sierót potrzebne były wielkie fundusze, jakich Ks. Bosco nie posiadał. Właśnie w owym czasie pewnemu panu przepadła znaczna suma 20.000 franków wynosząca. Ks. Bosco pytał poszkodowanego, coby uczynił, gdyby tę kwotę odzyskał. Połowę tej sumy — odrzekł tenże — natychmiast po odzyskaniu dam na wasze biedne dzieci, — ale — dodał po chwili to niemożliwa rzecz. Kto wie — rzekł ks. Bosco — to dla dzieci, każe im pomodlić się gorąco. Jeszcze tego samego wieczoru popłynęła błagalna modlitwa biednych sierotek do Boga na intencję pokrzywdzonego pana. Po kilku dniach otrzymał ks. Bosco dla swoich sierot 10.000 franków, to jest połowę

straconej sumy, którą ów pan na skutek modłów dziecięcych odzyskał.

Wysłuchał Bóg tej modlitwy, bo pochodziła ze setek ust niewinnych dzieci, którą gorąco a wspólnie zanosili do Pana, bo cel tej modlitwy był święty i szlachetny, przeznaczony dla wspomnienia opuszczonej dziatwy.

„Dotychmiast o niceście nie prosili w Imię moje — mówi Pan Jezus — przychodzi jednak godzina“, gdy ja was opuszczę a wstąpiwszy do nieba ześlę wam Ducha Św. który was wszystkiego nauczy, „w on dzień w imię moje prosić będziecie“.

Dotychczas Apostołowie nie prosili w Imię Pana Jezusa, gdyż nie wiedzieli, iż tak się modlić mają, powtórę mając Zbawiciela wpośród siebie, nie sądzili, iż tak modlić się powinni. Gdy jednak Pan Jezus odszedł od nich do nieba, w Imię Jego poszli na cały świat, w Imię Jego wypędzali czarta, uzdrawiali chorych, licznie działali cuda i uczyli innych, jak modlić się mają w Imię Jezusa.

Modlitwą nie inną ale w Imię Jezusa św. Piotr i św. Jan uzdrawiają chromego, św. Piotr Eneaszowi, ośm lat choremu przywraca zdrowie, w Jopie wskrzesza umarłą Tabitę. W Imię Jezusa św. Filip chrzci dworzanina królowej w rzece Jordanie, św. Jan udaremnia zasadzki trucicieli na swe życie. Tem Imieniem św. Paweł uleczą chromego od urodzenia, wskrzesza



zmarłego Eutychesa, sam ukąszony od jadowitej żmii, w Imię Jezusa zachowan jest od śmierci.

Sprawdziła się przepowiednia Pana Jezusa, bo cześć Jego Imienia przeszła przez cały świat, dotarła do wszystkich narodów ziemi a świadkiem tego świat i my sami, którzy modlimy się zawsze i wszędzie w Imię Jezusa.

Ukochaliśmy tak Jezusa, że Imię Jego nie tylko w dzień ale nawet w nocy wśród snów i marzeń, błąka się na ustach naszych. Dziecię, gdy pierwsze słowo modlitwy wymawia, składając rączki woła „Jezu“, bo tak je nauczyła pobożna jego matka. Żołnierz na polu walki za ojczyznę z tem imieniem na ustach idzie w krwawy bój, a gdy bolesną otrzymał ranę, tem Imieniem cieszy go siostra miłosierdzia, zakładając szarpie, tem Imieniem cieszy go kapelan, gotując na śmierć. Grzesznik, gdy płacze z żalu, woła: o Jezu, przebacz; gdy przyjmuje komunię świętą, szepcze: „o Jezu, Kocham Cię“. Kapłan przy mszy św. i w modłach swoich zwraca się zawsze do Jezusa i błaga Jego pośrednictwa. Widziano i słyszano ludzi, zupełnie zobojętniałych dla wiary, jak w chwilach rozpacz, nagłego nieszczęścia, wołali „Jezu ratuj, Jezu dopomóż, Jezu zmiłuj się“.

Imię Jezus stało się potrzebą serc ludzkich, ich nadzieją i życiem, a jak nie można ziemi wyobrazić sobie bez słońca, tak również nie można wyobrazić sobie dobrego katolika bez Jezusa, bo On jest Jego

słońcem, dającym mu ciepło, jasność i życie. Jak nie można pomyśleć żołnierza bez broni, tak nie można pojąć katolika bez Jezusa, bo święte Imię Jego jest mu nieczem, pancerzem i tarczą w ciężkich walkach życia. „Bez Jezusa — mówi pięknie X. Piotr Skarga — sąśmy jako trawa i kwiat polny, który za lada wiatrem uciśnie i upadnie, iż miejsca gdzie był nie poznać. Sąśmy jako dzieci półroczne, które żadnej sobie pomocy dać nie mogą, na matkę tylko oczy swe obracając, wrzeszczą“.

Jesteśmy w istocie jako małe dziatki, a matką i ojcem naszym jest Jezus, w Imię Jego więc prosimy, wołajmy i módlmy się a Bóg nas wysłucha. Wysłucha nas, jak mówi dzisiaj ewangelja św., nie tylko dlatego, że się Pan Jezus za nami wstawi, ale też dlatego „albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, żem ja od Boga wyszedł“. Temi słowy Pan Jezus podaje nam warunki, pod jakimi modlitwa nasza od Ojca wysłuchaną zostanie a warunkami tymi są: „miłość i wiara“.

I cóż to jest miłość?

Powiada pewna legenda, że weszła raz do nieba nieznana dusza, która na ziemi żadnego cierpienia ani żadnego nie poniosła trudu. Gdy Pan Bóg wyznaczył jej w niebie bardzo wysokie miejsce, powstało między świętymi wielkie zdziwienie. Wtedy Anioł stróż, który tę duszę wprowadził do nieba, skłonił się przed Majestatem Pańskim i rzekł głośno: dusza ta przyjmowała

na ziemi z największą chęcią wszystko, co jej Bóg dawał: słońce, czy cień, zimno, czy ciepło i na wszystko się godziła, co tylko nie obrażało Boga“.

Tyle mówi legenda a św. Tomasz z Akwinu powiada: „że miłość Boga zależy na kochaniu Go nade wszystko i na poddaniu się całkiem Jego woli z tem uznaniem, że czemkolwiek jesteśmy i cokolwiek mamy, wszystko to jest z Boga i od Boga“.

Oddanie się więc zupełne Chrystusowi Panu, aż do zapomnienia swej własnej osoby, to jest miłość i wtedy będzie ona prawdziwą, gdy z św. Pawłem będziemy mogli zawołać: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 20).

Drugi warunek wysłuchania modlitwy to wiara. W co zaś wierzyć mamy, podaje nam Chrystus Pan, a więc w to, „żem ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat, zaś opuszczam świat, a idę do Ojca“. Macie wierzyć w tajemnicę Trójcy przen. wcielenia i narodzenia Syna Bożego. „Zaś opuszczam świat“, gdy wyjdę bowiem z tego domu, pochwycą mnie oprawcy i na śmierć zawiodą, abym Krew moją na krzyżu przelawszy, odkupił świat, macie więc wierzyć i w odkupienie świata. Poczem pójdę do Ojca w towarzystwie dusz wybawionych z otchłani a po trzech dniach zmartwychwstanę i „ogładam was“, musicie więc uwierzyć w zmartwychwstanie moje.

Wkońcu po zmartwychwstaniu „opuszczam was a idę do Ojca“ mojego w niebiesiech i zasiadę po prawicy Jego, macie więc wierzyć w wniebowstąpienie moje.

Kto w prawdy te silnie wierzy a kochając Jezusa czyni to, co miłość Zbawiciela mu każe, może być pewny, iż modlitwa jego wysłuchaną zostanie. Człowiek wierzący z apostołami powiedzieć musi: „teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzebać, żeby cię kto pytał. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł“.

Tak Panie Jezu, my wierzymy we wszystko, coś Ty objawił i co Kościół Twój katolicki do wierzenia podaje a z wiarą tą łącząc gorącą miłość serc naszych i poddanie się zupełne woli Twojej, modlimy się do Ciebie, a Ty nas wysłuchaj i prowadź do żywota wiecznego. Amen.

---

## NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE.

Gdy apostołowie zgromadzili się w wieczerniku, przyszedł do nich Pan Jezus „i wymawiał im ich niedowiarstwo, iż tym, którzy Go widzieli zmartwychwstałego, nie wierzyli“. Apostołowie widząc teraz pośród siebie Chrystusa Pana, patrząc na blizny Jego ran, nie tylko uwierzyli ale nieopisana radość wstąpiła w ich serca, stęsknione za Zbawicielem. Przekonali się obecnie że wszystko, co im Pan Jezus mówił o śmierci i zmartwychwstaniu swoim, sprawdziło się dosłownie a oglądającym teraz naocznie Pana swego a wszelka wątpliwość ustąpiła z duszy.

Pan Jezus zaś przyszedł do nich, ażeby przed rozstaniem się i pożegnaniem z nimi, dać im i ich następcom: biskupom i kapłanom posłannictwo, aby „dzieło zbawienia“ prowadzili aż do końca świata. Dał im Pan Jezus władzę głoszenia świętej Jego nauki wszystkim narodom tej ziemi, mówiąc: „Idąc na wszystkie światy, opowiadajcie ewangelję wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion.

Nakazał Pan Jezus apostołom, ażeby, nie zważając na żadne przeszkody, czy to ze strony piekła, czy to złych ludzi stawiane, wszędzie głosili światło ewangelji świętej.

Czy łatwym był do wykonania ten rozkaz Zbawiciela, czy dał im broń jakąś do walki z piekłem i przewrotnym światem, broń do pokonania przemożnych wrogów? Zaprawdę, że wykonanie tego rozkazu przechodziło siły ludzkie a więc i apostołów, tem bardziej, że w znaczeniu ziemskim nie dał im Pan Jezus żadnej broni do pokonania świata, ani żadnej zbroi przeciwko napaściom wrogów. Dał im jednak Pan Jezus coś więcej aniżeli broń ziemską, bo krzyż swój święty i wiarę w moc i potęgę tego krzyża i dał im miłość, co wszystko przewycięża a za prace ich i trudy obiecał im niebo, jako nagrodę „zbytnie wielką.“

Ze słowami psalmisty Pańskiego na ustach: „Pan oświecenie i zbawienie moje, kogoż się będę bał (Ps. 26. 1.), przejęci duchem poświęcenia się i oddania Chrystusowi Panu, poszli ci prości bezbronni rybacy głosić Jego naukę św. Jak oni tak i następcy ich po dziś dzień z rozkazu Zbawiciela głoszą ewangelję świętą wszystkim narodom ziemi. A mają ją głosić wszędzie a więc w kościołach, jak Jezus to czynił, na górach, dolinach, na morzach, jak Jezus to czynił, szczęśliwym czy zasmuconym biednym czy bogaczom, prostaczkom czy mędrcom, jak Jezus to czynił.

Głos ewangelji św. ma się rozlegać wszędzie, jako jasność prowadząca w ciemnościach, a więc w parlamentach, w sejmach, na uniwersytetach, w gimnazjach czy w szkołach ludowych. Gdzie tylko stąpiła noga człowieka wszędzie ma panować a więc tak w krajach zimnej północy, jak gorącego południa, w rządach państwem, gminą, w powiecie.

Głos ewangelji ma brzmieć jak trąba Archanioła, między pogany, żydy i inowiercze narody tej ziemi, ażeby raz poznawszy fałsz, nawróciły się do prawdy, do Chrystusa, do Jego katolickiego Kościoła.

Na przeszkodzie w głoszeniu ewangelji św. w pierwszych wiekach chrześcijaństwa stanął ówczesny świat żydowski i pogański, a w zgodzie z piekłem wymyślił wszystko, ażeby łódź Piotrową zatopić, ażeby fundamenty Kościoła podkopać.

Dzisiaj, nie mówię już o jakichś Mongołach, Baszybożukach, Chińczykach, dzisiaj państwa chrześcijańskie, katolickie nawet, przez zarządzenia nieprzyjazne Kościołowi, chcą stłumić naukę ewangelji św., obywatele owych państw, głosiciele „wolności“, wypędzają zakony, zamykają świątynie, wyrzucają krzyże ze szkół i ze sal publicznych. Są państwa chrześcijańskie, w których kapłanowi religji katolickiej w szkole udzielać nie wolno.

Dzieje się to w czasach rzekomego postępu, w czasach oświaty i wolności, a fakty te świadczą tylko o ciemnocie i barbarzyństwie onych państw.



Patrząc na nie, z pismem św. zawołać musimy: Sta-  
nęli wspólnie królowie ziemscy a książęta  
zeszli się w gromadę przeciw Panu i prze-  
ciw Chrystusowi Jego (Ps. 2, 2). Złączyli się ma-  
soni, niedowiarkowie i źli katolicy i naradzają się nad  
sposobem pogrzebania na zawsze Chrystusa i Kościoła  
Jego.

Ale nie myślcie, najmilsi, iż wrogów ewangelii  
św. trzeba szukać aż w obcych krajach, spotykaliście  
i wy z pewnością wrogów Chrystusa we własnej oj-  
czyźnie, w jednym i tem samem mieście i tej samej  
wsi nawet.

Ewangelja św. powiada, że jest za cnotę nagroda  
w niebie a za grzech kara w piekle a oni uczą, że  
raj można sobie urządzić na ziemi, tak samo piekło  
ludzie gotują sobie sami tutaj, gdzie indziej żadnego  
piekła ni nieba niema.

Oto fałszywi nauczyciele, wrogowie Chrystusa  
i Jego ewangelii św. O nich to do nas mówi pismo  
św.: „Proszę was bracia, abyście upatrowali  
tych, którzy czynią rozruchy i pogorszenia,  
mimo nauki, którejście się wynauczyli i chroń-  
cie się ich albowiem takowi Panu naszemu  
Chrystusowi nie służą, ale brzuchowi swemu  
a przez łagodne mowy i pobłażania zwodzą  
serca niewinnych“ (Rzym. 16, 17. 18).

Jak było obowiązkiem apostołów a teraz jest ich  
następców głoszenie ewangelii św., tak znowu waszym

obowiązkiem jest słuchać tych nauk Bożych z pobożnością, i żyć podług nich. Nauka Chrystusowa, oświecając wasz rozum a poruszając serce wskaże wam, jak Boga kochać, jak dobrze czynić, jak spełniać obowiązki w duchu chrześcijańskim, aby być zbawionym, gdyż mówi pismo św: „Którzy przybliżają się do nóg Jego, wezmą z nauki Jego“ (Deut. 33, 3). Ci więc, którzy jak Magdalena spoczywają u nóg Pana Jezusa albo jak Jan święty u boku Jego, pojmują coraz lepiej naukę Chrystusa Pana i miłują Go coraz silniej i coraz więcej.

Słuchajcie ewangelji św., strzeżcie się jednak zwodzicieli, przed którymi przestrzega was pismo św.: Wiele jest nieposłusznych, próżnomownych i zwodzicieli, którzy całe domy podwracają ucząc co nie potrzeba dla zysku sprosnego“ (Tyt. 1, 10. 11).

Ci zwodziciele ludu mają zawsze własny interes, własny zysk na oku; kosztem ewangelji św., kosztem Kościoła i kapłanów, poniżając ich w oczach wiernych, a wodząc ciemnych ludzi na pasku swej przewrotności, chcą się na coraz wyższe pięć stanowiska, chociaż żadną miarą do nich nie dorośli. Tych się strzeżcie!

Pan Jezus powiada dalej, iż warunkiem zbawienia nie tylko jest słuchanie ewangelji św. ale chrzest św. i wiara, bo: „kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion.“ Chrzest św. jest

więc warunkiem zbawienia i bramą. przez którą wchodzi się do kościoła a przez kościół św. do nieba. Z tego powodu apostołowie, głosząc ewangelję św., udzielali chrztu św., dlatego i dzisiaj, kto chce być wyznawcą Chrystusa, musi być ochrzczone, również dlatego chrzczymy małe dzieci, bo wiemy, że w razie śmierci prosto pójdą do nieba.

Pomni słów Pana Jezusa: „Zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św. nie może wejść do królestwa Bożego“ (Jan 3, 5), z narażeniem życia przedzierają się kapłani przez lasy dziewicze, niebotyczne góry, bezludne pustynie, ażeby dzikim, ciemnym narodom nieść wiarę i chrzest św. a z nimi zbawienie.

Narażają się apostołowie na nędzę, na poniewierkę, na niesłychane trudy a nawet na śmierć; bo umierając sami, dają życie wieczne tym ciemnym biedakom. Oni pragną całą duszą te pogańskie narody zjednać Chrystusowi, oblec je w białe Chrystusowe szaty niewinności według pisma św.: „Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa“ (Galat. 3, 17).

Słuchać ewangelji św., przyjąć chrzest św. nie wystarcza jeszcze do zbawienia, co zaznacza sam Zbawiciel mówiąc, „kto uwierzy, zbawion będzie“. „Wiara, bowiem czytamy w piśmie św. — jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywo-dem rzeczy niewidzialnych“ (Żyd. 11, 1), to zna-

czy, iż ona czyni nas sposobnymi do wierzenia w obietnice Zbawiciela dopiero przyjąć mające, jak np. w zmartwychwstanie ciał, sąd ostateczny, jakoteż do wierzenia w tajemnice naszej wiary świętej.

Wiara koniecznie potrzebną jest do zbawienia, co potwierdza pismo św.: „Temu, co do Boga przystępuje, potrzeba wierzyć, iż jest Bóg, a iż zapłatę oddaje tym, którzy go szukają (Żyd. 11, 6). Pan Jezus zaleca też wiarę jako warunek zbawienia, bo jak grządka jest podłożem, koniecznem dla wzrostu i krzewienia się kwiatów, tak wiara jest podłożem życia chrześcijańskiego, na którym rosną piękne kwiaty cnót i dobrych uczynków, zasługujących na nagrodę. Stąd św. Ambroży powiada: „że chrześcijanin powinien przede wszystkim zachować wiarę, bo jeśli ona trwa, będzie mogła ocalić lub udoskonalić inne cnoty“.

Czytając żywoty Świętych Pańskich, budujemy się ich żywą wiarą, jaka rozplómiła się w ich sercach, utrzymuje je w niewinności, pobudza do świętych czynów a często wiedzie aż na śmierć za Chrystusa! Podziwienia godne, że nie tylko mężowie dojrzali, ale małe dzieci, wodą chrztu św. obmyte, w świetle ewangelji św. wychowane, jak bohaterzy idą na męczeństwo za wiarę.

Czytamy w Wiadomościach Salezjańskich, iż w nieszczęsnej Armenji, gnębionej przez rząd turecki, powstają od czasu do czasu straszne rzezie chrześcijan,

urządzane przez Mahometan a tolerowane przez rząd. Podczas ostatniej dwaj mahometanie, pochwyciwszy dwunastoletniego chłopca, obiecali darować mu życie, jeżeli wyrzeknie się wiary chrześcijańskiej a przejdzie na mahometanina, w przeciwnym razie, utną mu rękę. Głuchy na ich przewrotne namowy rzekł chłopczyzna, wyciągając ramię: „macie, oto ręką moja“.

Barbarzyńcy, wykonawszy krwawą obietnicę, ponowili swoją namowę grożąc, iż utną mu i drugą, a on nieustraszony rzekł: „oto macie i drugą“.

Gdy oprawcy i tę wykonali groźbę, pod grozą ucięcia mu głowy poczęli go po trzeci raz namawiać, ażeby wyrzekł się swojej a ich przyjął wiarę. Wówczas, patrząc z uśmiechem w niebo, zawołał mały męczennik: „weźcie i głowę, bylebym tylko został chrześcijaninem“. Jednem uderzeniem miecza odcięli męczennikowi jego głowę, a dusza świętego wyznawcy, jak biała gołąbka, wzleciała po nagrodę do nieba.

Czyliż przykład owego małego męczennika nie zawstydzi dzisiejszych mężów dojrzałych, co to, chociaż ochrzczeni, znający dobrze naukę Chrystusa Pana, nie chcą sami wierzyć i innych jeszcze pobudzają do niewiary? Cóż im pomoże chrzest, metryka katolicka i znajomość ewangelji, gdy do nich Pan Jezus dzisiaj mówi: „Kto nie uwierzy, będzie potępion“. Wyrok odrzucenia i potępienia otrzymali oni z ust samego Pana Jezusa, jeżeli nie nawrócą się do Niego.

Wierzącym zaś obiecuje Pan Jezus wielkie łaski:

„w Imię moje — powiada — czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie, na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą“.

Oto taką nagrodę już tu na ziemi bierze wiara silna. Ona to zdziałała, iż uczniowie Pańscy wyrzucali czarty, przemawiali nowemi językami, kładąc ręce na chorych, uzdrawiali ich, a ani węże, ni trucizna nie szkodziły im.

Te cuda działały się szczególnie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ażeby poganie, patrząc na nie, tem silniej utwierdzali się w wierze świętej. Wprawdzie nie tak często ale i dzisiaj dzieją się cuda za przyczyną Naj. Marii P., Świętych Pańskich, przy ich obrazach, grobach, relikwjach, a zawsze na korzyść ludzi głęboką wiarą zasługujących sobie na taki nadzwyczajny objaw miłosierdzia Bożego. Cudów nie widzą i nie doznają zazwyczaj ludzie nie mający wiary.

Cuda nieogłaszane nigdzie, dzieją się bardzo często w rodzinach szczerze oddanych Bogu, jeden najświeższej doby dzisiaj wam opowiem.

Pewien inżynier R. S. zachorował bardzo ciężko, o czym świadczyła gorączka dochodząca do 40 stopni. Ponieważ zachodziła potrzeba operacji ślepej kiszki, lekarze postanowili odbyć „consilium“. Stroskana żona, nie mówiąc nic nikomu, śpieszy do kościoła i przed cudownym obrazem Matki Najśw. błaga o zdrowie dla kochanego męża. Pokrzepiona na duchu wraca do

domu i zastaje męża zupełnie swobodnie siedzącego na łóżku i oświadczającego, że właśnie przed chwilą zrobiło mu się całkiem dobrze. Ponieważ gorączka spadła a objawy choroby bezpowrotnie minęły, odwołano „consilium“ a po kilku dniach inżynier R. S. wstał z łoża boleści, zupełnie silny i zdrowy. Dodać muszę że tak p. S. R. jak i cała jego rodzina jest szczerze wierzącą i praktykującą.

P. Jezus pożegnawszy się z apostołami, wyszedł z nimi za miasto i z góry Oliwnej z duszą i ciałem uwielbionem wzięty jest do nieba.“ Żal wielki ogarnął uczniów, z tęsknotą też wielką patrzali za Panem swoim, aż „obłok odjął go od oczu ich“ (Dzieje Ap. 1, 9). Wtedy dwaj aniołowie ukazali się im i w te do nich przemówili słowa: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, także przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba“ (Dzieje Ap. 1, 11). Wówczas oni pokłon uczyniwszy, wrócili się do Jeruzalem z weselem wielkiem, i byli zawsze w kościele, chwaląc i błogosławiąc Boga“ (Łuk 24, 52. 53).

Z apostołami i my się radujemy przy dzisiejszej uroczystości. Aby zaś upamiętnić tę uroczystą chwilę Wniebowstąpienia Pańskiego, obnosimy po raz ostatni dzisiaj w procesji oznaki zmartwychwstania Pańskiego, wśród śpiewów radosnych i bicia dzwonów.



Kapłan powróciwszy do ołtarza, bierze krzyż a śpiewając „wstępuję do Ojca mego i do Ojca waszego“, trzykrotnie podnosi go w górę na znak, iż Jezus Chrystus, Zbawiciel, Arcykapłan Nowego Zakonu, wstąpił na niebiosą i zasiada po prawicy Bożej. Ażeby tem widoczniej uzmysłwić Wniebowstąpienie Pańskie, gaszą dzisiaj paschał i usuwają z ołtarza krzyż przybrany w stułę i figurę zmartwychwstałego Zbawiciela.

Patrzac na te święte ceremonje i obrzędy kościelne, cieszymy się, iż Pan Jezus, tyle wycierpiawszy na ziemi, wszedł do chwały swojej w niebie. Radujemy się, albowiem wiemy, iż mamy tam pośrednika między ziemią a niebem, że prośby nasze tem łatwiej wysłuchane zostaną. Przejmuje nas weselem obietnica dana przez aniołów apostołom, iż kiedyś a więc na sąd ostateczny, przyjdzie ten sam słodki Odkupiciel nasz w Boskim Majestacie swoim, ażeby nas, jeżeli zasłużymy na to, z duszą i ciałem uwielbionem wziąć do nieba. Radujemy się, bo oto dzisiaj Pan Jezus otwiera przed nami niebiosą pełne cudów, nagrody, szczęścia i wesela i powiada: patrz synu, córko, oto niebo, oto miejsce, jakie zgotowałem dla ciebie!

A wiecie co to niebo?

Święta Katarzyna Seneńska widziała w zachwycie zaledwie jeden promyczek chwały niebieskiej. Przyszedszy do siebie, pełna uniesienia, powtarzała tylko te słowa: „widziałam cuda — widziałam cuda“. Jakie

cuda? pytał kapłan pewien, prosząc, aby mu je opisać chciała.

Obawiam się — odpowiedziała święta — abym nie popełniła śmiertelnego grzechu, gdybym się odważyła na coś podobnego, albowiem niemasz słów w mowie ludzkiej, któreby zdołały wyrazić cenę i piękność skarbów niebieskich“.

Święty apostoł Paweł wołał w zachwycie: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy go miłują“ (Kor. 2, 9). Jeżeli więc ani św. Katarzyna z Sieny, ani sam Paweł św. nie odważyli się opisywać nieba i ja się nie poważę, bo ani pióro nie opisze, ani słowo ludzkie tych cudów nieba opowiedzieć nie zdoła. Daję wam jednak tę radę: ochrzczeni jesteście, słuchajcie więc słów ewangelji św., wierźcie Panu Jezusowi i żyjcie z wiary i podług wiedzy świętej a i przed wami kiedyś otworzą się niebiosy i ujrzycie Pana Jezusa wpośród aniołów i świętych, a On was przyjmie i usadowi po prawicy swojej we wiecznem szczęściu i weselu. Amen.

---

## NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

Przez dziewięć dni poprzedzających Zielone Świątki, czyli uroczystość zesłania Ducha Św., odprawiamy po kościołach naszych nowennę do Ducha Św. prosząc o dary i łaski, o jakich Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. wspomina.

„A gdy przyjdzie Pocieszyciel — mówi Zbawiciel — którego ja wam pošę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, On o mnie świadectwo dawać będzie“. Duch Św. według tych słów jest pocieszycielem, jest Duchem prawdy i daje świadectwo Chrystusowi Panu, a ta działalność Jego trwa aż do skończenia świata.

Smutek zamieszkał w sercach apostołów w czasie męki Pana Jezusa, nie opuszczał ich, gdy Zbawiciel wstąpił do nieba, zamknięci trwali tedy na modlitwie w wieczniku, bojąc się zasadzek żydowskich na swoje życie. Smucili się, albowiem czuli się pozbawieni obecności i opieki Pana Jezusa a zarazem dlatego, iż obawiali się o swoją niepewną przyszłość. Lecz gdy przyszedł i zstąpił na nich Duch pocieszyciel, zniknęło

uczucie osamotnienia, ustąpiła bojaźń przed żydami i nieznaną przyszłością a w serca ich wstąpiła pełna pociechy nadzieja.

Teraz to już nie bojaźliwi, złamani, zasmuceni uczniowie, ale prawdziwi apostołowie Chrystusa, co z radością i weselem idą na męki i cierpienia dla Imienia Jego. Wśród utrapień ducha i ciała radują się, bo ich pociesza Duch Św., przypominając słowa Pańskie: „cieszcie się i radujcie albowiem obfita zapłata wasza w niebiesiech“.

Z wielką pociechą widzieli apostołowie, iż praca ich nie idzie na marne, że pod działaniem Ducha Św. ziarno przez nich rzucone na rolę serc ludzkich, przyjmuje się i daje owoc stokrotny. W istocie ustępowała ciemność a światło prawdziwej wiary, jak jutrzienka złota, poczęło świecić ludom tej ziemi a apostołowie z radością zawołać mogli: „Aliście omyci, aliście poświęceni, aliście usprawiedliwieni w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego“ (1 Kor. 6. 11).

Pan Jezus nazywa Ducha Św. także Duchem prawdy, gdyż On to oświecił umysły apostołów tak, iż teraz jasno zrozumieli naukę Zbawiciela, a zarazem wzmocnił w nich te prawdy do tego stopnia, iż z całym zaparciem się i poświęceniem głosili je wszystkim narodom ziemi.

Te prawdy, dawniej dla nich ciemne, że ich zrozumieć nie mogli, teraz poznali jako w niebie poczęte,

od Boga zesłane i mogli powiedzieć słowami pisma św.: „Lecz nam Bóg objawił przez Ducha swojego. Albowiem Duch wszystko wypatruje i głębokości Boże (1. Kor. 2, 10).

Wiemy, że Pan Jezus w Kościele katolickim złożył drogocenny skarb „prawd swoich świętych“ i pragnie, ażeby tych prawd stanowiących o zbawieniu ludzi, żadna zdradziecka nie naruszyła ręka, ażeby one przechowywały się tam całe, nienaruszone, jak je Bóg objawił, jak apostołowie nauczyli, jak je nam przechowało ustne podanie.

Stróżem tych skarbów, tej nauki św. to Duch Św. On to czuwa nad nieomylnością, jaką Pan Jezus w rzeczach wiary i dobrych obyczajów obdarzył Kościół swój święty. On czuwa, ażeby nigdy najmniejszy błąd, najmniejsza skaza nie wkradła się w nauki, objawione przez Boga a przechowywane w Jego św. Kościele. Jako więc stróża świętych prawd i św. nauk nazywa Pan Jezus Ducha Św. Duchem Prawdy.

Działalność Ducha Św. objawiła się nie tylko w apostołach i za ich czasów, ale objawia się i dzisiaj w nas, w życiu naszym.

Duch Św. wstępując przy chrzcie św. w duszę dziecięcia, uwesela i pociesza rodziców i cały Kościół św., iż w szeregi jego wiernych, wstępuje nowy członek, nowy bojownik Chrystusa, łaską Jego poświęcony i przysposobiony do życia z wiary i dla Chrystusa. Dorosły przyjmując chrzest św., odczuwa wyraźnie

działanie Ducha Św., gdy zrzuciwszy brzemie grzechów, odrodził się i przywdział sukienkę niewinności i otrzymał niezatarte znamie żołnierza Chrystusowego.

Przy bierzmowaniu Duch Św. nową radością napełnia człowieka, udzielając mu bowiem w szczególności daru męstwa, czyni go zdatnym do życia apostołskiego, do poświęceń za Chrystusa, za wiarę, za Kościół.

Pod działaniem Ducha Św. prawdy święte, na pozór zawiłe, największe tajemnice wiary św., stają się nawet dla prostaczka jasne i przystępne a to dlatego, ponieważ jak mówi pismo św. „Duch Pański był przewodnikiem jego“ (Izaj. 63, 14).

„Duch Św. — powiada Pan Jezus — On o mnie świadectwo dawać będzie“ i dawał w istocie zaraz w pierwszych początkach Kościoła, gdy przez apostołów całemu światu głosił Imię Chrystusowe. Duchem Św. oświeceni i pouczeni, ogniem miłości Jego przejęci, głosili apostołowie, iż Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, że dla nas na krzyż wstąpił i stał się Zbawicielem świata. Wszystkie prawdy, wszystkie nauki Pana Jezusa — wspomozeni łaską Ducha Św., obdarzeni przedziwną wymową, obcemi językami i mocą działania cudów — opowiadali apostołowie narodom wszelakim tej ziemi, słusznie przeto powiedzieć można, iż przez ich usta i czyny Duch Św. Panu Jezusowi dawał świadectwo.

Lecz i dzisiaj Duch Św. daje świadectwo Panu Jezusowi, gdy przez Kościół Jego nieomylny głosi

prawdy Boże i te wiernym do wierzenia podaje. Daje świadectwo przez usta biskupów i kapłanów, którzy pełni Ducha Św. idąc na wszystkie strony świata, głoszą ewangelję Chrystusa Pana.

Przez dobrych, pobożnych ludzi Duch Św. daje świadectwo Zbawicielowi, a więc przez tych, którzy umiłowali prawdę i cnotę i ujawniają w życiu swoim. Duch Św. daje im światło do lepszego rozpoznania nauki Chrystusowej, zachęca do wypełnienia przykazania według obietnicy zawartej w piśmie świętem: „Ducha mego położę w pośrodku was a uczynię, ażebyście w przykazaniach moich chodzili i sądów moich strzegli i czynili“ (Ezech. 36, 28). Przez nich, przez zacnych katolików, daje Duch Św. świadectwo Chrystusowi Panu a zarazem w nagrodę napełnia ich dusze prawdziwą pociechą i szczęściem.

Zwracając się wprost do apostołów, powiada Pan Jezus: „i wy świadectwo wydawać będziecie: bo ze mną od początku jesteście“. Posłuszni wewnętrznemu wezwaniu Ducha Św., przez Niego do boju zagrzani dali świadectwo krwawe w imię prawdy świętej, które stało się dla nich pociechą, darem Ducha Poczieszyciela.

Dotychczas byliście ciemni, małej wiary, tchórzliwi i tę niewiarę waszą musiałem częstokroć wam wyrzucać, ale nie smućcie się, Duch Św. was pocieszy i prawdę, moją krwią odkupioną, zmartwychwstaniem stwierdzoną, w takiej wam wyraźnej przedstawi jasności,



iż wy tej prawdzie i mnie, na nic nie zważając, świadectwo dacie.

I dali apostołowie świadectwo Chrystusowi Panu pod działaniem Ducha Św. Ci ciemni przejrzeni jasno, ci małej wiary stali się mężami silnej wiary, ci tchórzliwi stali się rycerzami Chrystusa Pana, „boć nie pod miarę — mówi pismo św. — Bóg dawa Ducha“ (Jan 3, 34).

Dali świadectwo Chrystusowi, ginąc w męczarniach a krew ich, jak deszcz obfity, zrosiła ziemię, a gdzie kropla tej krwi padła, tam wyrósł krzyż wielki i pod ramiona swoje coraz nowych garnął wyznawców a takich krzyżów wyrosło tysiące a pod nimi zrodziły się tysiące chrześcijan katolików dla wiary, dla Chrystusa, dla krzyża!

Po apostołach nastali inni wyznawcy, którzy męczeństwem swoim dali świadectwo prawdzie i dla tej prawdy tylu zginęło męczenników, że gdyby nie Wszechmoc Boża chyba niebo pomieściłby ich nie mogło.

Czytamy w żywocie św. Dioskura, iż przyprowadzony przed Decjusza, tyrana, pytany był, kim jest. Chrześcijaninem jestem — brzmiała odpowiedź — zajęciem mojem jest troska o zbawienie duszy mojej. Gdzie ojczyzna twoja, pytał dalej tyran. — Chrześcijaninem jestem. — odrzekł święty. Któż jest ojcem twoim? Chrześcijaninem jestem! Gdzież rodzice twoi? Jestem chrześcijaninem, odpowiedział znowu św. Dioskur. To

tak odpowiadasz najwyższej władzy — zawołał sro-  
dze rozgniewany tyran. Każę cię łańcuchami związać,  
ćwiartować twoje ciało i śmierć ci straszną uczynić!  
A ja — odpowiedział święty — wszystko chętnie wy-  
cierpię, ażebym tylko zbawił duszę moją. Wzięty na  
straszne tortury, z radością niebiańską powtarzał głośno  
tylko te dwa słowa: „Chrześcijaninem jestem, chrześci-  
janinem jestem.“ Tak chrześcijanin — męczennik dał  
świadeztwo Chrystusowi Panu słowem i czynem, ofiarą  
z życia swego.

„I wy świadeztwo wydawać będziecie; bo ze  
mną od początku jesteście“. Te słowa Pana Jezusa  
stosują się do was, najmilsi moi.

Wy od dnia chrztu św., w którym Duch Św.  
was łaską swoją napełnił, jesteście z Jezusem, ponownie  
w bierzmowaniu Duch Św. uzbroił was do walki ze  
złem na świadeztwo Zbawicielowi waszemu. Czy da-  
jecie Mu świadeztwo, jakiego domaga się od was  
i żąda?. Nie potrzeba do tego nadludzkich wysiłków  
i czynów, ale wystarcza, jak mówi pismo św.: „rość  
w łasce i uznaniu Pana naszego i Zbawiciela  
Jezusa Chrystusa“ (2. Piotr 3, 18). W zakresie twoich  
obowiązków, choćby małych, czyn co do ciebie należy,  
zawsze zgodnie z wolą Chrystusa Pana i dla Niego.  
Postępuj według zasady bł. Ludwika z Grenady: „miej  
serce syna względem Boga, serce matki względem bliźnie-  
go, serce i umysł sędziego względem siebie samego“

a wówczas sądząc surowo postępowanie własne, najlepiej usłużysz Bogu i bliźniemu.

W małych rzeczach codziennego życia bądź sumienny, wypełniając je gorliwie a zawsze w duchu chrześcijańskim. Jesteś mężem, ojcem, spełniaj sumiennie obowiązki względem rodziny, jesteś matką wychowuj uczciwie dzieci swoje. Modląc się, pracy, jaką ci powierzono, nie zbywaj, ale staraj się wykonać ją według twej najlepszej wiedzy i woli. Dawaj dobry przykład, żyj w zgodzie z sąsiadami, ubogich wspieraj radą lub jałmużną, chorych nawiedzaj i pocieszaj. Zapomnij o sobie a pamiętaj zawsze o bliźnich, nawet do nieprzyjaciół twoich odnoś się przychylnie.

„Staraj się o te małe poziome cnoty, — radzi dobrze św. Franciszek Salezy — które wzrastają, jak kwiaty u stóp krzyża: obsługiwanie ubogich, nawiedzanie chorych, małe usługi rodzinne i należące do tego dobre uczynki“. Żyjąc uczciwie, spełniając obowiązki św. religii, pielęgnując w duszy te ciche, skromne cnoty, widoczne oku Boskiemu a których woń przedostaje się do ludzi i ich do Boga pociąga, dajcie świadectwo Chrystusowi Panu.

Pozostający na wysokich stanowiskach, ci, którzy w społeczeństwie ważną odgrywają rolę, są również obowiązani dawać świadectwo prawdzie, Chrystusowi Panu. Powiedziałbym, iż właśnie dlatego, że więcej otrzymali władzy, godności, zaszczytów, że bardziej na

nich oczy ludzkie zwrócone, więcej też Pan Jezus od nich żądać będzie.

Prawodawca więc musi baczyć, aby prawa przez niego tworzone, nadane, lub sankcjonowane zgadzały się zawsze z wolą Chrystusa Pana. Poseł czy senator do jakichkolwiek ciał prawodawczych, mają bronić praw Chrystusa Pana i Jego Kościoła. Wódz, przełożony powinien podwładnych swoim słowem, rozkazem i przykładem swego życia prowadzić do Boga. Jednym słowem, tacy ludzie w życiu, w działaniu, w mowie, w wystęпах publicznych, w polityce powinni kierować się zawsze wolą Bożą, czyli obowiązani są dawać zawsze świadectwo Chrystusowi Panu.

Obrońcy jednak prawdy Chrystusowej muszą wiedzieć, iż czekają ich wielkie przykrości, do których Pan Jezus apostołów i ich przygotowuje słowami: „Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli“, abyście się niczego nie lękali. „Wylączą was z bożnic“ — nie dosyć na tem „ale idzie godzina“, że zabijać was będą a wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca ani mnie“.

W istocie w zaślepieniu swoim żydzi wykluczyli uczniów Chrystusa Pana ze społeczeństwa swego w mniemaniu, iż byli oni nieprzyjaciółmi Boga, gwałcicielami Jego przykazań i burzycielami porządku społecznego. Przywiązani do dawnych obrzędów i zwyczajów, uważali działalność Apostołów za świętokradzki

zamach na swe wierzenia, na cnotę i na religję starego zakonu, a zatwardziwszy serca na działanie Ducha Św., ścigali uczniów Pańskich jak dzikiego zwierza, ażeby pomścić się na nich i zabić, a stary zakon do dawnej przywrócić świetności. Lała się też obficie krew apostołów i wiernych, prześladowanych przez sfanatyzowanych żydów i pogan.

Prześladując zaś i zabijając uczniów Chrystusa Pana i wiernych Jego, byli żydzi przekonani, iż nie czynią nic zdrożnego, ale że czynią posługę Bogu. Zdawało im się, że broniąc swoich wierzeń i pojęć religijnych, stają w obronie samego Boga, lecz oni czynili to, jak mówi Pan Jezus bo „nie znali Ojca ani mnie“, co ich zupełnie nie tłumaczy, gdyż mogli poznać, ale nie chcieli.

Ileż razy uczył Pan Jezus żydów o Ojcu swoim w niebiesiech, ileż razy chciał ich Pan Jezus pod skrzydła swoje zgromadzić, jak kokosz kurczęta pod skrzydła zgromadza a nie chcieli. Twardego karku, zawsze sprzeciwiali się Duchowi Św. a podstrzegając Zbawiciela, umyślili Go zabić przez co nie posługę Bogu ale zbrodnię popełnili straszną, zasługującą na karę, jak czytamy w piśmie św. „Gdyż Duch Pański napełnił okrąg ziemi... dla tegoż, kto nieprawość mówi, nie może się zataić, ani go nie minie sąd karzący“ (Mądr. 1, 7. 8). Nie minie więc sąd karzący tych, co dręczą, zabijają proroków, apostołów i uczniów Chrystusa, i nie uspra-

wiedliwią się tem, że nie znali, a raczej nie chcieli znać Ojca, ani Jego Najświętszego Syna.

Słowa Pana Jezusa wypowiedziane do apostołów o ich przyszłym prześladowaniu, sprawdzają się i dzisiaj na wiernych sługach Jego. Śmierć, jaką drugiemu zadać można, jest dwojaka, a to fizyczna, gdy pozbawia się go życia ciała, lub moralna, gdy się bliźniego zabija moralnie, dręcząc go na duszy. Żydzi zabijali apostołów i moralnie i fizycznie, przypuszczali jednak, iż tem postępowaniem czynią posługę Bogu.

Dzisiaj są tacy ludzie, co również nie dają świadectwa Chrystusowi Panu a apostołów jego, kapłanów, zabijają moralnie, to jest dręczą i zabijają ich na duszy, co również odbija się na ich ciele. Gorszymi są przeto od faryzeuszów i żydów Starego Zakonu, tamci bowiem, dręcząc i zabijając uczniów Chrystusa, myśleli że przysłużą się Bogu, nowocześni prześladowcy Chrystusa i Jego Kościoła czynią to wprost z nienawiści do Boga lub dlatego, że żadnej nie mają wiary. Ażeby uniemożliwić wszelką działalność kapłana, powiadają, iż ksiądz powinien pilnować tylko kościoła, wszelka praca po za kościołem jest mu wzbroniona i dlatego stawiają mu rozmaite przeszkody. Pan Jezus jednak, pracując sam przy opiece swoimi św. Józefie, uświęcił pracę i dał przykład kapłanom, ażeby nie tylko modlili się i pracowali dla wiernych w kościele, ale i po za kościołem, na niwie społecznej.

Dzisiejsi prześladowcy Kościoła powiadają także,



iż kapłan nie powinien mieszać się do polityki, co znowu kłamstwem jest, bo kapłanowi, jak każdemu obywatelowi, przysługuje to samo prawo, powtóre właśnie, jako kapłan, ma czuwać, ażeby i w polityce kierowano się duchem Chrystusowym, polityka bowiem niezgodna z wiarą jest polityką złą, pogańską. Oni to oczerniając kapłanów, w gazetach, książkach, na zgromadzeniach, lub w kołach rodzinnych, osłabiają zaufanie wiernych do swoich przewodników duchownych i pragną za wszelką cenę pozbawić poważania i wpływu na wiernych, wiedzą bowiem, że uderzywszy w pasterzy, rozprószą ich owce.

Pomimo wszystko kapłani w kościele i po za kościołem dają świadectwo Chrystusowi. Ani odstraszy ich od tej zbożnej pracy żadne prześladowanie, żadna potwarz, ani złość ludzka, ni szatańska.

Na te prześladowania przygotował Pan Jezus nietylko apostołów ale i ich następców biskupów i kapłanów, mówiąc: „alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział“.

Przygotował temi słowami również wszystkich tych wiernych, co życiem i cierpliwem znośeniem prześladowań zawsze i wszędzie dają Mu świadectwo. Do nich także odnoszą się słowa Pana Jezusa: „pomnijcie, że ja wam to powiedział“ a powiedziałem, że dla mnie złorzeczyć, przeklinać, dręczyć i zabijać was będą,



ale pomnijcie, że „w milczeniu i w nadziei będzie moc wasza“ (Izaj. 30, 15).

Chrześcijaninie, w milczeniu spełniaj obowiązki swoje i zawsze dawaj świadectwo Chrystusowi Panu, miej zarazem nadzieję, że za wszystkie prześladowania stokrotnie nagrodzi cię Jezus, bo on do ciebie słowem pisma św. przemawia: bądź wierny aż do śmierci a dam ci wieniec żywota (Objaw. 2, 10). Amen.

---

## NA ZIELONE ŚWIĄTKI.

Podstawą i fundamentem nauki Chrystusowej jest miłość Boga, z której wypływa miłość samego siebie i bliźniego. Tę miłość głosił Pan Jezus zawsze, a sam bezinteresowną miłością ukochawszy świat, pragnął, ażeby ona ogarnęła wszystkich i w duszach ludzkich stała zajęła siedlisko. Dlatego przy ostatniej wieczerzy, żegnając się z apostołami, zalecał im miłość i uczył, jaką być powinna. „Jeśli mię kto miłuje — mówił Pan Jezus — będzie chował mowę moją: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy“.

Kochać Pana Jezusa jest najświętszym obowiązkiem naszym a miłość ta ma się objawiać w czynach, w zachowywaniu Jego przykazań. Sam to Pan Jezus najwyraźniej zaznacza, gdy mówi: „kto zna przykazania moje a chowa je, ten jest, który mnie miłuje“ (Jan. 14, 21). To mając na pamięci, dobry katolik troszczy się o to, ażeby nauka Chrystusa Pana przeniknęła [nawskróś jego istotę, aby się stała treścią jego żywota. Wszystko na świecie wydaje mu się marne

i nędzne, a tylko Chrystus jest jego celem, a do tego celu dąży przez miłość. Odmawia modlitwy, pości, uczęszcza do kościoła, bo kocha Chrystusa; spełnia swe obowiązki, nieraz ciężkie i przykre, spełnia dobre uczynki względem bliźnich i nieprzyjaciół nawet, bo taka wola Zbawiciela. Zapiera się sam siebie, poświęca się dla drugich, zapominając o sobie, chętnie dźwiga krzyże, cierpi prześladowanie a nawet z Piotrem św. woła: „Panie z Tobą jestem gotów iść do więzienia i na śmierć“ (Łuk. 22, 23), bo tak mu każe miłość Chrystusowa.

Jak słońce oświeca, grzeje i daje życie, tak miłość Chrystusowa blaskiem świętości otacza dobrego katolika i wśród mrozów doczesnego życia, daje życie jego duszy, swem ciepłem ją ogrzewa i sił dodaje. Miłość staje mu się chlebem powszednim a bez niej głódby cierpiać, bez niej uwiadłby, jak kwiat bez słońca, zginąłby, jak ginie małe dziecię na bezdrożach, nieprowadzone ręką swej matki.

Dusza, miłością zdobna, to kościół, do którego zstępuje Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty i tam czyni sobie cała Trójca św. mieszkanie, jak mówi Paweł św.: „nie wiecie, żeście kościołem Bożym a Duch Boży mieszka w was“ (1 Kor. 3, 16). O jakże niewysłowione szczęście! Człowiek lepianka z gliny dlatego, że kocha Chrystusa i mowę Jego chowa, jest mieszkaniem samego Boga!

Pomyśl bracie, siostro, robaczku mały, pyłku mało znaczący w wszechświecie, jak wielkiego, nieopisanego dostępujesz zaszczytu, gdy Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Św. mieszka w tobie, działa, podnosi cię ku sobie i każdy twój czyn uświęca. Czuwaj więc, abyś duszy, tej świątyni, tego przybytku i mieszkania Trójcy Przenajśw. niczem nie splamił, nie skaził i tym sposobem nie zmusił Boga do opuszczenia twej duszy na zawsze.

A stać się to może, bo powiada Pan Jezus: „kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa, a tem samem nie miłuje mnie ani Ojca, który mnie posłał, ani Ducha Św. pochodzącego od Ojca i odemnie. Kto zaś nie chowa mów moich, traci miłość, a ta opuszczając jego duszę, pozbawia ją wszelkiej piękności i ozdoby a z przybytku i mieszkania Trójcy św. staje się dusza wkrótce przybytkiem grzechu i mieszkaniem szatana.

Grzech staje się teraz chlebem powszednim takiego człowieka. Więdnieje, jak kwiat nieogrzany ciepłym promieniem słońca, ginie, jak dziecię na bezdrożach, pozbawione ręki swej matki. Człowiek, straciwszy miłość, nie chowając mowy Chrystusa Pana, popełnił niejako świętokradztwo na duszy swojej, za co czeka go kara, bo mówi pismo św.: „a jeśli kto Kościół Boży zgwałci, tego Bóg zatraci. Albowiem Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście“ (1 kor. 3, 17). Straszne to słowa: „zatraci go Bóg“; więc nie przestraszy, nie doświadczy, nie przerazi, ale

wprost zatraci, w proch zetrze Bóg takiego grzesznika za to, że duszę grzechem zgwałcił, pozbawił ją miłości, za to, że poważił się wypędzić z niej Boga w Trójcy jedyne.

Teraz — najmilsi — pojmujecie, jak wielkim grzechem jest nie kochać Pana, mów Jego nie słuchać, przykazań nie wypełniać i jak straszna za to czeka kara, bo wieczne zatracenie. Ażeby słowom swoim tem większe nadać znaczenie, mówi Pan Jezus: „tom wam powiedział, u was mieszkając“. Zapamiętajcie sobie dobrze, co mówiłem o miłości i o zachowaniu przykazań, abyście kiedyś żadnej nie mieli wymówki, bo tę naukę słyszeliście z własnych ust moich.

Teraz rozumiemy jasno nawoływanie pisma św. do pokuty w następujących słowach zawarte: „Wypuść jako potok łzy we dnie i w nocy, nie dawaj odpocznienia sobie, a niech się nie uspokaja źrenica oka twego“ (Tren 2, 18). Pojmujemy, dlaczego Dawid kruszy się, a płacząc mówi: „Stałem się podobny pelikanowi na puszczy i stałem się jako kruk nocny w pustkach... nie spałem i stałem się jako wróbel sam jeden na dachu; bom popiół jako chleb jadał, a picie moje mieszałem z płaczem“ (Ps. 101, 7. 8. 10).

Z wielkim strachem i bojaźnią nawet święci pańscy gotowali się na śmierć i opuszczali tę doczesną wędrówkę, pomnąc na słowa św. Pawła: „Z boja-

zną i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie" (Filip. 2, 12).

Czytamy w żywocie Adelajdy, wdowy po cesarzu Ottonie Wielkim, iż własnymi rękami gotowała sobie suknię śmiertelną, w której miano ją włożyć do trumny. Na tydzień przed śmiercią pokazała ją spowiednikowi swojemu, mówiąc: „ta suknia to dzieło własnych rąk moich. Ilekroć miałam występować w całym przepychu królewskiego majestatu, z koroną na głowie lśniąca od drogich kamieni, odziana jedwabnym płaszczem, błyszczącym od srebra i złota, suknia ta śmiertelna zwracała moje oczy na śmierć, a ciemne jej kolory uczyły mnie odróżnić prawdę od fałszu. Tak zastanawiając się nad końcem człowieka, równającym księcia z żebrakiem, udało mi się za łaską Boską zwyciężyć siebie samą i wszystkie błędy moje“.

Celem życia tej bogobojnej niewiasty była miłość Chrystusa, tak na tronie cesarskim jak i w celi klasztornej żyła tylko dla niej z pogardą wszystkiego, co ziemskie, zapatrzona w przyszłość, i dlatego święta została.

Apostołowie z pewnością chcieli kochać Pana Jezusa i wypełniać Jego przykazania, lecz nie rozumiejąc wszystkiego należycie, obawiali się, azali ich miłość jest należyta, azali nie braknie im sił do wypełnienia woli Pana Jezusa i Jego przykazań. Zbawiciel poznał ich myśli i dlatego powiada do nich: „Pocieszyciel Duch Św., którego Ojciec pośle w Imię moje,

On was wszystkiego nauczycy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział“.

Obietnica zesłania Ducha Św. spełniła się dzisiaj, w uroczystość Zielonych Świątek, dla czego i my to święto tak samo nazywamy, na okazanie zaś radości, stroimy kościoły i domy nasze w zieleń, która ma przypominać nam liczne dary, jakie Duch Św. przyniósł na ziemię.

Czytamy w piśmie św., iż w dniu tym apostołowie byli zgromadzeni w wieczerniku, gdy nagle powstał wichur gwałtowny i wstąpił na każdego z nich Duch Św. w postaci ognistych języków „i napełnieni byli wszyscy Duchem św. i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał“ (Dzieje Ap. 2, 4):

Wśród gwałtownego wiatru przyszedł On na apostołów, albowiem jak wichur czyści powietrze, tak pod wpływem Ducha Św. ustąpiły z ich duszy i serca wszystkie plamy i skazy i naleciałości światowe.

W postaci ognia przyszedł Duch Św., ażeby rozpaść w sercach ludzkich wiecznie żarzące ognisko miłości Chrystusowej. Ta miłość sprawiła, że apostołowie i wierni nie tylko ukochali Jezusa, wypełniali Jego przykazania, ale i życie swe dali za Niego.

Za łaską Ducha Św. miłość ta raz rozniecona pali się prześlicznym płomieniem i wzmacnia coraz bardziej, „kochając — bowiem — człowiek nabiera nowych sił do kochania — mówi Bossuet. Serce człowieka roz-



szerza się, Duch Św., który je zapełnia, udziela mu nowych łask do coraz większej miłości“. Tak pomnażając w nas łaskę, potęgując w nas miłość ku Chrystusowi, czyni nas Duch Św. dziećmi Bożymi, według słów pisma św.: „którekolwiek Duch Boży rządzi, ci są synami Bożymi“ (Rzym. 8, 14).

Według obietnicy Zbawiciela Duch Św., zstąpiwszy na apostołów, przypomniał im wszystkie prawdy i nauki Jego, wszystkie czyny i wskazania Jego. Zrozumiałwszy je teraz w całej rozciągłości, innych pouczać poczęli a nauki ich, jako skarb drogocenny zawarty w piśmie św. i w tradycji, złożony jest w naszym św. katolickim Kościele. Z tego skarbcza czerpie Kościół św. i przez biskupów i ich pomocników kapłanów, nauką Chrystusa Pana karmi wiernych i prowadzi ich do zbawienia.

Oświecił Duch Św. apostołów, boć ku zdziwieniu ludzi, z rozmaitych stron zgromadzonych w Jerozolimie, poczęli przemawiać różnemi językami; wzmocnił i odwagą napełnił ich serca, dotychczas bowiem zamknięci w wieczniku, dzisiaj, otwierając drzwi jego, śmiało na świat wychodzą i głoszą w Imię Chrystusa Jego świętą naukę.

Jak rzeka wezbrana, co szeroko dokoła się rozlewa i wszystko ze sobą porywa i unosi, tak ewangelja św. w ich ustach pod wpływem Ducha Św. rozlewa się szeroko, porywa tysiące wiernych i wiedzie do stóp Chrystusa. Nie mogą się ludzie jej oprzeć, bo

w tej nauce tkwi ogień Ducha Św., co raz zająwszy się w ich sercach zarzy się i pali i zagasnąć nie może. Jak ogień żelazo w stal przemienia, tak pod tchnieniem Ducha Św. zmienili się apostołowie, odmienił się świat na potwierdzenie słów pisma św. mówiącego: „Dam im serce jedno i Ducha nowego dam do wnętrzości ich i odejmę serce kamienne z ciała ich i dam im serce mięsiste“ (Ezech. 11, 19) zdolne do miłości Chrystusa.

Tylko serce nie kamienne ale mięsiste, to jest ludzkie, synowskie, miłujące Zbawiciela, pod działaniem Ducha Św. otrzyma i zatrzyma w sobie pokój Chrystusowy. Dlatego mówi Zbawiciel: „Pokój mój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Nie jako dawa świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka“.

Zdawałoby się, że obietnica pokoju, dana ze strony Pana Jezusa apostołom i jego wiernym, stoi w sprzeczności z tem wszystkiem, co ich spotkało wówczas a nawet dzisiaj wierne dzieci Zbawiciela spotyka. Jakież pokój mieli apostołowie, wyznawcy, męczennicy, gdy głosząc ewangelję św. wśród niepojętych trudów i walk, nigdy i chwili nie mieli spoczynku, gdy niepokojeni oszczerstwem, obelgą, torturami, szli na rzeź? Kogo raz Duch Św. pasował na rycerza Chrystusa, dając mu dar chrześcijańskiego męstwa, ten pokój ziemskiego chyba nigdy nie zazna.

Prawda — ale Pan Jezus daje bojownikom swoim pokój nie ziemski, nie taki, jaki świat dawa — ale pokój ducha, pokój, co wśród najsrozszych katuszy nadziemskim niebiańskim uczuciem pokoju napełnia serce. Wprawdzie chwilowo, smagane przeciwnościami, cierpi ciało, dusza jednak, przepojona miłością Chrystusa, wzmocniona przez Ducha Św. powtarza ze św. Pawłem: „Mnie żyć jest Chrystus a umrzeć zysk“ (Filip. 1, 21), gdyż żyjąc i cierpiąc z Chrystusem, z Nim człowiek umiera i z Nim cieszy się potem w wiecznej Jego chwale.

Walka ustawiczna hartuje człowieka, podnieca go do wytrwania w niej aż do końca, dając mu tę pewność i pokój wewnętrzny, iż walczy o rzecz świętą, godną pochwały Zbawiciela. „Pomiędzy wszystkimi darami Ducha Św. — powiada św. Franciszek z Asyżu — jakie Pan Jezus zesłał lub ześle swym sługom, największym darem jest zwyciężyć siebie samego i cierpieć dla miłości Boskiej“. Kto samego siebie zwyciężył, kto ujarzmił swe namiętności i dla miłości Chrystusa chce cierpieć, ten ma prawdziwy pokój; nic go nie wzruszy ani nie zaniepokoi, gdyż mówi pismo św.: „nie zafrasuje sprawiedliwego, cokolwiek nań przypadnie“ (Przyp. 12, 21).

I was najmilsi — Duch Św. w sakramencie bierzmowania uczynił żołnierzami Chrystusa i wam udziałem pokój — nie jaki świat dawa, ale pokój Chrystusowy. Nie szukajcie wygod, gnuśnego spo-

czynku, ale miłując Jezusa, chcecie cierpieć dla Niego przykrości codzienne, zniewagi i obelgi, uczynicie Mu w ten sposób z samych siebie ofiarę. Będzie Mu miłą ta ofiara, jeżeli słuchając mów Jego, ujarzmicie swe ciało, namiętności i staniecie się w cnoty zdobnym, świętym przybytkiem Boga w Trójcy jedynego. Wówczas pokój Chrystusowy zamieszka w duszach waszych, a wydając się może nieszczęśliwymi w oczach ludzi, wobec Boga będziecie nader szczęśliwi i pełni pokoju, gdyż mówi pismo św.: „pokój wielki tym, którzy zakon Twój miłują a nie mają obrażenia“ (Ps. 118, 165), to jest grzechu.

Nie lękajcie się żadnych trudów, żadnych walk, ni ofiar dla Chrystusa, gdyż On mówi: „Niech się nie trwoży serce wasze ani lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział“. Temi słowami pragnie Zbawiciel uzbroić uczniów swoich i wszystkich wiernych w świętą odwagę przeciwko wszelkim przeciwnościom, które zaszkodzić ich duszy nigdy nie mogą, gdyż zawsze nad nimi Duch Św. czuwać będzie.

Czegoż zaprawdę ma się lękać żołnierz dobrze uzbrojony, gdy wie, że długi i prawdziwy pokój czeka go po odniesionem zwycięstwie. „Prawdziwy pokój — mówi św. Franciszek Salezy — nie zależy na tem, aby nie walczyć, lecz aby zwyciężać. Trzeba, żeby żołnierz bardzo się zasłużył w czasie wojny, nim się zacznie cieszyć z pokoju. Zwyciężeni, nie walczą, a jednak nie mają prawdziwego pokoju“.

Chrześcijaninie katoliku, żołnierzu Chrystusa i ty nie w gnuśnym masz zostawać spoczynku, ale całe życie walczyć, lecz nie tylko walczyć ale i zwyciężać!

Masz zwyciężać szatana, ciało twoje i zły przewrotny świat! Czegoż więc lękasz się i strachasz, kiedy do tego boju zagrzewa cię miłość Chrystusowa a prowadzi Duch Św., odziewszy twą duszę w zbroję wiary i nadziei świętej. Czegoż się lękasz, gdy zwycięstwo przyniesie ci pokój prawdziwy?

Duch Św. uświęcił cię łaską poświęcającą, pasował cię na bojownika, dając ci swe niezatarte знаmię w sakramencie bierzmowania, a na każdym kroku cię wspiera łaską posiłkującą. On ci dał siedm darów: dar mądrości, abyś mądrze obmyślił plan bitwy, dar rozumu, abyś rozumnie unikał wszelkich zasadzek, dar rady, byś zawsze Jego trzymał się wskazówek, dar męstwa, byś się nie lękał, lecz darem umiejętności kierowany, pielęgnował dar pobożności w duszy, a dar bojaźni Bożej utrzymując w sercu, byś zwyciężył wrogów Boga i swojego zbawienia a tak wygrał walną bitwę i osiągnął pokój, pokój Chrystusowy.

Najmilsi — wiedząc, jak według obietnicy Pańskiej zbawienną jest działalność Ducha Św., powinniśmy w każdej potrzebie, w każdej ważnej sprawie zwracać się do Niego z gorącą modlitwą. Gdy przystępujesz do spowiedzi św., módl się, aby Duch Św. przypomni ci wszystkie grzechy i dodał odwagi do szczerego wyspowiadania się i ich opłakania.

Przed wstąpieniem do jakiegoś zawodu, przed każdym trudnem przedsięwzięciem proś, ażeby Duch Św. oświecił twój rozum i dopomógł ci tę sprawę pomysłnie załatwić. Wstępujesz w związek małżeński, proś Ducha Św. o radę, byś dobry wybór uczynił a uczyniwszy, ażebyś w tym stanie do końca, jak Bóg przykazał, wytrwał. Jesteś narażonym na pokusy, módl się o męstwo do ich odparcia, cierpisz prześladowanie, krzywdy, proś o pomoc i łaskę do chętnego ich dźwigania.

Módlcie się i proście o rozmaite dary i łaski Ducha Św., jakie pismo św. wylicza: „a owoc Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, mierność, wstrzemięźliwość, czystość“ (Gal. 5, 22. 23). Jeżeli te łaski Ducha Św. na stałe zamieszkają w sercach waszych, wskrzesi was kiedyś Bóg na żywot wieczny, gdyż mówi Paweł św: „A jeśli Duch Onego, który Jezusa wzбудził z martwych, w was mieszka, ten ożywi i ciała wasze dla Ducha swojego, w was mieszkającego“ (Rzym. 8, 11). Amen.

---

## NA PONIEDZIAŁEK ZIELONYCH ŚWIĄT.

Ponieważ owocem Ducha Św., jak mówi św. Paweł, jest miłość, rozważając przeto działalność Ducha Św., czyta nam Kościół św. na poniedziałek świąteczny ewangelję o miłości Boga ku ludziom, jako też o miłości ludzi ku Bogu.

Gdy Nikodem, ksiązę żydowski, dla bojaźni żydów, nocą przyszedł, ażeby słuchać nauk Pana Jezusa, powiedział mu o miłości swojej ku światu, mówiąc: „albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“.

Ażeby chociaż w przybliżeniu zrozumieć wielką miłość Boga ku światu, zastanówmy się, kto jest Bóg, kto to jest Syn Boży, czem wreszcie jestem ja, człowiek od Boga stworzony, od Niego zawisły. Bóg jest to najwyższa Istota, istniejąca odwiecznie sama ze siebie; nikt Jej nie stworzył, nikt Jej nie dał życia, gdyż sam w piśmie św. mówi o sobie: „Bo jam jest alfa i omega, początek i koniec, mówi Pan Bóg, który jest i który był i który przyjdzie wszechmogący“ (Objaw. 1, 8).



Bóg jest to najwyższy Pan nieba i ziemi i On to niebo i ziemię, wszystkie twory i człowieka z niczego uczynił, „bo wieście, iż Pan sam jest Bóg, On nas uczynił, a nie my, ani my sami siebie“ (Ps. 99, 3).

Od Niego wszystko dobre pochodzi bo sam w sobie Najwyższem będąc Dobrem, łaski i dobrodziejstwa hojną ręką zsyła na ziemię, bo On, powiada pismo św., „Bóg, który uczynił świat i wszystko, co na nim jest — On Panem nieba i ziemi ani potrzebując czego, gdyż sam dawa wszystkim żywot i dech i wszystko“ (Dzieje Ap. 17, 24).

On jest jeden najmądrzy, niezmierzony, nieogarniony światem, najpiękniejszy w świętości swojej, najmiłosierniejszy w dobroci swojej, niezmienny w wieczności, nieomylny w sprawiedliwości a zawsze miłując prawdę, brzydzący się kłamstwem i grzechem

W Nim zjednoczyły się wszystkie doskonałości w najwyższym stopniu, lecz ich żaden człowiek należycie przedstawić, ani opowiedzieć, ni opisać nie potrafi, ani wogóle powiedzieć: „Kto jest Bóg“.

Simonidesa, filozofa greckiego, przebywającego na dworze króla syrakusańskiego, zapytał raz tenże: filozofie, ty wiesz tyle rozmaitych rzeczy, powiedz mi: Kto jest Bóg? Zastanowił się chwilę mędrzec i rzekł: na to pytanie odpowiem ci królu, ale aż jutro! Nazajutrz odłożył mędrzec odpowiedź na dzień następny,

potem na drugi, na trzeci, wreszcie na czwarty dzień! Przypuszczając, iż filozof drwi sobie z niego, upomniał go król surowo, ażeby pamiętał, z kim ma do czynienia. O królu — zawołał mędrzec — pytasz mnie: „Kto jest Bóg“, a ja ci wyznaję szczerze, iż im dłużej nad tem rozmyślam, tem mniej wiem i rozumiem.

Prawdę powiedział Simonides mędrzec, bo Bóg jest tak wielki, tak nieskończony, że mały i ciasny rozum ludzki ni pojąć, ni rozumieć ani objąć Go nie może, jak to pięknie przedstawia pismo św.: „Wy wyznając Go (Boga) napełniajcie się mocą, nie ustawajcie, bo nie ogarniecie. Któż Go ujrzy i wypowie? a kto Go wychwali, jako jest od początku“ (Estyk. 43, 34. 35).

Któż jest Jezus, Syn Boży, druga Osoba Boska, który z Boga Ojca od wieków się rodzi, Bóg prawdziwy, o którym mówi pismo św.: „To mówi Pan Odkupiciel twój i Stwórca twój z żywota. Jam jest Pan czyniący wszystko, rozciągający niebiosy sam, stanowiący ziemię, a nikt ze mną“ (Izaj. 44, 24).

Jezus jest to Syn Boży według świadectwa samego Ojca; „Ten jest Syn mój, w którymem sobie ulubił, jego słuchajcie“ (2 Piotr 1, 17), do którego rzekł: „siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje, podnóżkiem nóg twoich“ (Żyd. 1, 13). Kto jest Jezus, powiedział św. Piotr, gdy pytany przez Zbawiciela, zawołał „Tyś

jest Chrystus, Syn Boga żywego“ (Mat. 16, 16). Pomazaniec Pański i Zbawiciel nasz, „który będąc w postaci Bożej... wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi... sam się poniżył stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej (Filip 2, 6. 7. 8).

Kto jest Jezus, zapytajcie aniołów, co na Jego Imię zginają kolana, pytajcie piekła, co na Jego wspomnienie drży w swoich posadach, pytajcie całej natury, a odpowie wam słowami pisma św.: „Albowiem przezeń wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, choć majestaty, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności, wszystko przezeń i w nim jest stworzone“ (Kolos. 1, 16).

A teraz, kto jest człowiek?

Byłem w wielkiem mieście, gdzie wśród przepysznych gmachów szczególniejszą pięknoscią i ogromem odznaczał się pałac pewnego dostojnika. Wyszedłszy poza ono miasto, wstąpiłem na wysoką górę a patrząc ze szczytu na owe gmachy, pałace, zdały mi się wszystkie bez wyjątku, jako domki z kart stawiane przez dzieci, a ludzie, przechadzający się po ulicach, wydali mi się, jako drobne mrówki, jako plamki nieznaczne, jako pył w przestrzeni, aż wkońcu znikli mi zupełnie z przed oczu.

Oto dzieła rąk ludzkich, oto człowiek, choćby największy na ziemi, podziwiany przez ludzi wobec Boga niczem jest. „Jako trawa dni jego, jako kwiat polny tak okwitnie. Albowiem powionie wiatr nań i nie ostoi się i więcej nie pozna miejsca swego“ (Ps. 102, 14. 15).

Pod wpływem nieprzychylnych okoliczności znika, przemija chwała i moc człowieka tak, jak za podmuchem wiatru opada kwiat mleczu, zostawiając nagi badylek. Podobnie jak para bez śladu wkrótce rozplywa się w powietrzu, tak przemija żywot choćby najpotężniejszego człowieka, „bo cóż jest żywot wasz“, pyta pismo św. — „para jest okazująca się na mały czas a potem niszcząca“ (Jak. 4, 14). Cała jego wielkość błyszcząca, wspaniałość zwodnicza, zamknięta zostanie w ciasnej trumnie i pójdzie do ziemi, aby się sprawdziły słowa pisma św.: „Rzekłem zgniłości: ojcem moim jesteś; matką moją i siostrą moją robakom“ (Job. 17, 14). Wielkość ta i wspaniałość ludzka w obliczu Wszechmocnego Boga wołać tylko może: „Wspomnij, proszę, że jako błoto uczyniłeś mię i w proch mię obróćisz“ (Job. 10, 9).

Z jednej strony Bóg Wszechmocny, Jezus Syn Boży, z drugiej maleńka istota, człowiek, jakże więc niepojęta miłość Boga, że On, któremu niczego nie potrzeba do chwały i szczęścia, raczy zwracać swe

oczy ojcowskie na tę maleńką, tak mało znaczącą grudkę ziemi w wszechświecie, jakim jest człowiek!

Jakaż to niewysłowna miłość, że Bóg widząc upadek moralny człowieka, jego grzech i następstwo grzechu karę, pragnie mu w jego nieszczęściu dopomóc, chce go leczyć i zbawić. Ażeby zaś zapewnić mu niebo, daje Syna swojego umiłowanego, aby, wyniszczwszy samego siebie, dał Ojcu swojemu w niebieszech godny okup za grzechy świata. Na widok tak wielkiej miłości z pismem św. zawołać musimy: „Cóż jest człowiek, iż go wielmożysz? Albo co przykładasz ku niemu serce Twoje“ (Job. 7, 17)?

Boże, jakże Ty pełen jesteś niezgłębionej miłości, gdy Syn Twój jednorodzony przyjmuje postać człowieka i On, Bóg przedwieczny, staje mu się podobnym i równym w naturze.

A przychodzi na ziemię Syn Boży, ażeby pracować, cierpieć i aby z miłości ku ludziom Krwią Najśw. na krzyżu przelaną odkupić ich winy. On Jezus, Syn Boży, Sędzia najwyższy, zasiadający na tronie wpośród aniołów, nie przyszedł, „aby świat sądzić: ale iżby świat był zbawion przezeń“. Powodowany miłością ku światu, tutaj przyszedłszy, wyrzekł się Pan Jezus i chwały i sądu, a działalność Jego na ziemi: to zbawienie ludzi.

Za tak wielką miłość Bożą, trzeba również odpłacić miłością, prawda że małą, lecz ludzka Bożej nie

może dorównać, przynajmniej taką, na jaką nas stać. Staraj się więc Panu Bogu twojemu przypodobać i upodobnić się do Niego! Wierz, że On jest Najświętszym, niechże odblask Jego świętości spocznie na twojej duszy przez pracę nad sobą i przez pozyskanie Jego poświęcającej łaski.

On jest Najdobrotliwszy, bądź i ty dobrym dla bliźnich swoich, wspierając ich słowem i czynem, On jest Najmiłosierniejszy, bądź i ty miłosierny dla tych, co jakiegokolwiek i z jakiegokolwiek bądź tytułu długi zaciągnęli u ciebie.

On jest Najprawdziwszy, kochaj więc prawdę i bądź rzetelny w stosunku do bliźnich swoich; On Wszechmocny, ty zaś czyn według woli Jego wszystko, co leży w zakresie twojej mocy a wszystko ku większej Jego chwale i dla dobra bliźnich.

Syn Boży, Pan Jezus, przyszedł na ziemię, żył miłością i innych nauczał, jak żyć mają; w nagrodę Jego miłości żyj pocziwie i przykładem uczysz innych, jak żyć należy.

Jezus dla ciebie cierpiał straszne katusze, dla ciebie jako zbrodniarz przybity został do krzyża, i ty cierp chętnie przeciwności życia i ofiaruj je z pokorą Zbawicielowi swojemu.

On krew swoją ze skroni, z rąk, nóg i z serca dla ciebie wylał obficie, ty całe ciało swoje, serce i duszę ofiaruj Jemu na wierną służbę i nie zaprzeczaj

siebie nigdy za marną cenę rozkoszy szatanowi lub światu.

Wszelkim sposobem i w każdej okoliczności składamy gorącą miłość i synowskie przywiązanie Panu naszemu, jak do tego upomina nas pismo św.: „My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwiej umiłowiał“ (1 Jan 4, 19). Miłość jednak prawdziwa, domaga się wiary, w codziennem bowiem już życiu rzecz tak się ma, iż komu nie wierzę, tego nie mogę szanować a więc i miłować. Bóg ponieważ jest najwyższą, nieomylną prawdą, nieznoszącą fałszu, zasługuje na wiarę, i dlatego musimy Weń wierzyć pod groźbą utraty łaski i zbawienia. Dlatego też mówi ewangelja dzisiejsza: „Kto wierzy Weń nie bywa sądzony: a kto nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w Imię jednorodzonego Syna Bożego“.

Osądzonym jest, a więc odrzuconym i potępionym, że nie wierząc, nie ma też miłości Bożej, jak mówi Jan św.: „Bóg ci jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim (1 Jan 4, 16). Kto zaś nie wierzy, niema miłości, w Bogu nie mieszka i Bóg nie chce mieszkać w nim, opuszcza go łaska Boża, a tak osądzonym i potępionym jest.

Słuszna to kara, gdy zważymy, że Bóg Ojciec stworzył świat, Syn Boży odkupił go, Duch Św. poświęcił, a więc cała Trójca św. daje widoczny dowód miłości ku światu, roztacza nad nim świętą opiekę



swoją, a przecież znajduje się taki niewdzięcznik, co urąga Bogu i mówi: „nie wierzę”.

Bóg w Trójcy jedyny wieczne cuda działa w duszach ludzkich, niebem i ziemią najmądrzej rządzi, za co Go wielbią aniołowie i święci, tylko jakiś tam maleńki, nędzny człowieczek, cień, co znika bez śladu, gdy promień opieki Bożej odeń się uchyli, powiada: „nie wierzę”. Nieszczęsny taki grzeszy przeciwko wierze, miłości i czci Bogu należnej i grozi mu wyrok odrzucenia, zapisany w piśmie św.: „Jeżeli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty” (1 Kor. 16, 22).

Pamiętajcie także, co mówi Ks. P. Skarga: „fundamentem cnót wszystkich i pobożności jest wiara, bo bez niej nikt w najlepszym żywocie podobać się Bogu nie może”. Niechaj was Bóg broni, aby choć cień niewiary miał paść na serca wasze, ale niechaj potęguję się miłość wasza, abyście stali się gorliwymi wyznawcami wiary Chrystusowej.

Naśladujcie św. Polikarpa, co namawiany do składania ofiar pogańskiej bogini Fortunie zawołał do starosty rzymskiego: „Ośmdziesiąt sześć lat życia służyć Chrystusowi, od Niego doznałem mnóstwo niezliczonych dobrodziejstw, jakżeż mógłbym zaprzeczyć się Go i złorzeczyć Mu”? Gdy mu starosta groził rzuceniem lwom na pożarcie, wreszcie spaleniem na stosie, rzekł święty: „grozisz mi ogniem, co ledwie rozpaliwszy się gaśnie, ponieważ nie znasz ognia przyszłego sądu i wiecznej

kary, jaki dla bezbożnych zgotowany jest. Czyń ze mną, co ci się podoba, ja i tak zawsze zostanę wyznawcą Chrystusa“. Na zapalony stos drzewa śmiało wstąpił św. Polikarp i płonął długo jako jasna pochodnia żywej wiary w Imię Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Aby miłość i wiara, z jaką odnosimy się do Boga, była prawdziwą, musi obfitować w dobre uczynki. Może ktoś sto razy mówić: Kocham Boga i wierzę, jeżeli, nie spełniając dobrych uczynków, ponadto pełni złe, nie kocha Boga, nie ma wiary i za to już osądzony jest.

Wynika to z następujących słów Pana Jezusa w dzisiejszej ewangelji św. zawartych: „a ten jest sąd, że światłość przyszła na świat a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były ich złe uczynki“. Jakaż to światłość przyszła na świat? Pięknie o tej światłości wyraża się Jan św.: „Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był i świat jest uczynion przezeń a świat Go nie poznał“ (Jan 1, 9. 10). Więc Jezus to światłość prawdziwa, przezeń jako Boga świat stworzony, na świecie przebywał, jako człowiek, a świat Go nie poznał, ale zapoznał i ukrzyżował.

Gdy ciemność pogaństwa i złości ludzkiej, jakby czarną oponą nocy, osłoniła świat, z narodzeniem Jezusa jasna jutrzienka nowego światła rozdarła oną

ciemność „i tym, którzy siedzieli w krainie cienia śmierci, weszła im światłość“ (Mat. 4, 16). W ciemnościach onych marnym był żywot człowieka, jakby biednej rośliny, co pozbawiona światła pełza po ziemi zwiędła, skarłowaciała, by uschnąć na zawsze. Człowiek był karłem, w grzechu pogrążony pełzał po ziemi namiętności, suchotniczy wiódł żywot, dopiero, gdy Chrystus Pan się narodził, a nauka Jego święta jasnym światłem oblała świat, stęzał człowiek, siłę nabrał, podniósł się i spojrzał w niebo a ujrawszy tam Najlepszego Ojca, uwierzył Weń, ukochał Go, a czyniąc dobrze, począł żyć dla Niego.

Niestety byli i są tacy, co raczej — jak mówi Pan Jezus — umiłowali ciemności aniżeli światłość. Którzyż to są ci prawdziwie pożałowania godni ludzie? Za czasów Chrystusa Pana byli to faryzeusze i żydzi, co nie mogąc znieść światła Jego nauki, świętości Jego Osoby, Jego pracy i działanych cudów, woleli, jak krety przed słońcem, kryć się w podziemiach ciemnoty i w przepaść ciemnoty pogrążyć lud. Byli to ci, co z nienawiści do światła ukrzyżowali Chrystusa, nie przeczuwając, iż krzyż Mu zgotowauy zapłonie cudownem światłem Najśw. Krwi Jego i nią cały świat oświeci dla prawdy i cnoty!

Dzisiaj są to ci, co naśladując faryzeuszów i żydów, nienawidzą Chrystusa, Jego nauk i Jego Kościół, postępowaniem swoim, pełnem niewiary, obłudy

i pychy, codziennie krzyżują Zbawiciela. Oni przeświadczeni o swojej wielkiej mądrości głoszą, iż nie potrzeba światu ni Chrystusa, ni krzyża, ni wiary, bo im wiara i przykazaniem jest ich własny honor, który im wskaże, jak żyć i co czynić mają. Dla samego honoru przeto, którego najczęściej nie mają, gaszą światło wiary w sercach swych bliźnich, w sercach niewinnej młodości, w nadziei, iż jakiś tam honor, nie kierowany chrześcijańskim sumieniem, zapewni im szczęście przynajmniej na ziemi.

Tymczasem tacy nienawidzą Chrystusa, a umiławszy ciemność, unikają dziennej światłości, ażeby nie były zganione ich przewrotne i złe uczynki. Wyzbywszy się wszelkiej miłości ku Bogu i wiary, znienawidziwszy światłość świata, to jest Chrystusa Pana, umiłowali grzech i kryją się z nim w ciemnościach, nie ze względu na honor, ale ażeby przypadkiem nie dostać się do więzienia.

Bo i gdzież to, pytam was — dzieją się morderstwa, zabójstwa i wszelakie kłótnie, jak nie w ciemnych, pijackich norach, gdzie kradzieże, rabunki, jak nie nocą, w ciemnych zaułkach; kiedy schadzki nieskromne, grzechy czystości przeciwne, cudzołóstwa grzeszne, jak nie w ukryciu, pod osłoną ciemnej nocy?

Kret żyje pod ziemią i tam krecią prowadzi robotę a przed słońcem ucieka. Tak i owi tylko honorem kierujący się ludzie, tylko w ciemnościach „nie honorowo“ cudze napastują żony, na tysiące okradają kasy,

aby potem zagranicą w bezwstydných domach przetrwonić skradzione pieniądze.

Tego rodzaju ludzie w nocy, w ukryciu, gdy niebieskie i ziemskie zagasły już światła, najgorsze popełniają zbrodnie, bojąc się — nie Boga, bo w Niego nie wierzą — ale policji, władzy, która bardzo łatwo ich pozorny honor naruszyć może, skazując ich na zasłużone więzienie.

Kto czyni prawdę, żyje cnotliwie, przychodzi do światłości, jaką jest Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Św., swoją wiarę i miłość składa u stóp Trójcy Przenajśw. i czyni tak, jak mu każe światłość świata, Chrystus Pan. Nie potrzebuje się kryć i wstydzić uczynków swoich, bo wszystkie one pochodzą z miłości Bożej i są dobre i święte i tak „okazują się sprawy jego, iż w Bogu są uczynione“.

„Każdy z naszych czynów nawet najobojętniejszy — mówi św. Bazyli — albo nas poniza ku ziemi przez ciężar grzechu, albo nas podnosi przez cnotę i przybliża do Boga“. Pamiętając na te słowa, wierząc Bogu, kochając Chrystusa a unikając złych, spełniajcie dobre uczynki, albowiem one z pyłu ziemskiego przez cnotę podniosą was w niebo i zbliżą do Boga na wieki. Amen.

---





















